

Prince Charming might just
be the villain in my fairy tale.

MONSTER
in his
EYES

J.M. DARHOWER

MONSTER IN HIS EYES

J.M. DARHOWER

Tłumaczenie: eMMMka

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Prolog

Pojedynczy palec powoli śledził krzywiznę mojego kręgosłupa, pozostawiając ślad gęsiej skórki. Pomimo najlepszej próby udawania, że śpię, drżałam na ten dotyk lekki jak piórko, niezdolna powstrzymać się od zareagowania.

Wzięłam wdech.

Dlaczego on musi mi to robić?

Nienawidzę siebie za to, prawie tak samo, jak nienawidzę go za to.

Nienawidzę go... nienawidzę go. Nigdy nienawidziałam czegoś lub kogoś tak bardzo w moim życiu. Nienawidzę jego włosów, jego uśmiechu, jego oczu. Nienawidzę słów, które wypowiada do mnie i tego drażliwego tonu jego głosu. Nienawidzę tego co robi, nienawidzę człowieka, którym jest. Nienawidzę tego jak mnie traktuje, jak wpływa na mnie, jego sposobu w jaki jego ręce wyrządzają mi najgorszy ból jakby ktoś rozpałał ogień we mnie, który płonie głęboko z surową pasją i miesza się z najczystsza agonią.

Nienawidzę tego.

Nienawidzę tego.

Kurewsko *nienawidzę* go.

Ponownie sięgnął na plecy, jego palec zatrzymały się, zanim prześledził linię wzdłuż moich majtek. Poczułam jak moje ciało budzi się do życia, rozgrzewa się, kiedy on fachowo rozpala we mnie ogień, jak tylko on potrafi.

Chcę zgasić się w benzynie, ustawić w ogniu i topić w płomieniach, aby uciec z od tych uczuć, ale wiem, że jest to bezcelowe. Nawet stos popiołu nie uciekłyby. On jest siłą natury. Wiatrem niosącym mnie z powrotem do niego.

Powietrze stało się ciężkie, jakby było wypełnione najczarniejszym dymem, albo to moje płuca są zbyt sztywne, napięte z każdym mięśniem w ciele. Chcę krzyczeć. Chcę go odsunąć.

Chcę *uciec*.

Ale nie mogę, bo wiem, że on mnie złapie, jeśli to zrobię.

Zrobił to wcześniej.

Zrobi to ponownie.

Trzymałam oczy zamknięte, kiedy jego palec śledził szlak mojego kręgosłupa ponownie, , zmuszałam siebie, aby nic nie czuć. Aby nie istnieć, wmawiałam sobie. Ja śpię. On śpi. Nie jest to niczym więcej niż snem. Albo może koszmarem?

Tak *naprawdę* on mnie nie dotyka.

Z wyjątkiem tego, że to robi... wiem, że to robi. Moje bardzo zdradzieckie komórki wewnątrz ciała powracały do życia pod jego dotykiem, każdy nerw aż się iskrzył jak przewody pod napięciem. Jeśli to nie jest prawdziwe, to nic nie jest.

Zastanawiam się czy to mogłoby być miłsze.

Jego palec podąża po karku i znów zatrzymuje się, tym razem na dłużej. Pięć, dziesięć, piętnaście... liczę sekundy w mojej głowie, czekając na następny ruch, próbując myśleć z wyprzedzeniem, a jeśli to jak gra w szachy to ja planowałam kontratak.

Ale to bez sensu. On już prawie zawładną moim królem. *Szach mat.*

Znowu jego palec zaczął podążać ścieżką mojego kręgosłupa, dzięki czemu był już w połowie drogi w dół. Badał resztę moich pleców, wszystkie strony, tworząc kształty i wzory wzdłuż mojej ciepłej skóry jakby była żywym płótnem , a on artystą.

Wbrew sobie, ciekawość zawładnęła mną, zastanawiałam się, co to za rysunek. Czułam, że to było nieplanowane i bezsensowne, ale znam tego człowieka. Wszystko robił z jakiegoś powodu. Była uniwersalna metoda na jego szaleństwa; za każdym słowem, podążało działanie.

I to najczęściej niedobre.

Zacisnęłam mocniej oczy, starając się zrozumieć ruch jego palca, taniec wzdłuż mojego kręgosłupa. Może rysuje piękny obrazek życia , które kiedyś mi obiecał, starając się kłamstwami przeniknąć przez moją skórę? Może pisał list miłosny, przysięgając, że zrobi to lepiej?

Albo to może nieprzemysłana notatka.

Chciałabym , aby wyciągnął linę, abym mogła odciągnąć go od mojego ciała i powiesić go na niej. Jestem pewna, że na to zasługuje.

Poddaję się z tymi wzorami, widząc , że jego palec robi ten sam szlak, pętlę, skręty. Wyobraźcie sobie, jak on to robi, a po chwili zdajcie sobie sprawę, że literuje samotne słowo kursywą.

Vitale.

Jego pełna imię to Ignazio Vitale, chociaż raz, nie tak dawno temu, namawiał mnie do tego, aby nazywała go Naz. I to był ten Naz, który oczarował mnie, wygrał i roztopił. Dopiero później poznałam prawdziwego Ignazio, kiedy poznałam Vitale, było już za późno, aby po prostu odejść.

Jeśli kiedykolwiek w ogóle mogłam ...

Rozdział 1

- Ugh, to jest to.

Książka zatrzasnęła się naprzeciwko mnie, tak mocno, że cały stół się zatrząsł.

- Nie mogę już tego znieść. Odpadam.

Nie patrząc w górę, moje oczy skanowały fragment tekstu, niejasno pochłaniając słowa. Przeglądałam ją już kilkanaście razy, była przyklejona do mnie przez ostatnie kilka dni, jakby może informacje miały przepłynąć w osmozie.

- To jest zbyt skomplikowane – głos kontynuował, przerywając mi skupienia, które starałam się utrzymać. – Połowa z tego nie ma sensu.

Odwróciłam stronę książki na ten bełkot.

- Czasami pytania są skomplikowane, a odpowiedzi są proste.

- Kto tak powiedział? Pluto? Mówię ci, Karissa, że gówno jest w tej książce!

Te słowa odciągnęły moją uwagę od pracy. Spojrzałam przez mały, okrągły stół na moją przyjaciółkę, Melody Carmicheal, która kołysała się na tylnych nogach krzesła w frustracji.

- To Platon, nie Pluto¹.

Machnęła na mnie robiąc z twarzy 'och', które znaczyło tak naprawdę 'kogo to kurwa obchodzi'.

- Co za różnica?

- Jeden jest filozofem, a drugi psem z kreskówki.

Jeśli ona nie potrafi załapać tej różnicy to może zawalić test powiedzmy... za trzydzieści minut.

- Tak, jestem skłonna uwierzyć, że ten cholerny pies ma więcej sensu niż stary planeto-drań. – powiedziała, przesuwając swój gruby stos notatek.

Filozofia, nasza ostatnia lekcja tego dnia, nasz ostatni półroczny egzamin dla świeżaków z NYU², a ona już osiągnęła swój punkt krytyczny. Typowe.

- Mówię ci, posłuchaj tego gówna – powiedziała czytając ze swoich notatek.
- Wielu mężczyzn jest kochanych przez swoich wrogów, ale są nienawidzeni przez swoich przyjaciół, a przyjaciele są ich wrogami, a wrogowie są ich przyjaciółmi. Co... to w ogóle oznacza?

Wzruszyłam ramionami.

- Oznacza, że ludzie są ludźmi, tak myślę.

¹ Gra słów. W języku angielskim Platon pisze się Plato, więc stąd to Pluto – Plato.

² Uniwersytet Nowojorski.

Mój wzrok sięgnął z powrotem do mojej książki, a oczy zaczęły skanować tekst ponownie.

- I tak przy okazji, to nie był Platon – powiedziałam, odpowiadając na jej wcześniejsze pytanie. – To był dr Seuss³.

- Serio? – zapytała. – Cytujesz teraz dr Seussa?

- Krótko był filozofem – mówię. – Przez większość swojej pracy zajmował się logiką i rozumem, społeczeństwem i naturą ludzką. Można się wiele nauczyć z jego książek.

- Tak, ale wolę innego filozoficznego doktora. – zripostowała, upuszczając krzesło na cztery nogi, głośne uderzenie odbiło się echem w małej kawiarni. – Myślę, że Doktor Dre⁴ wytłumaczył to najlepiej, gdy powiedział suki to nic innego jak dziwki i kurwy.

Jej śmiertelnie poważny ton rozśmieszył mnie.

- A ja myślałam, że czczony na ołtarzu Tupac Shakur⁵.

- Ten koleś mógłby zawstydzić Plutona. – Powiedziała.

³Theodor Seuss Geisel znany jako Dr. Seuss – amerykański autor książek dla dzieci, które weszły do kanonu literatury tego gatunku. Napisał np. Kot Prot, Grinch: Świąt nie będzie.

⁴Dr. Dre, właściwie Andre Romelle Young – amerykański producent muzyczny i raper.

⁵Tupac Amaru Shakur, znany również jako 2Pac i Makaveli – amerykański raper, poeta, aktor i aktywista społeczny.

Powstrzymałam się przed skorygowaniem jej tego, bo nie wiedziałam, czy ona naprawdę nie pamiętała, który jest który czy próbowała zabłysnąć mądrością w tym momencie.

- Tchórz umiera tysiąc razy... żołnierz umiera tylko raz. To jest głębokie.

- To Shekspir ⁶- przypomniałam. – Prosto z Juliusza Cezara.

- Nie ma mowy.

- Niestety, tak.

Oczy Melody strzeliły we mnie sztyletami, kiedy przesadnie ponownie otworzyła książkę. Pomimo oświadczenia, że rzuca to , wróciła do pracy, wkuwając do ostatniej chwili. Jest chwilę od zawalenia filozofii i potrzebuje tego, aby zaliczyć półrocze. Niemniej niż C⁷ , pomijając próbny okres, szła prosto w kierunku zawieszenia.

Ja? Nie byłam zagrożona w tym przypadku. Moje stypendium to inna historia. Nie każdy z nas pochodzi z zamożnej rodziny bankierów jak Melody, przez co ona może sobie pozwolić na to, by mieć wszystko w dupie. Moja matka w żaden sposób nie była w stanie mi pomóc, patrząc na nią nie jestem pewna czy ona wie w ogóle jak przetrwała dotąd. Mój ojciec, no cóż...

⁶ Mam nadzieję, że nikomu nie będzie przeszkadzać, że używam spolszczonych nazwisk ;)

⁷ Wg polskiej skali oceniania 6- stopniowego to ocena dobra, czyli 4.

O ile mój GPA rośnie to jestem na swoim. Jeśli jestem na swoim to mam przejebane na sześć sposobów do niedzieli. Coś mi mówi, że NYU nie będzie się ubiegać o chesne.

-Kto wpadł na ten genialny pomysł, aby wziąć tę lekcję? – wymamrotała Melody przeskakując o kilka stron.

- Ty – odpowiedziałam. – Mówiłaś, że będzie łatwo.

- Myślałam, że będzie łatwo – stwierdziła – To filozofia. To tylko opinie? Nie ma złych odpowiedzi, kiedy to tylko czyjaś opinia. Myślałam, że to będą racjonalne i logiczne rzeczy, które mają sens, a nie te egzystencjalne naukowe bzdury.

- Ech, nie jest tak źle.

Prawdę mówiąc lubiłam filozofię i wszystkie bzdury z nią związane. Gdyby nie nasz profesor, mogłabym powiedzieć, że ją kocham.

- Nie jest tak źle? Tu jest za dużo myślenia.

Wywróciłam oczami i zamknęłam podręcznik siadając na krześle. Spojrzałam wokół kawiarni, próbując oczyścić umysł i odebrać moją miętową czekoladę. Było jeszcze ciepło, ale mimo to siedziałam tu przez ponad godzinę i ignorowałam to.

- Tylko ty , Karissa – powiedziała Melody, potrząsając głową.- My dostajemy świra przy siedemdziesięciu stopniach⁸ w marcu, a ty wciąż zamawiasz gorąco czekoladę i nosisz ten cholery szalik.

Wzruszyłam ramionami, biorąc łyk napoju, rozkoszując się bogatym kremowym smakiem czekolady. Mieszam wszystko zazwyczaj, moje normalne schodzone jeansy ze swetrem i wysokimi butami. To nie moja wina, że mamy jeden z ciepłych dni, a każdy zachowuje się jakbyśmy mieli lato na Karaibach.

Za to osobistym planem Melody jest zobaczyć jak niewiele może założyć by nie zostać przybitą gwoździami za bycie nieprzyzwoitą w miejscu publicznym. Obecnie miała na sobie bardzo drobne szorty i przycięty top. Czułam się obscenicznie od samego patrzenia na nią.

- Co jest nie tak z moim szalikiem? – zapytałam, przesuwając rękę wzdłuż miękkiego materiału. To mój ulubiony.

- To wszystko jest różowe , w paski i szalikowate – odpowiedziała moją wymówką , grymasząc się. – Pewnie o tym myślał Arystoteles, kiedy to mówił: Jak straszna jest prawda, kiedy nie ma w niej pomocy” bo na pewno ten szalik nie pomaga.

Wybuchnęłam śmiechem, tak głośno, że zwróciłam uwagę ludzi, którzy starali się pracować w pobliżu nas. Rzuciłam im przeproszające spojrzenie kiedy poprawiałam Melody.

- To akurat powiedział Sofokles.

⁸ Ok. 22 °C

Przynajmniej coś podobnego... w każdym razie jak okrutne może być poznanie prawdy, kiedy nie może być przydatne.

- Jesteś pewna?

- Stanowczo.

Melody jęknęła, zatrzasnąwszy książkę po raz drugi i wyrzucając rękę do góry.

- Idę oblać ten cholerny test.

Szesnaście pytań wielokrotnego wyboru, pięć krótkiej odpowiedzi, problem i dwustronicowy esej i to wszystko w ciągu godziny.

Jestem w piekle.

Metaforycznie , oczywiście, choć czuję się bardzo dosłownie, za każdym razem , kiedy patrzę na ten egzamin z przodu sali, moje oczy spoglądają na znak wiszący nad starą szkolną tablicą.

Porzućcie nadzieję, wy wszyscy, którzy tu wchodzić.

To cytat Dantego Alighieri, napis znaleziony u bram piekła z „Boskiej Komedii”. Profesor Santino najwyraźniej uważa, że to śmieszne, ale to tylko potwierdza moje podejrzenia...

Ten mężczyzna to szatan.

Powymyślałam na swój sposób esej i zakończyłam kilka minut przed upływem czasu. Odwróciłam test, pozostawiając go na biurku i zgarbiłam się w fotelu. Santino trzymał swój tyłek na fotelu pilnując każdego z nas, jakbyśmy byli w przedszkolu ucząc się przestrzegać zasad za pierwszym razem.

Ruszyłam się powoli, tak, że nie zostałam zauważona. Sięgnęłam do przedniej kieszeni plecaka i wyciągnęłam mój telefon komórkowy. Ukryłam go na kolanach, znajdując jakąś bezmyślną grę, aby przejść jakoś przez resztę czasu. Wkrótce odezwał się szorstki, surowy głos, który odbił się echem przez salę zaskakująco głośno, po niczym jak tylko po żałosnych westchnieniach, których słuchałam przez ostatnie czterdzieści pięć minut.

- Reed.

Początkowo myślałam, że Santino kazał nam coś przeczytać, gdy spojrzałam w górę i spotkałam parę grubych okularów. Pomimo, że za mną w tylnych rzędach było prawie stu studentów to zdaję sobie sprawę, że mówi bezpośrednio do mnie – Karissy Reed.

O cholera.

- Tak, proszę pana?

- Odłóż to teraz. – ostrzegł . – Zanim ci to zabiorę.

Nie musiał powtarzać dwa razy. Natychmiast upuściłam telefon, który wyślizgnął się z moich rąk i spadł w kierunku mojego plecaka bez nawet spojrzenia w jego stronę. Sztywno skinął głową, zadowolony z mojej uległości, odwrócił wzrok i oznajmił , że skończył się egzamin.

Tak szybko, jak ułożyłam papiery, to podskoczyłam do góry , chwytając torbę opuściłam klasę. Czekałam na Melody na korytarzu, ale jej wyraz twarzy nic nie mówił ,jakby nie zostało w jej środku nic do zaoferowania. Zdumiało mnie to, dążenie do mądrości zazwyczaj zmieniało ludzi w skorupy dawnych siebie.

- Co zrobiłaś? – zapytałam.

- Napisałam o tym jak Dante postępował z Bernadette.

- Beatrice.

- Cóż , to twoja odpowiedź.

Wyszliśmy z budynku wprost na jasne Manhattańskie popołudnie. Wyraz twarzy Melody był gówniany w przeciwieństwie do tego gdzie byliśmy na zewnątrz. Wyglądała jakby była w szoku.

Podziwiałam jej zdolność to olewania wszystkiego.

Przechylając głowę, zamknęła oczy i uśmiechnęła się , wygrzewając w ciepłym słońcu.

- Muszę się napić. Masz zamiar pójść do Timbers dziś wieczorem?

Zmarszczyłam nos. Melody ponownie otworzyła oczy wpatrując się w moją twarz.

- Och, daj spokój ! – mówi. – Będzie zajebiście.

- Na pewno – zadrwiłam.

Melody zaśmiała się, szturchając mnie łokciem.

- Poważnie. Musimy iść.

- Dlaczego?

- Bo to noc lat osiemdziesiątych.

- I co z tego? I tak cię jeszcze wtedy na świecie nie było.

- Jest wiele innych powodów by pójść.

Ignorowałam ją, ściągając mój plecak z pleców. Patrzyłam tam, przenosząc książki na drugą stronę by odszukać moją komórkę, aby zadzwonić do mojej matki by sprawdzić co u niej. Chciała, abym ją odwiedzić w ten weekend, ale nie byłam w nastroju na długą podróż ... nie wspominając o braku pieniędzy na przejazd autobusem. Rozsunęłam suwak kieszeni, szukając , mój żołądek tonął, kiedy nie mogłam znaleźć mojego telefonu.

- Cholera... cholera... cholera...

- Co jest? – zapytała Melody, zatrzymując się, kiedy przestałam szukać upuszczając plecak na chodnik. – Zgubiłaś coś?

- Mój telefon – jęknęłam. – Santino krzyczał na mnie za korzystanie z niego, więc wrzuciłam go plecaka, ale nie ma go tu.

- Nie mógł ci wypaść, prawda? – zapytała Melody, patrząc za nas w kierunku budynku.- Może zostawiłaś go w klasie.

- Może . – mówię, zapinając plecak z powrotem i przewieszając go przez ramię. – Mam zamiar iść poszukać. Widzimy się w pokoju.

Wycofałam się, zanim mogła nawet odpowiedzieć, obierając tę samą drogą , którą szłyśmy. Miałam oczy szeroko otwarte na ziemię czy przypadkiem nie wypadł mi podczas spaceru. Wróciłam do budynku i szłam po korytarzu w stronę szkoły. Skręciłam w prawo do klasy, gdy głos Santino rozbrzmiał wewnątrz.

- Wiem po co tu jesteś.

Zmarszczył czoło, kiedy ja stanęłam w drzwiach nie wiedząc co powiedzieć. Wiedział gdzie jest mój telefon? Pochylił się przy biurku koło stosu testów semestralnych, które piętrzyły się wokół niego, z piórem w rękę, patrząc w dół na test jakiegoś pechowego drania, atakując go czerwonym atramentem.
Proszę, aby to nie było moje.

Zaczynam mówić słowami "mój telefon" kiedy inny głos przechodzi przez salę.

- To dobrze, bo nie jestem w nastroju, aby mój czas był marnowany.

Głos był męski, głęboki i chrapliwy z rodzaju , który zwracał uwagę, z każdej sylaby sączył się chłód.⁹ Natychmiast uciszyłam się, a mój wzrok omiótł klasę, szukając źródła. Człowiek krył się niedaleko rogu z tyłu, blisko jedyne innego wejścia. Wszystko o nim dopasowane było do jego głosu – wysoki, barczysty, ale bez wątpienia nie wielkich gabarytów, nie był grubym, ale solidnym jak sekwoja, jego czarny garnitur idealnie leżał na nim. Był groźny, z łatwością pasował do swojego stanowiska. Nie tylko brzmiał pewnie.

Wiedział, że ma kontrolę.

Zrobiłam krok w tyłu, kierując się z powrotem na korytarz, gdy mężczyzna ruszył przez klasę w stronę gdzie siedział Santino. Zdecydowałam, że powinnam odejść i może wrócić później nie chcąc przerywać w czymkolwiek to jest, ale ludzie... ja naprawdę potrzebuję mojego telefonu.

I do cholery z ciekawością, która nie jest dla mnie najlepsza.

Czego ten mężczyzna chce?

- Nie mam tego. – Santino przemówił jego codziennym głosem, jakby strach tego mężczyzny nie wpływał w ogóle na niego. – Nie mam tego jeszcze w moich rękach.

- To nie jest odpowiedź, którą chciałem usłyszeć.

Czoło Santino zmarszczyło się w odpowiedzi na lekkie brzęczenie w cichym pokoju wibrujące na podłodze. Moje spojrzenie powędrowało w tym kierunku,

⁹ Czyżby pierwsze spotkanie z naszym Nazem.

gdzie pod biurkiem, przy którym siedziałam na egzaminie leżał mój telefon. Ulga obmyła mnie na jego widok, ale to szybko zostało zastąpione lękiem. Mężczyzna odwrócił się udając się w kierunku dźwięku, dając mi krótkie spojrzenie na swój profil. Wydawał się zatrzymać na chwilę, nasłuchując brzęczenia mojego telefonu, zanim odwrócił się całkowicie twarzą do drzwi.

Twarzą do *mnie*.

Zniknęłam z oczu, nie chcąc się dać złapać na podsłuchiwanie.

Zapadła cisza, która trwała dopóki mój telefon nie przestał brzęczeć, ktokolwiek to był to rozłączył się.

- Wróć do tego. – przemówił po chwili mężczyzna.

- Wiem. – głos Santino był tak cichy, że ledwo mogłam go usłyszeć. – Wiem o tym.

Kroki znów rozpoczęły się w pokoju, zmierzały w moją stronę. Spanikowałam, starałam się odwrócić i lekko stąpać przez długi korytarz, zwracając za róg i zatrzymując się.

Myślałam, przyciskając się o ścianę, pochyliłam się do mojego plecaka, udając, że byłam czymś zajęta. Słyszałam jak zmierzał korytarzem ku mnie, w kierunku frontowych drzwi, serce waliło mi w piersi na dźwięk jego pewnych kroków.

Spokojnie skręcił za róg w pobliżu mnie. Moje oczy przesuwały się patrząc na jego lśniące czarne buty, mój żołądek zatonął, kiedy powoli podszedł do mnie i zatrzymał przede mną.

- Twoje?

Spojrzałam w górę, po raz pierwszy patrząc w jego twarz. O święci, pieprzcie mnie, nie był tym czego się spodziewałam, ale wszystkim będąc tak uderzającym . Był starszy – trzydziestka, co najmniej, może czterdziestka, ale jego skóra miała młodzieńczy blask. Miał zarost wzdłuż szczęki, jakby nie chciało mu się golić przez ostatnie kilka dni. Jego brązowe włosy nie były krótkie, ani też długie¹⁰, ale plątaniną skręconych i zepchniętych do tyłu. Albo spędził wiele czasu na układaniu ich, albo wyszedł prosto z łóżka.

Tak czy inaczej, byłam pod wrażeniem.

Pomimo, że był może (mam nadzieję, że nie) cholernie dużo starszy ode mnie, musiałam przyznać, że był wspaniały. Był przystojny, to fakt, ale trudno było powstrzymać się od gapienia się, moje oczy spotkały jego jasnoniebieskie, po długiej chwili praktycznie pieprzyłam go oczami w każdy możliwy sposób do wyobrażenia.

Podniósł na mnie brwi. To prawdopodobnie wyglądałoby komicznie, gdyby nie było tak cholernie seksowne.

- Twoje? – przymówił ponownie.

Nie zdawałam sobie sprawy, że trzymał coś dopóki nie powtórzył się.

Zamarłam, spoglądając na znajomy telefon komórkowy z różową obudową w jego dłoni. Jego ręka trzymała mały telefon, w mocnych palcach ze zrogowaciałymi opuszkami i skórą pokrytą bliznami. Nie wiem co ten człowiek robi, ale wykorzystuje w tym swoje ręce.

Często.

- Oh, uh, tak. – sięgnęłam po mój telefon, wahając się przed przyjęciem go od niego. – Jak go...?

Nie dokończyłam mojego pytania, a on nie odpowiedział.

Zamiast tego, mały uśmiezek szarpnął jego kącikami ust, odsłaniając dołeczki, gdy opuścił rękę. Stał przez chwilę, patrząc jak góruje nade mnie, na co najmniej sześć cali¹¹. Patrzył na mnie uważnie, jakbym była jakimś obiektem testów, który badał.

Potrząsnął głową, odwrócił się i odszedł bez słowa.

¹¹ 15 cm



- Hej, to ja – westchnęłam do telefonu po sygnale. Prawdopodobnie moja matka była jedyną osobą na Ziemi, która nagrywała się sekretarce. - Chcę ci tylko powiedzieć, żebyś odzwoniła. Tak więc, uh, zadzwoń do mnie, gdy będziesz mogła. Kocham cię!

Melody śmieje się, kiedy rozłączam się. Stoi przed lustrem, układając włosy, już ubrana na noc w Timbers , na którą jeszcze technicznie się nie zgodziłam. Wygląda niedorzecznie, pokryta neonem, z opaską jakby wyszła z teledysku Olivii Newton John.¹² – Mama?

Wzruszam ramionami, rzucając mój telefon na biurko. Ona była tym kto dzwonił wtedy w klasie. Melody nie czekała na jakiegokolwiek wyjaśnienia, zwracając się do mnie, zmieniając temat.

- Co wkładasz na siebie?

- Uh... - spojrzała na siebie w dół. – Ciuchy.

- Nie teraz. Dzisiaj.

- Ciuchy. – powtarzam. – Co innego mogłabym założyć do cholery? –
Prawdopodobnie jeansy i-

- Jeansy? – wypaliła, przerywając mi – Oh nie, nie. To się nie uda.

Poszła prosto do mojej szafy, przesunęła drzwi i otworzyła pokazując moje ubrania. Było tam nie wiele, przynajmniej po mojej części. Muszę robić pranie co dwa tygodnie, albo musiałabym chodzić nago, a jestem pewna, że ona ma wystarczająco dużo ubrań w szafie na cały rok.

Brudne pranie otaczające ją wydaje się potwierdzać to. Mniej niż dziesięć metrów dzieli jej łóżko od mojego, cała jej połowa pokoju to góra rzeczy przypadkowo rozrzuconych wszędzie tam, gdzie nie było na nie miejsca, zaś moja połowa wydawał się być o wiele bardziej otwartym szlakiem w kierunku drzwi.

Nie jest już możliwe abyśmy mogły różnić się od siebie jeszcze bardziej.

Melody jest jak tornado F5 ¹³, za to ja doprowadzałam do dalszego toczenia się gry w Gwardię Narodową i oczyszczeniu jej bałaganu.

Trudno uwierzyć, że znamy się tylko kilka miesięcy. Przeniosłyśmy się na początku pierwszego roku studiów, zupełnie obce sobie, zgodziłyśmy się zamieszkać razem w potencjalnej szafie. Melody zrobiła to dla nadania osobowości budynkowi, przynajmniej tak powiedziała. Zrobiłam to bo nie miałam wyboru.

¹³ Siedmiostopniowa skala Fujity oceniająca poziom intensywności tornad na podstawie zniszczeń zabudowy. F0 oznacza lekkie zniszczenia, F6 to niewyobrażalne zniszczenia. A F5 to nieprawdopodobne zniszczenia.

Gdzie mogłabym znaleźć miejsce do życia na Manhattanie za cztery tysiące dolarów za semestr? *Nigdzie.*

- Ty nic tu nie masz – narzeka Melody, przenosząc się z mojej szafy do komody. Ku jej rozczarowaniu, nie znalazła tam nic. Poddała się, wycofując się z powrotem z niej, otwierając własną szafę i walcząc z lawiną tkanin. – Na szczęście dla ciebie, nosimy ten sam rozmiar.

Mam trochę więcej na tyłku i udach, ale ona zawsze drwi gdy to mówię, tak jakbym się chwaliła. Melody jest wspaniała, elegancka z blond włosami i nienaturalnie zielonymi oczami. Wygląda jak z wybiegu Victoria's Secret.

Tak jest, ale tylko wtedy kiedy nie wygląda jak neonowa Barbie.

Wyciąga ubrania i rzuca je przez pokój we mnie. Wykrzywiłam usta. Spandex.¹⁴

- Jesteś przygotowana na wszystko, co nie?

- Ty też powinnaś – mówi, zwracając swoją uwagę ponownie na lustro. – Nigdy nie wiadomo, co życie przyniesie.

Te słowa zabrały mnie z powrotem o godzinę, do mężczyzny, którego napotkałam w klasie od filozofii. Nie wspomniałam o nim Melody. Nie jestem pewna czemu. Może to nic takiego. Albo może dlatego, że chcę aby to było coś.

¹⁴ elastyczne włókno syntetyczne



Inny powód jest wciąż zamknięty w mojej głowie, zamknięty wewnątrz mnie, gdzie jest tylko mój. Mówienie o nim oznaczałoby racjonalizowanie go, gdy ja wolałam pozostawić go samemu sobie.

Rzeczywistość nigdy nie jest tak fascynująca jak fantazy.

Kilka godzin później stałam przed lustrem w obcisłym, czarnym , przylegającym to skóry kostiumie, który sprawiał, że czułam się jak kiełbasa wciśnięta w osłonkę. Na wierzchu miałam na sobie wielką gorącą, różową koszulę opadająca na jedno ramię, a strój wykańczała para niebieskich getrów. Może to by przeszło na siłowni, gdybym nie miała na sobie czarnych , wysokich obcasów. Moje faliste brązowe włosy wydłużyły się do niemożliwej długości, a twarz była pokryta makijażem.

- Wyglądam jak klaun Bozo – skomlałam, patrząc na moje odbicie lustrze. Jasnoniebieski cień do oczu i gorąca, różowa szminka nie szła w parze z tym, nie ważne co Cyndi Lauper myślała w 1983r.

- Wyglądasz gorąco – powiedziała Melody, klepiąc mnie w tyłek, potem cofnęła się i skierowała do drzwi. Przebrała się ponownie, prawdopodobnie po raz piąty, wybierając coś co wyglądało na niebieską plisowaną sukienkę.

- Chodź, impreza czeka!

Chwyciłam moje rzeczy , schowałam je wszystkie do stanika, ponieważ nie miałam kieszeni i poszłam za Melody nim zmieniałabym zdanie. Timber był w bloku obok akademika, kilka minut spacerem o czwartej rano. Teraz było ciemno, powietrze było chłodne i była to bardziej typowa temperatura dla marca.

Wydawało się, że Melody to nie przeszkadzało, ale za to ja drżałam.

Moje stopy zatrzymały się.

- Powinnam wziąć mój szalik.

- Daj spokój. – odpowiedziała , owinęła ramię wokół mojego i szarpnęła mnie.

Muzyka wylewała się z drzwi Timbers, które tętniło życiem za kwadrans dziewiąta. Ustałyśmy w kolejce, czekając wzdłuż ceglanego budynku kiedy Melody zamachnęła się włosami, robiąc gigantyczny łuk. Gdy była nasza kolej, wyciągnęłam mój dowód osobisty ze stanika i podałam go przy drzwiach, gdzie stał krzepki facet z grubym nowojorskim akcentem. Popatrzył na niego, potem na mnie i oddał mi go.

Kiedy wsunęłam go z powrotem, facet wyjął niezmywalny marker , szarpnął korek zębami i rozniósł się palący moje nozdrza zapach i pomachał w moją stronę i trzymając moją rękę, którą oznaczył na mojej skórze dużym , czarnym X.

Melody , z drugiej strony, dostała limonkowozieloną opaskę na rękę. Uśmiechała się, trzymając ją i pokazując mi. Ma tylko dziewiętnaście lat, jest niewiele starsza ode mnie, ale jej fałszywy dowód pokazuje , że ma dwadzieścia jeden.

Trzymałam mój język za zębami, kiedy ona się śmiała ponownie oplatając ramię wokół mojego i ciągnąc mnie do środka. Bar jest udekorowany na cześć lat

osiemdziesiątych, w plakaty filmowe na ścianach i lecący przyciszony The Breakfast Club¹⁵, który był wielkim hitem.

Idziemy drogą na parkiet, gdzie gra New Kids on the Block¹⁶. Gubimy się w morzu kolorów, karbowanych włosów, skórzanych kurtek, otoczone przez księżniczki pop i palantów¹⁷ w czarnych okularach.

Muzyka zmieniła się , ale nadal szłyśmy w tłum do tańca. Od Vanilla Ice & MC Hammer i Madonny + Poison , bas płynął w moich żyłach, a krew wzbogaciła się w adrenalinę kiedy słowa rozentuzjzmowanego krzyku dzieciaków z college w stylu nie- jesteśmy-urodzeni-w-latach-osiemdziesiątych-ale-zajebicie-je-kochamy spłynął po mnie. To jak cofanie się w czasie, z powrotem do innej dekady, pozostawiając nasze piętno na chwilę , abyśmy dotknęli tego co było wcześniej.

Melody dostawała drinka , potem drinki , a potem drinki po drinku , niektóre już były opłacone; faceci kupowali je dla niej mając nadzieję, że noc dziś się tu nie skończy. Nie jestem pewna, skąd była połowa z nich lub nawet gdzie były, szczerze mówiąc, nie będę za nie płacić, więc nie obchodzi mnie to.

¹⁵ Jak zwykle ponownie cudowne, polskie tłumaczenie tytułów filmów – Klub Winowajców. Film z 1985r. i na filmweb ma 7,8/10.

¹⁶ Pierwszy słynny boysband.

¹⁷ Nie za bardzo wiedziałam jak przetłumaczyć słówko „ douchebags” bo nie za bardzo wiedziałam jakim odpowiednikiem zastąpić, więc uznałam, że palant będzie ok. Ogółem chodzi o facetów z wysokim mniemaniem o sobie, zjaranych na solarium.

Podkładałam kilka łyków, gdy nikt nie patrzył, potrzebując impulsu by moje serce zaczęło tańczyć, skakać i śmiać się kiedy próbowałam utrzymać się na własnych nogach.

Jestem spoconym bałaganem, a moje stopy są jak w ogniu, buty szczypią moje palce i straciłam moją przyjaciółkę. Ostatni raz widziałam ją jak rozmawiała z pseudo-Maverickiem z Top Gun¹⁸.

Stoję przez chwilę, dysząc ciężko i wycierając spocone czoło wierzchem dłoni. Czarny znak, który tam był nawet troszkę się nie rozmazał i już dawno zrezygnowałam z udawaniem nie picia, mając w ręku do połowy pełnego drinka , kupionego i opłaconego przez Mavericka.

Nie wyglądał na szczęśliwego, gdy wzięłam go od mojej przyjaciółki.

Okręcam się wokół wypijając go i ruszając w tłum, starając się znaleźć falbaniastą niebieską sukienkę, ale nigdzie jej nie było widać. Nie ma jej ani na parkiecie, ani w barze, ani w kolejce do łazienki. A powietrze jest gęste i duszne i czuję , że moja głowa nie ma wystarczającej ilości tlenu.

Westchnęłam i wypłam resztę napoju i wyrzuciłam go po drodze do wyjścia, mijając ludzi i przepychając się na zewnątrz.

Wzięłam głęboki oddech, jak tylko znalazłam się na chodniku, nocne powietrze było tak zimne, że czułam jak małe kropelki dźgały w moją skórę,

¹⁸ Film z 1986, a Mavericka grał przystojny Tom Cruise.

kiedy moje ciało dostosowywało się do nagłych zmian temperatury. Było późno... pierwsza, może druga rano z tego co widzę, ulice wciąż tętnią życiem, ale kolejka by wejść do środka była mała.

Melody tu nie ma, ani ich dwojga.

Ochroniarz spojrział na mnie dziwnie. Odeszłam od niego, aby wyjąć z mojego stanika telefon, aby zadzwonić do Melody. Ale wypadł mi z rąk wraz z moim dowodem na ziemię. Wstrzymałam oddech, kiedy telefon uderzył z głośnym trzaskiem.

- Nie, nie, nie – skandowałam, kucając, aby złożyć go do kupy. Spojrzałam na ekran, krzywiąc się na długą, postrzępioną rysę na jego środku. – O kurwa.

Skrzywiłam się i sięgnęłam po dowód, ale zanim mogłam go wziąć ktoś ubiegł mnie. Zmarszczyłam brwi, patrząc w górę, spodziewając się wścibskiego bramkarza.

Ale to co ujrzałam kopnęło mnie w dupę.

To *on*.

On i jego całe sześć stóp¹⁹ w jego chwalebnej krasie, wciąż ubrany we wszystkie kolory czerni, patrząc dokładnie, tak jak kilka godzin temu. Powinnam być zaniepokojona, ale tylko czułam lekkie mrowienie wzdłuż pleców, niejasne poczucie świadomości, że w mieście jest prawie dwa miliony ludzi i szanse, aby

¹⁹ Ok. 1,83m

kiedykolwiek wpaść na niego dwa razy było bliskie zeru, tym bardziej dwa razy jednego dnia.

Może to przeznaczenie.

A może jestem w tarapatach...

Stoi tam tak, patrząc na mój dowód, potem przenosi swoje niebieskie oczy na mnie. Znów wstaję, kołysząc się, w głowie mi wszystko pływa, a wszystko wokół mnie dzieje się z opóźnieniem. Trudno myśleć przez alkohol. Byłam już wcześniej nawalona, ale to... to nie jest nawalenie. Jestem oszołomiona, spocona i cholera nie czuję jakbym miała rzygać.

Proszę, nie rzygaj.

- To straszne zdjęcie – wybełkotałam, kiedy jego oczy znów przeskoczyły ze mnie do dowodu. Patrzył na nie przez chwilę, ale czułam jakby to była wieczność, starając się nie zemdleć na chodniku – zanim by mnie przytrzymał.

- Nie ma nic złego w tym zdjęciu, Karissa.

Wzięłam swój dowód z powrotem, kiedy alarm w końcu zawył.

- Skąd ty...? – pokręciłam głową, mając zawroty głowy od natłoku emocji. Przez chwilę zrobiło mi się ciemno przed oczami. – Skąd znasz moje imię?

Mój głos był jak skrzek i choć mój wzrok był zamazany, widziałam na jego czole zmarszczkę zamieszania.

- Jest na twoim dowodzie.

Och.

Chciałam powiedzieć na głos, ale nie wydawało mi się, aby moje usta chciały współpracować. Mrugnęłam szybko, starając się wziąć głęboki wdech, ale bez skutku. Żadna ilość powietrza nie utrzyma mnie na wodzie kiedy ja już spadałam. Moje kolana poddały się i wszystko zniknęło w czerni.

BAM.

Rozdział 2

Piżmo.

Otaczało mnie, infiltrowało moje zmysły, pełznięto ku świadomości. Pachniało ziemiście, leśnie i wodnie²⁰, wszystko męskie z lekką odrobiną słodczy. Wydawało się to nieść wokół mnie w lekkim wietrze, który czułam na mojej skórze, ciepłym i pachnącym, i ...

O mój Boże, to woda kolońska.

Moje otwarte oczy dryfowały kiedy ta myśl uderzyła mnie, a zapach wokół mnie stał się silniejszy. Mrugam kilka razy, gapiąc się na biały sufit. Wentylator obraca się wokół nade mną, umiejscowiony tak nisko, że mogę śledzić oczami ostrza i nadmuch powietrza na moją twarz. Pokój jest przyciemniony, tylko słabe światło strumieniem świeci przez okno.

Stwierdzam, że jest blisko do świtu, ponieważ lekko pomarańczowy blask otacza część podłogi.

Czy to zmierzch?

²⁰ Jakoś mi to tak nie pasuje to słowo.

Moje serce zaczęło bić szybko w klatce piersiowej, każde bolesne ukłucie zdawało się rozchodzić przez całe moje ciało. Jestem obolała, moja głowa pulsuje w rytmie mojego serca. Staram się ignorować panikę narastającą w moim brzuchu, ale to nie ma sensu. Nie mam pojęcia gdzie jestem, ani jak się tu znalazłam, albo jak długo jestem w tym miejscu. Jestem zmieszana, obolała i zdezorientowana... i mój pęcherz zaraz wybuchnie.

Pokornie siedzę na łóżku królewskich rozmiarów, większe niż kiedykolwiek miałam. Materac jest jak puszysta chmura z upajającym zapachem przylegającym do poduszki i pościeli. Wszystko jest jasne, białe, schludne i czyste, że można było pomyśleć iż to pokój hotelowy, taki bezosobowy, gdyby nie fakt, że nie ma w pobliżu żadnej cholery łazienki.

Nasłuchuję, ale słyszę tylko martwą ciszę, z wyjątkiem miękkiego świstu powietrza z wentylatora. Moja panika łagodnieje trochę, kiedy zauważam, że wciąż jestem w pełni ubrana i mam na sobie okropne ciuchy z lat osiemdziesiątych z ostatniej nocy.

To było ostatniej nocy, prawda?

Kiedy kontempluje to, słyszę zbliżające się kroki. Wstrzymuję oddech, gdy klamka drzwi przekręca się i otwierają się drzwi.

O cholera.

O cholera.

O cholera.

W co ja się wpakowałam?

W chwili, gdy ujrzałam go, wspomnienia zaczynały przyplływać. Bar, taniec, picie, wyjście, aby sprawdzić co z Melody i znalezienie go jakimś cudem. Pamiętam jak patrzyłam na niego, rozmawiałam z nim, a następnie nie było już niczego. Rysowała się sama pustka.

Ma na sobie dokładnie to samo co widziałam ostatnio, czyli wciąż się nie przebrał. Albo może czarne garnitury to jedyne co nosi. Zawahał się w drzwiach, kiedy zobaczył mnie, jego ręka wciąż trzymała klamkę, ale po chwili puścił ją i zrobił kilka kroków w moją stronę. Instynktownie chwytam koc i podciągam go do góry, osłaniając się, pomimo, że nadal jestem ubrana. Ten czyn sprawia, że waha się po raz drugi. Zatrzymuje się i patrzy, nie mówiąc nic.

Nie jestem pewna , co robić, albo powiedzieć, albo jak się czuć lub nawet co kurwa myśleć, więc po prostu patrzę na niego. Niewygodnie. Po chwili kącik jego ust drży odsłaniając dołeczek.

- Nie śpisz.

- Zgadza się

Ugh, mój głos brzmi jak papier ścierny i sama czuję się jak ten surowiec.

- Martwiłem się. – Mówi. – Byłaś przez jakiś czas nieprzytomna.

- Gdzie jestem? – Rozglądam się po pokoju z niepokojem.- Gdzie jesteśmy?

- U mnie.

U niego. O Boże...

- Jak ja...?

- Byłaś naćpana.

Te słowa zatopiły mój żołądek. Popatrzyłam na niego. Naćpana? Byłam naćpana? Panika tak szybko wyszła na powierzchnię, że znowu czułam jak żółć podchodzi i pali moje gardło.

- Naćpałeś mnie?

Jego twarz zmieniła wyraz, szczęka zacisnęła się, oczy zmrużyły, jego nozdrza rozszerzyły się ze złości, a to sprawiło, że moja krew w żyłach zaczęła płynąć szybciej.

- Nic ci nie zrobiłem.

- Ja... ja nie chciałam... - wyciągnęłam moje nogi, starając się skrzyżować je, i złagodzić jego ton. – Nie wiedziałam.

- Bełkotałaś i próbowałaś wstać, kiedy wpadłem na ciebie – mówi. – Twój oddech był płytki, oczy zamglone, byłaś zdezorientowana, nie mogłaś utrzymać niczego w dłoniach. Byłaś nieprzytomna na chodniku, a puls był powolny. Byłaś jak chodzący dowód na to, kochanie. Byłaś naćpana.

Słowo „kochanie” wyszło z jego ust z łatwością, było w nim coś ciepłego. Ale zimny ton sprawił, że chłód przeszedł po moich plecach. Ten mężczyzna jest intensywny.

- Więc, umm, zaprowadziłeś mnie do domu? – zapytałam z niedowierzaniem. – Kiedy zobaczyłeś, że byłam pod wpływem narkotyków?

- A co innego miałem zrobić? – pyta, unosząc pytająco brwi. – Zabrać do szpitala, na policję, po tym jak byłaś pijana.... nieletnia, bez sensu.

- Mogłeś wziąć mnie do domu.

- Mogłem... gdybym wiedział, gdzie to by było. Byłaś sama, a twoje prawko mówiło tylko o skrzynce pocztowej. Równie dobrze mogłem podwieźć się na pocztę do Syracuse, nieprawdaż?

- Taa. – Mówię. Nie pomyślałam o tym. Nigdy nie zastanawiałam się nad zmianą adresu. Nie mieszkałam w Syracuse od czasu kiedy dostałam moje prawko w wieku szesnastu lat.

- Dlatego przyprowadziłem cię tutaj – kontynuuje – bo nie miałbym czystego sumienia zostawiając cię tam.

Patrzę na niego, a jego słowa wręcz obmywają mnie. Ignoruję fakt, że jestem w obcym domu, obcym łóżku z luką w pamięci, ale na to poczułam ulgę. Jeśli to co mówi jest prawdą to czyni go to moim wybawcą... moim rycerzem w lśniącej zbroi, nawet jeśli odmówię sobie bycia damą w opałach.

- Dziękuję . – Mówię. – Ja, uh... jestem Karissa.

Wie jak się nazywam, ale wydaje mi się , że jest to coś co muszę zrobić. Może to zmniejszy trochę tę niezręczność jeśli nie będzie dla mnie zupełnie obcą osobą

- Ignazio.

Marszczę czoło na jego niespotykane imię, moja reakcja przełamala jego twardy wyraz twarzy. Uśmiechnął się znowu, tym razem z lekkim chichotem.

- Możesz nazywać mnie Naz, jeśli wolisz – powiedział.

- Naz. – To imię brzmi dziwnie w moich ustach/ - Nigdy nie spotkałam żadnego Naza wcześniej.

- Lubię myśleć, że jestem jedyny w swoim rodzaju.

Patrzy na mnie po raz kolejny, ale nie jestem pewna , co odpowiedzieć. Czuję się jak idiotka siedząc tutaj, zawinięta w jego pościel pachnącą tak męsko, jak sobie wyobrażałam, że pachnie gdybym przybliżyła się wystarczająco , aby wdychać jego zapach. Mimo, że moje serce zwolniło, a niepokój się zmniejszył to moja głowa bolała jak skurwysyn. Nie wspominając o tym, że wciąż muszę siku.

- Ja... - Czuję, że moje policzki się czerwienią. – Masz może łazienkę , którą mogę użyć?

Przytakuje, a ja zrywam kontakt wzrokowy z jego oczami i odwracam się w stronę otwartych drzwi za nim.

- Korytarzem i ostatnie drzwi na lewo.

Schodzę z łóżka, moje nogi chwieją się kiedy wstaję. Jezu, jak długo byłam nieprzytomna. Schylając głowę, nie patrząc na Naza pędzę obok niego na korytarz.

Łazienka jest ogromna, wszystko jasne, białe jak w sypialni, marmurowe podłogi chłodzą moje bose stopy. Światło pali mnie w oczy, ale od razu staram się dostosować do jasności. Zadbałam o swoje interesy fizjologiczne, ale jęknęłam kiedy dostrzegłam swoje odbicie w lustrze.

Wyglądam jak śmierć.

Moje oczy są przekrwione, makijaż rozmazał się na mojej twarzy, robiąc dużą plamę koloru na mojej skórze. Włosy są gorsze niż splątane gniazdo siedzących szczurów na czubku i wciąż mam na sobie kostium na litość boską.

Z grymasem na twarzy, staram się naprawić, rozpryskuję wodę na twarzy, przeczesując palcami moje włosy, ale to nie pomaga. Poddaję się, wycofuję i bez pośpiechu truchtam.

Nie śpieszy mi się zobaczyć go znowu, wiedząc już jak wyglądam.

Ale on stoi po prostu pod drzwiami od sypialni, z rękami w kieszeniach, z niewymuszoną prostą postawą. Nie jest w ogóle speszony będąc z dziwną dziewczyną w swoim domu... sypialni.

Czy to mu nie przeszkadza?

Kiwa głową, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy, gdy podchodzę do drzwi, ale zatrzymuję się przed nim, nie wracam do sypialni.

- Zwykle nie wyglądam w taki sposób – mówię, wskazując na siebie, czuję potrzebę, aby wyjaśnić mój katastrofalny wygląd.

Uśmiecha się znowu. Ma ładny uśmiech z rodzaju, który jest ciepły, ale niezbyt przyjazny. Ale ten jest prawdziwy, niewymuszony. Uśmiecha się tak jak mówi. Nie wiem za dużo o tym człowieku, ale nie wydaje mi się na typ, który robi coś niepotrzebnie.

- Domyśliłem się – mówi , jego oczy skanują mnie, przez co moje policzki znów różowieją. – Noc lat osiemdziesiątych.

- Tak.

- Jako człowiek, który kręcił się wokół tych lat, mogę powiedzieć, że większość ludzi nie ubierało się w ten sposób.

- Ugh, wiem. Tylko jak rozpuszczone w kwasie spodnie²¹ i ochraniacze na ramiona²² były w modzie, prawda?

- Tak.

21



22

Spojrzałam na niego, próbując odgadnąć jego wiek. Kiedy się uśmiecha jego oczy marszczą się, ale nie widziałam żadnej zmarszczki.

- Więc pamiętasz dobrze lata osiemdziesiąte?

- Trochę.

- Ile wtedy miałeś lat?

To chyba jest lepsze niż pytanie ile masz lat, prawda? Błysk rozbawienia w jego spojrzeniu mówi mi, że mnie przyłapał.

- Myślisz, że ile miałem lat ?

Waham się.

- Naście.

- Blisko.

Mój żołądek zatonął. Fuj.

- Starszy?

- Młodszy.

Uff.

- Więc to oznacza, że masz... - staram się wykalkulować to w mojej głowie, ale wydaje mi się, że dalej jestem przyćmiona. – Czterdziestkę.

Jezu, on ma czterdzieć.

- Za niedługo będę mieć trzydzieści siedem lat.

Trzydzieści sześć. To czyni go osiemnaście lat starszym ode mnie.

Fuj, osiemnaście.

Dwukrotny mój wiek.

- Dzięki, Naz – mówię cicho, ale to uczucie nie jest wystarczające. Jest mężczyzną a ja nie jestem prawdopodobnie dla niego nikim więcej niż głupią, bezradną dziewczynką. – Naprawdę doceniam to.

On tylko kiwa głową.

Odwracam się , rozglądając po pokoju, szukając rzeczy, których mi brakowało , ale nigdzie ich nie widzę. Pokój znacznie rozjaśnił się w ciągu ostatnich kilku minut i wszystko spowiło się w delikatnej poświacie. Było jeszcze za wcześnie, ale Melody zauważy, że mnie nie ma, jeśli nie zawiadomię jej teraz.

- Czy wiesz, gdzie jest mój telefon? – pytam.

Przytakuje, wyciągając go z kieszeni.

- Wydaje mi się, że jest już skazany na straty.

- Tśaa, sądzę, że masz rację. – Mówię, biorąc telefon od niego. – Skąd wiedziałeś, że jest mój, tak w ogóle?

- Miałeś go ze sobą.

- Nie, wcześniej.- Mówię - U profesora Santino w klasie.

- Ach. Słyszałem jak o niego prosisz.

- Słyszałeś?

- Tak. – potwierdza – Kiedy stanęłaś w drzwiach i powiedziałaś : „ mój telefon”.

Patrzę na niego z niedowierzaniem, ściskając go, przesuwając kciukiem wzdłuż pęknięć w dół ekranu. Mam nadzieję, że nadal działa, bo nie mogę pozwolić sobie, aby go wymienić. Ledwo mogę pozwolić sobie, aby zapłacić ten cholerny rachunek.

- Musisz mieć dobry słuch.

- Mam. – Mówi idąc ku mnie.

Wciąż tam stałam kiedy podszedł do mnie i jego ręka otarła się o moją, znajoma woda kolońska uniosła się wokół mnie, przywierając do niego, jak do łóżka.

- Niewiele wyslizguje mi się z rąk, Karissa.

Odszedł , a ja patrzyłam jak zniknął idąc korytarzem i schodami w dół.

Spojrzałam na mój telefon, próbując go włączyć, ale był martwy, widać było tylko czarny ekran.

Z westchnięciem popatrzyłam przed siebie, nie miałam wyboru musiałam podążyć za Nazem na dół.

Dwupiętrowy dom jest duży i w większości opustoszały, w pełni umeblowany, ale słabo udekorowany. Moje oczy skanują pokój, przez który przechodzę. Dostrzegam moje buty w salonie i je wkładam. Teraz wszystko, czego potrzebuję, to mój dowód.

- Tutaj – odpowiada Naz, podnosząc mój dowód ze stołu i trzymając go, jakby czytał w moich myślach. - Myślę, że to wszystko, co miałem twoje.

- Zgadza się – potwierdzam, obierając go. – Ja... powinnam iść.

Nerwowo obracam się w kierunku drzwi, kiedy chrząka by oczyścić gardło.

- Chcesz się przejechać?

Waham się.

- Przejechać? - Nie wpadłam na to, aż do tego momentu, że mogę być *wszędzie*.

- Tak. – Mówi. – Mogę zabrać cię z powrotem do miasta.

Jezus, to ja nie jestem już nawet na Manhattanie?

- Uh, tak, pewnie. Okay.

Okazało się, że jesteśmy na Brooklynie, w wysokiej klasy dzielnicy, w części południowo-zachodniej. Miejsce Naza jest o wiele większe niż inne na ulicy. Zastanawiam się, co robi w życiu, aby móc pozwolić sobie na to. Ale nie mam

zamiaru pytać. Czuję się dobrze, na tyle, by bez konieczności poznać mojego księcia z bajki, który w rzeczywistości może być jakimś spadkobiercą tronu.²³

Elegancki czarny Mercedes jest zaparkowany na podjeździe. Z rykiem powraca do życia, kiedy Naz naciska na pedał. Samochód pięknie do niego pasuje, jest tak samo imponujący jak i wspaniały. Czuję się przy nim mniejsza siedząc na siedzeniu pasażera, nie wspominając tym już jak prowadzi nas przez Brooklyn.

- Jesteś głodna? – pyta w końcu, nie dając mi czasu na odpowiedź, podjeżdżając do okienka Starbucksa. – Co chcesz?

Chcę odpowiedzieć nic, ale mój żołądek odzywa się i jestem pewna, że mógł to usłyszeć.

- Cokolwiek co sobie weźmiesz.

Skierował kucze brwi na mnie. – Co jeśli ja nie biorę nic?

- Wtedy weź mi ... coś czekoladowego.

Śmieje się, obniżając okno w dół, aby zamówić dwie kawy z dodatkową śmietanką i cukrem i czekoladowego muffina. Dziękuję mu, kiedy podaje mi moją część, ale on zachowuje się jakby to było nic takiego.

- Więc gdzie mam cię zabrać? – pyta, kiedy włącza się ponownie do ruchu.

-NYU. – mówię. – Mieszkam w akademiku.

²³ Mam bujną wyobraźnię, dziewczyna ; D

Po dwudziestu minutach jazdy po dolnym Manhattanie. Wciągnięciu muffina i wypiciu kawy, starałam się myśleć o czymś-czymkolwiek poza tym w co się wpakowałam. Teraz, czuję się nieistotna, niczym więcej niż przypadkiem potrzebującym pomocy, który został zabrany z ulicy. Kiedy hamuje Mercedesem za rogiem przy sąsiednim garażu, zatrzymuje się w parku, blokując do niego wejście.

- Jeszcze raz dziękuję – mówię nerwowo, odpinam pasy i sięgam do klamki.
- Naprawdę.

Nie daję mu czasu na odpowiedź... to jest zbyt niezręczne już bez przymusowej rozmowy. Robię krok, ściskając moją kawę i zatrzasnęłam drzwi za sobą. Zanim odchodzę, on obniża okno i woła.

- Karissa.

Odwracam się, zastanawiając, dlaczego po prostu nie może mi tego ułatwić i zamarzać, gdy widzę w jego dłoni moją różową własność.

Mój telefon.

Naprawdę?

Cofam się o krok, aby wziąć przez okno moją własność. Staram się ją wyrwać, ale on chwyta mnie za rękę, ściskając mocno. To nie boli, ale zatrzymuje mnie w miejscu, jego skóra jest ciepła i szorstka w dotyku.

- Rada? - Mówi. -Uważaj komu ufasz. Nie zawsze może być ktoś, kto cię uratuje.

- Ja... - Te słowa mnie chłodzą. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. - Ok.

Puszcza moją rękę i chwyta skrzynię biegów, aby wycofać autem. Robię parę kroków w tył, z dala od samochodu.

- Zadzwoń do mnie czasem . Byłoby miło zobaczyć jak wyglądasz bez tych ubrań.

„ Karissa, tu twoja mama... przepraszam stęskniłam się za rozmowami z tobą... ”

„Hej , dzieciaku, oddzwoń do mnie jak będziesz mogła!”

„Minęło już kilka godzin, a ty wciąż się nie odzywasz, skarbie. Mam nadzieję, że wszystko w porządku. Zadzwoń do mnie.”

„ Karissa, zaczynam się martwić.. zadzwoń do mnie, proszę.”

„ Przysięgam na Boga Karrisio Mario, że jeżeli nie oddzwonisz do mnie teraz...”

„ To właśnie to. Jesteś uziemiona. Na zawsze.”

Wzdycham, odkładam telefon i gapię się na ekran. Nadal działa, na szczęście, teraz akurat ładuje się. Kiedy włączyłam go, czekały na mnie 32 nieodebrane połączenia – kilka z nich od Melody, zastanawiającej się, gdzie jestem, ale większość było od mojej matki. Przeszła z proszenia do gróźb w ciągu kilku godzin.

Jestem zaskoczona, że nie zadzwoniła na policję, aby zgłosić moje zaginięcie.

Po namyśle, sądzę, że to zrobiła.

Jeśli kiedykolwiek dostawało się nagrodę dla nadopiekuńczej matki roku, Carrie Reed powinna wygrać ją. Od osiemnastu lat trzyma mnie zamkniętą pod kluczem. Byłam wówczas owinięta w papier bąbelkowy oznaczony „Delikatnie – nie uszkodzić, nie połamać”. Przeprowadzałyśmy się tak wiele razy, że trudno było mi utrzymać przyjaźnię. Była niespokojna, zawsze potrzebowała coś zmieniać – nowe miasto, nowe hobby, nowe osoby, a ja po prostu potrzebowałam czegoś co mogłam nazwać domem.

Ciągła migracja i zaczynanie od nowa praktycznie co rok sprawiły, że mój wniosek i SAT²⁴ były wystarczające na tyle, aby dostać się na listę rezerwową na NYU. Pomyślałam, że to beznadziejne i prawie zrezygnowałam, gdy w ostatniej chwili zwolniło się miejsce i zaproponowano mi przyjęcie.

²⁴ Coś w stylu naszej matury.

Płakała, gdy powiedziałam jej o tym. Myślałam, że będzie zadowolona, ale szlochała i błagała, żebym rozpatrzyła jeszcze raz przeprowadzkę do Nowego Jorku. Powiedziałam jej, że muszę podążać za moim sercem i moimi marzeniami. Ostatecznie wycofała się, ale nigdy w pełni nie zaakceptowała mojego wyjazdu.

Myślę, że zrezygnowała. Mój ojciec wyszedł za nią, gdy była w ciąży, ale nie sądzę, żeby wówczas była taka sama. Pamiętam mgliście jego fotografię, wąsatą twarz, wyblakłą od starego Polaroida z napisanym z tyłu imieniem : John. Nie przeszkadza mi to, że nie pamiętam go – nie można rozpaczać za kimś, kogo się nie miało, ale wiem, że ona dalej odczuwa tę stratę.

Wiem to, ponieważ słyszałam jej płacz, jak mamrotała jego imię, kiedy była w sypialni, jak gdyby mógł ją usłyszeć stamtąd gdzie był.

Nie mogła go mieć, więc osaczyła mnie. Położyłam się na łóżku, zbyt wyczerpana, aby wykonać jakiś jeszcze ruch. Moje łóżko pachnie lekko jak detergent od prania, ale czuję go. Jego zapach utrzymuje się na moim ubraniu od spania w jego pościeli. To było częścią powodu dla którego nie chciało mi się brać prysznic, ani przebrać się... inną częścią było to, że nie chciało mi się ruszać. Wiadomości od mamy już zagubiły się w moim umyśle, na rzecz słów Naza wpętających do mojego umysłu ponownie, odtwarzałam jej w kółko.

Byłoby miło zobaczyć jak wyglądasz bez tych ubrań.

Po prostu gapiłam się na jego samochód, gdy odjechał. Widział mnie jak miałam na sobie coś innego niż ten śmieszny kostium z lat osiemdziesiątych... gdy pierwszy raz mnie zobaczył byłam ubrana normalnie.

Tak było dopóki nie weszłam do windy, kierując się na moje trzynaste piętro, wtedy zdałam sobie sprawę z podwójnego znaczenia tych słów. *Byłoby miło zobaczyć jak wyglądasz bez tych ubrań.*

Cholera, miał na myśli , że nago?

Byłam tak zaskoczona, aż telefon mi upadł. Oczywiście.

Westchnęłam, próbując wyrzucić go z moim myśli, przeglądając listę kontaktów w komórce. Muszę oddzwonić do mamy, zanim naprawdę zadzwoni na policję. Szukając nazwy *Mama*, którą w końcu znalazłam mój palec zawahał się i moje oczy dostrzegły nazwę tuż nad nią. *Naz.*

Patrzę na to. Umieścił swój numer w moim telefonie. Nie pamiętam kiedy, ale nie jest to zaskakujące, biorąc pod uwagę, że nie pamiętam większości wczorajszej nocy. Zastanawiałam się, jak mam do niego zadzwonić, ale teraz coś poruszyło się wewnątrz mnie – lęk mieszący się z podnieceniem. Mam motylki w brzuchu. Aż chce mi się krzyczeć, pisać i wymiotować. Przedtem to był nieszkodliwy flirt, ale teraz... Jezus , teraz mogę do niego zadzwonić.

O Boże, nie... nie mogę. Nie mogę do niego zadzwonić. A może mogę?

Kiedy prowadzę swoją wewnętrzną debatę, próbując zracjonalizować uczucia, mój telefon zaczyna dzwonić, nazwa *Mama* wyświetla się na ekranie, więc naciskam przycisk by odebrać połączenie i przykładam telefon do ucha.

- Hej, mamo, właśnie miałam do ciebie oddzwonić.

- Karissa, gdzieś ty była? Martwiłam się.

- Przepraszam. Ja.. – Wyszłam wczoraj na imprezę, byłam pod wpływem narkotyków i obudziłam się w łóżku obcego faceta z piekielnym kacem. Wiesz wszystkie te rzeczy, o które się martwisz, że mogłyby mi się przydarzyć, odkąd przeniosłam się do Nowego Jorku, ale o których powiedziałam ci, że to tylko dzieją się na filmach. – Wypadł mi wczoraj telefon i się rozwalił. Ale właśnie zaczął działać .

To była poniekąd prawda.

- Myślałam, że coś ci się stało.

- Jest w porządku mamo. – Mówię. – Rozmawiałam z tobą przedwczoraj, albo jeden dzień wcześniej. Nic mi się nie stało.

Pozwala sobie na głębokie westchnięcie. Nie chce się kłócić ze mną, ale wiem, że to ją nie uspokoiło. Zmieniając temat pytam ją , jak idzie jej w Watertown i czy wszystko jest w porządku w kwaciarni, którą otworzyła.

Watertown jest miejscem gdzie mieszkaliśmy najdłużej, miejscem gdzie w końcu zaczęłam czuć się jak w domu. Przeniosłyśmy się tam z Syracuse po moich szesnastych urodzinach, a ona jeszcze stamtąd nie wyjechała.

Jeszcze.

Przeszła do tematu, że kiedy przyjdzie wiosna to kwiaty w końcu rozkwitną, a ja usiłowałam skupić na niej moją uwagę, ale słowa zaczęły zanikać , jak we mgle. Drzwi otworzyły się po kilku minutach kiedy zaczęłam nucić coś potwierdzająco do mamy, która wciąż mówiła, i pojawiła się w nich Melody.

Zatrzymała się, gdy zauważyła mnie i zrobiła wielkie oczy. Widzę pytania , które malują się na jej twarzy i wiem, że mam około dwudziestu sekund, aż nadejdzie przesłuchanie.

- Mamo, muszę kończyć – mówię, nie chcąc siedzieć na telefonie, kiedy to się zacznie. – Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

- Dobrze – mówi, waha się, ale potem rezygnuje. – Kocham cię , Karissa.

- Też cię kocham.

Gdy tylko dotknęłam palcem ekranu, tama pękła i pytania zaczęły wypływać.

- Co ci się stało? Gdzie poszłaś? Gdzie byłaś? Dlaczego nie zadzwoniłaś? I dlaczego wciąż to nosisz na sobie?

Wywróciłam oczami, siadając. Głowa aż mi pulsowała, pomimo kilku tabletek, które wzięłam, kiedy dostałam się do pokoju. Już wcześniej miałam kaca, ale ten jest najgorszy.

- Najpierw – mówię - powiedz co tobie się stało w Timbers?

- Spotkałam faceta. Twoja kolej.

Melody patrzy na mnie, czekając na jakąś odpowiedź, ale staram się dostać do moich wspomnień i zdecydować jak dużo jej powiedzieć.

- To samo – odpowiadam – Też spotkałam faceta.

Jej oczy rozszerzają się.

- Naprawdę? Kogo?

- To nikt taki. – Mówię, nie wierząc, że jakiegolwiek słowa opuściły moje usta. Ten mężczyzna był bezspornie *kimś*. – Więc zostawiłaś mnie dla jakiegoś palanta?

Jej oczy patrzyły na mnie przez chwilę w milczeniu, jakby dyskutując wewnętrznie czy powiedzieć coś więcej, ale na szczęście tylko wzrusza ramiona.

- Tak. Ma na imię Pat albo Pete, czy coś, nie pamiętam. Może Parker? Wyszliśmy , a następnie straciłam przytomność.

- Tak samo – Mówię znowu. – Oczywiście chodzi o całą część z tym jak straciłaś przytomność.

- Więc poszłaś do domu z facetem i ... straciłaś przytomność?

- Coś w tym stylu.

- Cóż, to rozczarowujące.

Śmiałam się, kiedy wstałam i odkładałam telefon by dalej się ładował.

- Taa, wystarczy mi już jednego piekła ja na dzisiejszy niezręczny ranek. Opowiedz mi o Patcie-Picie- Parkerze- czy kim tam.

Zmieniła temat, wracając do rozmowy o tym jak się nazywa, podczas gdy ja zbierałam ubrania aby wziąć prysznic. Nie wspominając nic więcej o Nazie. Miałaby wówczas tyle pytań – więcej niż ja miałam odpowiedzi.

- Ugh, mam cholernego kaca – Mówi ostatecznie Melody. – Jak się czujesz?

- Do dupy. – Mówię. – Myślę, że było coś w jednym z tych drinków wczoraj... jakaś tabletką gwałtu czy coś. Nie wiem. Mdli mnie.

Popatrzyła na mnie z przerażeniem.

- To straszne. Na pewno wszystko okej?

- Chyba tak.- Waham się. – Myślę, że to był ten ostatni... jeden z tych, którego imienia nie pamiętasz.

- Nie ma mowy. – Mówi. – Był totalnym dżentelmenem. To musiał być ktoś inny.

-Taa – wybełkotałam. – Może, ale uważaj, wiesz, tak na wszelki wypadek.

Rozdział 3

- Jesteś pewna, że nie możesz jechać? – Melody pyta, przesadnie marszcząc brwi, siedząc naprzeciwko mnie z ubraniami walającymi się wokół - Tym razem w jakimś celu. Pusta walizka leży na podłodze przy jej nogach, czekając na wypełnienie.

- Jestem pewna – mówię. – Gdybym mogła to bym pojechała, ale nie mogę.

- Jeżeli chodzi o pieniądze , to ja-

Zanim nawet mogła skończyć zdanie, moje oczy zmrużyły się i przerwałam jej.

- Nie mogę jechać.

Zrobiła minę, coś pomiędzy irytacją a litością. Wiem, że czuje i to i to. Jest niedziela, a jutro zaczyna się oficjalnie przerwa wiosenna. Śródrocze za nami, nie mamy się czym martwić, dopóki zajęcia nie rozpoczną się w przyszłym tygodniu. Melody wyjeżdża do Aruby z niektórymi starymi koleżankami z liceum , które spotkałam, ale których nie rozpoznałabym idąc ulicą. Melody jest jedyną z grupy, która została w Nowym Jorku na college.

Podczas gdy ona będzie na plaży, świętując wolność i wylegując się na słońcu, ja będę tu sama. Jeżeli chodzi o pieniądze to taa... nigdy nie mogłabym

pozwolić sobie, aby nadążyć za jej życiem, nawet jeśli ona nalega na to . Jestem wdzięczna, kiedy kupuje obiad, albo ciągnie mnie na noc na miasto, ale nie zgadzam się na wakacje na Karaibach. Istnieje cienka linia między przyjmowaniem pomocy, a bycie potrzebującą .

To za dużo. Nie mogę pojechać.

- Mówiłam ci, że nie mam paszportu.

- No cóż, powiedziałam ci, że mogłybyśmy pojechać na Florydę.

- A ja powiedziałam, że nie pozwolę ci zmienić swoich planów przeze mnie.

- Mówię. – Więc idź, baw się. A ja będę tutaj gdzieś krążyć, może żebrać, no wiesz, aby zdobyć trochę kasy.

Śmieje się, kiedy zaczyna wrzucać swoje ubrania do walizki.

- Nie chcesz odwiedzić swojej mamy?

- Nie, zobaczę ja za kilka tygodni w Wielkanoc.

Melody kończy pakowanie, wrzucając więcej ubrań do walizki, niż myślałam, że sama mam, potem podchodzi do mnie do łóżka. Pozwala sobie na głębokie teatralne westchnienie, owijając ramiona wokół mnie.

- Będę tęsknić, Kissimeeee! Nie baw się za dobrze beze mnie.

Śmieję się z pseudonimu. Podśluchała raz jak moja matka do mnie tak mówi i załapała to.

- Postaram się nie. Ale to może być trudne, biorąc pod uwagę wszystko co tutaj się dzieje. Wiesz... puste korytarze, wolne klasy, zamknięta biblioteka.

- Brzmi jak w niebie. – Mówi. – Szkoda, że nie mogę zostać.

- Taa, szkoda. Przegapisz całą zabawę.

Melody składa figlarny pocałunek na moim policzku, zanim sprząta swoje rzeczy, wpychając na ostatnią chwilę ciuchy do torby. Kiedy jest już gotowa, dzwoni jej telefon, informując, że samochód czeka, aby zawieźć ją na lotnisko.

- Będę dzwonić do ciebie każdego dnia. – Mówi. – O każdej godzinie.

- Proszę, nie.- Odpowiadam. – Moja matka tak robi.

Śmiejąc się wychodzi za drzwi, ciągnąc za sobą bagaż. Szczerze mówić, nie spodziewam się, żeby w ogóle zadzwoniła.

Kiedy wyszła, drzwi kliknęły za nią, a ja rzuciłam moją książkę na bok i położyłam się na łóżku.

Cały tydzień.

Siedem dni niczego.

Melody nie ma tylko chwilę, a ja już jestem znudzona.

Sprzątam i czytam, trochę więcej sprzątam i trochę więcej czytam, zanim mój żołądek zaczyna warczeć. Chwytam opakowanie makaronu ramen z szafki w pokoju i idę do małej kuchni. Większość budynku jest pusta, z wyjątkiem kilku

uczniów takich jak ja, którzy zostali. Wlewam wodę do garnka i umieszczam go na kuchence. Czekaając aż woda się zagotuje, wyciągam telefon i próbuję zadzwonić do mamy.

Brak odpowiedzi.

Wzdycham i zostawiam szybką wiadomość. Komuś kto wpada w panikę, gdy nie odbieram, i na pewno komuś kto zostawił wiele telefonów mojej automatycznej sekretarce. Rozłączam się, opierając plecami o ladę i gapiąc na ekran, moje oczy wędrują do nazwy pod nią.

Naz.

Mogę do niego zadzwonić. Wpisał swój numer do telefonu i powiedział , abym do niego zadzwoniła. Nie zrobiłby tego, gdyby tak naprawdę nie chciał , prawda?

Ale co mogłabym powiedzieć? Hej, pamiętasz mnie, dziewczynę ,którą podniosłeś z chodnika, pijaną jak bela, ratując jej tyłek ? Wiesz, tę którą czułeś się zobowiązany zabrać ze sobą do domu, bo nie było gdzie jej zostawić? Tak, ta , której kupiłeś śniadanie następnego dnia, która nie zaoferowała się zapłacić za siebie, bo nie miała ani grosza w kieszeni?

Pamiętasz ją?

Przykro mi , jeśli nie.

Jęknęłam, patrząc na garnek z wodą. Jest tam tylko kilka drobnych pęcherzyków. Pośpiesz się.

Mój wzrok spoczął na komórce, z powrotem na jego nazwie. Byłoby niegrzecznie nie zadzwonić, prawda? Mimo wszystko, pomógł mi. Kolejny rzut oka na garnek. Nadal nie wrze. *Cholera*.

Kiedy wracam znów to komórki, mój palec uderza w jego imię. Naciskam przycisk wcześniej niż mogę się zastanowić, bo wiem, że wtedy nie miałabym szans.

Przykładam telefon do mojego ucha i słucham. Kiedy rozbrzmiewa pierwszy sygnał, dźwięk odbija się echem przez moje ciało. Czuję, że mam zamiar rzygać i muszę usiąść, moje oczy rzucają się po kuchni, ale nie ma tu jak zwykle krzesła.

Cholerni złodzieje.

Jestem roztrzęsiona i zdenerwowana. Czuję jak ta cisza ciągnie się w nieskończoność, zanim przerwa ją głos.

- Dzień dobry.

O Boże, o Boże, o Boże... Co ja sobie myślałam?

- Uh, hej.. tu...

- Karissa.

Moje imię w jego ustach brzmi jak niebo, kiedy wymawia je swoim szorstkim, niskim tonem. Chcę go poprosić, aby powiedział je jeszcze raz, znowu i znowu.

- Pamiętasz mnie.

- Tak. – Mówi. – Jak się masz?

- Lepiej. - Dużo lepiej niż kiedy ostatnio mnie widziałeś.- Ja po prostu chciałam ci podziękować.

- Cieszę się, że zadzwoniłaś. Myślałam, że może znowu straciłaś swój telefon.

- Nie, wciąż go mam. – Mówię. – Na razie.

Zaczyna się śmiać, ten dźwięk łagodzi mój niepokój.

- To dobrze.

- Tak jak powiedziałam, chciałam ci jeszcze raz podziękować, za wszystko, co zrobiłeś... wiesz, klub, podwózka, mój telefon. Doceniam to, naprawdę, jeśli kiedykolwiek będę w stanie cię spłacić –

- Możesz.

Przetestowuję te słowa.

- Mogę?

- Tak. – Potwierdza.

- Uh, ile ? – Pytam. – Nie mam dużo pieniędzy.

Śmieje się ponownie, tym razem głośniej.

-Nie chcę twoim pieniędzy, Karissa. Mam mnóstwo swoich.

- Więc czego chcesz?

- Ciebie.

- Mnie?

- Pozwól zabrać się na kolację. – Mówi.

- Ja... ja nie wiem co powiedzieć.

- Powiedz, że będziesz gotowa w trzydzieści minut.

- Teraz? – Pytam z niedowierzaniem.

On chce mnie zabrać na kolację teraz?

- Dlaczego nie? – Pyta. – Nie będzie lepszego czasu niż obecny.

Mogę wymienić wiele powodów dlaczego to teraz nie jest dobrym czasem..
włączając w to piżamę z Oskarem z Ulicy Sezamkowej, którą mam teraz na sobie i
puchate różowe kapcie, i moje włosy wyglądające tragicznie.

- Nie wiem.

- Powiem ci coś. – Mówi. – Za pół godziny, będę pod wjazdem do garażu,
tam gdzie wyrzuciłem cię ostatnio. Jeśli będziesz tam, zabiorę cię gdziekolwiek
będziesz chciała. Jeśli nie, wrócę.

Zanim mogłam odpowiedzieć, nastąpiła martwa cisza na linii i mój telefon zapiszczał. Rozmowa zakończona. Stoję tam, wahając się, kontemplując, zanim odwracam się. Znowu nie daję sobie szansy, aby przedyskutować to ze sobą. Wyłączam garnek ze świeżym wrzątkiem i sprintem wybiegam do pokoju.

Trzydzieści minut.

To wszystko co mam. Pędzę do mojej szafy, rozrzucając ubrania wokół, szukam czegoś do ubrania, ściągając koszule z wieszaków i trzymając je przed lustrem, potem odrzucając je na bok. Przeglądam wszystko, co posiadam, demolując moją stronę pokoju w mniej niż pięć minut, robiąc gorszy bałagan niż Melody.

Przeniosłam się z mojej szafy do jej, biorąc głęboki oddech i nurkując w nią, jej ubrania są bardziej modne niż moje, bardziej odkrywające... dużo jej i cholernie mało mnie. Przebieram się kilka razy, zanim wybieram czarny sweter na długi rękaw, który wyławiam z tyłu szafy.

To musi starczyć, ponieważ za 15 minut muszę być na dole. Rozpuszczam moje włosy i gładzę je palcami. Są pofalowane od bycia cały dzień związanymi, ale nie mogę nic z tym zrobić, aby je wyprostować. Nakładam błyszczący na usta i tuszuje rzęsy, ledwo mając czas na spryskanie się perfumami.

Siadam na łóżku i spoglądam na zegarek z napięciem. Nadszedł czas.

Praktycznie wybiegam na zewnątrz, biorąc windę i zbiegając, oddycham ciężko kiedy dobiegam do garażu. Moje kroki słabną i zatrzymuję się, gdy moje oczy dostrzegają eleganckiego czarnego mercedesa zaparkowanego tam.

Coś we mnie unosi się, motyle zaczynają latać jakby dopiero co odkryły po raz pierwszy swoje skrzydła. Moje stopy podnoszą się ponownie kiedy drzwi od strony kierowcy otwierają się i wychodzi z nich Naz. Ma na sobie inny strój, cały czarny z krwistoczerwonym krawatem.

Przechodzi na stronę pasażera i otwiera dla mnie drzwi.

Teraz widzę, że bajki się nie mylą.

Czarujący księżę ma maniery.

Oferuję mu mój uśmiech, próbując pod kontrolą wsunąć się do środka. Biorę głęboki oddech, gdy okrąża samochód by wsiąść. Waha się, kiedy spogląda na skrzynie biegów, a potem wzrokiem ogarnia mnie. Czuję, że moje ciało rumieni się na tę uwagę i przeklinam mój brak makijażu... wiem, że moja nerwowość wypisana jest na twarzy.

Spotkał moje oczy, jego niebieskie są jasne i migoczą z satysfakcją. Nic nie mówi, tylko wykręca samochodem.

- Gdzie chcesz iść? – Pyta, włączając się do ruchu.

- Gdziekolwiek - Mówię. – Wszędzie tam gdzie ty.

- Brzmisz niepewnie.

- Myślę, że tak jest.

Moja odpowiedź sprawia, że się śmieje.

- Po prostu nie mam preferencji. – Wyjaśniam. – Miałam dziś zjeść makaron ramen.

- Dlaczego to miałaś jeść?

- Bo to wszystko co miałam w pokoju. – Mówię. – Poza tym nie jest taki zły. Kosztuje dwadzieścia centów²⁵. Można na nim przetrwać dzień za dolara.

Kieruje oczy na mnie, ale nie patrzy na mnie jakby był pod wrażeniem, chociaż ja jestem.

- Próbowaleś ?- Pytam z ciekawością.

- Nie – Mówi. – Nie mogę powiedzieć, że kiedykolwiek miałem tę przyjemność .

- Będę musiała zrobić ci trochę.

Unosi brwi, przyglądając mi się dziwnie.

- Będę cię trzymał za słowo, ale nie dziś. W zamian zabieram cię gdzieś. Możesz mnie uraczyć innym razem swoim makaronem.

Jestem tak zażenowana, że czuję jak moja twarz parzy. Co jest ze mną nie tak, że gadam z facetem o cholernym makaronie ? Chcę zapaść się pod ziemię, zniknąć z tego niezłego skórczanego siedzenia i już nigdy nie wyjść na powierzchnię.

²⁵ Ok. 90 gr.

- Po prostu mnie ignoruj. Jestem idiotką.
- Nie, nie jesteś. Jesteś zdenerwowana.
- To tak oczywiste?
- Jestem po prostu dobry w czytaniu z ludzi. To przychodzi wraz z terytorium.
- Terytorium?
- Pracą.
- A co takiego robisz w pracy?
- Trochę tego, trochę tamtego. – Odpowiada. - Jestem freelancerem.²⁶

Patrzę na niego. Ani trochę nie odpowiedział na moje pytanie.

Znowu kieruje oczy na mnie, moje zmieszanie chyba jest łatwe do ujrzenia... albo może po prostu jest dobry w czytaniu ludzi.

- Powiedzmy, że kiedy firma musi coś zrobić... tak jak, powiedzmy ograniczenie czegoś i zwolnienie ludzi. Niektórzy z nich wybierają kogoś innego do zrobienia tego, aby nie musieć wykonywać brudnej roboty. Lubią mieć czyste ręce . Więc muszą zatrudnić niezależnego wykonawcę, kogoś do ekspertyzy, kto poradzi sobie z tym za nich.

- A co ty w tym robisz?

²⁶ osoba pracująca bez etatu, realizująca projekty na zlecenie, najczęściej specjalizująca się w danej dziedzinie.

- Radzę sobie z ludźmi – Mówi. – Odnajduje rzeczy.

Tak szybko, jak to mówi, tak samo szybko wracam z powrotem do klasy Santino do słów, które słyszałam tamtego popołudnia.

- Czego szukałeś u mojego profesora z filozofii?

Zaskoczenie wyszło na jego twarz i tak samo szybko zniknęło. Nie odpowiedział, pokręcił głową po chwili, zanim skupił się na drodze.

- Nie mogę mówić o mojej pracy.

Słusznie.

Zabiera mnie do restauracji w pobliżu Central Park, do takiej gdzie trzeba dokonywać rezerwacji tydzień wcześniej. Nigdy nie byłam w takiej – nawet nie sądzę, że Melody była, atmosfera bogactwa była aż nad to, nawet dla jej ekskluzywnego gustu – ale słyszałam o tym miejscu. Naz zaparkował samochód, a ja wysiadłam, rozglądając się nerwowo, czułam się rozebrana nawet w sukience.

Zaczynam uświadamiać Nazowi, że nigdy nie dostaniemy stolika tutaj, kiedy wprowadza mnie do środka obok czekającej pary. Hostessa na nas patrzy.

- Czy ma pan rezerwację?

- Nie.

- Mamy wszystko zarezerwowane przez całą noc – Mówi, przerzucając strony w książce rezerwacyjnej, ponownie sprawdzając. – Na resztę tygodnia też.

- Zrób mi przysługę – Mówi. – Pobiegnij i powiedz szefowi kuchni, że Vitale przysyła pozdrowienia.

Hostessa wygląda jakby chciała odmówić, ale trudno jest jej dyskutować z kimś kto brzmi tak pewnie. Niechętnie przeprosza, znikając w kuchni. Wraca za mniej niż minutę, chwytając dwa menu i migając wymuszonym uśmiechem w kierunku Naza.

- Byłam w błędzie. Mamy dla pana stolik.

- Tak myślałem. – mówi Naz, naciskając dłońią na moje plecy, wskazując na mnie, abym podążyła za hostessą. Nie stawiam się, nie chcąc robić więcej scen, wszyscy i tak zachowują się jakbyśmy przyszli z bombami przywiązanymi do naszych piersi.

Wsunęłam się na krzesło, które hostessa wyciągnęła, podczas gdy Naz usiadł naprzeciwko mnie. Patrząc na niego, kiedy hostessa odchodzi.

- Jak to zrobiłeś?

- Co?

- Zdobyłeś stół tak szybko?

- Rozmawiałem z samą górą.

- Tak?

- Znam szefa kuchni.- Odpowiada. – Wisiał mi przysługę.

Milknę, na chwilę kiedy pojawia się kelner, pytając co chcemy do picia.
Mamrotam pod nosem "wodę", kiedy Naz wtrąca się.

- Przynieś nam butelkę najlepszego szampana.

Kelner spogląda na nas dwoje, a ja tylko czekam na niego, jak poprosi mnie o dowód, ale tego nie robi.²⁷ Zamiast tego odchodzi, spełnić żądanie Naza. Fascynujące jest oglądanie jak ludzie reagują na niego, ale jest to też niepokojące. Czy jest cokolwiek czego może nie dostać ten człowiek?

- Jak to zrobiłeś? – Pytam. – Serio.

- Już ci mówiłem.

- Jak mogłeś rozmawiać z kimś z góry? Nie widział cię nawet.

- Zrobiłem to zanim podjechałem do ciebie.

Kręcę głową.

- Ale nie wiedziałeś, gdzie będę chciała iść.

- Doprawdy? – Unosi pytająco brwi. – Mówiłem ci, Karissa. Czytam z ludzi. Masz tendencję do płynięcia z prądem i zobaczenia gdzie wieje wiatr, więc wybrałem przyzwoite miejsce, abyś mogła wylądować.

Byłam bardzo zaskoczona, tego jak podnosi menu i od niechcienia relaksuje się w fotelu, skupiając uwagę na nim. Ledwo znam tego człowieka, a jednak

²⁷ Mnie do tej pory pytają o dowodzik, podobno wyglądam na niepełnoletnią, oby jak najdłużej tak było ;)

wydaje mi się jakby znał mnie jak nikt przedtem, przewiduje to co będę robić , zanim jeszcze to zrobię.

Kelner wraca z butelką szampana i stara się napełnić nasze kieliszki, ale Naz zabiera butelkę od niego, mówiąc, że on naleje. Odbieram od niego menu , a następnie patrzę na nie i mój żołądek zaciska się, skanując listę dań.

Nie wiem czy jest połowa z tego gówna.

Nadal wpatruję się w menu, gdy kelner w następnej sekundzie wraca, gotowy przyjąć nasze zamówienie. Naz patrzy na mnie przez stół, jego usta drgają w rozbawieniu. Zabiera menu z moich dłoni i oddaje je kelnerowi wraz z jego.

- Prosimy o menu degustacyjne.

- Dla niego czy dla niej?

- Nie.- Mówi. – Nie obchodzi mnie, które, ale upewnij się, że nie będzie różnicy na talerzach. I byłbym wdzięczny gdyby kucharz nie wiedział, które jest moje.

Kelner kiwa głową i znika, kiedy gapię się z ciekawością na Naza.

- Dlaczego nie chcesz, aby kucharz wiedział, które jest twoje?

- Ponieważ jeżeli nie wie, które jest moje, to nie może go otruć.²⁸

Pozwalam sobie na przenikliwy śmiech.

²⁸ Chłopie, to gdzie ty pracujesz? Mafia czy co?

- Nie panikujesz za bardzo?

- Nie jestem paranoikiem. – Odpowiada, gdy podnosi swój kieliszek z szampanem i bierze łyk. – Jestem tylko ostrożny, co oznacza, że ty też powinnaś być. Nie można ufać ludziom, Karissa. Nie nauczyłaś się tego jeszcze?

- A chcesz żebyś to ja tobie zaufała?

- Nigdy nie prosiłem o twoje zaufanie. – Uśmiechnął się . – Tylko prosiłem cię, abyś poszła ze mną na kolację.

Kolacja składała się z czterodaniowego posiłku z owoców morza i steku, sałatki i kilku innych rzeczy, których nawet nie mogłam nazwać. Nawet był kawior. Obżarstwo. Byłam pełna przy trzecim, ale nie mogłam odpuścić deseru, delektowaniu się bogatym czekoladowym sufletem. Naz zignorował swój, zamiast tego popijał szampana.

Opróżniliśmy prawie całą butelkę. Naz napełniał nasze kieliszki. Moja głowa była lekka, a ciało czuło się jakby było zrobione z powietrza. Jakbym latała na niebie. Nie chciałam znów dotknąć ziemi.

- Dobrze? – Pyta, obserwując mnie uważnie. Jestem zbyt upojona, aby się już rumienić na jego uwagę skierowaną na mnie.

- Cudowne. – Mówię. – Najlepszy suflet, jaki kiedykolwiek jadłam.

- Jadłaś dużo wcześniej?

- Nie. Nigdy.

Uśmiecha się głupawo , popychając swój przez stół w moją stronę. – Możesz wziąć mój.

- Muszę odmówić.

- Syta?

- Bardziej jakbym była otruta

Oczywiście żartuję, ale on porusza ramionami, jakby naprawdę myślał, że jest taka możliwość.

Odkładam łyżkę, nie mogąc wziąć kolejnego kęsa.

Kiedy przychodzi rachunek, odwraca go, aby móc zerknąć i wyciąga portfel , aby zapłacić. Zerkam biorąc drinka, prawie dławiąc się szampanem.

Rachunek jest na ponad tysiąc dwieście dolców. *Nie ma kurwa mowy.* Gapię się na niego, kiedy wyciąga zwitek gotówki, płacąc horrendalny rachunek, nie wspominając nic o podzieleniu kosztów.

- To chore. – Mówię – Mogłabym jeść przez rok za tyle pieniędzy.

- Przez trzy lata, jeśli jadłabyś tylko makaron. – Poprawia.

- Poważnie. Dlaczego to takie drogie?

- Dobre jedzenie zazwyczaj jest.

Szydę.

- Mogłeś wziąć mnie do Taco Bell. Byłabym szczęśliwa , a ty mógłbyś zaoszczędzić tysiąc dolców.

- Każdy powinien choć raz się temu poddać.- Mówi. – Jesteś zadowolona, prawda?

- Tak.

- Więc było warto.

Nawet nie wiem co odpowiedzieć. Przechylałam kieliszek szampana, zdeterminowana by wypić do ostatniej kropli, biorąc pod uwagę, że butelka kosztowała prawie połowę tego rachunku. Naz polewa sobie, zanim wlewa resztę do mojego kieliszka. Jest znów wypełniony po brzegi. Biorę łyk.

- Gdybym nie wiedziała lepiej, powiedziałabym, że próbujesz mnie upić.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Nie wiem. – Mówię. – Szczerze, nie wiem za dużo o tobie.

- Powiedziałem ci więcej o sobie, niż ty powiedziałaś o sobie.

Wywracam oczami.

- Nawet nie wiem co chcesz robić po szkole.

- Cóż, jeśli dowiesz się tego, to daj mi znać, ponieważ ja wciąż nie wiem.

- Jesteś młoda. Masz dużo czasu.

- To mi mówi moja matka.

- Twoja matka. – Patrzy na mnie z zaciekawieniem. – Jesteś blisko z rodziną?

- Tylko z nią. – Mówię. – Tak naprawdę jest jedyną rodziną jaką mam. Jaką kiedykolwiek miałam. Jestem jedynym dzieckiem samotnej matki.

Jego czoło marszczy się.

- Żadnego ojca?

- Nie. – Mówię. – Odszedł od nas zanim się urodziłam. Moja matka nie lubi o nim rozmawiać, więc nie wiem czemu to zrobił.

- Jest tylko jeden powód, dla którego to zrobił.

- Jaki?

- Bo jest tchórzem. – Jego głos jest lodowaty. – Prawdziwy mężczyzna nigdy nie porzuci swojej rodziny.

- Tak. – Mówię. – Pewnie masz rację.

- Ale wiedz, że nie jest jedynym, który się liczy. – Kontynuuje. – Rodzina, w której się rodzimy jest ważna, ale nie jest wszystkim, co mamy. Nie jest wszystkim czym jesteśmy. Częścią życia jest stworzenie własnej rodziny. To jest pięknem tego wszystkiego.

Uśmiecham się delikatnie.

- Masz dużą rodzinę?

- Mam. – Mówi. – Ale z większością z nich łączy mnie tylko krew.

Jest coś orzeźwiającego w sposobie w jaki myśli, w jaki patrzy na świat.

Po chwili, kiwa na mój kieliszek.

- Pij.

Przygarbiłam się w fotelu, popijając szampana.

- Tak, jestem pewna, że próbujesz mnie upić.

- Tak. – Przyznaje, pochylając się nad stołem, bliżej mnie. – Jak inaczej miałbym zamiar zabrać cię do domu ze sobą?

Te słowa wysyłają ciarki po moich plecach. Nie jestem pewna, czy to podniecenie, czy obawa.

- Mogłeś po prostu zapytać.

Patrzy na mnie, lustrując moją twarz, gdy jego wyraz wygląda na poważny, a głos opada nisko.

- Chodź ze mną do domu, Karissa.

Łapię oddech.

- To nie jest pytanie.

- To nie ma znaczenia. – Mówi. – W każdym razie, chodź ze mną do domu.

Rozdział 4

Idę z nim do domu. Wszystko mówi mi nie. Nawet wcześniejsze słowa Naza o braku zaufania do ludzi powinny do mnie wrócić.

Ale wciąż idę z nim do domu.

Co mogę powiedzieć?

Ostrzeżenia zostały zagłuszone przez wiatr, pochłonięte przez atmosferę. Jest przekonujący, rycerski, wspaniały i hojny i jestem nawalona oraz potrzebuję czegoś... czegoś co on pobudza, czegoś silnego i pierwotnego. Budzi zwierzę wewnątrz mnie.

Ale to nic w porównaniu do tego, co widzę w jego oczach. Odwraca się do mnie jak tylko jesteśmy sami w domu. Powietrze jest ciężkie, a jego oczy ciemnoniebieskie, jak północ, w słabym oświetleniu. Jest tak jakbym widziała go po raz pierwszy za każdym razem i została przywitana przez zupełnie inną istotę.

Jego bestię. Potwora.

Wygląda jakby chciał mnie pożreć. Robi kilka kroków ku mnie. Jego głos

jest niski i chrapliwy.

- Byłaś kiedyś z mężczyzną , Karissa?

Stukające mocno serce w mojej piersi забиło mocniej, kiedy skinęłam.

- Uprawiałam seks wcześniej.

- Nie o to pytam – Mówi, zatrzymując się tuż przede mną, czubkiem butów dotykając moich, patrząc na mnie z góry. – Nie dbam o tych chłopców, którzy byli między twoimi nogami raz czy dwa. Chcę wiedzieć, czy byłaś już z mężczyzną.

Waham się, zanim powoli kręcę głową. Jeśli on jest mężczyzną i tak wygląda bycie z nim, to nie byłam z żadnym. Kręciłam się wokół chłopaków na imprezach, nawet miałam chłopaka chwilę zanim wróciłam do Watertown, który odebrał moje dziewictwo na tylnym siedzeniu zardzewiałego Chevroleta. Ale to co dzieje się teraz między nami jest czymś czego nigdy nie czułam.

Ta elektryczność.

Chwyta mój podbródek ręką, odchylając moją twarz, więc nie mam wyboru, patrzę mu w oczy. Jego kciuk głaszcze moją wargę, a ja wypuszczam drżący oddech, kiedy zbliża się pochylając głowę, jakby miał mnie pocałować, ale zamiast tego przestaje. Jego spojrzenie płonie, przechodzi przez moją duszę, chwytając mnie jak więźnia.

Jestem gotowa do niewoli.

- Nie musisz się bać – Mówi. – Nie jestem tu po to, aby cię skrzywdzić.

Wtedy całuje mnie. Jego usta są tak miękkie i delikatne jak aksamit, wyraźnie kontrastują z chropowatością reszty jego ciała. Jego pocałunek jest delikatniejszy niż oddech na ustach, jestem chętna go wdychać, brać. Jęczę, ledwie łapiąc powietrze, kiedy szeptam.

- Dopóki ty tego nie zrobisz.

Cień uśmiechu przejmuje jego twarz. Powinnam być zaniepokojona. Powinnam wrócić do drzwi i uciec daleko, daleko, ale nie mogę. Nie mogę niczego zrobić, tylko stać i drżeć. Oczami omiata dół mojego ciała, a jego uśmiech rozszerza się. Jest jak dziecko z nową zabawką i mam nadzieję, że nie rzuci mną wkrótce, kiedy zostanę rozpakowana.

Jego ręce szukają mnie, a usta spotykają mnie kolejny raz. Brak mu łagodności w jego dotyku, która była wcześniej. Chwyta mnie, wciągając w uścisk, kradnąc mój oddech w ciężkim pocałunku. Ledwo oddycham kiedy podnosi mnie do góry, rękami chwytając moje biodra. Trzymam się go, owijając nogi wokół jego pasa, rękami obejmując szyję.

Jest silny – Jezus, jest silniejszy niż się spodziewałam, trzyma mnie jakbym nic nie ważyła i prowadzi mnie na górę do swojej sypialni. Jak tylko jesteśmy w środku, zamyka kopnięciem drzwi i zaciąga mnie do łóżka z ustami wciąż na moich.

Kładzie mnie na śnieżnobiałej pościeli będąc na górze, jego waga naciska na mnie ciasno na piersiach. Moje płuca palą, motyle w brzuchu trzepoczą dziko, gotowe do lotu.

Dziwny dreszcz przechodzi przeze mnie, gdy ustami porusza się w dół mojej linii szczęki do szyi. Jego pocałunki i liźnięcia, jego zęby na mojej skórze i ręce wędrują po sukience do talii. Ledwo mam czas do namysłu, aby męczyć się nad faktem, że jestem ubrana w białe jedwabne majtki, która prawdopodobnie nie są w ogóle seksowne, kiedy jego ręka wsuwała się pod tkaninę, dotykając palcami mojej łechtaczki. Wyginam się w łuk mimowolnie, westchnienie ucieka mi z gardła, kiedy wstrząs przyjemności rozchodzi się wewnątrz mnie, jak pierwsze światło pioruna przez nadchodzącą burzę.

To jak chwywanie się tornada. Nie ma innego sposobu, aby to opisać, ani wyjaśnić, poza tym, że stałam się zmieciona tak szybko, że nawet nie zdążyłam zobaczyć ziemi. Jego ręce są na mnie, rozrywając moje ubrania, podczas kiedy jego wargi szukają skrawka mojej nagiej skóry.

Sukienka zostaje szarpnięta i leci przez pokój, ledwo dotyka podłogi, a on już zostawia piekący ślad pocałunku na moim brzuchu. Sięgam rękami pod siebie, aby szybko odpiąć stanik, szarpiąc go. Chwyta boki moich majtek, a ja podnoszę się instynktownie, kiedy szarpie za nie. Moje ręce zakrywają piersi, nieśmiało ochraniając moje nagie ciało. Podchodzi do mnie nieufnie, jakby wahał się przez ułamek sekundy, kiedy widzi jak leżę, ale to nie powstrzymuje go od ściągnięcia koszuli. Potem jego ręce pracują nad spodniami, odpinając pasek i suwak, ten dźwięk rozchodzi się jak echo po cichym pomieszczeniu. To sprawia, że moje serce zaczyna szybciej bić, moja wizja zaciera się, gdy ściąga je wraz z bokserkami, pozostawiając go tylko nagiego jak ja.

Nie mogę patrzeć.

Nie mogę patrzeć.

Nie mogę na to nic poradzić.

Patrzę.

Muszę.

Rozkłada moje nogi i przesuwa się w przestrzeń między nimi. Moje oczy wędrują w dół jego szerokiej piersi, po śladach tajemniczych włosów wzdłuż jego brzucha prosto do jego penisa. Moje oczy rozszerzają się, gdy dostrzegam go.

On chce to włożyć we mnie?

Posyłam krótkie spojrzenie mrocznej sylwetce w ciemności, kiedy chwytą swojego fiuta i głaszczę go, zanim czuję jak napiera na mnie. Mam zamknięte oczy, kiedy pociera o moją łechtaczkę, wysyłając drobne wstrząsy elektrycznie przeze mnie.

- Ułatwię ci to. – Mówi kiedy wkłada go we mnie po raz pierwszy, poruszając się powoli, obejmując swoim ciałem moje.

Nie, krzyczy część mnie , zwierzę wewnątrz mnie próbuje wydrapać sobie pazurami drogę, ale ignoruję te słowa, przerażona, aby ich nie wypowiedzieć. Nie wiem o co mu chodzi. Czuję się na nowo jak dziewczica, z wyjątkiem tego, że wtedy nie byłam aż tak zdenerwowana. Dotyka mojego ciała, pieszcząc skórę, ale mam wrażenie, że plany tego człowieka idą znacznie głębiej.

Wyciąga go ze mnie, zanim wkłada ponownie, poruszając się boleśnie powoli próbuję przystosować moje ciało, ale nie sądzę, aby to było możliwe. Nie sądzę, abym kiedykolwiek przyzwyczała się do niego.

- Jeśli chcesz, abym przestał to po prostu mi powiedz. – Mówi. – I ja to zrobię.

- Czy nie powinniśmy... - Mój głos jest napiętym szeptem. – Chodzi mi, czy nie powinniśmy mieć jakiegoś hasła bezpieczeństwa, czy coś?

Oglądam filmy, czytam książki, ale nie wiem jak bardzo perwersyjny jest ten człowiek.

Zatrzymał się w połowie, patrząc na mnie z podniesionymi brwiami. Widzę ten błysk w jego oczach, rozbawienie, potworne zaintrygowanie moim pytaniem.

- A potrzebujesz takiego?

- Ja, umm... a potrzebuję?

Wydawało się jakby przez chwilę rozważał to będąc w połowie drogi we mnie, zanim potrząsnął głową i wszedł we mnie, tym razem trochę mocniej, przez co złapałam oddech.

- Nie tym razem . – Mówi walcząc z uśmiechem. – Zrelaksuj się, Karissa.

Staram się.

Cholernie się staram.

Ale gdy tylko zaczęłam się relaksować, Naz znalazł rytm, podnosząc moje nogi i wchodząc głębiej. Ciężko oddycham, moje ręce przebiegają przez jego włosy, drobne loki są zaskakująco miękkie, kiedy pochyla się, żeby mnie pocałować. Jego usta są na moich kiedy wchodzi mocno, tak mocno, że prawie kończy mi się powietrze w płucach. Nienaturalny odgłos ucieka z mojego gardła, kiedy chciwie bierze pocałunki, zwiększając tempo, wywołując więcej dźwięków u mnie.

Znowu.

I znowu.

I znowu.

Podejrzewałam to, z jego wcześniejszych pytań, ale nie dopóki był we mnie, na mnie z ramieniem owiniętym wokół mnie, trzymającym mnie tak mocno, że trudno jest mi oddychać, przez to, że pieprzy mnie tak dobrze, że ledwo mogę myśleć o tym, że jestem już zgubiona. Wszystko przed tym momentem było dziecinnie proste, ale ten mężczyzna stał się moim mentorem.

Pieprzy mnie tak dobrze, jakby tego potrzebował, jakby bycie we mnie było ważniejsze niż cokolwiek innego, każda komórka mojego ciała woła do niego, pragnie więcej. Jego ręce czynią magię na mojej skórze, ześlizgując się między nami do mojej łechtaczki. Samo dotknięcie wysyła iskry przeze mnie. Pociera kręgami ją i czuję jak napięcie rośnie wewnątrz mojego ciała. Czuję jak buduje się to napięcie, dopóki nie pęka.

Przyjemność wybuchu we mnie, jak nic co do tej pory doświadczyłam. Zaciskam moje powieki. To trochę jakby dookoła mnie były fajerwerki. Krzyczę, wyginając plecy i piersi przyciskając do niego. Czuję jak zaciskam się na nim, ściskam jego fiuta na chwilę zanim to znika. Wkłada go i wyciąga, kiedy zaczynam dochodzić. Jestem chwilowo oszołomiona brakiem wszystkiego – czuję tylko chłód, powietrze wokół mnie. Żadnego ciepła. Ani jego.

Nie ma niczego.

Mój orgazm znika szybko tak samo jak uderzające fajerwerki niewypały, które kończą się fiaskiem i niknął na nocnym niebie.

O, Boże. Nie. Nie. Nie. Nie rób mi tego.

Moje oczy otwierają się , kiedy łóżko zapada się i ledwo mają czas, by spojrzeć na to, że zbliża się między moje nogi, jego język delikatnie muska moją łechtaczkę.

O, Boże. Czekał. Tak. Tak. Tak.

Liże mnie i ssie, wkładając palce we mnie, trzymając głowę między moimi udami. Wzdycham, kiedy przebiegam rękami po jego włosach, chwytając loki. Mija kilka sekund zanim przyjemność wzbiera się we mnie z powrotem, w jakiś sposób jeszcze bardziej intensywna, czuję ciepło na całym ciele.

Drzę od orgazmu i krzyczę, wyginając mój kręgosłup. Nie poddaje się, nie zatrzymuje, jego język robi kółka dookoła mojej łechtaczki, potem ją ssie, wkładając palce głęboko we mnie.

Relaksuje się leżąc plecami na łóżku, dysząc, gdy uczucie opada, ale nie mam czasu, aby złapać oddech. Jest we mnie ponownie, wbijając głęboko, wargami odnajdując moje. Nawet nie myślę o tym, nie waham się, całując go głęboko dopóki nie zaczyna się śmiać przy moich ustach.

- Podoba ci się? – Pyta, a jego głos jest zdyszany, jakby nie miał czasu złapać oddechu. – Czujesz siebie?

Jestem zakłopotana przez chwilę, na tyle długo, że moja twarz rumieni się, kiedy całuje mnie znowu i znowu. Mogę spróbować siebie, ale nie mam okazji zatrzymać się przy tym, bo zaczyna mnie znowu pieprzyć jak wtedy. Jego biodra uderzają o moje, odgłosy uciekają z mojego gardła zduszone przez pocałunek. Czuję opór powietrza, kiedy wbija się bezlitośnie i rozpaczliwie.

Następnie, wycofuje się ze mnie, wyciągając go. Tym razem siada z powrotem na kolana i chwyta swojego fiuta, głaszcząc go, przechyla głowę do tyłku i zamyka oczy. Patrząc na niego w świetle księżyca, oszołomiona widokiem go dochodzącego, mieszanka agonii i przyjemności zdaje się skręcać jego ciało, kiedy pomrukuje. Spowalnia ruchy, uspokajając rękę i po prostu stoi, jego pierś opada i unosi się, kiedy oddycha głęboko.

To jest piękne.

Nie wiem jak inaczej to opisać.

Naz jest dziełem sztuki, idealny w każdym aspekcie. Ja po prostu leże tu, a moje ciało jest jak galareta, kiedy on góruje nade mną jak stali obronna. Nagle jestem słaba i bezradna i tak zdana na jego łaskę, do jego *dyspozycji*.

Jestem wypieprzona. Dosłownie. I w przenośni.

Ten facet wypieprzył mnie w każdym znaczeniu tego słowa.

Nie jestem już akcją charytatywną.

Jestem prostytutką.

Alkohol opuszcza mnie. Jestem spocona i lepka, ból między udami zwiększył się. Każda komórka mojego ciała pragnie tego co wcześniej, tęskni za nim, z wyjątkiem tych komórek, które są w mojej głowie.

Głupimi komórkami mózgu.

Byłam zagubiona w oparach szampana, ale teraz wraca cholerny zdrowy rozsądek.

Nie jest za późno, zakładam, że dobrze po północy. Nie jestem pewna. Oprócz cholernej łazienki, nie ma również cholernego zegara. Czuję się jakbym leżała w łóżku przez kilka godzin, zbyt nerwowa by spać, zaplątana w prześcieradle. Jest obok mnie, ale nie dotyka mnie, dzieli nas nie więcej niż sześć cali, ale czuję się jakby to była mila.

Dywaguję nad tym, co robić, co myśleć, odtwarzając każdą chwilę spędzoną z Nazem, gdy echem po pokoju odbija się dźwięk. Przytłumiony, z serii dźwięków, które brzmią prawie jak kod Morse'a. Naz wymyka się wychodząc z łóżka,

przeszukując spodnie. Wyciąga telefon, posyłając krótkie spojrzenie na ekran, zanim odbiera krótkim

- Cześć.

Spogląda w stronę drzwi z kimkolwiek na linii i wypuszcza głębokie westchnienie, kiedy wychodzi na korytarz.

- Nie, nie dostałem go jeszcze, ale zajmuję się tym.

I nic więcej nie słyszę, kiedy przechadza się wzdłuż korytarza w ciemności, z dala od mojego zasięgu słuchu. Nie żebym próbowała podsłuchiwać. Wraca po chwili do sypialni, przypadkowo rzuca swój telefon z powrotem na stos swoich ubrań.

Łóżko zapada się kiedy wspina się obok mnie. Jego ręce szukają tym razem mnie, owijają się wokół, przyciągając z powrotem do niego. Ponownie, jego siła zdumiewa mnie, kiedy szarpie mnie za ramiona jakby była zrobiona z niczego. Czuję się prawie jak szmaciana lalka.

Przesuwa moje włosy na bok, całuje bok mojej szyi, co łagodzi moje zdenerwowanie. Czuję się bezpiecznie, o dziwo, jak gąsienica zawijam się w kokon, czekając aż wyrosną mi skrzydła.

- Jestem zaskoczony, że jeszcze nie śpisz. – Mówi cicho. – Może nie powinienem był ci tego ułatwiać.

Uśmiecham się.

- Która godzina? – Pytam.

- Druga.

Ugh.

- Powinnam już iść.

- Dlaczego?

- Bo jest późno.

- No i ?

- No i... - No i , nie wiem. – Pomyślałam, że...

Mruczy mi w ucho, ręką powoli zjeżdżając po mojej klatce do bólu między nogami.

- Mniej myślenia, więcej czucia.

Wzdycham i zamykam oczy. Bierze to jako zgodę. Jego ręce pieszczą moją skórę, głaszcząc łechtaczkę, kiedy przyszpila mnie do siebie. Zajmuje tylko kilka sekund, a mój oddech już zamienia się w jęk.

- To jest to – Szepcze. – Po prostu czuj.

Czuj to.., robię to, czuję siebie całą , rosnące napięcie, którego nie mogę znieść.

- Proszę. Nie przestawaj.

- Cokolwiek zechcesz.

- O , Boże , tak. Tak. Nie ... - Mój oddech urywa się. – Przystawaj.

- Przestać?

Zatrzymuje się.

On się, kurwa, *zatrzymał*.

- Nie, nie , nie. – Jęczę, przesuając biodra, spragniona tarcia, zanim to zniknie. – *Nie* przystawaj. Proszę.

Chichocze mi do ucha, kiedy jego ręka zaczyna poruszać się ponownie, głaszcząc mnie. Jego usta są na mojej szyi, kiedy moje ciało napina się i uwalnia się przyjemność. Ciężko oddycham, jęcząc niespójne słowa. Chwilę później to znika, kiedy zatrzymuje się, tym razem na poważnie.

- Lubię, kiedy moja kobieta wie, czego chce.²⁹- Mówi, jego ręka wędruje ponownie, powoli przesuując się wzdłuż mojej klatki piersiowej, zanim dochodzi do mojej twarzy. Jestem oszołomiona jego słowami, w szoku, gdy jego ręka odnajduje moje usta. Jego palce pieszczą moją wargę, muskając język.

- Lubię, kiedy smakuje jak niebo.

Drzę, kiedy całuje linię wzdłuż mojej szyi, po ramieniu, zatrzymując się, gdy odciska pocałunek na łopatkę.

²⁹ Czy nie tylko moją uwagę przykuło słowo „moja kobieta”. Cóż, czyżby coś na poważnie.

- Zostań. – Mówi. – Zabiorę cię do domu rano. I tak muszę jechać w tamtą stronę.

- Okej. – Szeptam, ale on nie czeka na moją odpowiedź.

Jego ręce opuszczają moją skórę, ogarnia mnie pustka, kiedy odsuwa się ode mnie, przewracając na łóżku, aby iść spać.

Jeśli to nie jest bycie prostytutką , to nie wiem co to jest.

Sen długo unika mnie, ale w końcu mnie łapie. Gdy budzę się, sypialnie jest jaśniejsza przez strumień światła słonecznego biegnący z okna. Znowu nie wiem, która jest godzina, ale jest tylko jedna rzecz, jaką wiem.

Jestem sama.

Wciąż obolała, lepka i naga.

Ale sama.

Pocierając oczy, wstaję z łóżka i szukam moich ubrań z ostatniej nocy, wciąż porzrzucanych na podłodze. Wkładam biustonosz i majtki zanim chwytam sukienkę. Odwracam się na bok, próbując ją wyprostować, gdy coś przykuwa moją uwagę.

Jest rozdarta.

Wygląda na to, że jego ręce rozerwały ją. Patrzę na to z przerażeniem.

- O Boże.

- Jakiś problem?

Głos zaskakuje mnie tak bardzo, że podskakuje, prawie upuszczając sukienkę.

Odwracając się do drzwi, widzę tam stojącego Naza, jego ciemne włosy są wilgotne, kropelki wody spływają po jego nagiej piersi. Nagle zaczynam mieć ochotę by je zlizać.

Ugh, spokój hormony.

Ma na sobie tylko parę czarnych bokserek, czystych po prysznicu. Jestem przez chwilę oszołomiona, widzę go po raz pierwszy w czymś innym niż garnitur. Jest tak samo wspaniały, ale teraz jest więcej rzeczy do zauważenia, rzeczy, których nie widziałam w nocy. Jest pokryty starymi ranami, bliznami walki, szramami, które świecą srebrzyście w świetle i znikają w ciemności, jakby skrywały tajemnice.

To nie jest odpychając, ale trochę niepokojące. Zastanawiam się, co ten człowiek przeszedł. Wygląda jakby był po wojnie.

- Jakiś problem? – Pyta ponownie, kiedy nic nie mówię, jego głos staje się trochę głośniejszy, odwracając moja uwagę od klatki piersiowej.

- Tak. – Bełkoczę, ciągnąc za sukienkę, mocno świadoma, że mam na sobie tylko majtki, które *zdecydowanie* nie są seksowne. – Moje ubranie zostało rozdarte w nocy.

Jego oczy skanują mnie, zwracając uwagę na porwaną rzecz, którą trzymam.

- Nie miałem zamiaru niszczyć twojej sukienki.

- W rzeczywistości, sukienki mojej współlokatorki. – Mówię, przesuwając palcami po włosach, biorąc się w garść. – Pożyczyłam ją z szafy.

- Wynagrodzę to jej.

- Jak?

Wzrusza ramionami, odsuwając się od drzwi, podchodząc bliżej mnie.

- Jakoś.

Przystaje obok mnie, kierując się do jego szafy, która jest pełna ubrań innych niż tylko czarne garnitury, ale nie dziwi mnie to co chwyta. Przyglądam się mu, zahipnotyzowana z jaką łatwością wszystko kompletuje.

Ku mojej uciechu, jego włosy szybko wyschły, układając się doskonale bez dotknięcia. Szczęśliwy drań.

Odwraca się do mnie, kiedy kończy.

- Dlaczego w ogóle ubierasz sukienkę współlokatorki?

- Bo wygląda dobrze.
 - Zgadza się. – Mówi. – Ale co jest nie tak z twoimi ubraniami?
 - Nic, ale zabierałeś mnie na kolację, więc potrzebowałam czegoś do ubrania.
 - Nie masz żadnych ubrań, w których mogłabyś zjeść?
 - Żadnych, w których mogłabym zjeść posiłek za tysiąc dwieście dolarów.
- Kiwa głową, chwytając za marynarkę.
- Nie wiedziałaś, że zabieram cię w takie miejsce.
 - Masz rację... ale może też jestem dobra w czytaniu ludzi.
 - Nieprawda. – Pokręca głową, jakby reagował na żart zarezerwowany tylko dla niego. Chichota w taki sposób, że czuję się jakbym może to ja była osobą żartu.
 - Jesteś okropna w czytaniu ludzi, Karissa. *Okropna*.
- Nakłada na siebie marynarkę, dopasowując ją, zanim ponownie zwraca się do mnie.
- Wyglądasz pięknie w nim. – Mówi. – Jestem zadowolony, że go włożyłaś.
 - Um... dziękuję. – Wkurzam się na to. Nazwał mnie piękną. Nagle czuję się jak młoda dziewczynka, rumieniąca się na komplement. – Chciałam wyglądać dobrze.
 - Dlaczego?

- Dlaczego? Co to za pytanie?

Słowa "z powodu kolacji" są na końcu mojego języka, ale nie smakują dobrze. Mają posmak gorzkiego kłamstwa. To nie była kolacja, chciałam wyglądać dobrze dla niego.

To był on.

Nie odpowiadam, ale jego wyraz twarzy, mówi mi , że zna odpowiedź.

Czy jest coś czego ten człowiek nie wie?

Zbliża się do mnie, delikatnie ocierając się o mój biceps.

- No cóż, jak już mówiłem, wyglądasz w niej pięknie. Szkoda, że jest zniszczona, ale zastąpię ją.

- Nie musisz tego robić. – Mówię. – Nawet nie wiem gdzie ją dostała i jak długo miała... lub czy jeszcze pamiętam, że ją ma.

Odwraca się, nie zważając na mój bunt, kierując się do drzwi.

- Chodź, zabiorę cię do domu. Musze być w mieście wkrótce.

Wychodzi, zostawiając mnie stojącą. Wkładam moje buty, rozglądam się, aby upewnić się, że nie zostawiałam niczego, zanim podążam za nim. Ma już swoje klucze, drzwi są otwarte szeroko z nim stojącym i czekającym.

Droga do Manhattanu jest dziwna. Chcę wyskoczyć z własnej skóry. Nie wiem, co powiedzieć, albo co myśleć lub zrobić z tym wszystkim, a on nie daje mi żadnych wskazówek, gdzie jest jego umysł.

Co my tu w ogóle robimy?

Ten facet jest jak buldożer w podążaniu drogą do mojego świata, niszcząc wszystko co zawsze myślałam, czy czułam, albo wierzyłam, pozostawiając mnie jak wraka próbującego poskładać się do kupy. To jakbym wyszła na światło słoneczne po raz pierwszy, a on jest tym który wprowadza mnie z powrotem w cień.

Czy kiedyś znowu poczuję słońce?

Nie chcę tu być ciągle, ale pozostaje pytanie: Co to do cholery jest?

- Wszystko w porządku? – Pyta Naz, kiedy zjeżdża na ulicę prowadzącą do mojego akademika.

- Czuję się dobrze. – Odpowiadam, zmuszając się do uśmiechu.- A co?

- Wyglądasz na zmartwioną.

- Nie, ja po prostu... myślę.

- Huh.

Nie mówi nic więcej. Huh. Tylko to.

Co to 'huh' ma, kurwa, znaczyć?

Mój żołądek jest związany, kiedy widzę mój budynek i po raz kolejny podjeżdża przy wejściu do garaży. Sięgam do drzwi, kiedy przybliża się i chwyta mój nadgarstek. To nie jest bolesne, ale jego uścisk jest mocny, przytrzymuje mnie

.

- Co ja mówiłem o myśleniu za dużo?

Patrzę na niego. Mniej myślenia, więcej czucia.

- Wiem, ale nic na to nie poradzę. Po prostu.. nie wiem co o tym myśleć.

Bo to ma sens, Karissa.

- Więc nie myśl. Tylko ciesz się tym co jest.

- A co to jest?

Wzrusza ramionami.

Tylko tyle. Wzrusza ramionami.

Jego uścisk rozluźnia się jeszcze bardziej, palce odrywają się od mojej skóry, a ręka spoczywa ponownie na skrzyni biegów.

Biorę to za sygnał by wyjść.

Otwieram drzwi, wstaję i zatrzymuję je za sobą. Idę kilka kroków od samochodu, gdy słyszę jak okno obniża się i głos woła.

- Karissa.

Zatrzymuję się i zamykam oczy. Czy musi się ze mną pieprzyć w tym momencie. Chyba musi. Odwracam się, wiedząc doskonale, że nie zapomniałam swojego telefonu, nawet nie pamiętałam, aby wziąć ze sobą tę cholerną rzecz.

- Taa?

- Kolacja dzisiaj? – Pyta.

Gapię się na niego. - Co?

- Kolacja. – Mówi. – Ósma trzydzieści jest dobra dla ciebie?

Moje oczy rozszerzają się, kiedy mówi to jeszcze raz.

- Co?

Rozbawienie gra na jego ustach, kiedy nie odpowiada, zawracając samochodem . Oglądam jak jego samochód znika w ruchu, oniemiała.

Czy ten mężczyzna jest poważny?

Rozdział 5

Moja matka zostawiła pół tuzina wiadomości przez noc. Oddzwoniłam, nie chcąc jej martwić, ani też słuchać jak gada o swojej kwiaciarni. Rozłączyłam się tak szybko, jak mogłam, bez martwienia jej o to i rzuciłam telefon , zerkając na zegarek.

Prawie południe.

To znaczy osiem i pół godziny męczarni, aby przekonać się, czy to jest prawdziwe, a nie tylko wytworem mojej wyobraźni.

Osiem i pół godziny, aby zebrać trochę odwagi.

Osiem i pół godziny, aby znaleźć coś do ubrania.

To najdłuższe osiem i pół godziny mojego życia.

Myję się i przygotowuję , mając czas na naprawienie włosów i zrobienie makijażu. Przebieram ubrania raz jeszcze, decydując się na parę różowych rurek i czarną luźną tunikę. Nie jest to wyszukane, ale przynajmniej tym razem moje. Nie pasuje do tysiąca dwustu dolarów za posiłek, ale być może na połowę tego. Lub połowę połowy.

Ciągle spoglądam w lustro, kiedy chodzę po pokoju, patrząc na zegar , czekając, nie chcąc zejść na dół za wcześnie, ale też nie chcąc się spóźnić.

Kiedy ósma trzydzieści wybija, jestem trochę więcej niż kłębkim nerwów, przekonana o tym, że nie pasuję nawet na fast foodowy posiłek.

Upewniam się, że pamiętam o tym by tym razem wziąć telefon. Moje serce bije jak młot, kiedy jadę windą, biorąc głębokie oddechy, a potem wysiadam przy holu.

Wychodzę głową w dół, skręcając do garażu, spodziewając się zobaczyć mercedesa, ale zatrzymuję się, gdy go tam nie ma. Zamiast tego, przede mną opierając się o malowaną ścianę z cegły stoi Naz z rękami w kieszeniach, zupełnie zrelaksowany.

Kilka razy mrugam z zaskoczenia.

- Uh, hej.

- Cześć. – Mówi, odsuwając się od ściany spacerując ku mnie.

- Czy my nadal, uh... mamy obiad?

- Mam taką nadzieję. – Mówi. – Jestem głodny, a pamiętam wyraźnie, że obiecałaś mi coś ugotować wczoraj.

Śmieję się, kiedy te słowa uderzają mnie, ale mój humor umiera ciężką śmiercią, kiedy zauważam jego poważny wyraz twarzy.

- Chyba żartujesz.

- Czy wyglądam jakbym żartował?

Nie, nie wygląda. Czuję się dziwnie zmanipulowana, albo to może wina mojej błędnej interpretacji.

- Może twój dom?

- Byliśmy tam ostatniej nocy. – Mówi. – Popraw mnie jeśli się mylę, ale to ty masz makaron. Więc skoro tu jesteśmy...

Wskazuje w kierunku akademików.

Chce iść na górę?

Moim pierwszym odruchem jest odmowa, ale jestem zbyt zbita z tropu, aby robić wymówki. Poza tym, podejrzewam, że poleciałyby mimo uszu.

- Będę szedł za tobą.

Coś sprawia, że jestem bardziej nerwowa, niż byłam chwilę temu, kiedy prowadzę go do starego akademiku. To jest moje terytorium, mój dom... lub coś na kształt domu. Czuję się nie na miejscu, obco, we własnej skórze, kiedy atakuję własną prywatność, zapraszając go do środka. Za to z drugiej strony, Naz wygląda swobodnie. Nie ma nic bardziej zastraszającego, niż mężczyzna, którego pióra nie są niczym potargane.³⁰ Kiedy wchodzimy do windy, on pochyla się i patrzy jak przyciskam przycisk trzynastego piętra.

- Trzynaste piętro. – Duma. – Dobrze, że nie jesteś przesądna.

³⁰ Jestem przeciwniczką tłumaczenia wszystkiego dokładnie słowo w słowo, bo potem powstają zwroty nie trzymające się kupy, ale tym razem zostawię tak jak było, bo nie znam tego zwrotu w formie polskiej, a jak szukałam to nic nie znalazłam.

- Doprawdy? Mieszkam również w trzynastym pokoju.

Nic nie mówi , kiedy jedziemy na górę, ale zaczyna się śmiać, kiedy dochodzimy do mojego pokoju schowanego w rogu na końcu korytarza o numerach :1313. Kiedy wyciągam klucz, otwieram drzwi, ale muszę je popchnąć, aby wejść do środka.

Cholerna katastrofa.

- Miło. – Mówi, rozglądając się , kiedy zatrzymuje się kilka metrów za drzwiami.

Brzmi szczerze, ale nie mogę wyobrazić sobie Pana Królewskie Rozmiary, dla którego byłaby miła garderoba z dwoma małymi łózkami.

- Jest mały. – Mówię.

Kręci głową.

- Jest po prostu przytulny.

- To jest niecodzienny bałagan,

- Tak, nie będę twierdzić inaczej. – Spogląda pomiędzy moją stroną pokoju a Melody, jest to dość kontrastowe porównanie.

Nie czeka na mnie, abym wytłumaczyła mu, która część jest moja. W ciągu kilku sekund, podchodzi do mojej strony, a jego oczy ogarniają moje rzeczy.

Właśnie stoję w drzwiach, załamując ręce. Nie mam wiele, ale to co tu jest , jest ważne, bo to moje. Uprawialiśmy seks ostatniej nocy i byłam zdenerwowana mając go we mnie, ale to nic w porównaniu z tym.

- Możesz usiąść lub cokolwiek – Bełkoczę. – Czuć się jak w domu, tak myślę.

Uniósł brwi.

- Tak myślisz?

- Tak, to znaczy, nie wiem, co robimy tutaj, czego naprawdę chcesz lub.. – Co mam powiedzieć. - Spłaciłam cię ostatniej nocy, wiesz... spłaciłam cię za to wszystko, tak jak mówiłeś, ale...

- Ale?

- Ale... nie wiem.

- Nie wiesz, co o tym myśleć.

Kiwam głową.

Zaczynam się śmiać z niedowierzaniem, kiedy on robi kroki w moją stronę.

- I to jest wszystko czym to było dla ciebie, Karissa? Rekompensatą? Coś w rodzaju prezentu w podziękowaniu? Wyłumacz mi, rzucając mi kość, myślałaś, że jesteś mi to winna? Czułaś się dłużna wobec mnie?

Otwieram usta, aby odpowiedzieć, nie wiem co powiedzieć, ale on nie pozwala mi mówić. Bierze rękę do góry i przykładą palec do moich ust, uciszając mnie, zanim jeszcze zaczynam.

- Ponieważ jeśli to wszystko co dla ciebie znaczyło, to odejdę. – Kontynuuj.
- Wyjdę przez te drzwi teraz. Nie pieprzę kobiet, które są mi coś winne. Robię to, bo chcę, bo muszę, bo mnie potrzebują. Nie oznacza to, że podstępem kupiłem kolację, więc musisz się rozebrać, wymieniając towar za towar jak w „Nagim Instynkcie”. Nie płacę, aby ktoś to potem spłacił, wchodząc mi do łóżka. Ale jeśli to wszystko i czujesz jakby to była transakcja biznesowa, do której masz obowiązek przystąpić, to odejdę.

- Nie. – Mówię szybko, kiedy on się odwraca. – Nie wychodź. Ja właśnie, nie wiem.

- Czego nie wiesz?

- Dlaczego?

- Dlaczego co?

- Dlaczego ja?

Patrzy na mnie przez chwilę.

- Dlaczego nie?

Jego odpowiedź nie jest odpowiedzią na moje pytanie, ale tłumię niektóre z moich obaw, których może on nie widzi. Ale ja widzę. Może to co widzę w lustrze,

dziewczynkę , którą moja matka wychowała w małym domku, sama , nie jest tą samą kobietą, która patrzy teraz na mnie. Może jedno z nas nie widzi mnie wyraźnie tutaj, może to on..

A może to ja.

- Więc, chcesz makaron? – Pytam, zmieniając temat.

- Tak. – Mówi.

Wzdycham, robiąc krok do szafki Melody, otwierając ją i rzucając okiem na jedzenie. Nie ma zbyt wiele. Minęły tygodnie odkąd udałyśmy się na zakupy.

- Jaki smak?

- A jakie są?

- Bardzo różne. – Trzymam kilka pokazując mu. – Wołowina, kurczak, krewetki...

Wykrzywia usta.

- Daj mi swój ulubiony.

Chwytam pakiet różowy. Krewetki.

Prowadzę go z mojego pokoju do małej kuchni. Mój garnek z wczoraj nadal jest na kuchence, wciąż napełniony wodą z porzuconym opakowanie makaronu

na blacie. Wyrzucam go, wypłukuję garnek i zalewam go świeżą wodą przed ustawieniem go na kuchence, aż będzie wrzał.³¹

Nie ma tu nic poza starą kuchenką, umywalką, w większości pustą lodówką, kilkoma garnkami i patelniami w szafce, które zostały wspólnie zakupione. Czekam aż coś powie, ale on opiera się o ladę i krzyżuje ramiona na piersi.

Czuję jak patrzy, czekając aż woda zacznie wrzeć, czuję jego oczy są przyklejone do mnie, kiedy moje przyklejone są do garnka. Jestem tego świadoma – patrzę na garnek, który nie wrze – ale nie jestem w stanie patrzeć gdziekolwiek, z wyjątkiem tego. Jak tylko pojawiają się pęcherzyki, wrzucam makaron i przeczyszczam gardło. Poważnie to robię?

- Musimy gotować makaron przez kilka minut.

- Uhu. – Odpycha się od lady i robi kilka kroków do mnie, jest tak blisko, że czuję jego oddech na mojej skórze, kiedy zagląda mi przez ramię do garnka. – Od czego pochodzi smak?

- Od tego. – Mówię, trzymając kwadratowy pakiet przypraw.

Bierze je ode mnie.

- Dlaczego to wygląda jak prezerwatywy?³²

³¹ Jaka instrukcja robienia makaronu z opakowania, szaleństwo. Zróbmy z tego książkę kucharską.

- Dobre pytanie – Mówię, mieszając makaron. – Nie wiem.

- Więc co w tym jest? – Pyta, potrząsa, przyglądając się , ale nic nie mówiąc poza “smak krewetki” - Wiesz co tam jest?

- Cholernie dużo sodu.

Spojrzał między paczuszkami a mną.

- Teraz to myślę, że *masz* zamiar mnie otruć.

- Trochę soli cię nie zabije.

- Jestem już stary, Karissa. Mogłoby.

- Nie jesteś taki stary – Mówię, zwracając się do niego, widząc rozbawienie, które marszczyło jego oczy. – To znaczy, tak, jesteś starszy, ale nie jesteś stary. Nie masz jeszcze prawa do zniżki dla seniorów. Ledwo mógłbyś być moim ojcem.

Tak szybko, jak to powiedziałam, tak jego wyraz uległ zmianie. Tak jakby został oblany benzyną, zmywając nieco humoru. Widzę to w jego oczach, jasnym niebieskim odcieniu, który ciemnieje, oczy stają się wąskie, zachmurzone i mętne, jakby toczyła się w nich burza. Moje mięśnie napinają się, kiedy wykonuje nagły

krok do mnie. Instynktownie chciałam się cofnąć, ale już teraz mogłam poczuć ciepło pełzające w górę kręgosłupa.

- Twoim ojcem? – Pyta, jego głos jest niski. – I to właśnie widzisz, gdy na mnie patrzysz?

- Co? Oczywiście, że nie. – Skrzywiłam się, zdając sobie sprawę jak to musiało brzmieć. *Obrzydliwie*. – Wiesz, jesteś dwa razy starszy ... nie , że to źle. Jesteś po prostu... trochę starszy.

Patrzę w jego oczy, przeklinając siebie za zasmucenie go. Nic nie mówi, tylko patrzy , jego wyraz twarzy jest jak kamień. Sekundy mijają, zanim ruch w drzwiach przykuwa moją uwagę.

Patrzę jak dziewczyna kroczy dumnie... jak przez mgłę rozpoznaję ją ze spotkań w korytarzu, z krótkiej wycieczki do windy, ale nie przypominam sobie , abym rozmawiała z nią wcześniej. Spogląda w górę z puszką zupy w ręku i wypuszcza okrzyk zdziwienia, gdy nas widzi.

- Cholera, przepraszam, nie sądziłam, że ktoś tu jest.

Mój żołądek zaciska się z nerwów, serce bije ciężko w mojej klatce piersiowej. Czuję, że już zostałam nakryta w kompromitującej sytuacji, ta dziewczyna właśnie weszła pomiędzy coś, czego nie powinna widzieć, a teraz wie coś o mnie, czego nie powinna. To może i jest głupie, ale po spędzeniu całego życia z moją matką , która zmieniła pojęcie prywatności i przyzwoitości, czuję się narażona, jego bliskość, jest tak odurzająca jakby została wbita igłą w moje ramię.

On jest jak narkotyk, uzależnia, a ja nie jestem pewna, czy mogę go zwalczyć. Wystarczyło jedno trafienie. Jedno, silne, euforyczne trafienie i jestem uzależniona.

Naz po prostu stoi tam, przede mną, nie reagując przez chwilę. Ogień w jego oczach zanika, jego postawa relaksuje się.

- Już wychodzę. – Mówi dziewczyna. – Przepraszam.

Znika, zanim nawet mogę powiedzieć jej, że jest w porządku.

Co się stało z moimi manierami?

Odwracam się od Naza, zerkając na kuchenkę i wyłączając makaron, zanim stałaby się z niego papka.

Wzdycham, łapię paczkę przypraw , które trzyma dla mnie.

- Jesteś zły? – Pytam go, wsypując przyprawy do garnka. Jest zbyt cichy. Martwię się, że go obraziłam.

- Nie. – Mówi cicho. – Po prostu zastanawiam się czy moje bycie tu jest właściwe.

- Mogę mieć gości. – Odpowiadam. Powinien okazać swoje ID w holu i wpisać się, ale... jego bycie tu nie jest niewłaściwe.

- Nie o to mi chodziło.

Wzięłam dwie miski i podzieliłam makaron, zanim odwróciłam się w jego kierunku. Cała jego złość zniknęła, ale on wydawał się naprawdę zmartwiony.

- Przeszkadza ci, że jestem w tak młodym wieku?

Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

- Jeśli by tak było, nie byłoby mnie tutaj.

- Więc to dobrze. – Mówię. – Nie ma nic w tym złego.

Nie wyglądał jakbym go uspokoiła, ale nie naciskałam na to. Po szybkim sprzątaniu, opuszczamy kuchnię i wracamy do mojego pokoju, z miskami makaronu w ręku. Podaję mu plastikowy widelec zanim biorę jeden dla siebie i siadam na brzegu łóżka. Spodziewam się, że usiądzie obok mnie albo przynajmniej na krześle przy moim małym biurku, ale zamiast tego opiera się o moją komodę, górując nade mną.

Biorę kilka ugryzień, zbyt głodna, aby ignorować moje jedzenie, kiedy on owija makaron wokół widelca. Oglądam go jedząc, uśmiechając się do siebie, kiedy je swój pierwszy kęs. Jest mały i niepewny, jego nos wacha, po czym żuje i połyka. Jego oczy skupiają się w misce, kiedy bierze kolejny kęs.

Nie je więcej.

Po mieszaniu makaronu jeszcze kilka minut, dając mi czas do jedzenia, stawia swoją miskę na komodzie, kiedy jego oczy szukają mnie. Podchodzi do mnie i zabiera pustą miskę z moim rąk, stawiając ją na biurku. Chwyta mój

podbródek, unosząc moją twarz tak, abym mogła na niego patrzeć. Jego kciuk muska moją dolną wargę przez chwilę, zanim szepcze:

- Tylko głupiec będzie przeszkadzał mi w byciu z tobą.

Te słowa sprawiły, że serce, aż mi podskoczyło. Wzięłam drżący wydech, kiedy pochylił się i pocałował mnie cicho i słodko. Cofnął się po chwili, wciąż trzymając mnie w miejscu, ale nie byłam gotowa, aby to zakończyć. Instynktownie, moje ręce chwyciły jego włosy, by zmusić go do powrotu. Śmieje się, nie walcząc i całuje mnie głębiej. Delikatnie i słodko, potem szalenie i brutalnie. Nie jestem pewna, który sposób wolę. Oba sprawiają, że moje serce mocno bije. Pozostawiając moją pierś w płomieniach.

Łapię powietrze, odciągając go tylko na sekundę, aby wziąć głęboki oddech i otworzyć oczy. Patrzę na niego, widząc uśmiezek, kiedy dotykałam jego wargi, przy których jego głos rozbrzmiewa.

- Czy twoi sąsiedzi są w pokojach?

- Uh nie. Cóż oprócz tej dziewczyny, którą widzieliśmy, ale ona jest po drugiej stronie korytarza.

- To dobrze.

- Dlaczego? – Pytam kiedy całuje mnie ponownie.

- Ponieważ. – Mówi. – Chcę się upewnić, że nikt nie będzie nas słyszeć.

Chłód przechodzi po moim kręgosłupie. Drzę kiedy rzuca mnie na stos czystych ubrań pozostawionych na łóżku z jego ciałem obejmującym moje. Jego pocałunki kradną powietrze z moich płuc, a jego twardość napiera na mnie.

Rozbiera mnie, odrzucając ubrania dookoła, ściągając swoje własne bardzo szybko. Chwytając mnie w pasie, szarpie mnie , nie dając mi czasu na dostosowanie kiedy umiejscawia się między moimi udami i wchodzi do środka. Opór jest tak mocny i głęboki, że ból wbija się w żołądek. Czuję się, jakbym została przebita. Ciężko oddycham, drapiąc jego plecy, moje paznokcie wbijają się w jego skórę.

Zatrzymuje się, gdy krzyczę, ale tylko na kilka sekund, zanim ponownie się wbija.

I znowu.

I znowu.

To nie boli tak jak za pierwszym razem, ale nie jest to łagodne. Jego ciało jest ciężkie, uścisk mocny a ręce szorstkie, kiedy pieści moje ciało. Poddusza mnie, obejmując, ale ja nic nie czuję, nic nie widzę, nic oprócz niego w tym momencie, gdy pogrąża się we mnie. Ledwo nawet rejestruję światło. Ten mężczyzna jest jak niszcząca kula, uderza we mnie, a ja rozpadam się na kawałki niemal natychmiast.

Zmierza do końca, dochodzi na moim pępku, tylko kilka cali od miejsca gdzie pragnęłabym go zatrzymać.

- Jestem na pigułkach. – Słowa są napięte, kiedy wychodzą z moich ust. Ciężko dyszę. Moje serce toczy wyścig.

Siada na kolanach i nagle czuję się wyeksponowana.

Patrzy na mnie, wskazując na potwierdzenie, kiedy chwyta swojego kutasa i głaszcze go.

Moje oczy są przyciągane przez jego. Jestem zahipnotyzowana, patrząc na niego dotykającego się. Moje palce mrowią z chęci dotknięcia go, poczucia i dania mu przyjemności, która daje sam sobie, ale nie dostaję szansy.

Moment i jest między moimi nogami, powoli wsuwając go we mnie. Moje oczy zamykają się, gdy po raz kolejny obejmuje moje ciało swoim, zabierając z powrotem w górę, gdzie skończył chwilę temu.

Tym razem dochodzi dłużej, każde pchnięcie sprawia, że spazm przeszywa mnie znowu i znowu. Wydaję z siebie małe jęknięcia, nie mogąc się powstrzymać, zdławiony okrzyk przyjemnego bólu rozchodzi się echem po pokoju. Za każdym razem jęczę, a on wydaje gardłowy dźwięk.

Cieszy się tym.

Wyciąga go ponownie, kiedy kończy. Nie wiem, czy jest to zamierzone lub instynktowne, ale dochodzi na moim brzuchu zamiast wewnątrz mnie. Moje ciało drży jak piłka, a nogi są słabe, jakby ktoś wypłukał ze mnie kości. Otula ramiona wokół mnie, ściskając się przy mnie. To nie jest pokój dla niego, gdzie może odsunąć się ode mnie, jest u za mało miejsca, aby czuć dystans. Nie wydaje mi się,

aby mu to przeszkadzało bo przyłożył nos do mojego zgięcia w szyi z jego ręką spoczywającą na moim nagim brzuchu.

I w taki właśnie sposób idę spać.

Pokój jest ciemny, gdy budzę się dużo później, światło zostało wyłączone w momencie, gdy zasypiałam. Nadal jestem naga, ale koc okrywa mnie... jeden z tych rzadko używanych... jeden z tych, które trzymam w szafie.

Łóżko jest puste, nie ma żadnego ciała obok mojego. Od razu czuję pustkę. Siadam, trzymając koc wokół siebie i podskakuję, gdy dostrzegam postać w cieniu.

Naz nadal tu jest.

Stoi przed moją komodą, w pełni ubrany, trzymając ramkę zdjęcia, które wziął. To zdjęcie jest z moją mamą i mną dzień przed zakończeniem liceum. Trudno uwierzyć, że było to mniej niż rok temu. Odwraca głowę w moją stronę, gdy z powrotem odstawia ramkę na komodę.

- Nie śpisz.

- Ty też. – Mówię. – Co robisz?

- To czego nie powinienem.

- Co dokładnie?

- Myślę.

Śmieję się lekko, mocniej owijając wokół koc, badając jego twarz w ciemności.

- A o czym takim myślisz?

- Myślę, że cię lubię i to jest dla mnie problem.

Jego poważny ton mnie zaskakuje.

- Dlaczego jest to problem?

- Ponieważ nie lubię ludzi. – Mówi bez ogródek.- Radzę sobie z ludźmi. To jest, to co robię. Ale rzadko szczególnie kogoś lubię... wystarcza mi mieć z nimi do czynienia w sposób taki, aby nie działali na mnie.

- Nie rozumiem, dlaczego to jest problem.

- Bo nie przypuszczałem , że cię polubię, Karissa.

Jestem niepewna, co z tym zrobić.

- Kiedy mówiłeś, że mnie lubisz, miałeś na myśli...?

- Że cię lubię – Mówi znowu, jak gdyby odpowiedział na moje pytanie.

Zatrzymuje się na chwilę, spoglądając na ramkę na mojej komodzie.

- Jest coś w tobie... coś co poszukiwałem przez bardzo długi czas. Coś co zawsze chciałem. A teraz, kiedy to znalazłem, nie wiem, czy mogę pozwolić temu odejść.

- To nie pozwalaj. – Mówię.

- Nie wiesz, o co prosisz. – Odpowiada. – Nie jestem mężczyzną, który poddaje się będąc pośrodku czegoś. Jeśli pójdę dalej, jeśli nie odejdę teraz, to nie będę w stanie w ogóle.

- Nie chcę, abyś odchodził. – Mówię. – Też cię lubię.

- Nawet mnie nie znasz.

W jego głosie nie ma śladu gniewu.

- Ty też mnie nawet nie znasz. – Mówię. – Nawet nie wiesz jaki jest mój ulubiony kolor.

- Różowy. – Mówi. – Miałaś gdzieś różowy za każdym razem gdy cię widziałem... twój telefon jest różowy... twoje prześcieradła.

Może to było zbyt łatwe.

- Moje ulubione jedzenie.

- Można by chyba powiedzieć, że makaron. Akceptujesz to co uważasz, że na to zasługujesz, ale zasługujesz na dużo więcej, niż chcesz przyznać. Chcesz się poddać pragnieniu. Dlatego twoim prawdziwym ulubionym jest czekolada.

- Jaki rodzaj czekolady?

- Jakikolwiek możesz dostać w swoje ręce.

Okej, ma rację... lubię czekoladę.

- Jaki jest mój ulubiony film?

- Piotruś Pan.

Odpowiedział bez chwili wahania. A ja po prostu patrzyłem na niego oszołomiona.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- To proste. Wciąż widzisz siebie jako dziecko, a nie dorosłą. Uważasz, że nigdy nie dorośniesz. – Przystaje, przyglądając mi się dziwnie. – Nie wspominając o tym, że pędzisz za dziwnym facetem, który obiecuje ci magię , latając po chmurach całą noc.

- Uh.. – Co jest kurwa? – Jak...?

Zanim mogę ułożyć spójną myśl, on się śmieje i kontynuuje.

- Masz kopię kreskówki na swojej półce. Plakat Dzwoneczka obok łóżka. To nie było trudne do odgadnięcia.

Czuję się głupio i jestem wdzięczna, że w pokoju jest ciemno, więc nie może zobaczyć mojego rumieńca.

- Co z moimi...

- To nie ma znaczenia. – Odcina mnie, zbliżając się do łóżka. – Możemy grać w tę grę całą noc, Karissa, ale te rzeczy nic nie znaczą. Moim ulubionym kolorem jest czarny, moja ulubiona potrawa to stek, a gdybym miał wybrać film, byłoby to „Dwunastu gniewnych ludzi”, ale to nie powie ci kim jestem.

- Zatem kim jesteś?

Wykonuje kolejny krok naprzód, tak blisko, że mogę zobaczyć niebieski w jego oczach. Patrzy na mnie na łóżku, jego wyraz twarzy poważnieje.

- Kimś od kogo należy trzymać się daleko.

Te słowa sprawiają, że drzę. Wierzę w to, że myśli, iż ktoś uwierzy w te słowa, ale to nie powstrzyma zdradzieckiego uczucia wewnątrz mnie. Może należy trzymać się od niego z daleka, ale ja nie chcę.

Nie sądzę, że mogłabym.

Zamiast odpowiedzieć, docieram do niego i gładzę rękę jego udo. Tęsknota za dotykaniem go nadal jest we mnie. Zaskakuje mnie, kiedy dotyka mojej ręki i łapie ją w silny uścisk.

- Mówię ci – Mówi, jego głos jest napięty. – Ostrzegam cię. Nie jestem dobrym człowiekiem, Karissa, i nigdy nie będę. Nie sądzę, że można mnie

naprawić, albo, że się kiedykolwiek zmienię, bo nie będzie tak. Nie mogę. Musisz wiedzieć, jeśli to pójdzie dalej, jeśli poprosisz mnie o zostanie, to nie pozwolę ci odejść.

Puszcza moją rękę. Waham się. Tylko kilka sekund myślenia, wszystko co wcześniej robiłam, zanim przyznaję się do poczucia jedynej rzeczy, która przyniosła mi więcej przyjemności niż wcześniej.

Czuję jakby to była wieczność, kiedy patrzy na mnie, a nasze oczy się spotykają. Czeka na moją decyzję, czeka, aby usłyszeć werdykt.

Moja ręka, która ponownie ociera się o udo, potem o jego krocze, dostarcza mu werdykt – może on jest potępiony, albo może ja jestem.

Miękkie westchnienie ucieka przez jego rozchylone wargi.

- Zostań.

Jego oczy otwierają się, a uśmiezek rozszerza jego kącik ust.

- Czerwony.

Moje oczy rozszerzają się.

- Co?

- Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała mnie powstrzymać, powiedz czerwony.

- Czerwony. – Szepczę, gęsia skórka wychodzi na moje ramiona. Jego uśmiech znika na dźwięk tego.

- Nie mów tego, jeśli nie masz go na myśli. Jeśli będziesz potrzebowała bym się wycofał, zwolnił, sprawił by było ci łatwiej, powiedz żółty. To działa jak światła.³³ Rozumiesz?

Kiwam głową, moje serce jest w gardle. Nie jestem przestraszona, ale cholera, on sprawia, że robię się lekko nerwowa. Właśnie dał mi słowa bezpieczeństwa.

- Nie zamieszasz mnie bić czy coś?

- Nie.- Mówi od razu, swoim głosem. – Nigdy nie uderzę cię. Nigdy cię nie skrzywdzę, dopóki ty tego nie będziesz chciała.

Nie mogę sobie wyobrazić, żebym kiedykolwiek chciała.

- Są tak na wszelki wypadek. – Mówi. – Na wypadek gdybym był zbyt szorstki, gdybym się w sobie zatracił, albo jeżeli będziesz mieć dosyć. Lepiej dmuchać na zimne, prawda?

- Prawda. – Mamrotam, sięgając po jego zamek. Zaczynam szarpać go, gdy znów chwyta mnie za rękę. Śmieje się, gdy odsuwa ją.

- Nie dzisiaj. – Mówi ,trzymając moją rękę.- Muszę iść.

³³ Nic mi nie mówicie o światłach na skrzyżowaniach, bo szlag mnie trafi. We czwartek czeka mnie egzamin wewnętrzny na prawko, a potem będę robić już główny w WORD'dzie. Już się trzęsę ze strachu --

Moje czoło się marszczy.

- Wychodzisz?

- Tak. – Mówi. – Mam pracę do wykonania.

Mój wzrok przesuwa się do mojego budzika. Pierwsza w nocy.

- Teraz?

- Tak. – Mówi znowu, unosząc rękę i składając lekki pocałunek na niej.

Podążył dalej szybko muskając ustami moje i odwrócił się.

Nie mówi nic innego.

Patrzę, obserwując z niedowierzaniem, jak znika za drzwiami.

Rozdział 6

Dni mijały.

Dni niczego.

Bolesność naszego spotkania znikwała z mojego ciała - ból nie czucia jego dotyku przez dni. To jest jak miecz obosieczny³⁴, to dziwne uczucie, z którym nigdy sobie wcześniej nie radziłam.

Czuję się pusta.

To szaleństwo. Wiem.

Jestem szalona.

On doprowadza mnie do szaleństwa.

Naz zagnieździł się w moim życiu, a następnie wstał w środku nocy i nie miał mi do zaoferowania nic więcej niż słodki pożegnalny pocałunek.

Nie wiem, co z tym zrobić.

Nie wiem, co ze sobą zrobić.

³⁴ rzecz, sytuacja, która może mieć dwojaki skutek: pożądany i niepożądany

Spędzam dni na przemian ukrywając się w pokoju, albo wyruszając w miasto, wracając w swój świat samotności i taniego żarcia.

I tarzam się.

Tarzaam.

Fuj, jestem żalosna.

To nie jestem ja . Ja nie rozpaczam po facecie. Nie chodzę osowiała , zdenerwowana i nie tarzam się. Więc dlaczego to robię?

Po tym jak gapię się na mój telefon, prawdopodobnie setny raz, czekając aż drań zadzwoni, rzucam się na bok z jękiem. Mogłabym go tak nazywać. *Powinnam* go tak nazywać. Ale wciąż czekam aż do mnie zadzwoni. Stałam się nie być jedną z tych dziewczyn.

Zamieniam się w Melody.

Mówiąc o Melody, wraca jutro i nie rozmawiałam z nią ani razu. Wiem, że jest zajęta, na wakacjach z przyjaciółmi, których zna od lat, więc nie jestem zaskoczona, ale prawda boli, gdy uświadamiam sobie jaka jestem samotna.

Mam na myśli nie tylko to, że wszyscy opuścili pokoje. Mam na myśli to, że mogłabym zaginąć i nikt nie zorientowałby się.

Przeraźliwy dźwięk rozchodzi się po pokoju. Wzięłam telefon, moje serce wyciszyło się na kilka sekund zanim spojrzałam na ekran. Proszę niech to będzie Naz. Proszę niech to będzie Naz. Proszę niech to będzie Naz.

To mama.

Przesuwam palcem po ekranie, zanim ktoś mógłby to zauważyć.

Ona zauważy.

Westchnęłam, zanim opadłam na moje łóżko i odpowiedziałam.

- Hej, mammo.

- Hej, Kissimmee ! Jak się masz?

- Dobrze, a ty?

Brzmiała dobrze, potwierdzając to uruchomieniem lawiny opowieści o ludziach z Watertown i plotkach krążących po mieście. Pamiętam mgliście większość z nich, ale słucham i czasami przytakuję. Martwiłam się tym, że ją opuszczam , przenosząc się do miasta, ale wydaję mi się, że dobrze sobie z tym radzi.

Ośmielę się powiedzieć, że nawet lepiej niż ja dzisiaj?

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku, kochanie? – Powiedziała po chwili.
- Jesteś strasznie cicha.

- Tak, wszystko w porządku. Po prostu jestem... znudzona.

I samotna.

I w jakiś sposób wygłodniała.

Jestem bałaganem.

- Powinnaś była mnie odwiedzić w tym tygodniu. – Mówi. – Mogłybyśmy spędzić razem trochę czasu.

- Wiem... Zobaczymy się wkrótce.

- Nie mogę się doczekać. – Mówi. – W każdym razie, powinnam już iść.
Zadzwoń później, dobrze?

Rozłączyłyśmy się. Rzuciłam telefon, czekając na to, że zadzwoni ponownie.

Nie zadzwonił.

Kiedy w końcu udałam się na dół, by chwycić coś do jedzenia z kuchni. Kilku studentów kręciło się po budynku. Słońce nadal świeciło, kiedy wróciłam na górę. Z trzaskiem otworzyłam mój podręcznik od filozofii, starając się wyprzedzić materiał, ale skończyło się to zaśnięciem z książką na piersi.

Obudziłam się znacznie później przez hałas. Pokój był spowity w ciemności, lekki blask bił od mojego biurka koło łóżka. Mój telefon. Podnosząc się, podniosłam go i rzuciłam okiem na ekran.

Naz.

Odpowiadam niepewnie.

- Cześć?

- Wyglądasz dziś pięknie.

Żadnego cześć. Albo jakiegoś powitania. Jestem oszołomiona. Piękna? Skąd on to bierze? Moje oczy spojrzały w dół . Nawet nie zmieniłam mojej starej pizamy może już drugi dzień.

- Skąd wiesz?

- Widziałem cię.

Mój żołądek zawinął się w supeł. On mnie widział?

- Gdzie?

- W moim snach.

W momencie, kiedy to powiedział, uśmiech zagościł na mojej twarzy.

- Pieprzysz się ze mną?

- Nie, ale lubię być pieprzony przez ciebie.³⁵

Zaśmiałam się ostro. Moje ciało rozgrzało się od tych słów. Jak on to robi, że jego odpowiedzi są takie sprytne i to tak szybko?

- Mówiąc ci , że dziś wyglądasz pięknie – Ciągnie dalej. – Nie kłamałem.

- Jak to?

³⁵ Po angielsku o wiele fajniej to brzmi ☺

- Bo ty zawsze wyglądasz pięknie.

Nie jestem pewna jak na to odpowiedzieć. Zaczynam się jąkać. Trzydzieści sekund rozmowy i już zaczęłam głupio bełkotać z powodu faceta.

Śmieje się, szczerze rozbawiony.

- Dobranoc, Karissa.

Zanim mogę odpowiedzieć, rozłącza się. Patrę na telefon, przygryzając wargę i szepczę "dobranoc" do cichego pokoju.

Nieważne jak głupie to jest, czuję się nieco lepiej.

Przynajmniej nie zapomniał o mnie.

Niedzielne popołudnie ciągnęło się, minuty upływały jak godziny, a każda godzina była cholernie blisko kolejnego dnia. Akademik ożywa w połowie popołudnia, kiedy ludzie wracają. Słyszę naszych kolegów zza cienkiej ściany, którzy skądś wrócili.

Nie wiem skąd .

Naprawdę mnie to nie obchodzi.

Jestem straszną sąsiadką.

Siedzę na moim łóżku, przytulając kolana, patrząc w dół na książkę przed moimi nogami, gdy drzwi nagle się otwierają. Melody wchodzi, ciągnąc walizki i wydając jęk w miejscu powitania. Spoglądam w górę, kiedy porzuca swoje rzeczy przed drzwiami, by zwinąć się w swoim łóżku.

- O Boże, jestem wykończona! – Mówi.

- Wyglądasz na odświeżoną. – Powiedziałam.

Jej włosy były jak platynowy blond, wybielone od promieni słonecznych, a jej skóra pokryta była głęboką opalenizną. To niesamowite, jak bardzo ktoś może się zmienić w ciągu tygodnia.

- Odświeżona? – Przewraca się na bok, aby popatrzeć na mnie. – Czuję się jakbym została pobita !

- A byłaś?

To jest właśnie poważna rozmowa z Melody i jej jedyna odpowiedź to chytry uśmieszek. – Damy nigdy nie mówią.

Śmiejąc się, zamykam książkę i odkładam ją na bok.

- Dobrze, że nie jesteś damą.

Melody pokazuje mi język zanim wprowadza mnie w szczegóły jej podróży. Myślałam, że będę czuła ukłucie zazdrości, słysząc o jej przygodach, ale bardziej

jestem rozbawiona, ponieważ nic co mówi nie ważne jak egzotyczne, nie było tak erotyczne jak moje.

Pływałaś z delfinami? Poszłaś nurkować? Opałaś się topless na wspaniałej plaży? Cóż ja jadłam w najlepszej restauracji w mieście, piłam szampana za tysiąc dolców, a mój mózg został wypieprzony przez mężczyznę moich marzeń.

Powinnam jej powiedzieć. Jest moją przyjaciółką, może nawet moją najlepszą przyjaciółką. Ona zawsze mówi mi o swoich eskapadach, a ja rzadko kiedykolwiek mam się z nią czym podzielić.

Mam zamiar jej powiedzieć.

Teraz.

Powiem potem.

- Więc co robiłaś w tym tygodniu? – Pyta nonszalancko.

Nie teraz.

Może później.

- Wiesz trochę tego, trochę tamtego. – Dużo tego.

Zadziiera nosek na moją kiepską odpowiedź i wraca z powrotem do swojej opowieści. Nie do końca jej słucham, dopóki nie zaczyna mówić coś o niejakim Paulu.

- Kto to Paul? – Pytam przerywając.

- Och, znasz Paula – Mówi, gestykulując.

Paul Newman? Paul Bunyan? Peter, Paul and Mary?

Nie znam nikogo o imieniu Paul.

- Odśwież moją pamięć.

Melody przewraca oczami i niewielki rumieniec ukazuje się na jej policzkach, kiedy wywraca się na brzuch i patrzy na mnie przez cały pokój.

- Ten facet z Timbers. Pamiętasz?

- Myślałam, że to Pat. – Mówię. – Albo Pete.

- Tak jak ja, ale nie... to Paul. Jest taki cudowny. Po prostu... jest wszystkim. Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak on.

Zmarszczyłam brwi. Nie jestem pewna co mam z tym zrobić.

- On chyba nie był w tym samym ośrodku co ty, prawda?

- Co? Oczywiście, że nie. To byłoby szaleństwo, jeśli facet po prostu pojawiłby się tam gdzie ja. Śmierdziałoby stalkerstwem.

No co ty nie powiesz.

- Zadzwoił do mnie – Kontynuuje. – Podałam mu numer po tej nocy w Timbers, ale tak naprawdę nie spodziewałam się go usłyszeć. Ale zadzwonił i rozmawialiśmy, on jest taki niesamowity. Mamy tyle

wspólnego.

- To świetnie.

Zadarł ze mną w zły sposób i nie ufam mu po incydencie z piciem, ale moje ostrzeżenie przeszło by przez jej uszy i wyszło drugą stroną. Wygląda na taką szczęśliwą i myślę, że to się tylko liczy.

- Masz zamiar zobaczyć się z nim znowu?

- Abso-kurwa-lutnie.

Zanim mogłam ją o coś zapytać, jej telefon zabrzączał. Melody wystrzeliła z łóżka i wszystkie ślady zmęczenia odeszły, gdy zaczęła przerzucać bagaże i grzebać w nich. Wyciąga swój telefon, patrzy na niego i zaczyna piszczeć.

- Wysłał mi sms. I pisze: *Hej, Sexy, wypakowałaś się już?* Słyszysz to? Nazwał mnie sexy ?!

Śmieje się jak nastolatka rzucając z powrotem na łóżko, jej uwaga jest skupiona na telefonie. Moje oczy wędrują z mojej współlokatorki na mój telefon leżący cicho i spokojnie na biurku obok mnie.

Wolę być piękna każdego dnia niż sexy.



Szczęście.

Santino stoi z przodu sali, trzymając swój ulubiony drewniany kij jako wskaźnik. Jest długi, gruby i prawdopodobnie większy niż on, z ostrym jak sztylet wierzchołkiem metalu.

Myślę, że sobie tym coś rekompensuje.

Wali nim w tablicę gdzie widnieją duże litery słowa : S Z C Z Ę Ś C I E. Nie słucham go w ogóle, mój umysł dryfuje tak jak Melody, która siedzi na krześle obok mnie i gryzmoli na marginesie notatnika. Zerkam w jej stronę i widzę jak rysuje serduszka dookoła imienia Paula.

- Kto chce się włączyć do dyskusji i powiedzieć mi, co dla niego oznacza szczęście? – pyta Santino, skanując klasę w poszukiwaniu chętnych.

Ręce wystrzeliły do góry, odpowiedzi tego grona nie rozczarowały, dużo idealistycznych bzdur schowanych za głównym materializmem. Jeden facet krzyknął coś wulgarnego, przez co cała klasa zachichotała, a Santino wskazał na niego swoim kijem z dezaprobatą.

- Pójdźcie stąd w cholerę – mówi ścisłym głosem Melody – To dla mnie szczęście.

- No co ty nie powiesz – Mruczę. – Najdłuższa godzina świata.

- Ach, panna Reed – mówi Santino, kołysząc się w naszym kierunku, jego oczy spotykają moje po środku morza studentów, jakby miał radar, który jest

dostrojony bezpośrednio do mnie. – Czy to twój głos słyszałem? Chciałabym coś wnieść do dyskusji?

- Umm, prawdziwe szczęście to dobre samopoczucie, spokój i zdrowie. –
Mówię, pamiętając to co przeczytałam w notatkach. – To wdzięczność za życie.

-To prawda. – Mówi. – Ale to nie o to pytałem. Widzisz, gdybym chciał podręcznikową definicję to bym ją przeczytał – kontynuuje uderzając kijem w książkę na jego biurku. - Pytałem jaka jest *twoja* definicja. Skup się następnym razem, zamiast plotkować z panną Carmichael.

- Przepraszam, proszę pana.

Patrzy na mnie unosząc brwi.

- No i co? Jaka jest twoja definicja?

- Ja... - czuję wypalające się we mnie oczy moich kolegów, którzy czekają. –
Nie wiem.

- Nie wiesz? –powtarza – Nie wiesz co sprawia, że jesteś szczęśliwa?

- Cóż, tak, ale szczęście nie jest rzeczą – Mówię.- To stan umysłu.

Nie wygląda na ani trochę rozbawionego.

- Stan umysłu, czy stan bycia?

Waham się zanim powtarzam.

- Stan umysłu. To tylko sposób patrzenia na rzeczy.

Jego kącik ust drga, ale nie z rozbawienia. Wygląda jakby jego naczynia krwionośne miały wybuchnąć, jeśli będę dalej mówić.

- Możesz sobie wziąć te wszystkie swoje filozoficzne wnikiwości z opowiadań dla dzieci, panno Reed, albo powiedzieć jakie są twoje poglądy na temat szczęścia?

Zbladłam, słysząc falę chichotu przechodzącą przez salę. Zaczynam się jąkać odpowiadając, gdy się odwraca i wskazuje na tablicę, co jest znakiem, że skończył z moim głównym. – Albert Einstein powiedział, że dla niego szczęściem jest stół, krzesło, miska owoców i skrzypce. W rzeczywistości, każdy definiuje to inaczej... ci z nas, którzy to oczywiście potrafią zdefiniować.

Opadam na moje krzesło, zakłopotana, kiedy Melody pochyla się ku mnie i szepcze:

- Proszę, powiedz, że nie zamierzasz jeszcze raz przytoczyć słów Seuss.³⁶

- Walta Disney'a – mruczę na tyle cicho na ile mogę, ale sztylety w oczach Santino dościgając mnie ponownie, podejrzewam, że wiedział, że rozmawiam.

Lekcja się kończy w ciągu kilku minut po tym. Wstaję, gdy Santino krzyczy:

- Dwie strony odkrywania koncepcji prawdziwego szczęścia na czwartek! Będę miał już wtedy wasze egzaminy semestralne.

³⁶ amerykański autor książek dla dzieci tj. Kot Prot, Grinch: Świąt nie będzie.

Klasa jęczy udając się do drzwi. Melody dotrzymuje mi kroku obok, wzdycha zakładając torbę.

- Nie mogłaś być normalna i powiedzieć, że szczęście dają ci orgazmy?

Śmieję się, potrząsając głową. Nie mogłam tak powiedzieć, ale też zaprzeczyć. Samo wspomnienie tego słowa powoduje mrowienie głęboko we mnie, na wspomnienie o Nazie moje palce u nóg aż się podwijają.

To było bez wątpienia szczęście. To było niebo.

Mogłabym napisać kolejną wielką amerykańską powieść o nim.

- Znasz mnie – mówię. – Chciałabym utrzymywać rzeczy interesującymi.

- Taa, ale powinnaś być ostrożna. – Mówi. – Wiesz, że może wylecieć za torturowanie studentów. To dla niego jak gra wstępna, ale jeśli tak będziesz trzymać to możesz skończyć będąc jedyną stąd wypieprzoną.

Wydaje mi się, że jestem już na tej drodze, odkąd pierwszy raz postawiłam stopę wchodząc do tej klasy. Sprawdzał listę, robił swój pierwszy i jedyny apel, witał każdego z nas indywidualnie. Przerazająca taktyka, Melody powiedziała, że ... nie ma nic bardziej przerażającego kiedy szatan wymawia twoje nazwisko. Zobaczył moje nazwisko tego dnia i zawahał się szukając mnie. Inni po prostu skinęli głową, ale on patrzył na mnie, tego popołudnia tym jednym spojrzeniem wiedział, że tu nie należę.

Pokonujemy naszą drogę do akademika, spacerując bez pośpiechu, wydłużając dwukrotnie naszą dziesięciominutową drogę. Wchodząc do pokoju,

Melody opada od razu na łóżko, podczas gdy moje oczy padają na telefon należący do pokoju, mały przycisk miga na czerwono. Nigdy go nie używałyśmy, tylko pamiętałyśmy, że tam jest, gdyby ktoś z uczelni dzwonił i zostawił wiadomość. Podniosłam słuchawkę i nacisnęłam przycisk by usłyszeć automatyczną wiadomość.

- Proszę przyjść do centrali budynku tego popołudnia po przesyłkę.

Dziękuję.

Wzdycham, odkładam słuchawkę i idę do drzwi.

- Będę za chwilę.

- Dokąd idziesz?

- Jaką paczką czy coś czeka na dole.

Skrećcam na dół do holu, czekając na moją kolej przy okienku centrali odbioru na cokolwiek co tam było zostawione. Gdy przyszła moja kolej podałam kobiecie przy biurku moją legitymację szkolną.

- Otrzymałam wiadomość, żeby coś odebrać.

Zagląda do swojego komputera.

- Ach, tak 1313.

Opieram się o ścianę obok okna, czekając na nią, aby wziąć paczkę, kiedy stawia wazon wypełniony różami o długich łodygach.

- Tutaj są – mówi, uśmiechając się słodko. – Karissa Reed.

Moje oczy rozszerzają się, kiedy patrzę na kwiaty. Są w żywym odcieniu różu, trzy tuziny z tego ci widzę. Sądzę, że to jakaś pomyłka.

- Czy one są na pewno dla mnie?

- Uch, tak.- Mówi ponownie sprawdzając. – Tak, na pewno.

Powoli sięgam i biorę kartkę, która znajduje się w środku wiązanki. Wyciągam ją z małej koperty i rozkładam, widząc niezaprzeczalnie męskie pismo.

Tuzin za każdą noc, którą ze mną spędziłaś.

- Naz

Jestem oszołomiona. Patrzę przez chwilę na kartkę po czym spoglądam na różę. Pani w recepcji przygląda mi się uważnie, jakby bała się, że mogę wziąć wazon i przywalić jej nim w głowę. Bełkoczę moje podziękowanie i chwytając wazon wychodzę.

Cieęższe niż sądziłam.

Niosę je na górę, oszołomiona, uśmiechając się uprzejmie, gdy dziewczyna w windzie komentuje je. Gdy wchodzę do pokoju, Melody stoi przed swoim łóżkiem, trzymając znajomą czarną swetrową sukienkę.

- Hej, wiesz co się może stało z moją...

Nie dokańcza pytania, ale wiem o co pyta. Zniszczyłam ją. Albo Naz to zrobił. Moje policzki się rumieniają. O cholera. Oczy Melody mnie odnajdują, a ona napina się i patrzy ostentacyjnie na kwiaty w moich rękach.

- Cholera, dziś nie są twoje urodziny, prawda? Proszę powiedz mi, że nie zapomniałam o twoim urodzinach.

- Nie. – szepczę, skopując rzeczy z drogi, aby ustawić je na biurku obok mojego łóżka.

- To tylko podarek.

Melody obserwuje mnie z niedowierzaniem, opuszczając sukienkę na stos brudnych ubrań, zapominając o wszystkim.

- Bonus związany z tym, że twoja mama jest właścicielem kwaciarni, co?

Wzruszam ramionami wymijająco.

Nie poprawiam jej.

Jestem straszną przyjaciółką.

Jej oczy z powrotem lądują na kwiatkach na moim biurku i milczy przez chwilę. Czekam na jej pytanie, ale nie nadchodzi, uśmiech unosi jej usta.

- Szczęśliwa suka.

Śmieję się. To jest szczęście? Być może.

Naz z pewnością sprawia, że czuję się w ten sposób.

Melody opada na łóżko, tuląc się ponownie do poduszki i zaczyna drzemać po porannych zajęciach. Siadam z moją książką od filozofii, spodziewając się, że znajdę wstęp do referatu na temat szczęścia, chcąc zaimponować Santino po katastrofie w klasie.

Staram się skupić , próbuję, próbuję i próbuję, ale moje skupienie wciąż powraca do kwiatów. Słodki zapach wiruje w powietrzu łaskocząc moje nozdrza ilekroć wdycham powietrze. Moje usta ciągle drgają od uśmiechu. Czuję się jakby prawda była wypisana na mojej twarzy, świecąca jak neon na moich policzkach. Melody miękko pochrapuje. Patrzę na nią, upewniając się, że jest pogrążona w mocnym śnie i kontempluje przez chwilę, po czym chwytam mój telefon.

Moje palce unoszą się nad imieniem Naz w moim kontaktach. Naciskam je, moje serce bije gwałtownie, kiedy przykładam telefon do ucha.

Dzwoni.

Dzwoni.

Dzwoni.

Jestem bliska rozłączenia się, gdy wita mnie z przesadnym westchnieniem.

- No witam cię.

Jego głos jest szorstki i surowszy niż zwykle.

- Obudziłam cię, prawda?

- Tak. – Potwierdza.

- Przepraszam. – Mówię. – Nie wiedziałam, że śpisz. Dostałam twoje kwiaty i chciałam ci podziękować.

- Aaa – Słyszę jak ziewa. – Więc już je dostarczyli?

- Tak. – Zerkam przez pokój, upewniając się, że Melody jeszcze śpi, zanim kontynuuję. – Spędziliśmy ze sobą tylko dwie noce.

- Zapomniałaś o pierwszej nocy. – Mówi. – Nic dziwnego biorąc pod uwagę w jakim stanie byłaś.

- Ale my nie... - Mój głos ścisza się. - ... no wiesz.

Znowu wzdycha głośno, ale tym razem nie jest to z wyczerpania. To frustracja.

- Nie wysłałem je bo z tobą spałem. Nie myśl o sobie źle, zaniżając swoją wartość. Wysłałem je, bo jestem ci wdzięczny.

- Wdzięczny za co?

- Za ciebie.

- Cóż, dziękuję. – Mówię. – Skąd wiedziałeś, że lubię kwiaty? Noszę koszulki w kwiatki, albo pachnę różami czy coś ?

Śmieje się.

- Nie, w tym przypadku było to tylko przypuszczenie. Większość kobiet lubi kwiaty.

- Chyba uwielbiam je bardziej niż inne. – Mówię. – Moja matka sprowadza kwiaty do życia.

- Czy są w porządku? – Brzmi na szczerze zainteresowanego. Jest wiele mężczyzn, których można uznać za atrakcyjnych, ale mężczyzna, który w rzeczywistości słucha jest z zupełnie innej ligi.

- Tak, tak, jakby mam do nich słabość. Sprawiają, że tęsknię za domem.

- A gdzie mieszkasz? Na poczcie w Syracuse?

Śmieję się, odrzucam książkę na bok, aby spadła na podłogę.

- Blisko. Dom jest... cóż, nie wiem³⁷. Przeprowadzałyśmy się wiele razy, gdy dorastałam, więc tak naprawdę dom nie jest dla mnie miejscem. To bardziej ludzie. Albo osoba, tak myślę.

- Twoja matka. – Zgaduje. – Kwiaciarka.

- Tak.

- Będę musiał o tym pamiętać. – Mówi. – Cieszę się, że lubisz kwiaty.

- Była to miła niespodzianka. – Patrzę na nie, stojące na moim biurku. – Zaczęłam myśleć, że zapomniałeś o mnie.

- Dlaczego tak myślisz?

- Nie odzywałeś się. – Mówię. – Nie widziałam cię.

³⁷ A co ty kobieto w ogóle wiesz?

- To nie dlatego, że o tobie zapomniałem. – Mówi. – Byłem zajęty pracą, ale byłaś w moich myślach. Możesz mnie zobaczyć w każdym momencie, Karissa. W każdej chwili. Powiedz słowo, a jestem twój.³⁸

- Dziś w nocy? – Szepczę.

- Teraz? – Sugeruje. - Mogę być za godzinę.

Moje oczy wędrują do Melody, wciąż śpiącej na swoim łóżku.

- Może za dwie?

- Jak chcesz. – mówi. – Tak więc do zobaczenia.

Rozłączył się, a ja odłożyłam telefon walcząc z uśmiechem. Buduje się on wewnątrz mnie do takiego stopnia, że czuję jakbym miała zaraz eksplodować. Wypuszczam cichy krzyk, kopiąc nogami w moje łóżko i zaciskam pięści boksując nimi powietrze. Skaczę i skanuję pokój z niepokojem, chwytając moje ubrania i biegnąc do łazienki, uważając, aby nie obudzić Melody.

Biorę prysznic, szoruję się, golę i stresuję mając aż zawroty głowy. Stoję pod gorącym strumieniem, aż moje opuszki palców są pomarszczone.

Wychodząc, balsamuję każdy centymetr mojego ciała aż nie jest jedwabście gładki i pachnący. Wracam do pokoju z szlafrokiem i ręcznikiem na głowie, znajdując Melody na łóżku, tym razem już nie śpiącą, a przeszukującą torbę.

³⁸ No facet, kradniesz moje serce. Złotousty nam się trafił, dziewczyny ;)

- Hej – Mówi, nie patrząc na mnie. – Paul dzwonił, chce się spotkać. Nasze następne zajęcia są blisko siebie.

- Naprawdę?

- Tak, czy to nie cudownie? – Mówi, uśmiechając się. – Będziemy chodzić razem na zajęcia, a potem na jakiś obiad.

- Cudnie.

- Chcesz iść z nami? – Podnosi brwi i rzuca na mnie wzrokiem. – Miło by było zjeść coś co nie jest z puszki albo stołówki.

- Tak, masz rację. – Mówię. – Ale dzięki.

- Na pewno?

- Na pewno. Miłej zabawy tobie i Paulowi.

Wstaje, chwytając swoje rzeczy i biorąc je ze sobą.

- Dobrze, daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie i będziesz chciała się gdzieś spotkać, dobrze?

- Tak.

Nie zmienię zdania, ale nie mówię jej tego, ponieważ nie będę musiała wyjaśniać dlaczego przebrałam się w środku popołudnia. Wiem, że powinnam powiedzieć jej prawdę – złamałam każdą rzecz jaką moja mama mnie nauczyła, naruszanie przyjaźni przez takie właśnie skradanie się. *Zawsze upewnij się, że*

ktoś wie z kim jesteś i co robisz, aby mogli cię znaleźć, nigdy przenigdy nie idź nigdzie bez powiadomienia o tym przyjaciela.

To była niepisana reguła, łamię ją znowu i znowu i nie wiem dlaczego.

Nie mogę nikomu powiedzieć.

Nie jestem gotowa powiedzieć o tym komukolwiek.

Jest w tym coś ekscytującego, odświeżającego, coś co jest tylko moje. Już moje istnienie było tajemnicą od urodzenia, życie w niepewności z powodu dziwnych pomysłów mojej matki, ale to jest inny poziom, którego nie mogę nawet wyjaśnić. Jakbym wkraczała w inny świat, świat tak bardzo przeciwny do mojego, w którym nie jestem po prostu kolejną osobą... jestem ceniona.

On sprawia, że czuję się jak słońce, wokół którego świat się obraca i nie jestem gotowa, aby zaprosić kogoś innego do naszego wszechświata.

Naz jest moim nieustraszonym i rycerskim rycerzem, choć podejrzewam, że w jego lśniącej zbroi mogą być ukryte kawałki ciemności.

Sprawuje nade mną pieczę, ta myśl mnie intryguje.

Wkładam dzinsy i miękki różowy sweter, chwytając szalik by wykończyć mój ubiór, a resztę czasu spędzam na ułożeniu włosów, pozostawiając je opadające i falujące. Nakładam makijaż, przesuwam po moich ustach błyszczący w tym samym odcieniu co mój sweter.

Kiedy jestem gotowa, przed wyjściem łapię moją torebkę, upewniając się, że mam klucze i dowód oraz telefon.

Trzymam głowę spuszczoną, nie chcąc na nikogo wpaść, ani się spóźnić. Wychodzę, idąc za róg do garaży tam gdzie zaparkowany jest czarny Mercedes.

Doskonałe wyczucie czasu.

Nie daję mu czasu na wyjście i otworenie mi drzwi, od razu siadam na miejscu obok niego. Jest w swoim zwyczajnym stroju, czarny garnitur, ciemny krawat i włosy seksownie pofalowane. Dziś nie jest ogolony, jego zarost jest dłuższy niż widziałam wcześniej. Męski zapach jego wody kolońskiej wypełnia samochód.

- Ładnie wyglądasz – Mówi, spoglądając na mnie, kiedy włącza się do ruchu.
- Jesteś głodna?

- Trochę. – Przyznaję.- Nie musisz mnie gdzieś zabierać.

- Nonsens. Ja też muszę jeść. Na co masz ochotę?

Zanim mam szansę odpowiedzieć, on wcina się ponownie.

- Nie mów , że „gdziekolwiek” lub „cokolwiek”, bo to nie są odpowiedzi.

- Och, no nie wiem.

- To też nie jest odpowiedź.

- Dobrze. Pizza.

- Na wynos czy w środku?

Śmieję się.

- W środku.

Kiwa głową, sprawdzając mnie, a następnie prowadzi w ciszy. Patrę przez okno na miasto, kiedy jedziemy przez most Brookliński. Kieruje się w głąb dzielnicy, którą znam tylko ze słyszenia.

Stare graffiti obejmuje zewnętrzną część budynków, wjeżdżamy w boczną ulicę i zatrzymujemy się przy starym ceglonym budynku. Wygląda podobnie jak każde inne miejsce w pobliżu, ale akurat tutaj ludzie siedzą na zewnątrz.

Naz parkuje po drugiej stronie ulicy, tuż przy krawężniku pod drzewem. Patrę na miejsce, zwracając uwagę na mały znak, który wskazuje, że jest to pizzeria. Nie spodziewałam się niczego wyszukanego, ale to... to nie wygląda jak miejsce, w którym Naz często bywa.

Zaskakuje mnie tym. Pomaga mi wysiąść z samochodu, przyciskając dłoń do moich pleców, prowadzą mnie na drugą stronę ulicy w kierunku pizzerii. Zdaję sobie sprawę, kiedy zbliżamy się, że ludzie siedzący na zewnątrz czekają na stoły, ale Naz rusza dalej.

Wchodzimy do środka, a on zatrzymuje się i rozgląda. Miejsce jest wypełnione klientami. Jest duża rozbieżność między tym co jest w środku, a tym co na zewnątrz, jakby ukryty skarb w podejrzanej dzielnicy. Nie ekskluzywny, ale nie też taki jaki myślałam patrząc po drugiej stronie ulicy.

Zajmuje tylko kilka sekund by Naz został rozpoznany. Mężczyzna dumnie krocący w naszą stronę, robi okrężną drogę, ociągając się.

- Vitale.

Naz przytakuje.

- Potrzebujesz stolika?

Kolejne skinięcie.

- Już się robi, przyjacielu.

Jestem bardzo zaskoczona. Nawet nie miałam szansy powiedzieć cokolwiek, a już zostaliśmy przeprowadzeni przez restaurację, do małego stolika, który właśnie był sprzątnięty. Nie staliśmy nawet kilka sekund a stolik został sprzątnięty, zanim Naz odsunął dla mnie krzesło. Opadłam na nie, przyglądając mu się dziwnie, kiedy usiadł naprzeciwko mnie.

Podnosi menu, jego wzrok w całości koncentruje się na nim, ale w kąciku jego ust pojawia się uśmiezek.

Nigdy nie widziałam kogoś wyglądającego tak zarozumiale.

Dlaczego jest mi tak gorąco?

- A więc dzwoniłeś tu wcześniej? – Pytam, biorąc moje menu – Posiadanie pieniędzy jest kolejną zaletą?

Śmieje się z mojego pytania.

- Nie, nie tym razem.

- Więc jak ty to robisz?

- Co takiego?

- Wiesz co – Mówię. – Nawet nie odezwałeś się do niego słowem, a on cię już tu posadził.

- Zna mnie.

- To nie wyjaśnię zbyt wiele, Vitale.

Wzdryga się, gdy wymawiam jego nazwisko, jego wzrok opuszcza menu i zamiast tego pada na mnie.

- Nie nazywaj mnie tak.

Jego głos nie jest ostry ale jest najbardziej absurdalny. Nie jest to pytanie, ani też prośba. To żądanie. Moja skóra mrowi pod jego spojrzeniem, zanim w ciszy spogląda na menu ponownie. Mogę otwarcie powiedzieć, że nie czyta go. On patrzy na nie, jakby widział przez nie.

Po chwili nasze oczy znów się spotykają, a ciemność znika blaknąc.

- To przyjaciele rodziny. Nic więcej. Posiadanie dużej rodziny ma wiele zalet. Tak zdarza się nie tylko w restauracjach. Wszędzie dokąd idę. Przyzwyczaj się do tego, ukochana.

- To po prostu dziwne. – Bełkoczę, podnosząc menu. - Nie wiem czy kiedykolwiek będę mogła się do tego przyzwyczaić.

- Będziesz. – Mówi. – Bo tobie to też zaczniesz się zdarzać.³⁹

Śmieję się.

- Ta, jasne.

- Mówię poważnie , tylko poczekaj.

Wywracam oczami, spoglądając w dół na menu, przeglądając jedzenie. Nie jest tak samo jak ostatnim razem, gdy wziął mnie na kolację, teraz mogę to przeczytać.

Kelner zatrzymuje się, gdy nadal podejmuję decyzję , a Naz wita go energicznie i zamawia butelkę Paolo Bea Santa Chiara z 2008. Nie mam pojęcia co to jest, ale kiedy kelner śpieszy się, by je podać, czuję dziwne déjà vu.

- Czy próbujesz mnie znowu upić?

- Lubię zaspokajać swoje kaprysy, Karissa. – Odpowiada. – Twoje upicie się i wyluzowanie jest tylko dodatkowym bonusem.

Śmiejąc się, kopię go żartobliwie pod stołem. On uśmiecha się do mnie, zamykając menu, kiedy kelner wraca z butelką wina. Odkorkowuje je, a Naz przejmuje butelkę, nalewając każdemu z nas mały kieliszek, zanim odkłada butelkę na bok. Potem zamawiamy margheritę na spółę. Wino jest dziwnie

³⁹ Aż mnie zaintrygował tym co będzie dalej się działo.

przezroczyste w kolorze brzoskwini z lekko pomarańczowym zapachem i wchodzi gładko.

Naz obserwuje mnie, jego oczy skanują moją twarz, a potem patrzą na innego człowieka, który podchodzi do naszego stolika. Jest starszy, ma czarne włosy i gęste wąsy, jest mały i krępy.

Uśmiecha się do mnie szeroko, pozdrawiając po nazwisku. Oczywiście „Vitale”

Naz nie wydaje się speszony, gdy wszyscy inni go tak nazywają.

- Signore Andretti.

Tu kończy się zakres tego co rozumiem. Mężczyźni rozpoczynają rozmowę, słowa wymieniane są płynnie, ale brzmią nieco obco dla mojego ucha. Włoski, zgaduję po gładkim tonie i romantycznie brzmiących wypowiedziach. Obaj się uśmiechają, a aura wokół nich jest przyjazna. Naz śmieje się po chwili, gdy mężczyzna kieruje ruchy wobec mnie. Jestem w połowie napita, prawie dławiąc się winem, gdy ich uwaga zostaje zmieniona.

- *Sì* Mówi Naz, tyle rozumiem. – Jest.

Wyraz twarzy mężczyzny rozjaśnia się gdy kłania się mi, wymawiając tak szybko słowa, że wszystkie zmywają się razem. Sięga do mnie, chwytając mnie za rękę i całuje.

- *Sei incantevole!*⁴⁰

Moje oczy otwierają się szeroko, lustruję go uważnie. Mężczyzna opuszcza moją rękę i odwraca się do Naza, dając mu kciuk w górę, zanim się oddala.

- Mówisz po włosku? – Pytam, zaskoczona.

Naz podnosi wino.

- Na poziomie komunikatywnym.

- Co powiedział?

- Powiedział, że jesteś piękna.

Jestem zaskoczona.

- A co ty mu na to odpowiedziałeś?

- Wiele – Mówi. – Podziękowałem mu za stolik i pochwaliłem wino. Jest właścicielem. Pytał kim jesteś. Powiedziałem mu, że jesteś kimś wyjątkowym.

Patrzę na niego i tonę w tych słowach.

- Wyjątkowa?

- Tak, wyjątkowa. – Mówi. – Nie bądź zaskoczona.

⁴⁰ „Jesteś piękna”

- To po prostu surrealistyczne. Wciąż czekam aż to wszystko okaże się snem.

Bierze łyk wina zanim odkłada lampkę i pochyla się, jego spojrzenie jest intensywne.

- Pierwszy raz gdy cię zobaczyłem, myślałem tak samo. Jak mogę być takim szczęściarzem, aby cię spotkać, w tak dużym mieście? Myślałem, że śnię.

- Przeze mnie? – Czuję, jak moja twarz się czerwieni. – Ja jestem po prostu... mną.

- Jesteś wyjątkowa, Karissa. O to mi chodzi.

Przybywa jedzenie i biorę kęs pizzy, ciasto nie jest za cienkie, ser jest obficie ułożony, a sos jest cudowny. Zaskakująco smaczne jak na takiego rodzaju miejsce i teraz już rozumiem, dlaczego Naz przyprowadził mnie tutaj. Pożarłam ją, kiedy Naz przekąsił tylko kawałek, przy zabawnej rozmowie wino wydawało się magicznie wyparowywać. *Poof*

Zanim kolacja dobiegła końca, w mojej głowie szumiało, a ciało mrowiło, powietrze między nami brzęczało od elektryczności.

- Jesteś gotowa, aby już iść? – Pyta i tak jak ostatnio odlicza pieniądze, aby zapłacić rachunek.

Ukradkiem zerkam z ciekawości, ale przechodzi przez mnie ulga, gdy widzę, że nie jest aż tak wielki, jak ostatnio, gdy wziął mnie na kolację.

- Jasne.

Wypijam resztkę wina i odstawiam lampkę na bok. Naz wstaje i bierze mnie za rękę, kiwając głową na pożegnanie do kelnera, kiedy ruszamy w stronę drzwi.

Ludzie wciąż czekają na zewnątrz, gromadząc się w grupkach, czekając na stoły.

- Dokąd jedziemy?

Rzuca wzrokiem na mnie, gdy przechodzimy przez ulicę w kierunku Mercedesa. Niebo zaczyna ciemnieć, a różowa poświata pada na wszystko dookoła.

- A gdzie chcesz iść?

- Dokądkolwiek.

- To nie jest odpowiedź.

- Dokądkolwiek z tobą,

Uśmiecha się.

- Już trochę lepiej.

Nie jestem zaskoczona, gdy zmierzamy do jego domu. Spodziewałam się, że zabierze mnie na górę, aby zaciągnąć prosto do swojego pokoju, jak ostatnim razem, gdy byliśmy tutaj, ale zamiast tego włącza światło i prowadzi na dół.

- Chcesz obejrzeć film?

- Jasne.

- W pokoju relaksacyjnym są jakieś płyty DVD. – Mówi, wskazując na drzwi za salonem. – Idź i wybierz jakąś.

Idę w stronę, którą wskazał, przechodzę koło salonu i moje drżące stopy stają w drzwiach od pokoju relaksacyjnego. Jest słabo oświetlony przez okna, ale wystarczająco, aby wszystko zobaczyć. Pokój jest ogromny, może nawet większy niż cały mój dom, który dzielę z mamą w Watertown. W przeciwieństwie do reszty domu, które wydaje się nowoczesne i sterylne, to miejsce wydaje się najczęściej używane.

Sądzę, że spędza cały swój czas tutaj.

Meble są z czarnej skóry i często używane, a stół dopasowany do ścian. Po środku stoi separator, długi bordowy i czarny dywan biegnie od drzwi do ściany, dzieląc pomieszczenie na dwa różne. Jedna strona zawiera ponad pół tuzina regałów ściennych, każdy zajęty przez książki, a obok przestrzeń jest zagospodarowana krzesłami. To jak biuro i domowa biblioteka w jednym. Ale druga część jest centrum rozrywki, jednym z najbardziej wyszukanych, jakie kiedykolwiek widziałam, z ogromnym telewizorem i z większą ilością płyt DVD niż książek. To jest jak kino domowe z szeregiem mebli pokrytych poduszkami, jest tu przytulnie i przyjemnie.

Moje oczy odbijają się od jednej do drugiej części pokoju. Czuję się jakbym mogła zerknąć w duszę Naza.

To dużo bardziej skomplikowane, niż się spodziewałam.

Zacząłam przeglądać tytuły filmowe. Rozpoznaję niektóre, ale o większości nigdy wcześniej nie słyszałam. Ma wiele zagranicznych filmów i dużo czarno-białych oraz kilka klasycznych kultowych filmów. Nie ma tu typowych filmów akcji, których oczekiwałam, żadnej *Szklanek Pułapki*, czy *Zabójczej broni*, albo *Terminatora* czy *Rambo*. Ani też łzawych kobiecych filmów.

Wszystko ułożone w kolejności alfabetycznej. Dziwne. Jestem ciekawa jego książek, zastanawiając się, co ktoś taki jak on czyta słyszę jego kroki.

Odwracam się do niego twarzą, zdejmuje krawat i rzuca go na stolik obok skórzanej czarnej kanapy. Jego marynarki już nie ma, koszula jest wyjęta ze spodni, a butów brak. Rozpiął pierwsze dwa guziki, zanim zajął się mankietami, podwijając rękawy do łokci.

Jezus, wygląda seksownie i nadal sztywnie taki nieogolony i rozczochrany.

- Znalazłaś coś? – Pyta, podchodząc.

Odwracam się w stronę kina, wzdychając.

- Żadnej *Pretty Woman*?

- Nie. – Słyszę śmiech w jego głosie. – Obawiam się, że nie.

Ponownie przeglądam tytuły, kiedy staje za mną, owijając rękę wokół mojej talii i przyciąga do siebie. Relaksuje się w jego dotyku, chwytając za jego przedramię, kiedy pochyla się i całuje mnie szyję. Moje oczy zamykają się, gdy jego miękkie i ciepłe usta są na mojej skórze, wysyłając mrowienie w dół kręgosłupa.

- Po prostu coś wybierz. – Szepczę.- Nie sędę, że poświęcimy temu za wiele uwagi.

Jego słowa sprawiają, że łapię za pierwszy film jaki widzę. Nawet nie patrzę na tytuł. Naz nastawia go, kiedy ja siadam na kanapę i ściągam buty. Siada obok mnie, odpręża się i obejmuje mnie swoimi ramionami.

Ma rację. Nie poświęcam filmowi wiele uwagi, ale nie wiem czy on też, ponieważ leżąc tu zapadam w sen w jego ramionach.

Ciemność spowiła cały pokój, kiedy się budzę, z wyjątkiem blasku od telewizora świecącego na mnie. Panuje martwa cisza, a film już się skończył.

Czarny koc obejmuje mnie, jest miękki i puchaty, jestem nim przykryta jak dziecko chowające się w łóżku. Moja głowa spoczywa na jednej z poduszek kanapy, ale nigdzie nie widać Naza. Ziewam, podnoszę się i rozciągam, rozglądając się i zastanawiając, gdzie zniknął i jak długo spałam. Zauważam, że nie ma tu nigdzie zegarka. Jak ten facet kontroluje czas? Sięgam do torebki, grzebię w niej i wyciągam telefon. Północ.

Mam dwie wiadomości do Melody, pytającej gdzie jestem i nieodebrane połączenie od mojej matki kilka godzin temu. Odpowiadam Melody , żeby się nie martwiła, mówiąc jej, że jestem ze starym przyjacielem i aby nie czekała na mnie, poczym odkładam telefon i wstaję.

Jestem zdenerwowana idąc do drzwi, mając nadzieję, że nie będzie miał nic przeciwko, że pochodzę po jego domu. Nie ma go w salonie, ani w kuchni. Wchodzę po schodach, wysilając moje uszy, nasłuchując dźwięków, ale nic nie słysząc. Idę ciemnym korytarzem, do łazienki, mijając zamknięte drzwi. Żadne światło nie jest włączone, tak samo nie ma po nim śladu i tutaj. Zatrzymuję się w korytarzu, wzdycham i zaczynam się odwracać, gdy inny ruch mnie zaskakuje. Podskakuję, gdy ktoś łapie mnie od tyłu.

Oddech przy moim policzku staje się chichotem.

- Przestraszyłem cię?

Nawet nie mogę na to odpowiedzieć. Przełykam, chwytając klatkę piersiową, kiedy Naz owija mnie wokół siebie. Przebrał się, jest półnagi i boso, ubrany w nic więcej niż parę ciemnych spodni dresowych.

- Uh, tak. – Jąkam , moje oczy zwracają uwagę na jego nagą pierś. – Obudziłam się, a Ciebie nie było. Jest późno więc pomyślałam, że ... hmm... pomyślałam...

Jezu, trudno mi myśleć, gapiąc się na niego. Moje oczy wystawione są na pokaz jego blizn, ledwo widocznych, rozproszonych i przysłoniętych, jak gwiazdy na zachmurzonym niebie.

Chwyta moje szlufki, zaczepiając w nich kciuki i przyciąga mnie do siebie, ciągnąc do swojej sypialni.

- Pomyślałaś, że powinniśmy udać się do łóżka?

- Pomyślałam, umm... - Patrzę na jego twarz, widząc jego poważną minę. – Pomyślałam, że powinnam iść.

- Powinnaś. – Mówi, ciągnąc mnie przy sobie tak blisko, że czuję jak jego ciało rozgrzewa moją skórę. – Ale czy chcesz?

Nie.

Nie chcę.

Jego zarożumiały uśmiezek mówi mi, że mowa mojego ciała odpowiedziała na to pytanie. Nie stawiam żadnego oporu, kiedy ciągnie mnie w stronę jego sypialni, rękami szybko i sprawnie zdejmuje moje ubrania, zostawiając mnie jeszcze bardziej nagą niż on, zanim docieramy do łóżka.

Jęczę i pozwalam sobie się zaśmiać, gdy podnosi mnie i kładzie na środku łóżka, nie tracąc czasu na nakrycie mnie sobą. Całuje moje usta, policzek, szczękę, jego usta kierują się w dół mojej szyi do klatki piersiowej. Ciężko oddycham, moje ręce przebiegają przez jego miękkie włosy, gdy jego usta odnajdują moje piersi, jego wargi zawijają się wokół sutka i ssą go. Jego zęby podgryzają go, sprawiając że wyginam się w łuk z doznania.

Jego ręce chwytają moje biodra, przyciskają mnie do łóżka, torując sobie drogę w dół mojego brzucha, podgryzając i liżąc, czuję małe ukłucie, kiedy ssie mnie tak mocno, że jestem pewna, że zostawi po sobie ślad.

Nie mam nic przeciwko, jeśli to zrobi.

Rozdział 7

~~Szczęście jest ludzkim stanem, w którym...~~
~~... tym, co się dzieje, gdy ludzie decydują się ...~~
~~... stanem umysłu, jeśli tylko ...~~
~~... bzdurą.~~

Szczęście jest bzdurą.

Podobnie jak ten głupi esej.

Wzdycham, skreślając całą linijkę i wydzierając papier z notatnika, który zgniatam i odrzucam na bok. Pracuję nad tym esejem już od dobrej godziny, próbuję go napisać, ponieważ jest zadany na jutro popołudniu, a to jest najlepsze co mogłam wymyślić.

A nawet w to nie wierzę.

Jest trzydzieści po pierwszej, a ja wciąż mam na sobie wczorajsze ubrania, a mamy już coś koło południa. Powinnam wziąć prysznic i przebrać się, ale myśl o zmyciu zapachu Naza nie przemawia do mnie. Jestem wyczerpana od nieprzespanej nocy i obolała od ostrego seksu, nie pragnę niczego więcej niż cofnięcia się o kilka godzin i wrócenia w ciemność, aby przeżyć te chwile znowu i znowu.

To jest właśnie szczęście.

Szczęście to bycie pieprzoną tak ostro, że aż ciężko oddychasz, trudno jest ci cokolwiek powiedzieć i nie możesz zrobić nic oprócz kwilenia, kiedy on wbija się w ciebie w kółko i w kółko, tak głęboko, że możesz poczuć, że ten mężczyzna nie jest tylko w twoim ciele, ale również w twojej duszy. Szczęście to budzić się następnego ranka, ledwie będąc w stanie wypowiedzieć własne imię, bo godziny temu liczył się tylko on i krzyk tak głośny i sprawiający, że gardło teraz tak boli, tak jak imię, które próbuje wyjść z twoich ust.

Coś mi mówi, że to nie spodoba się Santino za bardzo. Wyrzucam tę stronę również i wrzucam do kosza wraz z pół tuzinem innych wypisanych bzdur na ten temat.

Moje oczy wędrują na zegarek, nie dlatego, że nie wiem, która godzina, ale ponieważ chciałabym by czas zwolnił, bo każde przesunięcie wskazówki prowadziło mnie bliżej do Melody wracającej do domu z zajęć.

Melody, która pisała do mnie całą noc i cały ranek, martwiła się pomimo, że mówiłam jej, aby tego nie robiła. Melody, która z całą pewnością przesłucha mnie jakby była Gestapo, a ja winna zdrady.

Martwiłam się o to wcześniej, gdy Naz odwoził mnie do domu. Zapytał, co się stało i w jakiś sposób byłam w stanie mu to powiedzieć. Powiedziałam, że martwię się jak mam zamiar wytłumaczyć siebie przed Melody, a on tylko wzruszył ramionami i powiedział:

- Powiedz jej, albo nie, cokolwiek chcesz.

Szczerze mówiąc, nie mam wielkiego wyboru. On też nie dał mi za wielkiego.

Szczęście to posiadanie pierwszej malinki, umieszczonej przez miękkie usta, które mówią piękne słowa, które brzmią jak muzyka dla twoich uszu i szept dla twojej duszy.

Tak, szczęście sprawia, że mówisz komicznymi zagadkami i tworzysz poezję gorszą niż William McGonagall.⁴¹

Rzucam notatnik na bok i kładę się do łóżka, pozwalając sobie na przesadne westchnięcie. Kiedy zamykam oczy, otwierają się drzwi. Melody wchodzi, a ja spoglądam w jej stronę, jej wyraz twarzy jest pełny strachu, kiedy podchodzi do mnie nieufnie.

⁴¹ szkocki poeta, którego uważa się za najgorszego autora tworzącego w języku angielskim.

- Jezu, Kissimmee, gdzieś ty do cholery była?

- Byłam... na zewnątrz.

- Nie pierdol. – Mówi, upuszcza torbę, zanim opada obok mnie na łóżku. – Myślałam o wielu rzeczach, gdy cię tu nie było.

- Mówiłam ci, że masz się nie martwić.

- Tak, ale nie możesz zniknąć na całą noc beze mnie, bo to niepokojące. Nawet nie wróciłaś na czas na swoją pierwszą lekcję na ósmą.

- Skąd wiesz? – Pytam. – Twój leniwy tyłek nie budzi się, dopóki nie wrócę do pierwszej.

Wywraca oczami i szturcha mnie, przez co śmieję się. Jej wyraz twarzy zmienia się na rozbawiony na sekundę, zanim znika, jej oczy rozszerzają się.

- Czy to malinka na twojej szyi? O mój Boże, to jest malinka!

Stara się lepiej przyjrzeć, ale powstrzymuję ją, odpychając jej wścibskie ręce.

- A nawet jeśli?

- Co robiłaś ostatniej nocy? – Pyta. – Nie, czekaj. *Kto* ci to zrobił?

- To nic takiego. – Mówię, smakuję gorzkiego kłamstwa na języku. – On tylko taki tam facet.

- Tylko taki tam facet? – Gapi się na mnie. – Facet, o którym mi nie powiedziałaś!

- Właściwie to masz rację, nie powiedziałam ci o nim. Pamiętasz tego gościa z tej nocy w Timbers? Ten, z którym poszłam do domu?

Jej oczy rozszerzają się.

- Więc z nim spałaś?

- Nie. – Waham się. – Znaczący nie, nie tej nocy.

- A po tej nocy?

- Tak.

Wygląda jakby była rozdarta pomiędzy przytulaniem mnie a uderzeniem. Ostatecznie ustępuje i uśmiecha się, miażdżąc moje ramię.

- Ty dziwko !

Śmieję się, kiedy odsuwam się od niej, kopiąc swoją nogą w jej ramię.

- Zatrzymaj osąd dla siebie, puszczalska,

Bierze ręce do góry, śmiejąc się.

- Dobra. To student czy nie?

- On jest umm... on nie jest studentem. Jest tylko facetem.

- Czy mogę chociaż się dowiedzieć jak ma na imię?

- Naz. – Jej czoło marszczy się. – Jest starszy ode mnie i mieszka na Brooklynie, jest niezależnym wykonawcą. Coś jeszcze chcesz wiedzieć?

- Umm, tak. – Jej oczy stają się poważne. – Jak dużego ma?

Kopię ją ponownie, a ona śmieje się i wstaje wycofując się na swoją stronę pokoju. Spodziewałam się więcej pytań, ale widzę, że ma ich więcej, ale trzyma je dla siebie.

Jestem wdzięczna za to, że jest moją przyjaciółką.

- Tak długo, jak jesteś bezpieczna... – mówi - ... i wiem gdzie jesteś.

- Tak, mamo.

Bierze poduszkę i rzuca nią we mnie, potem prosząc o nią z powrotem, ale odmawiam przytulając się do niej w łóżku. Będąc zbyt leniwą by ją odzyskać, wzrusza ramionami i kładzie się, po czym wyjmuje telefon z kieszeni.

- Paul i ja idziemy na kolację dziś wieczorem. Chcesz iść z nami?

- Zależy. – Mówię. – A dokąd idziecie?

- Nie wiem. – Mówi. – Gdzieś na pizzę... może gdzieś do jednej w innej dzielnicy. Wiesz, aby wyrwać się z miasta na trochę. Wchodzisz w to?

- Jasne. – Mówię, wzruszając ramionami. – Znam miejsce, które ci się spodoba.

- Znasz jakieś? – Pyta z niedowierzaniem.



Paul jest dużo bardziej atrakcyjny, gdy nie jest celowo ubrany jak dupek z lat osiemdziesiątych, ale wciąż otacza go arogancja, ma stale na ustach zadowolony z siebie uśmiech. Jest właścicielem Jeepa Wranglera. Moje włosy są rozdmuchiwane na tylnym siedzeniu, gdy przyspiesza na ulicach, wyprzedzając w ruchu ulicznym, na naszej drodze na Brooklyn. Boję się o swoje życie, każda sekunda tej przejażdżki sprawia, że chcę wysiąść.

- Słyszałem o tym miejscu. – Paul przekrzykuje dźwięk wiatru wokół nas. – Mówią, że trzeba się kurewsko namęczyć, aby dostać stolik.

- Tak. – Odpowiadam. – Ale całkowicie warto.

Kierujemy się do tej samej pizzerii, do której zabrał mnie ostatniej nocy Naz, parkując wzdłuż ulicy. Kilka osób czeka na zewnątrz na stół, ale nie jest tak źle, jak ostatnim razem. Wchodzimy do środka, pytając o stół młodą kobietę. Paul mówi do niej flirtując, tuż przed Melody⁴².

- Stolik będzie za trzydzieści, czterdzieści minut. – Mówi.- Wezwę cię, gdy już go przygotujemy.

⁴² Ale dupek.

Zaczynamy wychodzić na zewnątrz, by zaczekać na jednej z ławek. Mężczyzna otwiera dla nas drzwi, trzymając je, po czym jego wzrok spotyka mój. Poznaję go... to właściciel... mężczyzna, który rozmawiał z Nazem, gdy tu byliśmy. Uśmiecham się grzecznie, krocząc do niego, a on marszczy brwi. Mówi coś po włosku, czego nie rozumiem, zanim każe przyjść hostessie. Mówi coś do niej, czego znowu nie rozumiem, aż do ostatniego słowa. „Vitale”

Gospodyni patrzy na mnie.

- Mówi, że jesteś specjalnym przyjacielem Vitale i byłeś tu z nim.⁴³

Czuję rumieniec kwitnący na mojej twarzy, gdy kiwam.

- Tak.

Mężczyzna uśmiecha się szeroko, bierze moją rękę i składa na niej pocałunek. Po chwili odwraca się do hostessy i mówi coś innego. Ona kiwa głową i idzie dalej.

Chwyta trzy menu, wskazując abyśmy poszli za nią. Melody patrzy na mnie ze zdziwieniem, a ja po prostu wzruszam ramionami, kiedy prowadzi naszą trójkę prosto do stolika, który właśnie jest sprzątny. Siadam naprzeciwko Melody i Paula, gdy hostessa podaje menu i uśmiecha się do mnie.

-Pan Andretti powiedział, abyś przekazała Vitale pozdrowienia. – Mówi. - Aby upewnić go, że dba o ciebie.

⁴³ No i się zaczyna ; D

- Um, dobrze. – Mówię. – Zrobię to.

Naza tu nie ma, ani nigdzie w pobliżu, a jednak jego obecność może być nadal odczuwalna.

Odchodzi, a ja spoglądam w górę, patrząc na przyjaciółkę. Melody patrzy oniemiała.

- Jak to zrobiłaś?

- Nie zrobiłam. – Bełkoczę, potrząsając głową. – Naz to zrobił.

Byliśmy zaopatrywani przez cały obiad i nie czekaliśmy na to zbyt długo , zostając nawet obsypanymi dodatkowym jedzeniem. Nawet butelka wina została postawiona na stole, pomimo, że nikt z nas jej nie zamawiał, ani nikt nie pytał nas o wiek. Paul zadowolony był tym, ale czułam kwestionujący wzrok Melody, który rzucała w moją stronę.

Kiedy skończyliśmy, Paul poprosił o rachunek, a Melody wyciągnęła swój portfel⁴⁴. Czuję się winna, zdając sobie sprawę, że jest jedyną osobą, która płaci za nas wszystkich. Kelner potrząsa głową, uśmiechając się zaczyna zbierać nasze talerze.

- Rachunkiem już się zajęto.

Melody gapi się na niego.

- Przez kogo?

⁴⁴ WTF ?

Kelner mówi, że płatnik woli pozostać anonimowy, ale ja się nie daję na to nabrać. Uśmiech gości na moich ustach, kiedy zaczynam machać lampką wina , wypijając ostatnie krople. Wiem dokładnie, kto to zrobił.

Po tym jak wychodzimy, staję przy wejściu.

- Śmiało jedzcie. Ja muszę gdzieś pójść.

Melody marszczy brwi, zaczynając mnie kwestionować, ale Paul zarzuca jej rękę na ramię i ciągnie za sobą.

- Dobra. Do zobaczenia.

Melody patrzy przez ramię, krzyczy do zobaczenia w pokoju, kiedy ja wyciągam telefon i dzwonię po taksówkę. Chwilę później przyjeżdża, jadę do domu Naza przez kilka minut. I tym pozbywam się ostatniego pensa z kieszeni. Idę do drzwi i pukam. Jest blisko zmierzchu, a Mercedes jest zaparkowany na jego podjeździe.

Drzwi otwierają się i pojawia się naprzeciwko mnie, jego wzrok jest pusty. Patrzy na mnie, przesuwając oczami ze mnie na ulicę, kiedy taksówka odjeżdża, zanim patrzy w moje oczy ponownie. Jest przez chwilę cicho i po prostu patrzy na mnie, zanim zaczyna mówić.

- Byłaś na kolacji z innym mężczyzną.⁴⁵ Jestem zraniony.

⁴⁵ Czyżbyś był kochanieńki zazdrosny ? ☺

- Nie możesz być zbyt zraniony. – Mówię. – Biorąc pod uwagę to, że zapłaciłeś rachunek.

Uśmiecha się zrozumiale, nie przyznają się, ani też nie zaprzeczając, kiedy cofa się o kilka kroków, abym mogła wejść.

- Będę potrzebowała podwózki do miasta. – Bełkoczę, marszcząc brwi i zauważając, że nie ma na sobie garnituru i jest tylko ubrany w coś co można by nazwać piżamą, ale wiem, że w tym nie śpi... Naz śpi nago. - Ilekroć dasz mi szansę, jeśli nie masz nic przeciwko... to będzie długa droga.

- Odwiozę cię rano.

- Rano?

- Tak. – Mówi, przyciągając mnie i szczypiąc mój policzek, a jego głos był bardziej rozbawiony, gdy dodał. - Masz kolację do spłacenia dzisiejszej nocy.

- Świat Disney'a.

Moje kroki zachwiały się na środku chodnika w pobliżu Washington Square, przecnicę od budynku, w którym mamy zajęcia z Santino.

- Poważnie?

Melody zatrzymuje się i odwraca w moją stronę.

- Tak.

- Napisałaś o świecie Disney'a? – Pytam, domagając się pewnych odpowiedzi.

- Tak. – Mówi. – Wiesz z Myszka Miki i Kaczorem Donaldem i psem Platon.

Mrugam kilka razy.

- Proszę, powiedz mi, że nie nazwałaś go Platon.

- Oczywiście, że nie. – Śmieje się. – Napisałam o księżniczce, dokładnie o Kopciusku i całej koncepcji żyli długo i szczęśliwie. Myślę, że to twoja wina, ponieważ to ty zacytowałaś Walta Disney'a ostatnio. Utknęło to w mojej głowie. A poza tym, to jest najszczęśliwsze miejsce na świecie, prawda? Tak mówią.

- Prawda. – Mówię, zaczynając iść. – Tak mówią.

- A co ty napisałaś?

Na pewno nie o świecie Disney'a.

- O filozofach takich jak Arystoteles i ich opiniach na temat szczęścia.

Pamiętam dokładnie jak zaczęłam:

Szczęście nie jest namacalne. Jest niezmierzone, ani lukratywne, często niepraktyczne, a niektórzy twierdzą, że nawet nie do opisanía. Nie możesz widzieć szczęścia, ani powąchać lub posmakować go, ani też usłyszeć czy poczuć... prawda?

Myślałam, że to całkiem genialne, ale co ja tam wiem?

Wydmuchuje przesadnie powietrze, robiąc minę.

- Gdzie w tym zabawa?

- To nie miało być zabawne. – Przypominam. – To filozofia.

- Cokolwiek. – Mówi Melody. – Nie ma żadnej zabawy w braku zabawy.

Mówiąc o szczęściu, Paul wziął przedmiot Santino w zeszłym roku i właśnie to powiedział .

Nie słyszę już nic o czym ona mówi, jestem głucha na jej słowa. Patrę, kiedy podchodzimy pod budynek filozofii i moje serce zatrzymuje się na chwilę, zanim zaczyna bić jakby miało wyskoczyć z piersi, tak zaciekle, że moja wizja zaciera się, przysłaniając wszystko czernią.

Motyle próbują rozpaczliwie wyfrunąć z brzucha. Moje ręce drżą, a palce mrowią, kiedy zaciskam je na ramieniu plecaka. Wychodzi z budynku, jest mniej niż sto stóp ode mnie, to mężczyzna, którego opuściłam zaledwie kilka godzin temu, mężczyzna, którego widzę nawet gdy zamykam oczy, ubrany jak zawsze nienagannie.

Naz.

Idzie w moim kierunku, a potem zatrzymuje się, jego oczy patrzą na mnie, ale wyraz jego twarzy nic nie pokazuje, żadnego rozpoznania, które ja czuję wewnątrz.

Żadnego podniecenia.

Żadnego oszołomienia.

Moje dłonie zaczynają się pocić, a kolana słabną. Nadal idę obok Melody starając się słuchać jak ciągle nawija, ale jego nagła obecność jest rażąca. Wciąż patrzę na niego, czekając aż mnie zauważy. Jego oczy przeskakują na mnie kilka razy, patrząc wprost na moją twarz, ale wciąż... nie daje mi znaku, że mnie rozpoznaje.

Żadnego puszczonego oczka.

Żadnego uśmiechu.

Nawet drgnięcia policzka.

Mój żołądek zawija się w supeł. Nie jestem pewna, co robić, co mówić, co o tym myśleć. W tej chwili, nie jestem niczego pewna.

A on po prostu stoi niedbale, pięćdziesiąt... czterdzieści... trzydzieści stóp ode mnie, aż w końcu odwraca się, jego uwaga zostaje zwrócona na budynek ku któremu idziemy.

Spoglądam w tę stronę, widzę Santino w pobliżu wejścia, wygląda na spiętego bardziej niż zwykle i trzyma się wskaźnika jak starszy człowiek laski.

Jestem tak blisko, czuję jego wodę kolońską w popołudniowym wietrze, jestem krok za nim, rozkoszując się przez małą chwilę, wdychając esencję tego mężczyzny, kiedy jestem szarpnięta i nagle się zatrzymuję. Chwyta mnie za ramię, odwracając twarzą do niego. Potykam się, ale zostaję złapana patrząc mu w oczy. Uśmiech unosi jego usta.

- Nawet nie powiesz mi cześć?

- Ja... ja...

Nie mam nic mu do powiedzenia oprócz jąkania, jego ręce trzymają moją głowę, tuląc twarz w dłoniach. Całuje mnie, nagle, brutalnie, mocno, to pocałunek pełen pasji. Ciężko oddycham gdy oddaję mu pocałunek, oszołomiona intensywnością. Mija wieczność zanim odsuwa się ode mnie, wciąż trzymając moją twarz, jego oczy błyszczą z rozbawienia.

- Cześć. – Szepczę .

Śmieje się pod nosem, oczami przesuwając po mnie, po czym ponownie przysuwa się całując mnie niewinnie w usta. Jego ręce wędrują w dół, jego kciuk pociera świeży ślad widoczny na mojej szyi. Wydaje się podziwiać to przez chwilę, zanim puszcza mnie i odwraca się by odejść bez słowa.

- Co do kurwy? – Melody syczy mi do ucha stojąc za mną. – Co to do cholery było?

- To był on.

- On? Jaki on?

Odprawiam go wzrokiem przez ulicę do Mercedesa, zaparkowanego wzdłuż krawężnika, zanim odwracam się do mojej przyjaciółki.

- Naz.

- Jezu, Kissimmee, nie powiedziałaś mi nic o tym, że jest chodzącym seksem.

Wywracam oczami, nie mogąc się powstrzymać od zarumienia się.

- Daj spokój, zaraz spóźnimy się na zajęcia.

Podnoszę wzrok kiedy podchodzimy do drzwi budynku, mój żołądek opada, gdy widzę wciąż stojącego Santino. Jego spojrzenie jest przykute do drugiej strony ulicy. Potem przenosi swoją uwagę na mnie, w jego oczach nie ma nic oprócz czystej pogardy.

- Panno Reed.

- Tak, proszę pana?

Odwraca się w stronę Melody.

- Panno Carmichael. Mam nadzieję, że panie mają już gotowy esej.

- Oczywiście, proszę pana. – Melody mówi słodko.

Facet jest dziś w podłym nastroju, przez całe zajęcia trzaska laską o biurko i wzywa mnie tak wiele razy, że tracę rachubę. Zanim zajęcia się kończą rozdaje nasze testy śródroczne, podchodzi do nas i zatrzymuje się przed moim biurkiem na sekundę. Wpatruję się w moją książkę, poczuwszy od naszego wcześniejszego eseju, czuję jego wzrok na mojej twarzy przez cały czas. Patrzę mu w oczy, kiedy kładzie mój referat na szczycie książki.

- Mam nadzieję, że wiesz co robisz. – Mówi.

- Ja też. – Mruczę, rzucając okiem na mój egzamin, kiedy on idzie dalej.

Patrzę na niego przestraszona.

C- 46

Rozdział 8

Książki Naza są tak różne, jak kolekcje jego filmów.

Stoję w pokoju relaksacyjnym, przeglądając jego ogromne regały, wędruję palcami po grzbietach czytając tytuły. Ma wszystko od Szekspira do poezji Edgara Allen Poe. Niezwykłe.

Facet ma nawet podręczniki na temat filozofii.

Moje palce śledzą grzbiet *Sztuki Wojny*.

- Przeczytałeś te wszystkie książki?

Naz siedzi przy biurko. Nie jestem pewna czemu, ponieważ patrzy na mnie i nie robi nic innego. Spoglądam w jego stronę, kiedy kiwa głową.

- Większość z nich.

- Poszedłeś na studia?

Jego czoło marszczy się na wzmiankę o tym.

- Tak.

- Na jaki kierunek?

Kierunek niezależny wykonawca w ogóle istnieje?

- Żaden. – Mówi. – Rzuciłem to zanim musiałem się zdecydować.

- Dlaczego odszedłeś?

- Musiałem.

- Dlaczego?

- Bo rzeczy, które się stały przesądziły o tym.

Słucham go z zaciekawieniem, zastanawiając się, co się wydarzyło, ale zaczął się do mnie zbliżać zanim miałam szansę coś wtrącić. Robię krok w jego stronę, zanim odwraca się w swoim krześle i szarpie mnie między swoje nogi, jego ręce trzymają moje biodra, kiedy przyciska mnie między sobą a biurkiem.

- Pisziesz książkę o moim życiu, Karissa?

- Nie. – Kładę ręce na jego ramionach i patrzę na niego, moje palce pieszczą jego szyję . – Jestem po prostu ciekawa.

- Uważaj o co prosisz. – Mówi cicho, jego ręce dryfują wzdłuż dzinsów do mojego tyłka. – Odpowiedzi nie zawsze są przyjemne.

Pochyliam się i całuję go delikatnie, szeptają w jego usta:

- Chcę cię po prostu poznać.

Odsuwa się, odchylając się do tyłu na krześle, by spojrzeć na mnie. Jest tak cicho, że zaczynam czuć się nieswojo, moja twarz rumieni się pod jego intensywnym spojrzeniem, kiedy pozwala sobie na przesadne westchnienie.

Patrzę na jego rozwiązany krawat, ciągnąc za niego i rzucając go na biurko obok siebie.

Jego marynarka została zdjęta w chwili gdy weszliśmy do jego domu godzinę temu.

Powoli rozpina guziki swojej koszuli, a jego oczy patrzą tylko w moje, kiedy kończy je rozpinać. Staram się nie patrzeć, próbuję utrzymać kontakt wzrokowy, ale nie mogę nic na to poradzić. Moje oczy wędrują w dół do jego piersi, kiedy szarpie przy szyi swój podkoszulek, ściągając go szybko. Gapię się na jego opaloną skórę i rozsiane stare blizny, moja prawa ręka zaczyna wędrować wzdłuż włosów na jego karku.

Waham się zanim zaczynam dotykać palcami jego skórę , łącząc punkty starych ran, jakby mogły mi opowiedzieć historię. Nic nie pozostaje cicho gdy rysuję na jego skórze, ale potem łapie mnie za nadgarstek, uspokajając moje ruchy. Spoglądam mu w oczy, zaskoczona jego silnym uściskiem i widzę to spojrzenie.

To spojrzenie.

To ono wysyła dreszcz wzdłuż moich pleców.

Nic nie mówi, tylko patrzy na mnie. Nic co powiedziałaoby, że ma zamiar to wytłumaczyć, ale w jakiś sposób to rozumiem. Cokolwiek mu się przydarzyło było złe... wystarczająco złe, aby jego życie legło w gruzach i wysyłało go na zupełnie inną ścieżkę.

- W czym specjalizowałbyś się – pytam – gdyby to się nie stało?

- Nie wiem. – Puszczam mój nadgarstek, ale przykładam go do jego piersi czując stałe bicie jego serca, kiedy kontynuuje. – Na pewno nie tym kim jestem teraz. Ledwo pamiętam człowieka, którym byłem.

Odpycha swoje krzesło przez co moja ręka spada z jego piersi. Zrozumiałam to jako wskazówkę aby przestać, zaczął zapinać swoją koszulę ponownie. Podeszłam z powrotem do półki z jego zbiorami podręczników.

- Miałeś na studiach filozofię ? Masz dużo książek o tym.

Szydzi.

- Nienawidziłem jej. Zawaliłem ją .

- Zabawne, ja też. Prawdopodobnie nie byłoby tak, gdyby mój profesor nie było takim dupkiem.

- Ach, Daniel Santino. – Naz śmieje się do siebie. – Zawsze był kutasem.

Odwracam się do Naza zaciekawiona, zastanawiając się o ile mogę zapytać, zanim zamilknie ponownie.

- Jak długo go znasz?

- Zna moją... – zamilka na chwilę – moją rodzinę.

Nie wiem jakiej odpowiedzi się spodziewałam, ale na pewno nie takiej.

- Więc jesteście przyjaciółmi?

Ta myśl mnie przeraża.

- Prawie. – Mówi. - Widuję go głównie w charakterze biznesowym.

- Dzięki Bogu. – Mamroczę. – Nie wiem jak bym to zniosła, że przyjaźniłbyś się z diabłem.

- Diabłem?

- Santino... Jestem pewna, że to Szatan.

- Nonsens. – Mówi. – Ten człowiek jest niczym więcej niż brzydkim karaluchem.

- Taa, no cóż w takim razie chciałabym aby ktoś go zdeptał.

Naz śmieje się.

- Uważaj na to czego sobie życzysz, ukochana.

Wstaje i łapie swój krawat, zostawiając go zwisający na szyi, nie zadając sobie trudu, aby go poprawić.

- Jesteś głodna?

- Um, tak, ale powinnam już iść. – Mówię, wyciągając telefon by sprawdzić godzinę. – Kupię coś idąc do akademika.

- Odwiozę cię.

- Nie musisz.

- Nonsens.

Nonsens. Myślę, że to może być jego ulubione słowo.

- Ale?

- Ale co? – Wcina się zanim mogę odpowiedzieć. – Nie chcesz być dla mnie uciążliwością? Marnować mój czas? Marnować paliwo? Nie chcesz, abym pożegnał się z tobą na swój sposób? Nie chcesz mi przeszkadzać?

- No cóż... tak.

- Co ci powiedziałem w tę noc w twoim pokoju? Powiedziałem, że nie ma odwrotu. Więc przestań stawać mi okoniem. Jestem twój, Karissa. O każdej porze dnia i nocy.

- Nie staję ci okoniem.

- Ale myślisz, a nie czujesz. Za dużo myślisz.

Nie mogę się z tym kłócić.

Winna.

- Pozwól mi cię odwiedzić do akademika. – Mówi. – To najlepsze co mogę zrobić.

Jedziemy na Manhattan.

Pomimo moich wcześniejszych słów i tak kupił mi kolację. Nic wyszukanego, nic co by nawet zjadł.

Wciąż popijam czekoladowego milkshake'a , kiedy się zatrzymuje przy garażu obok akademika, aby mnie podrzucić. Dziękuję mu, pochylając się i całując go w policzek. Mam zamiar wyjść, gdy wymawia moje imię, zwracając moją uwagę.

- Muszę iść na przyjęcie w ten weekend. – Mówi. – Chodź ze mną.

Moje oczy otwierają się szeroko.

- Przyjęcie. Takie z ludźmi i tańcami?

- To bardziej przyjęcie kolacyjne, ale tak, być może będą i tańce.

- Przyjęcie kolacyjne. – Powtarzam. – Coś w stylu... kolacji?

Nie mam pojęcia co to przyjęcie kolacyjne, ale oglądam telewizję. I oglądałam *Real Housewives*⁴⁷, widziałam to co ludzie nazywają przyjęciami.

- Tak, z kolacją. – Mówi ze śmiechem. – To nie jest coś za czym przepadam, ale to biznes, wolę raczej nie iść sam jeśli mam kogoś z kim mógłbym pójść.

- Um... nie mam nic co mogłabym założyć na to przyjęcie.

- Nie martw się o to. Będziesz miała co na siebie założyć. Jaki rozmiar nosisz? Drugi?

Wybucham śmiechem, wciąż popijając milkshake'a.

- Być może nosi go jeden z moich pośladców.

⁴⁷ Polski tytuł to Żony Beverly Hills.

Naz uśmiecha się głupkowato.

- Tylko powiedz, że pójdziesz ze mną, a ja poradzę sobie z resztą.

Rozważam to przez chwilę, chcąc powiedzieć nie przez moje nerwy, ale nie chce to przejść przez moje gardło. Jak mam mu odmówić, kiedy on jest taki wspaniały dla mnie?

- Taa, w porządku, pójdę.

- Cudownie. – Mówi. – Będziemy w kontakcie.

Dostaję kolejne C- na moim eseju o szczęściu. Wszystko jest zamazane bardziej czerwonym tuszem na białej kartce niż czarnym tuszem z moich słów. Santino poddał krytyce każdą linijkę tego eseju, mogłam praktycznie słyszeć jego głos, kiedy ośmiesza mnie czytając swoje komentarze. Na samej górze każdego akapitu, podkreślił pół tuzina razy słowo PRETENSJONALNE.

Pretensjonalna? Ja?

Facet z wskaźnikiem trzymającym się go jakby wsadzono mu go w dupę nazwał mnie pretensjonalną. Jestem zszokowana. I wkurzona. Jestem wciąż zdenerwowana wychodząc z klasy i wściekła na Melody, która nawet nie próbuje się do mnie odezwać odkąd dostała swój referat o świecie Disney'a.

Dostała B+⁴⁸

Rzuciłam na niego okiem, kiedy jej go oddawał . Widziałam nieliczne bazgroły napisane czerwonym tuszem, tak nielicznie, że to co zostało napisane na górze wyróżniało się jeszcze bardziej.

ORZEŻWIAJĄCY.

Cytując Walta Disneya w klasie zostałam wyśmiana. Ona napisała cały esej na ten temat i on nazwał to orzeźwiającym.

Już nie mogłam być bardziej przerażona.

Skręcam w prawo do budynku, przesuwając moją kartę przy wejściu. Melody idzie za mną i stąpa po cichu. Wchodzimy do windy i mój telefon zaczyna dzwonić. Nie myślę nawet o tym by patrzeć na to kto dzwoni, nie jestem w nastroju do rozmowy z mamą, ale wyciągam go by go wyciszyć. I tak się dzieje, że widzę na ekranie, tuż przed naciśnięciem przycisku , imię Naza.

- Cześć? – Odpowiadam z wahaniem.

⁴⁸ 5+

- Jesteś zajęta?

- Nie.

- Dobrze, bo na dole czeka na ciebie samochód, który zabierze cię na Piątą Aleję.

- Teraz?

- Tak, teraz. – Mówi. – Potrzebujesz sukienki, prawda?

- Um, tak.

- Zabierz ze sobą współlokatorkę. Wydaję mi się, że jestem jej winien sukienkę.

Nie wiem, co powiedzieć, ale to nie ma znaczenia, ponieważ nie czeka na moją odpowiedź. Opieram się o ścianę windy czekając aż zatrzymamy się na każdym piętrze jadąc do góry. Gdy docieramy na trzynaste piętro Melody i ja jesteśmy jedynymi, które zostały. Kiedy zaczyna wychodzić łapię ją i wciągam z powrotem naciskając przycisk holu.

Marszczy czoło i patrzy na mnie.

- Dokąd idziemy?

- Nie wiem. – Przyznaję. – Gdzieś na Piątą Aleję.

- Dlaczego?

- Sądzę, że idziemy na zakupy.

Wygląda na rozdartą między zmieszaniem a ekscytacją, jakby chciała skakać w górę i w dół, ale nie ma pojęcia jak do cholery mam iść na zakupy, kiedy żyjemy na makaronach cały tydzień. Nie wyjaśniam jej nic, wciąż dusząc w sobie moją ocenę. Spogląda na mnie marszcząc brwi.

- Nie wiem, dlaczego ten człowiek wziął się na ciebie. Jesteś lepsza ode mnie. Powinnaś mieć same A⁴⁹.

Wzruszam ramionami, nie mając pojęcia, jak reagować. Wychodzimy z windy i idziemy na zewnątrz. Zauważam go dopiero wtedy gdy jest zaparkowany przy krawężniku naprzeciwko akademika: elegancki czarny samochód miejski z czekającym mężczyzną opartym o jego bok. Spogląda na mnie, odsuwając się od samochodu.

- Panna Reed?

- Tak.

Uśmiecha się uprzejmie, otwierając dla nas drzwi, abyśmy weszły. Waham się, ale Melody popycha mnie, wspinając się na tylne siedzenie. Dołączam do niej, wzdychając, gdy kierowca zamyka drzwi i siada z przodu. Melody gada non stop podekscytowana, mimo, że nie ma pojęcia, gdzie jedziemy i co będziemy robić.

Cholera, ja też nie wiem.

Wiem tylko, że potrzebuję sukienki.

⁴⁹ 6

Kierowca zabiera nas na Piątą Aleję i wyrzuca nas pod ekskluzywnym butikiem. Stoję na krawężniku, patrząc na szklane drzwi, kiedy samochód odjeżdża w miasto, znikając w ruchu ulicznym, pozostawiając nas same sobie. Szerokie oczy Melody patrzą na sklep z takim samym podekscytowaniem jak w samochodzie, ale nawet ona w tym momencie wydaje się nieco niepewna.

- Co teraz? – Pyta.

- Myślę, że musimy wejść.

Wzrusza ramionami i chwyta mnie za rękę ciągnąc do butiku. W środku gra łagodna, lekka muzyka klasyczna. Sklep jest kolorowy i podzielony na sekcje różnych projektantów, ubrania są na całej długości ścian, a środkowa część jest zajęta przez meble, które mają sprawić, że poczujesz się jak domu

Nie jest rodzajem sklepu, do których jestem przyzwyczajona, ze stojakami, na których wisi każdy rozmiar jaki możesz sobie wymarzyć, w którym jest masowa produkcja i dystrybucja dla każdego kto to chce. Tutaj rzeczy są jedyne w swoim rodzaju, gdzie trzeba wstrzymać oddech, wybrać sukienkę i mieć cholerną nadzieję, że można się w nią wcisnąć.

Zatrzymałam się po prawej stronie drzwi, rozglądając się za sprzedawczynią, która idzie w naszą stronę w pełni gotowa z uniesionymi brwiami jakby potencjalnie zbliżała się do zdziwałego zwierzęcia, myśląc, że mogłoby ją ugryźć. Mam ochotę odwrócić się i uznać to za pomyłkę, będąc pewna, że jestem w niewłaściwym miejscu, kiedy wymawia moje imię.

-Karissa Reed?

Gapię się na nią.

- Tak.

- Pan Vitale powiedział, że przyślę ci tego popołudnia. – Mówi, dając mi, jak sądzę, ciepły uśmiech, chociaż wygląda na dość chłodny. – Zostawił mi instrukcję : wieczorowa suknia dla ciebie i sukienka dla twojej przyjaciółki... jako zadośćuczynienie za zniszczoną?

- Zniszczoną sukienkę? – Melody zerka na mnie. – Ma na myśli moją swetrową sukienkę? Czarną?

Przytakuję powoli.

- Taa, my tak jakby... mam na myśli, on jakby...

Podnosi rękę do góry, aby mnie powstrzymać.

- Dość już powiedziałaś.

Śmieję się nerwowo, zerkając na sprzedawczynię, która się na nas patrzy, jej wzrok jest lodowaty przez chwilę. Oczyszcza gardło gwałtownie wymachując rękami na sklep.

- Wybierz sobie coś ze sklepu. Przebieralnia jest tam. – Wskazuje na tyły. – Jestem tu by pomóc ci jeśli będzie to potrzebne.

- Dzięki. – Mamroczę, kiedy odchodzi.

Odwracam się do Melody, by powiedzieć jej coś- cokolwiek- kiedy wydaje z siebie pisk aż jej szkolna torba spada na podłogę na środku sklepu i chwyta mnie za rękę ciągnąc do szafy pełnej ubrań.

Szybko przebiera między nim, chodząc po sklepie, biorąc sukienki, trzymając je przy sobie i biegając do najbliższego lustra. Ta dziewczyna jest maszyną do robienia zakupów. Przeglądam kilka szaf, nie dostrzegając metek z ceną.

- Jak mam wiedzieć , co ile kosztuje?

Lodowaty głos dochodzi z niedaleka.

- Pan Vitale powiedział, że masz wybrać sobie coś ci się podoba, a nie na co myślisz, że możesz sobie pozwolić.

- To brzmi jak on. – Mamroczę, biorąc elegancką czarną sukienkę i przyglądając się jej, zanim zdejmuję ją z półki. Wątpię abym mogła wcisnąć udo w tą rzecz.

Melody zgromadziła już kilkanaście sukienek, które chce przymierzyć, wymuszając na mnie kilka po drodze. Próbuję ją udobruchać tym, że je biorę, a potem odrzucam na bok. Są krzykliwe i odsłaniające, nic w czym mogłabym umrzeć. Znalazłam czarną, prostą sukienkę w moim rozmiarze i zmierzam z nią do przymierzalni, kiedy inna przykuwa moją uwagę. Wisi na stelażu między różowymi i fioletowymi sukienkami, ale jej kolor mieści się gdzieś pomiędzy nimi, jest bardziej jak malinowy. Podchodzę do niej , przebiegam palcami wzdłuż materiału. Suknia jest delikatna z haftowaną przezroczystą narzutą, dającą

złudzenie bycia bez ramiączek, ale z rękawami trzy czwarte długości. Nie wiem zbyt wiele o modzie – nie rozpoznaję projektantów, albo materiału, z którego są zrobione – ale ta jest absolutnie piękna.

I w moim rozmiarze.

Biorę ją do przebieralni, zapominając o czarnej sukience i zabieram się do pracy by ją przymierzyć. Walczę z suwakiem na plecach, więc wychodząc z przebieralni nie do końca w nią ubrana, znajdując Melody podziwiającą się w lustrze. Ma na sobie czarną sukienkę, która wydaje się być wykonana ze skóry i koronki, niskie cięcie i opinająca skóra. Spogląda na mnie w lustrze i staje jak wryta.

- Czy możesz to zapiąć? – Pytam, obracając się plecami do niej. Tak szybko jak to robię, dostrzegam znajomy wzrok na ulicy. Naz.

Wchodzi do butiku. Sprzedawczyni wita go serdecznie – cholernie dużo cieplej niż przywitała nas. – ale jego oczy są skierowane wyłącznie na mnie.

Suknia jest wygodna, opina moją klatkę piersiową, ale w znośny sposób.

I cholera, jest piękna.

Naz zmierza w naszą stronę, ignorując sprzedawczynię, którą zaczyna próbować nawiązać rozmowę. Jego oczy taksują mnie z uznaniem, ale w momencie gdy jest przy nas, skupia się na Melody. I wyciąga rękę.

- Nie miałem przyjemności cię poznać jeszcze. Melody Carmicheal, jak sądzę?

Moje czoło marszczy się. Z całą pewnością nie powiedziałam mu jej pełnego nazwiska, ale z jakiegoś powodu nie jestem zaskoczona , że to wie.

Melody spogląda na niego i mruga kilka razy, po czym ściska jego rękę.

- Ignazio Vitale. – Mówi, składając pocałunek na jej rękę. – Słyszałem o tobie wiele, panno Carmichael.

- Ja, umm..., ja też.⁵⁰

Uśmiecha się , odsuwa i odwraca do mnie.

- Wątpię w to.

Jego oczy ponownie taksują mnie , zatrzymując się na moim piersiach, zanim podąży w dół mojego brzucha, po krzywiznach moich bioder i całą drogę w dół do moich stóp. Niewielki uśmiezek dotyka jego ust, wystarczająco by ukazać jego dołeczki.

- Niezła sukienka.

- Tak myślisz? – Pytam, spoglądając w dół.

- Tak. – Mówi. – Wygląda na tobie świetnie.

Wzrok Melody przeskakuje pomiędzy nas dwoje i z powrotem.

- Nie jest to wbrew zasadom? Nie powinieneś zobaczyć jej ubranej w nią przed przyjęciem.

⁵⁰ Czyli nie tylko nasza Karissa się przy nim jąka.

- Tylko gdy się bierze ślub. – Mamroczę, chwytając dół sukienki , podnosząc ją powyżej bioder i okręcając wokół siebie.

- Nie jesteśmy w tym etapie – Mówi, po czym po cichu dodaje “jeszcze”, które uderza we mnie mocno, że aż blednę. Nie patrzy na mnie, poszukując sprzedawczyni, która zbliża się do nas z uśmiechem na twarzy. Naz wskazuje na suknie, którą mam na sobie.

- Ile za nią?

Kobieta patrzy na mnie.

- Monique Lhuillier jest za jedenaście.

Łapię z trudem powietrze.

- Jedenaście stów?

Oczy tej kobiety wypalają mnie.

- Jedenaście tysięcy.

W chwili, gdy to mówi, czuję , że nie mogę oddychać, sukienka nagle staje się zbyt ciasna. Jestem na skraju paniki, kiedy Naz wskazuje na Melody.

- A za panny Carmicheal?

- Stella McCartney jest na wyprzedaży za osiem pięćset.

- Osiem pięćset *czego?* – Dociekam.

- Dolarów. – Mówi kobieta.

- Oh... - Spoglądam na sukienkę Melody. Wciąż za droga, ale już trochę lepiej. – Może weźmiemy tylko jedną ?

Zanim kobieta może odpowiedzieć, Naz wtrąca się, mówiąc, aby zabrała obydwie sukienki. Poczym zwraca się do mnie i na jego twarzy widać rozbawienie.

- Wybierz też jakieś buty do niej.

Zaczynam mówić , że nie potrzebuję butów, tak samo jak nie potrzebuję sukienki za jedenaście tysięcy dolców, ale Melody chwytą mnie za ramię i ciągnie za sobą, zanim mogłabym się z nią zacząć kłócić. Biegnę za nią, prawie potykając się o dół sukni.

- Nie wiem, skąd do cholery wytrzasnąłeś tego faceta, Kissimnee, ale trzymaj go bardzo mocno. Słyszysz mnie? Każdego faceta, który oferuje ci kupienie nowych butów, które by pasowały do twojej nowej sukienki trzeba zatrzymać przy sobie. Nie pozwól mu odejść za nic w świecie.

Śmieję się z niedowierzeniem. Czuję, że zostałam złapana w trąbę powietrzną kiedy opadłam na jedno z wygodnych foteli z Melody, która wypycha buty na moje stopy. Wybrała parę beżowych lakierków ze zdobieniami, które pasują perfekcyjnie do mojej sukienki, nie zaprzeczam ani też nie pytam o cenę.

Obawiam się tego dowiedzieć.

Naz płaci kartą American Express. I to jest pierwszy raz gdy widzę go używającego coś innego niż gotówkę. Mówię o tym cicho, bo nie wiem czy w ogóle poświęca mi jakąkolwiek uwagę, ale jego cichy śmiech mówi mi, że słyszał.

Po podpisaniu rachunku, odwraca się do mnie. Sprawdza sklep, widząc jak Melody ogląda manekiny przy drzwiach wejściowych mówi:

- Nie często zdarza się abym nie miał gotówkę na pokrycie czegoś.

- Dlaczego nosisz tyle gotówki przy sobie? – Pytam, starając się nie rozwodzić nad tym jak dużo na mnie wydał. – Nie boisz się, że ktoś cię okradnie?

Śmieje się gwałtownie, tak jakby była to najbardziej absurdalna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszał.

- Kto miałby mnie okraść, Karissa?

- Ktoś. – Mówię, wzruszając ramionami. – Miasto jest niebezpieczne. Są tu wszędzie źli ludzie. To znaczy, może inne miejsca są bezpieczne, ale to nie dotyczy Nowego Jorku. Nie jest bezpieczny dla nikogo.

Sięga po mnie i chwyta za ramię, gdy próbuję zrobić krok na przód, zatrzymując mnie. Jego wyraz twarzy jest poważny, jego oczy jeszcze raz patrzą dookoła naszego otoczenia.

- Kto ci to powiedział? Twoja matka?

- Tak. Jest przerażona możliwością, że mogłabym zostać okradziona , zgwałcona lub zabita. Myśli, że może się to stać tak długo jak tu będę.

- Nonsens. – Mówi od razu. – To jest najbezpieczniejsze duże miasto w całym stanie. Nie twierdzą, że nie ma tu złych ludzi, bo są. Wiem, że są. Ale nie ma nikogo kogo mógłbym się obawiać i nie chcę abyś i ty się kogokolwiek obawiała.

Nie wiem co mam mu na to odpowiedzieć, więc tylko kiwam głową. Chwyta nasze rzeczy, sukienki i buty i kieruje się do drzwi ze mną u boku. Melody niechętnie podąża za nami biorąc nasze szkolne torby, marszczy brwi patrząc tęsknie do tyłu na wystawę.

- Mogłabym żyć w tym miejscu.

- Ja nie. – Mówię. – Sukienka i para butów później i już się czuję jak Vivian z Pretty Woman.

- Nie ma porównania. – Wtrąca Naz. – Poza tym, nie widziałaś jeszcze swojego naszyjnika.

Rozdział 9

Myślałam, że on żartuje.

Miałam nadzieję, że żartuje.

Już i tak zrobił dla mnie wystarczająco dużo.

Ale stojąc w jego salonie i gapiąc się na duże, czarne, aksamitne pudełko na jego dłoni, zdaję sobie sprawę, że to właśnie miał na myśli. Facet kupił mi biżuterię.

Nie wiem, jak zareagować, więc stoję w długiej malinowej sukience z miękkimi nogami, starając się złapać równowagę w parze cholernie wysokich obcasów. Sprawiają, że jestem prawie tak samo wysoka jak on, po raz pierwszy nasze oczy są na tej samej wysokości. I widzę w nich ciemność, gdy zsuwa swoją maskę.

Powinno mnie to chyba przerażać, ale czuję tylko lekkie rozluźnienie.

Na pierwszy rzut oka myślałam, że jest ubrany normalnie, ale bliższe przyjrzenie się powiedziało mi, że jest zupełnie inaczej. Ma na sobie trzyczęściowy garnitur, kamizelkę sprawiającą, że wygląda silniej niż zawsze i krawat ciemny

tak jak reszta.⁵¹ Błyszczące spinki do mankietów akcentują jego białą koszulę – diamenty, jak sądzę. Coś mi mówi, że ten mężczyzna nie nosi nic fałszywego. Jego buty lśnią, a chusteczka w kieszonce marynarki jest tak samo biała jak koszula.

Wygląda jakby wyszedł prosto z wybiegu i kroczył dumnie w moją stronę. Jego wiek uwidacznia się w zmarszczkach wokół oczu i w cieniu zarostu na twarzy, przez co nigdy nie wydaje się w pełni ogolony, ale na nim wygląda to doskonale. W ogóle nie sprawia, że czuję się na tak młodą jak jestem albo na tak młoda jak pewnie powinien sprawiać bym się czuła. Gdy na mnie patrzy, wcale nie czuję się jak osiemnastoletnia dziewczyna, studentka pierwszego roku na Uniwersytecie Nowojorskim, wciąż próbująca odnaleźć swoją drogę.

Gdy na mnie patrzy czuję się jak kobieta, kobieta godna wzroku, którym mnie obdarza, godna podziwu, godna sukni projektanta i kolacji i cokolwiek jest w tym cholernym pudełku na jego dłoni.

Otwiera je bez słowa. Moje oczy opadają by spojrzeć. Jest stosunkowo prosty i nie taki jak ten, który Edward dał Vivian, ale to był film, a to jest prawdziwe życie i zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek będę zasługiwała na cokolwiek z tych rzeczy.

Naszyjnik jest piękny, złoty łańcuszek świeci pod lekkim światłem. Na jego końcu jest mała zawieszka, całkowicie okrągły kryształ otoczony złotem. Coś jest napisane wzdłuż błyszczącego metalu, ale nie mogę tego dojrzeć z miejsca, w którym stoję, chcę zrobić krok bliżej by zobaczyć co to jest, ale nie mogę się ruszyć.

⁵¹ Kolego nikt cie nie nauczył, że trzeba dopasować krawat to sukni damy. Hello! Podpadłeś mi dziś, bejbe.

Obawiam się, że zbije sobie tyłek na tych obcasach.

Wyciąga naszyjnik, odkłada pudełko i idzie za mnie. Moje włosy są uniesione i upięte – robota Melody - więc ułatwia to mu ułożenie go i zapięcie. Pochyla się i całuje mój kark, kiedy ja chwytam zawieszki i przyglądam się jej.

Carpe Diem. Chwytaj dzień.

- Dlaczego ja? – Szepczę, gdy się odsuwa, aby stanąć przede mną. To pytanie zadałam już wcześniej, ale teraz tego w ogóle nie rozumiem. Ze wszystkich kobiet na świecie, dlaczego wybrał mnie?

Odpowiada tak samo jak to zrobił jakiś czas temu.

- Dlaczego nie ?

Uśmiecham się, odkładam wisiorek i spoglądam mu w oczy.

- Zepsułeś mnie i wiesz o tym.

- Nie, nie wiem. W każdym razie nie wystarczająco. – Sięga do moich policzków, sprawiając, że nie mogę spojrzeć gdzie indziej. – Mogłoby być tak cały czas, Karissa, w każdej chwili, każdego dnia. Mogę dać ci wszystko co najlepsze. Musisz mi tylko na to pozwolić.

- Dlaczego bym miała? – Pytam. – Co z tego będziesz miał?

Pochyla się do przodu i delikatnie całuje moje usta.

- Ciebie.

- Zachowujesz się jakbym była jakimś skarbem.

- A nie jesteś? – Pyta. – W sposób jaki ja to widzę to, że trafiłem w

dziesiątkę.

Śmieję się.

- Jestem bardziej jak pięciodolarowa zdrapka niż wielomilionowa loteria.

- Po prostu nie znasz swojej wartości.

Jego telefon zaczyna dzwonić, niszcząc chwilę. Wyciąga go z kieszeni i patrzy na ekran.

- Czas już iść. Samochód już jest.

- Nie prowadzisz? – Pytam.

- Nie. – Mówi. - Jazda po pijaku jest lekkomyślna i głupia.

- Prowadziłeś nawet jak piłeś.

- Nie piłem na tyle aby się upić.

Naśmiewam się.

- Dzieliliśmy się całą butelką.

- Dzieliliśmy się? – Pytam. – Bo ja pamiętam, że to ty wypijałaś trzy czwarte w tym samym czasie gdy piliśmy oboje.

Moja twarz rumieni się.

- Nie ma mowy.

Przytakuje.

- Ugh. – Robię minę. – Więc, co, zamierzasz dziś pić uczciwie?

- Mam zamiar dziś pić więcej niż tylko uczciwie. – Mówi. – Za to ile zapłaciłem za bilety, mam zamiar wypić każdą kroplę alkoholu jaka będzie na miejscu.

Moje oczy zwięzają się na te słowa.

- Bilety? Jaki rodzaj przyjęcia wymaga biletów?

- To bardziej zbiórka pieniędzy, ale wolę nazywać to przyjęciem by było bardziej pociągające dla ciebie.

- Zbiórka pieniędzy? Jakiego rodzaju?

- Politycznego.

Jestem oszołomiona i jąkam się nieco, bo nie mam pojęcia co powiedzieć. Zabiera mnie na przyjęcie polityczne? Już mogę sobie wyobrazić formalne wystąpienia, smokingi i spiętych starych facetów ze zbyt młodymi żonami, którzy już czekają na zbombardowanie innych krajów by deptać po ich swobodach obywatelskich. Czy wokół takich ludzi Naz się kręci? Czy wokół takich ludzi mamy przebywać?

Bo to nie ja i nigdy nie będę, nie jestem pewna, czy kiedykolwiek mogłabym być nim. Już sobie wyobrażam salę pełną Santino, osądzających, wyśmiewających i wskazujących palcem na osoby, które jego zdaniem tu nie należą.

- Nie sądzę, że mogę to zrobić.

- A ja myślę, że możesz. – Mówi Naz, biorąc mnie za rękę i prowadząc na zewnątrz. Przed jego domem stoi zaparkowana limuzyna. Kierowca otwiera tylne drzwi i Naz wprowadza mnie do środka. Skórzane fotele są chłodne, temperatura umiarkowana, a przede mną stoi butelka szampana w wiaderku z lodem.

- To jakiś absurd.

Naz zaczyna się śmiać i nalewa kieliszek szampana i podaje go mi.

- Pij. Zrelaksuj się.

Biorę szklanekę, a potem łyk kiedy on nalewa dla siebie.

- Mam tylko osiemnaście lat, wiesz, mówię tak na wypadek gdybyś zapomniał.

- Nie zapomniałem.

- Nie mogę pić.- W przeciwieństwie do moich słów, biorę szampana i wypijam go przed tym kiedy on bierze swój pierwszy łyk. – Nie jestem na tyle dorosła.

- Nie martw się o to . – Mówi, rozluźnia się i obejmuje mnie ręką wokół jakby to było nic wielkiego. – Wszystko jest w porządku.

- To niezgodne z prawem.

- Przeszkadza ci to?

- Co?

- Łamanie prawa. – Mówi.- Czujesz wyrzuty sumienia? Chcesz to odpokutować? Prosić o przebaczenie? Przysięgać, że już nigdy więcej tego nie zrobisz, że będziesz dobrą dziewczyną już na zawsze, że nigdy już nie będziesz śmiecić, jechać za szybko, kraść Wi-Fi , przechodzić na czerwonym świetle lub sikać na zewnątrz?

Śmieję się.

- Nigdy nie sikałam na zewnątrz.

- Ale robiłaś resztę?

- Tak.

- Wszystko nielegalne. – Mówi. – Nic wielkiego.

- Łatwo ci powiedzieć.

- Bo tak jest. – Przyznaje, stukając swoim kieliszkiem o mój. – Praktycznie to jestem właśnie twoim partnerem w zbrodni.

- Ale...

Przerywa mi.

- Nie żyję własnym życiem według czyichś reguł. Jestem swoim własnym szefem, swoim sędzią i ławą przysięgłych, moją własną władzą. Rząd nazywa cię dorosłą i oczekuje płacenia podatków, ale nie pozwala ci się cieszyć kieliszkiem wina? Nie zgadzam się z tym. Nie obchodzi mnie co mówią.

- Ale nie będziesz pił i prowadził.

- To nie dlatego, że to niezgodne z prawem. – Mówi. – Ale dlatego, że chciałbym dożyć jutra i w pełni go wykorzystać. Moje motywacje są czysto egoistyczne. Jestem egoistycznym człowiekiem.

- Dla mnie nie wydajesz się egoistyczny.

- Ale jestem. Jestem egoistyczny i zaborczy, oraz mam tendencje do kontrolowania... zniecierpliwienia... i jestem lekko pedantyczny.

- Zauważyłam to – mam na myśli to ostatnie. Nie wiem jak reszta domu, ale z pewnością jesteś maniakiem czystości. Twój dom jest bez skazy. Jak często ktoś go sprząta?

- Nigdy. – Mówi. – Sprzątam go sam.

Zaskoczyło mnie to i nawet pomyślałam, że to może być żart, ale wyraz jego twarzy jest poważny. Po prostu nie mogę sobie wyobrazić go na kolanach szorującego kuchenną podłogę raz w tygodniu.

- Dlaczego?

- Nie lubię jak ludzie przychodzą do mojego domu. Nie mam do nich zaufania.

Jazda na Manhattan zleciała szybko, a szampan po raz kolejny wydawał się wyparowywać przed moimi oczami. Ale tym razem mieliśmy jeszcze przed sobą przyjęcie. Kręciło mi się w głowie, a jego ręce robiły mi szalone rzeczy. Zwykle muśnięcie mojego ramienia czy kciuk pieszczący moją skórę, sprawiało, że całe moje ciało płonęło.

Zbiórka odbywa się w luksusowym hotelu na Park Avenue. Limuzyna podrzuca nas tam, a Naza obejmuje mnie wokół, przyciągając do siebie. Czuję jak składa pocałunek w moich włosach szepcząc:

- Zrobisz to świetnie.

Mam nadzieję, że mówi prawdę.

W jednej chwili przekazuje nasze bilety, a już w drugiej przechodzimy przez drzwi i twarz Naza jaśnieje, a jego dołeczki pojawiają się w pełnej krasie, kiedy pozdrawia ludzi po imieniu. Przedstawia mnie po prostu jako „Karisę” kiedy idziemy przez morze okrągłych stołów do jednego, który jest na samym środku sali. Kartki z imionami umieszczone są na każdym siedzeniu i łatwo dostrzegam jego. Ignazio Vitale. Obok znajduje się kartka z jego imieniem i pod nim słowem „gość”.

Odsuwa dla mnie krzesło, siadam i przypatruję się innym kartom na naszym stole, ale nie rozpoznaję żadnego nazwiska. Miejsca są wypełniona ludźmi, którzy zdaje się znają Naza. Przedstawia mnie im, ale nie poświęcają mi zbyt wiele uwagi, są zbyt pochłonięci frapującą rozmową z moją randką.

Moją randką.

Brzmi to dziwnie.

Kelner napełnia mój kieliszek szampana, kiedy przechodzi koło naszego stołu, nie pytając o wiek, ani nie wahając się nawet gdy na mnie spojrzał. Biorę kieliszek i wypijam go od razu, zdobywając tym razem chichot Naza, który obejmuję mnie wokół i pochyla się bliżej, przytulając się do mojej szyi, całując mnie w ucho i szepcząc :

- Moja piękna, mała kryminalistka.

Chodź mnie to zdziwiło to nikt nawet nie mrugnął okiem na jego zabawny pokaz uczuć. Zastanawiam się, czy to dlatego, że robi to często, gdy przyprowadza ze sobą kobiety i zachowuje się tak przy ludziach, dopóki nie zdają sobie sprawy, że nikt nie patrzy. Nikt nie ogląda, ich oczy są wszędzie tylko nie na naszej dwójce, jakby celowo dawali mu prywatność.

To przyjęcie polityczne jest wszystkim, tylko nie tym co myślałam, że może być. Są smokingi i przemówienia, kilku snobów, których rozpoznałam jako polityków, ale większość ludzi jest zrelaksowana. Jedzenie jest wyszukane, szampan drogi, a ludzie absorbujący. Atmosfera wydaje się być lekka : z jednej strony stoją ludzie sztywni, z drugiej nieco bardziej swobodni, trzeciej zwyczajni,

a z czwartej wszyscy rozmawiają i śmieją się jak starzy przyjaciele. Albo może są po prostu pijani.

- Zatańcz ze mną – Pyta Naz, rzucając serwetkę na stół i wstając.

Zespół gra jakąś powolną piosenkę na scenie po drugiej stronie sali, gdzie nie ma stołów, by pary mogły przetańczyć całą noc. Kręcę głową, ale nie zwracam na to uwagi, albo go to nie obchodzi, bo podnosi mnie na nogi i prowadzi w tamtą stronę.

- Nie sądzę, że to dobry pomysł. – Mówię, jak tylko jesteśmy na parkiecie.

- Daj spokój. – Przyciąga mnie w ramiona. – Nie mów, że nie umiesz tańczyć.

- Och, umiem tańczyć. – Odpowiadam. – Ale nie do tej muzyki.

Brzmi jak muzyka z windy.

Naz chichocze, kładąc ręce na moich biodrach, aby przyciągnąć mnie jeszcze bliżej siebie. – Po prostu podążaj za mną.

Owijam rękami jego szyję i moje palce zaczynają bawić się jego niesfornymi końcówkami na karku. To jest łatwe, bezmyślne kiedy tak po prostu stoimy i kołyszemy się. To trwa dobrą minutę, zanim głęboko wzdycham.

- Dobra to jest nudne.

Tak szybko, jak to mówię, utwór zmienia się, a tempo wzrasta. Naz zaczyna mnie kołysać, okręcać, aż prawie upadam na tyłek bez ostrzeżenia. Każdy krok, który robi sprawia, że się potykam, ale mu to w ogóle nie przeszkadza, a ja jestem po prostu zbyt pijana, aby mnie obchodziło, co ktoś myśli... oprócz niego.

Tylko on się liczy.

Kołyszę się i kręcę , prawie zataczając się, uśmiechając i potykając o jego nogi, a on tylko śmieję się razem ze mną. Przechyla mnie raz tak nisko, że moje nogi wpadają w poślizg, a ja ląduję płasko na plecach. Naza pochyła się i uśmiechając się szarpie mnie abym wstała na nogi, kiedy męski głos przebija się przez muzykę.

- Mogę się wtrącić?

Głos jest szorstki, ale nie w seksowny sposób , bardziej jak papier ścierny przy wrażliwej skórze. Odwracam się szybko, widząc znajomego mężczyznę, mężczyznę, którego nigdy wcześniej nie spotkałam, ale widziałam go na zdjęciach i ekranie telewizora.

Głównie w wiadomościach.

Na pierwszych stronach gazet.

Wetkniętego w sekcję kryminalną dzień po dniu.

Jego imię jest pisemnym ostrzeżeniem, jego twarz synonimem słowa „niebezpieczny”. Dorastając, moja matka nigdy nie mówiła mi o potworach chowających się w szafie, albo ukrytych istotach pod łóżkiem. Mówiła mi o prawdziwych potworach, włączając w to tego jednego stojącego przede mną.

Raymonda Angelo.

Pytanie tego mężczyzny jest wyraźnie skierowane do Naza, choć jego zimne oczy są skierowane na mnie. Jest po sześćdziesiątce, siwy, wysoki i krępy. Czuć od niego cygarami.

Jestem wdzięczna, że Naz powiedział, iż jest zaborczy, bo myślę, że nie ma cholernej mowy, aby skierował mnie w stronę tego człowieka, jakim jest Raymond. Moje serce bije ciężko, kiedy Naz waha się przez chwilę zanim zaczyna drwić:

- Nie wiedziałbyś co z nią zrobić gdybyś ją miał, starcze.

Raymond unosi brwi.

- Może i nie, ale zawsze mógłbym spróbować.

Obaj mężczyźni zaczynają się śmiać.

Oni się *śmieją*.

Moje serce jakimś cudem zaczyna bić jeszcze szybciej.

Naz odwraca się w kierunku Raymonda i przedstawia nas sobie jako Raya i Karissę. Mężczyzna kłoni mi się dziwnie, zanim jego wzrok przeskakuje na Naza, przytrzymując jego wzrok, jakby odbywali cichą rozmowę, która kończy się skinieniem głową. Potem spogląda ponownie na mnie.

- Miło było cię poznać, Karissa. Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę pożyczyć Vitale na chwilę.

- Umm, w porządku. – Nie mam pojęcia co jeszcze odpowiedzieć.

Naz całuje mnie w policzek, szepcząc, że za chwilę wróci i podąży za Raymondem na koniec sali. Rozmawiają krótko, zanim ściskają się i odchodzą od siebie w różne strony.

Naz spacerkiem wraca do mnie, jego oczy przyglądają się mojej twarzy. Przyciąga mnie w swoje ramiona, zachowując się tak jakby nam nie przerwano.

- Wiesz co to za człowiek? – Pytam, nie mogąc się powstrzymać. Utrzymuję swój głos ściszony, nie chcąc aby ktokolwiek mnie usłyszał, zwłaszcza nie Raymond Angelo. Ma złą sławę. I jest niebezpieczny.

Jak Naz mógłby go znać?

Odsuwa się by spojrzeć na mnie.

- Lepszym pytaniem byłoby skąd *ty* wiesz kim on jest?

- Oczywiście. – Szepczę. – Jest gangsterem.

Naz robi minę na dobór moich słów.

- Jest oportunistą. Biznesmenem.

- Przestępcą.

- I to mówi moja mała kryminalistka.

- Nie jestem taka jak on. Piję, okej, w porządku, ale on...

- On co? – Pyta. – Co on robi?

- Rani ludzi.

- Robi to. – Naz przyznaje. – Ale jest też rodziną.

Zatrzymuję się.

- Jesteś z nim powiązany?

- Nie więzy krwi czynią rodzinę, Karisso. Pamiętasz?

Gapię się na niego, przesiąkam tymi słowami. Sądzę, że to jest właśnie powód dla którego nie boi się nikogo w mieście. Przez niego większość ludzi jest przerażona, a on go nazywa rodziną.

- Wszystko w porządku? – Pyta, te mrożące krew w żyłach spojrzenie znika kiedy zwraca się do mnie. – Powiedz mi, jeśli nie.

A czy jest w porządku? Jezu, nie wiem. Chyba nie powinno być, wiedząc to co wiem, pamiętając co mówiła mi mama, ale bardziej jestem zaskoczona. Po chwili przytakuje, a on przyciąga mnie do siebie bliżej w pocałunku. Dotyk jego warg rozluźnia mnie, a dreszcz przechodzi po moim kręgosłupie.

Ten pocałunek dodał mi otuchy, mówiąc mi, że wszystko będzie dobrze.

Wybieram, aby w to uwierzyć.

Nie chcę myśleć inaczej.

Uśmiecha się głupkowato, kiedy cofa się przebiegając swoim palcem po moich wargach.

- Zarezerwowałem nam pokój na górze. Co ty na to by spędzić tam większość dzisiejszej nocy?

Pokój jest niepozorny, meble przestarzałe i antyczne, ale ma pewien urok, jakbym cofnęła się o pół wieku. Naz włącza lampkę nocną i lekki blask spowija pokój. Co oddaje złoty odcień na już i tak złotej oprawie, oświetlając dywan i

dopasowaną narzutę.

Spaceruję sobie po pokoju, podchodząc do ogromnego okna. Jesteśmy wysoko, co daje mi szeroki widok na miasto i migoczące nocne światła. Czuję, że jestem w zupełnie innym miejscu, jakbym żyła innym życiem, oddychała innym powietrzem, stojąc tu i patrząc na świat z innego punktu widzenia.

Trudno mi uwierzyć, że trzy mile dalej, moje życie czeka na mnie abym powróciła do niego rano. Jestem jak Kopciuszek, zastanawiając się, czy moim przeznaczeniem jest szczęśliwe zakończenie. Naz ściąga marynarkę, kładzie obok i podchodzi do mnie stając za mną. Mój wzrok przesuwają się z panoramy na jego zniekształcone odbicie w szkle, kiedy przebiega wzdłuż zamka mojej sukni i zaczyna go rozpinać. Dźwięk wydaje się bardziej podkreślać ciszę, kiedy pociąga go w dół, a jego szorstkie kostki muskają mój kręgosłup. Co wysyła dreszcz przez całe moje ciało.

Zdejmuje sukienkę z moich ramion, kierując się w dół rąk, pozwalając jej opaść na podłogę jak gdyby nigdy nic. Stoję tu tylko w koronkowych stringach, niemal dokładnie w takim samym odcieniu jak moja karnacja.

Kobieta odbijająca się w zimnej szybie wygląda na zupełnie nagą, całkowicie odsłoniętą i obnażoną dla niego. To dziwne, widzieć siebie w taki sposób. Nie mam w zwyczaju sprawdzania jak wyglądam na zewnątrz, ale patrząc na niego, muskającego moje nagie ramiona, całującego moją łopatkę, odnalazłam coś pięknego w sobie.

Odwracając się do niego twarzą, wyszłam z sukni i skopałam szpilki, ubolewam na utratę tych dodatkowych centymetrów, kiedy muszę wspiąć się na palce by dosięgnąć jego ust. Całuję go delikatnie, owijając ramiona wokół jego szyi.

To słodki pocałunek, powolny i delikatny. Moje palce drżą przy jego skórze. Ale nagle cofa się i zaczyna przyglądać się mi.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Przytakuje powoli.

- Dlaczego miałyby nie być?

Daje mi tylko lekkie wzruszenie ramionami, kiedy jego wzrok opuszcza moją twarz i idzie dalej szlakiem w dół mojego ciała.

- Chcesz się trochę zabawić?

- Tak.

Odpowiadam od razu, nawet nie wahając się by pomyśleć, co to może oznaczać, dopóki Naz nie uśmiecha się głupkowato. Lekko , ale groźnie popycha mnie i jak drapieżnik łapie swoją zdobycz w oddali. Całuję kącik jego ust, starają się uciszyć moją chwilę niepokoju, ale on odciąga mnie od okna , przyciągając bliżej łóżka. Biegnę rękami w dół jego klatki piersiowej by odpiąć jego kamizelkę, ale on chwyta mnie za nadgarstki.

- Nu nu nu, powiedziałem ci , że możesz to zrobić?

- Ale też nie powiedziałaś, że nie mogę tego zrobić.

Puszcza moje ręce i pochyla się szepcząc:

- Nie rób tego.

Samotne słowo ⁵² jest niczym więcej niż ciepłym oddechem na mojej skórze, podsycającym płomień mojego podniecenia, rozpalającym ogień głęboko we mnie. Wydaję z siebie drżący oddech, zanim mogę przemówić, ale on odpycha mnie od siebie i odwraca. Oddycham ciężko gdy podnosi mnie i rzuca na łóżko, tak że leżę na brzuchu, rozkładając nogi.

- Czekaj. – Mówię z mocno bijącym sercem. Jego ciężar naciska na mnie, kiedy ściąga moje majtki i rozdziera je. – Zaczekaj chwilę, Naz.

- Nie mam przycisku pauzy, ukochana. – Jego głos jest chłodny, jakby oderwał się od rzeczywistości. – Jeśli nie chcesz się zabawić to wiesz jak mnie powstrzymać. Wszystko co musisz zrobić to powiedzieć słowo.

- Stop.

- Nie o takie chodzi.

Nie zatrzymuje się, ale nie jestem w ogóle zaskoczona. Wiem jakie jest właściwe słowo, ale nie mogę go powiedzieć. Nie mogę użyć słowa bezpieczeństwa. Nie teraz, nie przy tym. Nie mogę krzyknąć „czerwony”, ani nawet „żółty” gdy wszystko czego pragnę to zielony. Kiedy wszystko czego chcę to poczuć go we mnie, aby mnie użył, bym była jego powietrzem do oddychania i jedyną rzeczą, której potrzebuje.

Mój umysł nie myśli jasno, a jego ciało napiera na mnie, jego waga powoduje nacisk na mnie, jedna ręka spoczywa na moich plecach, gdy słyszę jak grzebie przy klamrze od paska drugą ręką.

⁵² Chodzi tu o słowo „don’t”, czyli tłum.to: nie rób tego, bo gdybym napisała same słowo „nie” to by nie do końca było wiadomo o co chodzi.

Próbuję spojrzeć, cokolwiek zobaczyć, ale mój policzek jest przyłożony do łóżka, kiedy wyginam szyję by rzucić okiem, ale to tylko przelotny błysk ciemnego ubrania w słabym oświetleniu. Nie rozebrał się, nawet nie zdjął butów, tylko lekko zsunął swoje spodnie, na tyle wystarczająco aby uwolnić się.

Staje pomiędzy moimi nogami, zmuszając je do rozszerzenia, napierając na mnie, wchodząc we mnie ostro. Krzyczę kiedy wypełnia mnie, sprawiając, że rozciągam się wokół niego. Nie boli mnie to, moje ciało zareagowało już w pierwszej sekundzie gdy przyłożył palec do mnie.

- Kurwa, jesteś taka mokra –mówi, przyciskając się do mnie, jego ciężki garnitur ociera się o moją nagą skórę. Jego guziki są zimne przy moich plecach. – Lubisz tak, prawda?

Wchodzi mocno we mnie kilka razy, a ja zaciskam usta aby powstrzymać krzyk, ale on nie akceptuje mojego milczenia.

- Zadałem pytanie. – Warczy.

- Tak. – Oddycham ciężko, zamykając oczy. – Uwielbiam to.

- Wiem, że tak. – Jego głos jest jak szmer napędzany żądzą przy moim uchu, kiedy jego ręka wędruje po moim brzuchu, sunąc niżej, gdy jego palce poszukują mojej łechtaczki i kiedy jego silna ręka zmusza mnie do naparcia na niego mocniej, przyciskając mój tyłek tak by mógł pieprzyć mnie głębiej

- Jesteś moją małą lalką, prawda? Lubisz być cały czas podrzucana? Pragniesz abym użył cię w każdy sposób jaki chcę. Bo wiesz to... kurewsko to wiesz... - Posuwa mnie tak , że ostry ból przeszywa mój brzuch. – Jesteś moją ulubioną zabawką.

Nie powinnam uważać jego słowa za takie gorące jak uważam, ale one wyzwalają coś we mnie, dzwonią we mnie, pochłaniając moje całe ciało, od szczytu głowy do czubków palców u stóp. To jest emocjonalne i przytłaczająco szczere, że nie mogę powstrzymać słów od wyjścia z moich ust.

- Chcę nią być.

- Jesteś nią. – Mówi, głaszcząc moją łechtaczkę i pieprząc mnie mocniej... i mocniej ... i mocniej z każdym pchnięciem bioder. – Wiedziałem o tym , gdy po raz pierwszy zobaczyłem ten nieśmiały uśmiech i duże niewinne oczy. To było złe... kurwa, to było tak złe, że tego pragnąłem, że pragnąłem ciebie, ale nie mogłem się temu oprzeć. – Jego głos jest napięty, a słowa wychodzą zdyszane. – Myślałem, że mogę się z tobą zabawić trochę i pozwolić ci odejść, ale gdy raz cię już miałem, Karissa, to chciałem cię zatrzymać. Nie mogłem pozwolić ci odejść.

- Więc nie pozwól. – Szepczę, choć nie jestem pewna, czy na tyle głośno, aby mnie usłyszał, ale on przyciska mnie do siebie mocniej, pocierając moją łechtaczkę szybciej, rżnąc mnie głębiej i szepcząc do mojego ucha :

- Nie pozwolę. – Mówi. – Nie mogę. Teraz jesteś moja.

Jego palce czynią magię. Rozpadam się na kawałki w jego ramionach, zamknięta w jego objęciach, zniewolona pod nim, ale nigdy nie czując się tak wolna jak w tym momencie, kiedy przyjemność przechodzi przeze mnie, zabierając każdą drobinę niepokoju, zmartwienia czy niepewności jaką kiedykolwiek miałam i wyrzucając ją daleko. Zabiera mnie z dna i wypełnia mnie wszystkim o czym mówił, robił i sprawia, że czuję się tym w co wierzy.

Jestem piękna.

Wyjątkowa.

I jego.

Nie mówił nic innego, spowalniając swoje ruchy, sprawiając by orgazm przeszedł przeze mnie i zniknął zanim odwraca mnie ponownie.

Nagle zmienia się z człowieka w bestię, łapie mnie i szarpie, siejąc spustoszenie na każdym centymetrze moje ciała, do którego nie może dotrzeć. Pieprzy mnie niemiłosiernie, do tego stopnia, że nie mogę myśleć. Nie mogę nic zrobić tylko przyjąć to, pochłonąć jego wpływ, mój głos jest niczym więcej niż tylko niespójnymi błagalnymi dźwiękami przez jego zwierzęce wyczyny.

Słowa są gdzieś tam przez cały czas. „Żółty” jest na końcu języka, tak blisko by wyrwać się do przodu, gdy zdobywa mnie tak ostro, że nie mogę oddychać, tylko łykać powietrze. Nie chcę go zatrzymywać. Ani też spowolnić. Nie chcę aby się ze mną hamował. Chcę wszystko, co chce mi dać. Jego ręce są silne, a ciało jak ze stali, kiedy mnie pieprzy, ale sądzę, że to co jest we mnie jest o wiele cięższe.

Myślę, że oczyszcza swoją duszę i najgłębsze części w sobie, które mogą być straszne i chcę je wszystkie.

Chcę je zobaczyć.

Napiera na mnie dochodząc, po czym opiera się na kolanach, łapiąc oddech, zanim wychodzi ze mnie. Nie mogę się ruszyć, nie mogę nic zrobić, tylko leżeć. Sądzę, że stałam się częścią tego łóżka, nic więcej niż nitkami, z których zrobione jest prześcieradło. Naz jest cicho siedząc, ale pomimo moich zamkniętych oczu, wiem, że mnie obserwuje. Czuję jego wzrok.

Po chwili sięga po mnie, a jego dotyk jest lekki jak piórko, kiedy jego palce kreślą coś na moich plecach. Kropki piegów na mojej skórze, odziedziczone po ojcu... jedyna rzecz jaką kiedykolwiek ten człowiek mi dał.

Naz śledzi je, podobnie jak ja kiedyś jego blizny na piersi, łączy kropki, tworząc obraz. Moje oczy są otwarte, ale nie ruszam się, nie chcąc by przerwał to co robi.

To kojące.

- Co rysujesz? – Pytam cicho.

- Przyszłość.

Uśmiecham się do siebie.

- A jak ona wygląda?

- Nie jestem jeszcze pewien. – Mówi. – Dopiero się tworzy.

Wygląda na spokojnego, zrelaksowanego, jest wciąż ubrany i skryty, nie jak ten ktoś kto właśnie pieprzył mnie nieludzko. Jest łagodnym olbrzymem, nieszkodliwym i delikatnym, jak misiek.

Z wyjątkiem, że wiem, iż nim nie jest.

Ale kiedy jego oczy zwracają moją uwagę, widzę na ich powierzchni ciemność, przypomina mi człowieka walczącego z potworami.

A jeden z nich może nawet istnieć w nim.

Rozdział 10

Dąsam się.

Mam oczy jak u szczeniaczka, usta zmarszczone i ściągnięte w dół w dąsie.

Fuj, żalotne.

Tak mi daleko do silnej kobiety, którą czułam się ostatniej nocy, posiadającej swoją seksualność, biorącą to co chce jej dać świat. Cofnęłam o dziesięć lat, do dąsającej się, humorzastej nastolatki, której matka odmawia wrócenia później ze szkolnych tańców.

- To nie fair. – Mamrotam, garbiąc się na chłodnym, skórzanym siedzeniu. Czuję się absurdalnie ubrana w krzykliwą wieczorową suknię, gdy jest rano. Staje się duża, efektowna i ciężka przy mojej skórze.

Naz śmieje się obok mnie. Rozłożył swoje nogi z koszulą w połowie poprawioną, krawatem związanym luźno i marynarką i kamizelką odpoczywającą obok niego na siedzeniu. Jego oczy są skierowane na telefon i cokolwiek tam w nim robi. Nie wiem co.

- Nie możesz nikogo obwiniać poza samą sobą. – Mówi. – Powiedziałem ci , że jesteś mile widziana w moim domu.

- Ale masz rzeczy do zrobienia i nadal jestem ubrana w tę suknię i naprawdę potrzebuję prysznic i mam zajęcia z rana, tak więc powinnam wrócić do akademika, wiesz, ze względu na to wszystko.

- Tak , słyszałem.

Po raz trzeci powtórzyłam wszystkie swoje wymówki pod tytułem dlaczego muszę wrócić, ale za każdym razem nie brzmiałam na bardziej pewną. Po trochu jest w tym prawdy, na pewno, ale boję się pożegnania z tym mężczyzną.

Więc dąsam się trochę bardziej.

- Wiesz, ja też mam ciepłą wodę. – Mówi. – I czyste ubrania.

- Damskie ubrania?

Znowu się śmieje.

- Obawiam się, że nie , ale jestem pewien, że mam coś co będzie na ciebie pasować.

- Założę się , że będę świetnie wyglądała w jednym z twoich garniturów.

Zdobyłam jego uwagę. Jego oczy zaczynają mnie skanować przez chwilę, po czym unosi brwi i na jego twarzy pojawia się ciekawość.

- Hm.

Hm. To wszystko, co mówi zanim ponownie wraca do swojego telefonu.

- A ja wciąż mam jutro zajęcia. – Przypominam.

- Mogę cię jutro rano podwieźć. – Mówi.

- A nie miałeś przypadkiem spraw do załatwienia? – Pytam.- Nie chciałabym ci przeszkadzać.

- Mam, ale nie przeszkadzałyby mi to.

On ma odpowiedź na wszystko, a ja nadal po prostu siedzę na tyle samochodu i dąsam się kiedy kierowca jedzie przez Greenwich Village, prosto w kierunku NYU. Zatrzymuje się przy krawężniku, kiedy docieramy i kierowca wysiada. Naz odkłada telefon i jego dłoń obejmuje mój policzek, kiedy pochyla się by mnie pocałować.

Nie wiem, co powiedzieć, ale sądzę, że powiedziałam już wszystko , gdy dziękowałam mu z pół tuzina razy za cudowną noc, więc nic nie mówię, wysiadając, gdy kierowca otwiera dla mnie drzwi. Robię długą wędrówkę na bosy, niosąc moje buty i wykopując identyfikator z torebki, by go zeskanować.

Czuję oczy ludzi, którzy przechodzą przez hol, czuję ich wzrok na mnie, gdy czekam na windę i czuję je również podczas mojej podróży na górę, doskonale zdając sobie sprawę, że robię najbardziej oczywistą ścieżkę wstydu wszech czasów.

Ale najdalej mi do czucia się zawstydzoną.

Idę spacerkiem korytarzem, kiedy dochodzę do trzynastego piętra i prosto do mojego pokoju na rogu. Głośny rap aż słyszeć zza drzwi. Moja ręka chwyt

pokrętko i obracam je szybko wchodzę, wdzięczna za to , że Melody nigdy nie zamyka tych cholernych drzwi, bo nie sądzę, że mam klucze. Ale tak szybko jak zaczynam je otwierać to słyszę jej głos.

- O Boże, o tak! – Krzyczy. – Właśnie tak!

Słyszę łup-łup-łup jej łóżka uderzającego o ścianę, co brzmi jak młot pneumatyczny. Natychmiast wycofuję się, nie chcąc zobaczyć, co się tam dzieje. Moja ręka zamyka drzwi i nawet nie słyszę kliknięcia przez to jak wrzeszczy.

- Och, Paul, kochanie, czuję cię tak dobrze!

Odchodzę skulona trzęsąc głową.

NieZRęcznie.

Wracam do windy, wyciągając mój telefon, wydając z siebie zrezygnowane westchnienie i wybieram numer. Naciskam strzałkę w dół, kiedy odpowiada.

Rezygnuje z jakiegokolwiek powitania, po prostu mówiąc:

- Czekam na dole.

I czeka. Samochód jest nadal zaparkowany dokładnie tam, gdzie był, kiedy wysiadłam. Kierowca otwiera drzwi dla mnie, a ja wchodzę i widzę, że Naz wciąż koncentruje się na swoim telefonie⁵³, patrząc tak jak zazwyczaj.

Jego oczy odwracają się do mnie, gdy drzwi za mną zamykają się.

⁵³ Pewnie gra w „where is my water2” , bo ostatnio to moja ulubiona gra , polecam ;)

- Hm.

- Hm. – Robię za echo. – Co oznacza to “hm” ?

To chyba jego drugie ulubione słowo, oprócz “nonsens”

- To oznacza, że nie zajęło ci to tak długo, jak myślałem. Spodziewałem się, że przebierzesz się zanim zaczniesz żałować.

- A ty co, miałeś zamiar tu tak po prostu siedzieć? – Pytam. – Jak długo byś tu czekał?

- Tak długo, jak trzeba by było.

- A jeśli bym nie zmieniła zdania?

- Zmieniłabyś. – Mówi bez emocji. – Lubisz mnie.

- Lubię cię?

- Tak.

Śmieję się, ale nie zaprzeczam, bo tak, lubię go. Bardzo go lubię, tak bardzo, że jestem przerażona to przyznać, do tego stopnia lubię tego mężczyznę. I sposób w jaki jego oczy patrzą na mnie i ten głupkowaty uśmiech i dotyk jego ust. Podejrzywałam, że on może wiedzieć o moich dylemacie.

- W porządku, tak myślę. – Mówi. – Bo ja też cię lubię.

Gdy docieramy, dom jest zimny. Widzę mój oddech przy każdym wydechu, chmurę mgły w powietrzu wokół mnie. Drzę, owijając ramiona wokół siebie, ale chłód nie wydaje się niepokoić Naza. Odkłada swoją marynarkę i kamizelkę na kanapę w salonie i zaczyna patrzeć na mnie.

- Wiesz, gdzie jest łazienka. – Mówi. – Idź śmiało, weź gorący prysznic. W tym czasie ja ogrzeję to miejsce.

Waham się.

- Czy włożyć na siebie z powrotem sukienkę?

- Nie, zostawię ci coś na moim łóżku, abyś mogła nosić.

Idę sama na górę. Ciemno tu, pomimo, że słońce świeci jasno na zewnątrz, ale górna połowa jego domu jest zawsze w cieniu. Zmierzam prosto do łazienki i zamykam się w środku, poczym włączam ciepłą wodę i próbuję ogrzać powietrze.

Sięgam za siebie, starając rozsunąć zamek sukienki na własną rękę i wychodzę z niej, nie pewna co zrobić ze swoimi rzeczami, więc po prostu zostawiam je na rogu. Wchodzę pod wodę, wzdrygając się na ciepło, ale nie mam odwagi zniżyć temperatury. Pokój jest zbyt zimny.

Stoję pod natryskiem, aż moja skóra staje się różowa i pomarszczona, wygrzewam się pod ciepłym tyle ile mogę, rozkoszując się uczuciem wody uderzającej o mnie. Ciśnienie jest takie jakby ktoś rękami ugniatał moje napięte mięśnie, kojąc ból. Lekkie siniaki zaczynają się pojawiać na mojej skórze w

niektórych miejscach, resztki jego silnego uścisku, pamiątki drogi oznaczonej przez niego, jakbym należała tylko do niego.

Wyciskam mydło i nawet trochę jego szamponu, który pachnie jak Irish Spring⁵⁴ i męski Frizz-Ease.⁵⁵

Gęsia skórka powstaje wzdłuż całego mojego ciała jak tylko powietrze we mnie uderza. Wycieram się, owijając grubym białym ręcznikiem i wychodzę z łazienki.

Tak jak powiedział, ubrania leżą na łóżku, para czarnych spodni dresowych i zwykły biały podkoszulek. Odkładam ręcznik i wciągam je na siebie, krzywiąc się na brak bielizny i biustonosza. Zajmuje mi chwilę podwinięcie kilka razy spodni, aby się trzymały .

Schodzę z powrotem na dół, ręce mam skrzyżowane na piersi, poszukując Naza, zastanawiając się gdzie poszedł. Zmierzam do pokoju relaksacyjnego, gdy znajduję go zupełnie gdzie indziej, słyszę jego głos, gdy zbliżam się do drzwi.

- Tak, masz rację to jest bardziej skomplikowane niż oczekiwałem.

⁵⁴ Może niektóre z was właśnie pobiegną do sklepu poniuchać, więc dajcie znać, albo najlepiej wyślijcie mi pocztą na urodziny ;3

⁵⁵ Marka produktów do włosów.

Stoję kilka metrów od drzwi, zdając sobie sprawę, że rozmawia przez telefon i nie chcę mu przerywać. Wiem, że powinnam odsunąć się i odejść dając mu trochę prywatności, ale tylko tam stoję.

Nazwijmy to ciekawością.

- Nie zmieniłem zdania. – Mówi. – I nie zamierzam. Wiesz o tym najlepiej, że nie odejdę w środku tego wszystkiego, zwłaszcza czegoś takiego. Czekałem na ten moment od dawna, Ray. Tak samo długo jak ty.

Drzę. Nie jestem pewna czy z zimna czy przez imię, które wypowiada.

- Santino gra na zwłokę. - Ciągnie. – Złożę mu kolejną wizytę w tym tygodniu i choć bym miał rozpalić ogień pod jego dupą to zdobędę te akta.

Akta? To tego właśnie chce?

- Nie, nie mam zamiaru tego robić, jeśli nie będę musiał. Powiedziałem ci, plany uległy zmianie... to skomplikowane. Santino wyjdzie z tego cało. On po prostu boi się trzymanie go za kark i odcięcia głowy. Myśli, że może nie widziałbym mnie już po tym jak ci zapłaci, ale powinien wiedzieć, że nie wszystkie długi mogą zostać umorzone za pomocą gotówki.

Przerywa na chwilę i nastaje głucha cisza. Moje serce bije tak mocno , że obawiam się iż może je usłyszeć i dowie się , że tu stoję. Ale po chwili zaczyna się śmiać.

- Ach, daj spokój Ray, znasz mnie. Wiesz jak lubię igrać z ogniem. To jedna z moich specjalności.

Więcej słów zostaje wymienionych między tą dwójką, ale już ich nie słyszę. Idę z dala od drzwi, pędząc na górę, gdy jest to w miarę bezpieczne i nie sędzę, że mógłby usłyszeć moje kroki. Idę z powrotem do łazienki i łapię sukienkę zabierając ją do pokoju, gdzie ręcznik wciąż leży na podłodze. Podnoszę go i rozglądam się wokół, szukając kosza, ale nie ma tutaj żadnego.

Odwracam się i mam zamiar udać się w poszukiwaniu jakiegoś odblokowując drzwi. To zaskakuje mnie tak bardzo, że krzyczę piskliwie i moje kolana prawie się poddają. Naz stoi tam, przyglądając mi się podejrzliwie, kiedy przyciskam mocno suknię to piersi. Nie słyszałam jak wchodził na górę.

- Można cię łatwo przestraszyć. – Mówi. – Właśnie szedłem by sprawdzić co u ciebie. Nie było cię przez jakiś czas.

- Tak, ja, umm... to znaczy, brałam długi prysznic i nie chciałam wychodzić, bo wiesz, tu jest dobrze, a tam zimno... dlaczego jest tak zimno?

Jestem strasznym kłamcą. Wiem o tym.

Patrzy na mnie tak jakby też o tym wiedział.

- Zapomniałem wczoraj włączyć ogrzewanie zanim wyszliśmy. – Odpowiada. – Temperatura opadła przez ten czas. Rozpaliłem ogień w kominku w pokoju relaksacyjnym, więc tam jest już ciepło.

- O, dzięki. – Mówię, wyciągając rzeczy z moich ramion. – Miałam zamiar je gdzieś zostawić... gdziekolwiek.

Bierze je ode mnie i kiwa głową dając mi znać, abym za nim poszła. Krocę za nim, idąc w dół. Skręca w prawo do pokoju, w którym nigdy wcześniej nie byłam – pralnia. Wrzuca rzeczy i rusza ze mną do pokoju relaksacyjnego.

Jest już cieplej, więc rozkoszuję się uczuciem stojąc nad źródłem ciepła, czując płomienie, które są zaledwie kilka metrów ode mnie, zabierając chłód, ale to i tak nie przeszkadza temu, aby na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka.

- Co ty na to, aby obejrzeć film? – Sugeruje.

- Oczywiście. – Mówię. – Możesz tym razem wybrać.

- Widziałaś kiedyś *Dwunastu gniewnych ludzi*?

Jego ulubiony film, pamiętam to. Kręcę głową, bo nigdy nawet o nim nie słyszałam, a jego wyraz twarzy zmienia się na zdziwiony.

- Hmm. Więc musimy to naprawić.

Ustawia film, kiedy siadam na kanapę. Pojawia się stara czarno-biała migawka i film zaczyna się. Naz siedzi obok mnie, kładąc mi rękę na ramieniu i przyciągając do siebie.

Wzdycham i przywieram do jego boku.

Jest cicho, pogrążony w filmie, a jego ręka głaszcze moje ramię, łaskocząc skórę i rozpraszając mnie od filmu. Po chwili pochyła się i składa pocałunek na mojej głowie.

- Pachniesz jak ja.

- Użyłam twojego szamponu. I twojego mydła. Mam nadzieję że nie masz nic przeciwko. Powinnam była najpierw zapytać.

- Mówiłem ci ,żebyś czuła się tu jak w domu. – Mówi. – Nie chcę abyś czuła, że masz kogoś za plecami, bojąc się , że zrobisz coś złego lub usłyszysz coś co nie powinnaś, jak na przykład rozmowa telefoniczna.

Moja krew zatrzymuje się na te słowa. Czuję jego wzrok na sobie, a nie na ekranie.

- Ja... - Nie wiem co powiedzieć.

- W porządku. – Mówi uciszając mnie tymi słowami.

Całuje szczyt mojej głowy ponownie zamykając temat i wraca do oglądania filmu. Kilka minut upływa zanim wypuszcza z siebie lekki śmiech.

- Powiedz mi coś... znalazłaś coś jak mnie ostatnio googlowałaś?

Napinam się.

- Co ?

- Oh, daj spokój. – Mówi, przesuwając się na fotelu kiedy ja siadam wyprostowana. – Nie mów, że nie robiłaś żadnych poszukiwań.

Oczywiście, że go googlowałam. Zrobiłam to od razu po przebudzeniu w jego łóżku pierwszej nocy, zaraz po tym jak poznałam jego imię. Nie jestem idiotką. Jaka kobieta by była?

- Więc, tak, okej... zrobiłam to. Ale czy możesz mnie winić?

- Oczywiście, że nie. – Odpowiada. – Znalazłaś coś?

- Nie. – Narzekam. – Nic.

- Cóż za rozczarowanie.- Mówi żartobliwie. – Jeśli to jakaś pociecha, miałem tyle samo szczęścia z tobą.

- Wygooglowałeś mnie?

- Oczywiście. – Mówi. – Nigdy nie można być zbyt ostrożnym. Musiałem się upewnić, że jesteś tym za kogo się podajesz.

Rozdział 11

Zmiana nie następuje z dnia na dzień. Nie ma przycisku, który można wcisnąć w magiczny sposób, a który zmienia wszystko.

Zmiany następują po trochu.

Z dnia na dzień.

Z godziny na godzinę.

To jak tykanie wskazówki, przesuwałej się starannie dookoła zegara. Nie zauważasz tego, dopóki to nie koniec, minuta zniknęła na zawsze, a ty zmierzasz w następną i czas znowu mija, czy tego chcesz, czy nie.

Długo przed tym masz trudności z zapamiętaniem świata, jak to było kiedyś i jaką osobą byłeś, zbyt skoncentrowaną na świecie, który dzieje się wokół ciebie.

Świat pełen obietnicy.

Świat pełen emocji.

Świat pełen Naza.

Nie mogę tego pojąć w żaden inny sposób.

Nie wiem kiedy to się stało, która minuta przywiozła mnie na skraj, spychając na krawędź i sprawiła, że czuję się jakbym mogła latać bez skrzydeł. Czas okazał się mnie pochłaniać. Kiedy ten mężczyzna stał się dla mnie biciem mojego serca, krwią w moich żyłach, kradnąc mały kawałek mojej duszy, który trzymałam z dala. Przebił się przez mój mur obronny i powalił go, a wszystko to trwało tylko kilka sekund, jedna po drugiej, powoli zmieniając wszystko.

- Zmieniłaś się.

Spoglądam przez pokój na Melody, kiedy to mówi , trzymając pilot od telewizora w ręku. Surfuję po kanałach przez ostatnie dziesięć minut, zmieniam je tak szybko, że wygląda to jak prześwielone światło stroboskopowe, podczas gdy ona siedzi skulona na łóżku z książką od filozofii na kolanach.

- Co?

- Zmieniłaś się. – Powtarza.

Patrzę na nią.

- Mamy pieprzony test za godzinę z Konfucjusza i nie zauważyłam abyś chociaż otworzyła książkę tego ranka. Zazwyczaj jesteś jedyną wkuwającą do ostatniej sekundy, a teraz wyglądasz jakbyś miała to w dupie. Jesteś spokojna i zrelaksowana. Jak to Konfucjusz mawia, twój tyłek się zmienił.

Śmieję się.

- To bezcelowe. Mogłabym odpowiedzieć prawidłowo na wszystkie pytania, a ten drań i tak dopisałby, że nie postawiłam kropki nad „i” czy coś takiego.

- Więc co, poddajesz się?

- Prawdziwą wiedzą jest poznanie zakresu swojej ignorancji.

Jej czoło marszczy się.

- Jesteś naćpana?

- Nieee. – Śmieję się. – To Konfucjusz. Oznacza to, że nie ma znaczenie czy otworzę tę książkę czy nie, Melody. Nigdy nie dowiem się wszystkiego, nigdy nie będę mogła tego zrozumieć dobrze tak czy siak... I jest mi z tym dobrze.

Wygląda na zaskoczoną.

- Zmieniłaś się bardziej niż Biggie Smalls.⁵⁶

Marszczę czoło.

- On się zmienił?

- Przeszedł z ulicznika do paskudnego a potem do z klasą, prawda?

Śmieję się, kiedy recytuje jeden z jego utworów i pochylam się do tyłu o ścianę, rozwalając nogi na łóżku.

- Taa, ty też się zmieniłaś. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę widzieć cię ucząca się. Co się dzieje?

⁵⁶ Jakiś tam raper.

- Chcę tylko spróbować zrobić to dobrze. – Mówi, zamykając książkę z trzaśnięciem. – Paul dostał B z zajęć Santino w zeszłym roku, więc ja też chce ją dostać, żeby nie myślał, że jestem jakąś idiotką.

- Nie powinnaś zmieniać tego kim jesteś dla faceta.

- Ha i kto to mówi! Wyszłaś w kurewsko wysokich , drogich szpilach za dziewięćset dolarów od Jimmy Choos.

- To jakiś raper?

- Nie , to ja. Całkiem nieźle, co nie?

No dobra, może jednak nie zmieniła się *aż tak bardzo*.

- Bez względu na to, jestem wciąż mną. – Mówię. – Ja z większą ilością rzeczy.

Dużo większą ilością rzeczy.

Moje oczy zaczynają wędrówkę na wzmiankę o tym. Moja część zaczyna wyglądać jak Melody, nasza przestrzeń życiowa jest zbyt mała, aby to wszystko gdzieś upchać. Jedną rzeczą, o której dowiedziałam się dość szybko, jest to, że Naz jest dawcą, nie waha się być rozrzutnym wobec mnie ze wszystkim co najlepsze. Buty. Ciuchy. Kwiaty. Orgazmy.

Tyle pieprzonych orgazmów.

Mogę się obyć bez materialnych rzeczy i mówię mu to raz po raz, ale tylko głupiec by odrzucił orgazmy od niego.

- Chodzi o to. – Mówię, odwracając się do Melody. – Nie powinnaś czuć jakbyś musiała mu zaimponować. Jeśli jeszcze nie jest pod wrażeniem i nie wie jaka jesteś cudowna, to pieprz go.

Krzywi się trochę, ale nie odpowiada, bo wie, że mam rację. Odrzucając swoją książkę na bok, wstaje i rozciąga się, potem podchodzi do lustra, aby nałożyć błyszczący. A ja zaczynam przerzucać kanały ponownie. Jestem już gotowa, ubrana w dżinsy, sweter i ulubiony szalik. Wszystko co muszę zrobić to włożyć moje wyżej wymienione kurewsko wysokie i drogie szpile.

- Powiedziałaś mamie? – Pyta Melody.

- O czym?

- O twoim słodkim tatuśku.

Wywracam oczami i nie jestem pewna, na którą odpowiedzieć.

- Po pierwsze, on nie jest moim słodkim tatuśkiem, on jest moim...

- Twoim co?

Kurwa, nie wiem. Chłopak brzmi głupio. Jest zbyt wiele rzeczy między nami aby upchać go do pudełka z małą, słodką etykietą.

- Jest po prostu... mój.

- Cóż, więc powiedziałaś swojej matce o kimkolwiek on jest?

Szydę.

- Oczywiście, że nie. Oszalałaby.

- Tak myślisz?

- Ja to wiem. Ta kobieta, starała się powstrzymać mnie od pójścia na bal maturalny, bo była przerażona. Próbowałam jej wyjaśnić, że będą przyzwoitki, ale to tylko pogorszyło sprawę. Płakała i nalegała, mówiła, że to nie jest bezpieczne, że muszę jej obiecać, że nie wyjdę z potańcówki, nie będę sam na sam z nikim bez jej wiedzy. Byłam zaskoczona, że nie siedziała na parkingu i przyglądała się przez cały czas. – Przerwałam. – W rzeczywistości może i to zrobiła. Ale chodzi o to, że będę odpowiedzialna za jej udar, gdy powiem o Nazie.

- Będziesz musiała w końcu jej powiedzieć.

- Chcę. – Mówię. – Ale mam spędzić z nią kolejny weekend i wolałabym nie być jednym wielkim bałaganem gdy będę starała się wyjaśnić jej coś co ledwo mogę zrozumieć.

- Nie zazdrozczę ci. – Melody mruczy, skupiając się na swojej refleksji. – W rzeczywistości, kłamię. Zazdrozczę ci. Zazdrozczę ci tych nowych czarnych Louboutinów, które masz. Wyglądają świetnie do sukni, którą ubieram dziś wieczorem.

- Możesz je pożyczyć.

Odwraca się twarzą do mnie.

- Naprawdę?

- Tak, dlaczego nie? Pozwalasz mi pożyczyć swoje ubrania cały czas.

Bardziej zmusza mnie do tego, ale to wystarczy.

Piszczyci i atakuje mnie uściskiem, ale ją odganiam bym mogła wyciągnąć buty. Potem zbieram swoje rzeczy i zakładam plecak na plecy.

- Idziesz w tym? – Pyta. – W swetrze i szaliku?

Wywracam oczami.

- To tylko test. I tak muszę tu wrócić by wziąć prysznic przed nocą. Kogo obchodzi jak wyglądam?

Melody wzrusza ramionami, chwytając swoje rzeczy i podąża za mną do drzwi. Długa wędrówka do budynku filozofii zajmuje około piętnastu minut, a chodnik jest przepełniony śpieszącymi się ludźmi. Melody wciąż papla, nawet gdy idziemy do klasy. Santino siedzi przy biurku z rękami złożonymi przed sobą, obserwując tłum zajmujący miejsca. Siadamy na naszych zwyczajowych miejscach na tyłach, ale nawet tutaj mogę powiedzieć, że wygląda piekielnie z przekrzywionymi okularami i zaniedbanymi włosami.

- Wygląda na to , że szatan nigdy nie śpi. – Melody mówi. – Zbyt zajęty torturowaniem biednych duszyczek aby mieć chwilę odpoczynku.

Nie traci czasu rozdając testy, gdy już wszyscy usiedli. Przyjrzałam się mojemu gdy tylko go dostałam, oceniając potencjalne szkody. W większości zadania wielokrotnego wyboru i kilka krótkiej odpowiedzi, czyli dość łatwe.

Jeśli by przegapić to jedno, no to mamy problem.

Słyszę zirytowaną Melody obok, kiedy odkładam test. Robię go w piętnaście minut, a reszta klasy nie jest nawet w połowie. Melody jest na ostatnim po dwudziestu minutach. Santino zbiera testy, ale zamiast wypuścić nas wcześniej, podnosi kawałek kredy i pisze jedno słowo na całej tablicy.

MORDERSTWO.

Po klasie rozchodzi się trochę szmerów, ale wyciszają się gdy podnosi kij i uderza nim mocno o biurko. Jestem zaskoczona, że go nie złamał.

- Podnieście ręce. – Mówi. – Ci , którzy uważacie, że morderstwo jest złe.

Wszystkie ręce na raz podnoszą się do góry. Jego oczy wędrują do nas.

- Dlaczego?

I tak szybko prawie każda ręka opada z powrotem na dół. Santino wskazuje na chłopaka w pierwszym rzędzie.

- Bo to niezgodne z prawem.

Santino patrzy na niego jak na idiotę, zanim przechodzi dalej do dziewczyny z boku.

- To niemoralne. – Odpowiada. – Złe jest odebranie komuś życia.

Porusza się w prawo , wzywając innych, którzy podają podobne odpowiedzi.

- Dlaczego wszyscy wiedzą, że morderstwo jest złe, ale dlaczego nie można powiedzieć, dlaczego tak się dzieje, poza tym że właśnie tak jest. Jest złe ponieważ to nielegalne. A jest nielegalne bo jest złe, jest złe bo to niemoralne, a jest niemoralne bo to złe. Ale dlaczego?

Milczenie jest wręcz ogłuszające.

- Ręce do góry. – Rozkazuje ponownie. – Kto wierzy w karę śmierci?

Większość klasy podnosi ręce, włącznie z Melody. Waham się, ale w końcu podnioszę, nie chcąc, aby wezwał mnie do rozmowy na ten temat. Śmieje się, a jego szalone oczy zaczynają wędrować po naszych rękach.

- Ach, więc jednak nie myślicie, że morderstwo jest złe?

Ręce powoli opadają.

- Jeśli zdefiniujemy morderstwo jako nieumyślne zabijanie drugiego człowieka, czyli prowadzenie kogoś na śmierć, ale nie morderstwo? Co sprawia, że to jest w porządku, ale tamto nie?

- Bo ludzie z karą śmierci są mordercami.- Odzywa się ten sam facet co mówił wcześniej, nie zadając sobie nawet trudu, aby podnieść tym razem rękę.

- Czyli to w porządku zamordować kogoś, jeśli sam zamordował? – Pyta Santino. – Równa sprawiedliwość? Oko za oko?

- Tak. – Odpowiada chłopak. – Bo to nie morderstwo. Morderstwem jest zabicie kogoś niewinnego.

- Czy wiesz o tym – Rozpoczął, stukając wskaźnikiem o podłogę. – Kiedy kara śmierci została przywrócona, 139 osób skazanych na śmierć, zostało uniewinnionych i uwolnionych? A teraz wykonano ich ponad tysiąc dwieście. Jak wiele z nich myślisz, że było niewinnych? Może żaden, ale jeśli jest to chociażby jeden przypadek to nie czyni to tego morderstwem? Po tym wszystkim, zabito niewinnego człowieka.

Nikt nie wie co powiedzieć... z wyjątkiem tego cholernego chłopaka.

- To przykre, że muszą umrzeć, ale to dla dobra większości.

- I to jest właśnie to, co wielu morderców mówi o swoich ofiarach. Po raz kolejny. Niech podniesie rękę ten kto wierzy w karę śmierci?

Tylko kilka odważnych ludzi ponosi rękę tym razem.

- Dwie strony na temat morderstwa. – Mówi, odwracając się do nas z machnięciem ręki, zwalniając klasę. - Na wtorek.

Zbiorowy jęk odbija się echem po sali. To świąteczny weekend – Wielkanoc.

Wstaję i biorę moją torbę, kierując się do drzwi z Melody obok mnie. Spacerujemy przez budynek i zagapiam się, kiedy wychodzimy na zewnątrz, moje nogi się zatrzymują, gdy staję twarzą w twarz z Nazem.

Zaparkował z przodu, opierając się o swojego Mercedesa, jego oczy napotykały moje.

- Um, cześć. – Mówię, kiedy idzie w moim kierunku, nagle życzę sobie bym przygotowała się nieco bardziej przed wyjściem.

- Cześć. – Całuje mnie w kącik ust, zanim zwraca się do Melody. – Witam ponownie.

- Hejka – Mówi, uśmiechając się ciepło do niego, zanim jej oczy zwracają się na mnie. – Spotkamy się w pokoju, Kissimnee.

Czoło Naza marszczy się gdy Melody odchodzi.

- Kissimnee?

- Tak nazywa mnie moja matka. – Mówię, wzruszając ramionami. – Gra liter mojego imienia czy coś, tak sędzę.

- Kissimnee. – Mówi ponownie. – Jak miasto we Florydzie?

- Tak. – Mówię. – Więc, co ty tu robisz? Myślałam, że jesteśmy umówieni później?

- Jesteśmy. – Mówi. – Jestem tu w interesach.

- Okej. – Przyglądam mu się uważnie. – Sędzę, że złapię cię innym razem. Do zobaczenia później?

- Nie mógłbym przegapić tego za nic w świecie.

Całuje mnie ponownie zanim odchodzi. Patrzę na drzwi przez chwilę i skłamałabym gdybym powiedziała, że nie kusi mnie pójście za nim do środka, aby

podejrzeć co robi, ale nie robię tego. Przyłapuje mnie za każdym razem i wiem, że gdybym zanim poszła to zrobiłby to ponownie. Wzdycham, odwracam się i idę z powrotem do akademika.

Kiedy spotykam Naza ponownie, godzinę później, wydaje się być w dziwnym nastroju. Nawet nie patrzy na mnie, kiedy opadam na fotel pasażera, nawet nie próbuje wyjść by otworzyć mi drzwi. Nie oczekuję tego, ani nie potrzebuję, ale zazwyczaj jest dżentelmenem i to przykuło moją uwagę. Jak tylko zapinam pas, odpala samochód i włącza się do ruchu ulicznego, nie mówiąc ani słowa. Jego oczy skupiają się na drodze, spoglądając na przednią szybę i lusterko wsteczne, a ani razu nie w moją stronę. Rozsiadam się w fotelu, pozostawiając go w milczeniu, kiedy jedziemy przez Manhattan w stronę mostu. Mieliśmy iść na obiad. Nie jestem pewna gdzie ma mnie zabierać, ale tym razem nawet założyłam parę moich nowych butów, które dla mnie kupił. Ale wszystko staje się jasne, gdy zaczynamy się kierować ku jego dzielnicy, prosto pod jego dom.

Odwracam się zdezorientowana do niego chcąc coś powiedzieć, gdy jego oczy napotykają wreszcie moje. Spojrzenie sprawia, że przełykam swoje pytanie, ich ciemność mówi mi, że jego zły nastrój jest głębszy niż to widać.

Wycofuję się i patrzę przez boczne okno, kiedy jedziemy w stronę podjazdu. Nadal nic nie mówi kiedy przyjeżdżamy, wychodzi i staje obok auta, czekając aż będę przed nim.

Otwiera drzwi, wprowadzając mnie do środka. Kliknięcie drzwi wydaje się jeszcze głośniejsze w tej zimnej ciszy, przez co drgnęłam mimowolnie na ten dźwięk, obserwując go.

- Wszystko w porządku? – Pytam, nie będąc w stanie czekać dłużej. Minęło trochę czasu od kiedy znowu czułam się nerwowo wokół niego. Przyzwyczaiałam się do niego, ale czuję się teraz inaczej. On czuje się inaczej. Jestem przyzwyczajona do wyluzowanego, zadowolonego z siebie playboya, uroczego i intensywnego, a nie niepokojącego człowieka przede mną.

Kiwa głową, zdejmując kurtkę, zanim zwraca się do mnie.

- Dlaczego pytasz?

- Po prostu wydajesz się... rozdrażniony.

- To był długi dzień. – Mówi. – Zamówimy coś na obiad?

- Dobra.

Idzie w stronę kuchni, zapalając światło po drodze. Podążam za nim, stając w drzwiach by rozejrzeć się. Nie spędziłam tu dużo czasu i wydaje się, że on też. Jest nieskazitelna, wszystko wypolerowanie i błyszczące, jakby było zupełnie nowe.

Naz chwyta menu na wynos z szuflady obok lodówki i wyciąga telefon, wybierając numer. I dzwoni w jakieś włoskie miejsce jak się okazuje. Zamawia dużą pizzę pepperoni i waha się, odwracając się do mnie, wciąż będąc z kimś na linii.

- Macie coś czekoladowego? Tak, czekoladowego, jakiś deser. – Mówi cicho przez chwilę, zanim przerywa komuś podnosząc głos. – Powiedziałem czekoladowy. Nie wiem na jakim ty świecie żyjesz, ale pannacotta z jagodami nie

jest czekoladowa. Chcesz mnie traktować jak dupka, jakbym nie wiedział co to kurwa jest pannacotta, więc ci pokażę jakim jestem dupkiem.⁵⁷

Napinam się, wpatrując się w niego z przerażeniem kiedy jego gniew wychodzi na powierzchnię. Wrzuca menu do szuflady i zamyka ją, zanim wtrąca się ponownie.

- Daj mi oba. Tak. I pośpiesz się

Rozłącza się , rzucając swój telefon na ladę i przechodzi obok mnie bez słowa. Patrę na jego rzucony telefon, mój żołądek zaciska się, kiedy idzie na górę.

Nie idę za nim.

Właściwie to idę do pokoju relaksacyjnego, nie włączając światła ani nie dotykając niczego. Siadam na kanapie i wyciągam własny telefon, bawiąc się nim, aby się czymś zająć. Piszę do Melody, ale jest w drodze, aby poznać rodziców Paula i spędzić z nimi Wielkanoc, więc nie chcę jej już niczym obciążać.

Po jakimś czasie Naz wraca. Nie słyszę go, ale gdy wchodzi włącza światła. Moje oczy pozostają przyklejone do mojego telefonu kiedy rzucam małymi kolorowymi ptaszkami po całym ekranie, ale czuję jego wzrok. Tym razem patrzy na mnie.

Jego głos jest cichy i spokojniejszy, gdy pyta:

- Co robisz?

⁵⁷ Czyżby Naz przechodził kobiecy PMS ? ; D

- Zabijam świnki.

Posyła mi słaby śmiech.

- Mój ulubiony sposób na spędzanie wolnego czasu.

Spoglądam na niego.

- Grasz w Angry Birds?

Nie mogę sobie wyobrazić, aby grał w takie gry jak ja.

- Jasne.

Siada na poręczu kanapy obok mnie i oferuje mi mały uśmiech. Na ten widok napinam się i rozjaśniam. Może i jest wkurzony, ale nie na *mnie*.

- Wyglądasz dziś pięknie. Czuję się źle nie zabierając cię nigdzie. Powinienem wyjść gdzieś z tobą.

- W porządku. – Odkładam swój telefon na bok i odwracam się do niego ciałem. – Nie przeszkadza mi , że tu zostajemy. Lubię przebywać tutaj.

- To dobrze, bo lubię widok ciebie tutaj.

Sięga i podnosi moją brodę, przebiegając kciukiem po mojej dolnej wardze. Myślę, że chce mnie pocałować przez co mój oddech więźnie w oczekiwaniu, ale zamiast tego skupia się na mnie.

- Jak tam w szkole?

- Um, w porządku.

Rozmawialiśmy wcześniej o szkole, ale to pierwszy raz, gdy zapytał mnie o to w taki sposób.

- Większość przedmiotów idzie dobrze.

- A jak filozofia?

- Okropnie.

- Hmm. – Zabrał rękę z mojej twarzy. – Jeśli będzie tak dalej to daj mi znać i zajmę się tym.

- Masz zamiar napisać za mnie moje testy? Albo odrobić pracę domową?

- Cokolwiek chcesz, abym zrobił.

Głośny dzwonek rozbrzmiewa po całym domu, więc znowu się spina i dalej dziwnie siedzi, jakby był zamieniony w kamień przez spojrzenie Meduz⁵⁸, aż dzwonek nie rozbrzmiewa znowu.

- Pewnie to ten koleś od pizzy. – Mówię.

Spogląda na mnie, wstaje i mamrocze „zostań tutaj” poczym idzie sprawdzić. Zostaję tam gdzie jestem bawiąc się palcami, dopóki nie wraca z jedzeniem. Kładzie pudełko od pizzy na stole i obok dwa mniejsze.

Wścibsko otwieram je i wiedzę mus czekoladowy i tiramisu.

⁵⁸ Kojarzycie mit o trzech siostrach Meduzach, nie?

- Lubisz czekoladę. – Mówi, machając ku nim, jakby wyjaśniając. Dostał je dla mnie. – Zajadaj. Ja muszę wykonać kilka telefonów i ogarnąć kilka rzeczy.

- Nie będziesz jadł?

- Nie teraz.

- Obawiasz się, że jest zatruta? Przez sposób w jaki rozmawiałeś z facetem przez telefon, też bym się trochę niepokoiła.

Śmieje się, gdy włącza telewizor i robi głośniej, zanim rzuca pilot na poduszkę obok mnie.

- Jest bezpieczne. Wrócę za chwilę.

I wychodzi, zostawiając mnie znowu samą.

Jem i przerzucam kanały, jem więcej i przerzucam dalej, znowu i znowu aż jestem zapchana i obejrzałam już kilka razy jakieś show, decydując się przełączyć na jakiś program na żywo, któremu nie poświęcam uwagi. Bawię się telefonem, zanim wstaję i chodzę po pokoju, raz jeszcze przeglądając półki.

Nie wiem ile czasu minęło – piętnaście, może trzydzieści – zanim zmierza w moim kierunku, przyłapując mnie na wyciągnięciu starej, zużytej książki z półki. *Zbrodnia i Kara.*

- Dobra książka. – Mówi, siadając na krześle przy biurku, kładąc telefon przed sobą. – Czytałaś kiedyś?

- Nie.

I nagle żałuję wszystkiego co powiedziałam Melody wcześniej tego popołudnia. Chcę przeczytać tę cholerną książkę, tylko dlatego by nie wyjść w jego oczach na idiotkę.

- Hm.

Odkładam książkę na półkę, moje palce dotykając grzbietu tych w pobliżu.

- Masz tyle książek od filozofii. Myślę, że mógłbyś odrobić za mnie pracę domową.

- To ciekawy przedmiot. – Mówi.- Jeśli nie rozmyślasz za długo.

Odwracam się do niego z zaciekawieniem.

- Wierzysz w karę śmierci?

- Tak.

Nawet nie pomyślał nad odpowiedzią.

- Myślisz, że morderstwo jest złe?

Spodziewam się kolejnej stanowczej odpowiedzi, oczywiście twierdzącej, ale tym razem jednak się waha.

- To zbyt szeroko postawione pytanie. Z wyłączeniem uzasadnionego zabójstwa?

- Czy zabijanie kiedykolwiek jest uzasadnione?

- Oczywiście, że tak. – Patrzy na mnie i wygląda jakby chciał powiedzieć więcej, ale ponownie się waha. – Słyszałaś kiedyś o Desce Karneadesa? Mówił wam o tym Santino?

- Nie.

- Powiedzmy, że jesteśmy rozbitkami i oboje widzimy pływającą deskę, ale ona może pomieścić tylko jedno z nas.

- To brzmi jak końcowa scena z Titanica.

Śmieje się i kontynuuje.

- Zdobywasz deskę pierwsza i wiesz, że jeśli czegoś nie zrobię to się utopię, więc wskakuję na nią i zrzucam ciebie. Przez co ty umierasz. Czy to morderstwo?

- Tak.

- Czy aby na pewno?

Jego pytanie mnie wstrzymuje.

- Zabiłeś mnie dla deski.

- Albo broniłem własnego życia? – Pyta. – Zabij, albo zostań zabity, tak więc, Karisso, czasami morderstwo jest uzasadnione.

- Ale ja ci nie groziłam.

- Może i nie, ale byłaś zagrożeniem.

Patrzy na mnie znacząco. Nie wiem, co odpowiedzieć. Nie wiem co myśleć.

- To w tym przypadku to bez znaczenia. – Mówi. – Oddałbym ci tę deskę.

- Ponieważ nie mógłbyś zabić?

- Ponieważ nie mógłbym zabić ciebie.

Te słowa powinny mnie przerazić, czuję pełzające mrowienie w dół mojego kręgosłupa. Dostaję dziwnego dreszczu na opiekuńczość w jego głosie. Każda dziewczyna pragnie mieć własnego Jacka Dawsona.

Powoli idę w jego kierunku, wspinam się na jego kolana i siadam okrakiem na nim. Owijam ramiona wokół jego szyi, patrząc mu w oczy i spijam z niego tę nutę emocji, którą odnajduję.

Jest jak wir w ciemności, czuję jak wciąga mnie głębiej i głębiej w głęboką przepaść. Tonę w nim.

Jego ręce przebiegają po moich plecach i przyciąga mnie do pocałunku. Czuję jak twardnieje i napiera na spodnie, ciepło przechodzi przeze mnie na to uczucie. Wiem, że wywołuję w nim ten sam efekt, to co mamy jest odurzające. Moje palce mrowią od pragnienia dotykania go.

Moje ręce wędrują w dół, między nas. Sięgam po pasek, grzebiąc przy klamrze, zanim mnie powstrzymuje. Wycofuję się i zaczynam dąsać, kiedy odpina klamrę, guzik i rozsuwa zamek i przyciąga mnie z powrotem do siebie w kolejnym pocałunku.

Nie marnuję mojej szansy. W chwili gdy zaczyna, moja ręka wślizguje się do jego spodni i owija wokół jego penisa. Wyciągam go między nas i głaszczę go, oddając mu pocałunek całą sobą.

Jest ciepły, tak cholernie ciepły. Czuję jak rośnie w mojej dłoni, twardniejąc. Mój kciuk ociera się o główkę i czuję kroplę wilgoci. Nagle pragnę go spróbować, przejechać językiem wzdłuż i wziąć go do ust, ale nie daje mi szansy.

Chwyta moje biodra, przyciągając do siebie i napierając na mnie.

- Chcę być w tobie.

Te słowa wywołują u mnie dreszcz.

Nie jestem rozebrana, ale zdejmuję skąpy materiał moich stringów, wdzięczna, że założyłam mimo wszystko tę cholerną sukienkę. Podnoszę się i opadam na niego, oczy kierując do tyłu głowy.

Poruszam biodrami, całując go głęboko, delektując się każdą chwilą tego jak jest we mnie. To nie jest jak inne momenty, to skradziona chwila pasji, bez pośpiechu, po prostu sama radość. Moje ręce odnajdują jego i nasze palce łączą się, a on przyciska je do swojej piersi.

To najbardziej intymna rzecz, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. Będąc w pełni ubraną, czuję się całkowicie odsłonięta, otwarta i wrażliwa, a jednocześnie tak cenna. Ten mężczyzna mógłby złamać mnie jak gałązkę, ale trzyma mnie jakbym była silną deską, jakbym była kołem ratunkowym na wodzie, jego środkiem do przeżycia, jedyną szansą na ratunek. Trzyma moje ręce tak mocno, że

moje palce bolą, ale jego twarz wygląda na zrelaksowaną, jakby nie martwił się o to, że odpłynę.

Przerywa pocałunek i przechyla głowę, zamyka oczy i rozchyła usta, kiedy wypuszcza drżący oddech. Całuję jego usta, policzek, podbródek, moje usta podrózują po całej twarzy, badając jego skórę. Nie porusza się, nie robi nic, oprócz ściśnięcia moich rąk mocniej, przyciskając je mocniej do siebie. To tak jakby wciągał mnie do siebie, czuję jego puls, mocne bicie serca, które wali mu w piersi.

Jest tornadem emocji, których nie mogę zrozumieć, ale kocham to. Kocham *go*. Wiem o tym kiedy patrzę na niego, widzę ten spokój na jego twarzy. Pragnę każdej jego komórki w mojej, bo kiedy jest we mnie, czuję się piękna. Czuję się silna. I czuję, że wiem co to znaczy miłość.

Miłość oznacza widzieć piękno w brzydocie, światło w ciemności i zaakceptować jeśli światło jest zgaszone. Nie widzę, tego co jest przede mną, ale to jest coś co będzie mnie kierować. Miłość oznacza oddać siebie komuś innemu i zaufać mu... zaufać temu kto cię dotyka, chwyci cię i wygnie ale nigdy, przenigdy nie złamie tego co mu ofiarujesz.

Kocham *go*.

Kurewsko *go* kocham.

- Kocham cię. – Słowa wychodzą z moich ust w napiętym szepcie, a drżący oddech ucieka ze mnie jak motyle latające w moim brzuchu, zacieśniając moją klatkę piersiową aż nie mogę do cholery oddychać.

Jego oczy powoli się otwierają i spotykają z moimi. Nie porusza się – nie reaguje – tylko patrzy się na mnie intensywnie, czuję jakby jego wzrok pieprzył moją duszę, jakby myślał o tym co usłyszał i uważał, że prawdopodobnie to nie było tym.

Więc mówię to jeszcze raz.

- Kocham cię.

Za drugim razem dostaję swoją reakcję, wyraz jego twarzy jest napięty jakby zwalczał ze wzdrygnięciem się. Zanim mogę zrobić cokolwiek innego, mówi cicho:

- Nie mów tego, dopóki nie masz tego na myśli.

- Kocham cię. – Mówię po raz trzeci. – Ko...

Ucina mi w połowie słowa. Wstaje z fotela ze mną przyciśniętą do niego będącą w szoku. Brutalnie rzuca mnie na biurko, przedmioty wciskają się w moje plecy. Wciska się między moje nogi, jedną ręką ściska moje biodro, aby przytrzymać mnie w miejscu, gdy jego druga ręka dotyka mojej szyi. Wchodzi we mnie mocno, przez co ciężko wzdycham, ale hałas ginie, gdy dłoń przy moim gardle zaciska się.

Moja klatka piersiowa zaczyna płonąć gdy próbuję oddychać. Ciśnienie rośnie wewnątrz mnie. Ostro posuwa mnie znowu i znowu, nie puszczając mojej szyi. Moja wizja zaciera się, czas stoi w miejscu, a jego palce zaciskają się na mojej szyi.

Nie mogę oddychać.

Nie mogę oddychać.

Nie mogę oddychać.

Ciśnienie buduje się we mnie, buduje i buduje, zanim nie czuję , że zaraz wybuchnę. Obie ręce chwytają jego ramiona, chwytając go tak mocno, jak on zaciska moją szyję, przerażenie, jakiego nigdy nie czułam przejmuję nade mną kontrolę.

Wbijam paznokcie w jego skórę na ramieniu, próbując odciągnąć go, ale jest silny.

Bardzo silny.

Zbyt silny.

Sekundy są jak godziny. Tylko kilka, nie więcej niż dziesięć. Dziesięć sekund trwa jak wieczność, kiedy dusi mnie. Ciśnienie wzrasta, aż nie ma dokąd ulecieć, czerń spowija moją wizję, gdy eksploduję.

To przerażające gdy moje ciało wydaje się płonąć, jakby bomba wybuchła wewnątrz mnie, wymazując mnie od środka. Mocno wdycham, moje płuca wygłodniałe nabrzmiewają, gdy ciężar na mojej szyi zmniejsza się, gdy nacisk rozluźnia się.

Moje ciało drży, karząc mi uciekać, to pierwotnie i niehumanitarne. Jestem pieprzonym zwierzęciem.

Orgazm przechodzi przeze mnie, mrowiąc moją skórę głowy i palce u stóp. Rozpaczliwie próbuję złapać oddech, ale każdy mięsień kurczy się przez co ciężko mi oddychać, kiedy nabieram więcej powietrza. Czuję jakby to trwało wieczność, przyjemność tak intensywna, silna, bardzo silna, poczym znika, przez co czuję jakbym walnęła o ziemię.

- Żółty. – Wołam, słowa wychodzą zduszone. Nagle ręka Naza wycofuje się. Nie przestaje, nie wychodzi, opierając się o biurko by spojrzeć na mnie. Jego oczy spotykają moje, są zmartwione. Łzy przysłaniają moją wizję, a jedna spada po moim policzku i ociera ją.

Przyciąga mnie, przenosząc mnie nad krawędź biurka, owijając ramiona wokół mnie. Jego ruchy są w pełni zamierzone, a ręce delikatne. Dziwny rodzaj uniesienia osiada we mnie, gdy moje ciało relaksuje się przy nim, a tęskne mrowienie przechodzi przeze mnie, gdy trzyma mnie przy swojej piersi. Nigdy w życiu nie czułam takiej siły. Nigdy wcześniej nie byłam tak wdzięczna za to, że mogę oddychać.

Nigdy nie czułam się tak żywa.

To chore. Może jestem chora. I prawie kusi mnie bym poprosiła by zrobił to ponownie.

Ale nie robię tego. Nic nie robię.

Ani nic nie mówię.

Kończy chwilę później. I tym razem nie wychodzi. Czuję jak dochodzi we mnie, w konwulsjach, wypełniając mnie wszystkim co ma po raz pierwszy.

Później przestaje, ledwo oddycha, szepcząc w moje włosy:

- Też cię kocham.

Jestem sama.

Czuję to, gdy tylko otwieram oczy.

W sypialni jest ciemno. Jest środek nocy, choć nie jestem pewna, która godzina i jak długo spałam. Jestem naga, przykryta pościelą Naza, czuję jego zapach na mnie.

Przewracam się na moją stronę, wracając do snu.

Wyciągając się, przesuвам dłonią wzdłuż śnieżnobiałej pościeli. Strona Naza jest zimna. Zniknął na jakiś czas.

Rozważam ponownie zamknąć oczy, sądząc, że w końcu wróci, ale ciekawość wygrywa.

Gdzie on może być?

Wychodzę się z łóżka, łapię z podłogi koszulę Naza i nakładam ją , zapinając kilka guzików w drodze do drzwi. Kieruję się na dół, słysząc słaby dźwięk, kiedy schodzę.

Światło dochodzi z pralni. Idę w tamtą stronę, przekręcam pokrętko i otwieram drzwi, mrużąc oczy od jasności, gdy zaglądam do środka. Pokój jest pusty, z wyjątkiem pralki.

Robi pranie? Teraz?

Musi być co najmniej trzecia nad ranem, no może czwarta.

Nie poszliśmy do łóżka aż do północy, kochając się jeszcze raz przed zaśnięciem. Drugi raz był delikatny, bez obecności agresji, jak to było w jego pokoju relaksacyjnym. Na samo wspomnienie o tym przechodzi przeze mnie dreszczyk. Nie przeprosił za to.

W każdym razie nie jestem pewna, czy chcę aby było mu za to przykro.

Wycofuję się z pralni, idąc do pozostałej części domu, nie znajdując go w żadnej ze standardowych lokalizacji. Wszędzie jest ciemno i zimno, a na mojej skórze pojawia się gęsia skórka, gdy owijam ramiona wokół mojej piersi.

Idę z kuchni do pokoju relaksacyjnego i do salonu, moje kroki niepewnie zmierzają, gdy spoglądam na drzwi wejściowe. Gapię się na nie w ciemności, zauważając, że są uchylone. Zasuwka jest skierowana do góry, zwisając z blokady łańcucha.

Podchodzę do nich, biorąc gałkę i otwieram je, drżąc na podmuch chłodnego powietrza. Moje oczy skanują ciemne osiedle, upewniając się, że nikogo nie ma w pobliżu, zanim wychodzę przed drzwi na wpół ubrana i spinam się.

Mercedesa nie ma w miejscu gdzie był zaparkowany wcześniej.

Patrzę na podjazd i wejście na werandę, moje oczy skanują okoliczną ulicę, ale nigdzie go nie widać.

- Co robisz?

Niski głos sprawia, że podskakuję i odwracam się ściskając moją klatkę piersiową. Moje serce wali jak bęben, odbijając się w uszach, gdy widzę Naza w domu, przy drzwiach.

- Przestraszyłeś mnie!

Ma na sobie parę ciemnych spodni, jest boso z nagim torsem, częściowo ukrytym w cieniu, kiedy podchodzi kilka kroków. Unosi brwi, a jego wyraz twarzy jest poważny, gdy pyta ponownie:

- Co robisz?

- Obudziłam się, a ciebie nie było. – Mówię, owijając ramiona wokół siebie, kiedy kolejny podmuch zimnego powietrza unosi się przez co przechodzi przeze mnie dreszcz. Zanim mogę cokolwiek dodać, Naz chwyta mnie za ramię, wciągając mnie z powrotem do domu.

Zamyka drzwi i zablokowuje je ponownie, zanim odzywa się.

- Nie mogłem spać.

- Gdzie byłeś?

- Nigdzie.

- Ale twojego samochodu nie ma.

- Jest w garażu.

- Dlaczego?

- Bo go tam parkuję.

Jego odpowiedź rodzi więcej pytań, których nie chcę zadawać. Podchodzi do mnie, przyciskając dłoń do mojego policzka, zanim jego ręka dryfuje w dół mojej szyi. Przechyliam głowę do tyłu, oczekując, że pójdzie dalej, ale zatrzymuje się, jego palce uciskają punkt pulsu.

- Twoje serce szybko bije.

- Zazwyczaj tak jest przy tobie.

Jego ręka porusza się niżej, jego kciuk wędruje do mojego gardła przez co szybko przełykam.

- Przestraszyłem cię?

- Właśnie powiedziałam, że tak.

- Nie o to mi chodziło. – Mówi, a jego oczy opuszczają moje patrząc na ręce owinięte wokół mojej szyi.

Och. O to.

Powoli kiwam głową, gdy ponownie spotykam jego oczy.

- Podobało ci się?

Waham się zanim kiwam ponownie.

Kącik jego ust unosi się i jego ręka porusza się niżej, w dół mojej piersi, potem ją zabiera.

- Samochód jest w garażu bo go czyściłem. Tak jak mówiłem, nie mogłem spać.

- Było tam co sprzątać? – Pytam. – Twój samochód zawsze jest czysty jak nowy.

- Nie widziałaś bagażnika.

Śmieję się.

- A co się w nim znajduje?

- Teraz już nic.

Robi krok w moją stronę, owijając rękę wokół mnie i całując szczyt mojej głowy.

- Mam pracę do zrobienia. Ale ty powinnaś iść na górę.

Zaczyna odchodzić, ale łapię go za ramię, aby powstrzymać, nie chcąc iść na górę bez niego. Zatrzymuje się, spoglądając w dół na miejsce gdzie go dotykam. Moje oczy wędrują do tego miejsca, spinam się, widząc ślady paznokci na jego ramieniu.

- To ja ci to zrobiłam?

Nie reaguje, tylko pochyla się ku mnie, wyciskając miękki pocałunek na moich ustach, zanim przyciąga mnie do uścisku.

- Idź się przespać, Karisso. Będę za chwilę

Wychodzi z przedpokoju, zostawiając mnie samą, idąc do drzwi za kuchnią, które prowadzą do garażu. Ruszam się, gdy słyszę silnik Mercedesa, który powraca z rykiem do życia sekundę później. Wzdycham, odwracam się i wracam na górę, nie przejmując się zdjęciem koszuli, kiedy wspinam się na łóżko.



Naz budzi się przede mną następnego dnia rano... o ile w ogóle spał.

Kiedy wyczołguję się z łóżka, ryzykuję zejście na dół. Jest już umyty i ubrany, stojąc przy kuchennej umywalce.

To dziwny widok, który zaczynam doceniać.

Jego kurtka leży na blacie za nim, jego rękawy są podwinięte do łokci a ręce zanurzone w gorącej pianie z mydła. Szoruje szkło z niespotykaną intensywnością jakby pozbawiał mur ceglany graffiti.

Jestem zaskoczona, że nie rozpada się w jego rękach. Zapach chemikaliów przechodzi do kuchni, dziwna mieszanina wybielacza i zapachu cytrusów. Podłoga błyszczycy, a wszystko w zasięgu wzroku jest czyste.

Nie zapuszczałam się w inne części domu, ale coś mi mówi, że pozostałe pokoje są tak samo bez skazy.

Widząc jak Naz niewiele gotuje, sprawia, że nie ma wielu naczyń do umycia. Kończy myć szkło i przenosi się do noża, szorując go tak mocno, że martwię się, iż się skaleczy. Kiedy kończy wrzuca to wszystko do zmywarki, włącza ją by umyła je jeszcze raz i podchodzi do mnie.

- Dzień dobry.⁵⁹

⁵⁹ Mówi do niej „, Good afternoon” czyli po naszymu dzień dobry, ale nie da się tego po polsku ładnie ująć, bo by wyszło Dobrego popołudnia, trochę tak jakby się z nią żegnał. Stąd jej pytanie na jego przywitanie „, Afternoon?”

- Popołudnia?

- Tak. – Odpowiada, spoglądając na ladę obok niego, na której leży jego zegarek. – Jest kwadrans po dwunastej.

Moje oczy rozszerzają się.

- Muszę się spieszyć jeśli nie mam zamiaru przegapić autobusu!

- Autobusu?

- Autobusu do domu! Wiesz, jest Wielkanoc? Mówiłam ci, że mam zamiar wrócić do domu na weekend. Muszę złapać ten o 13:30.

Wyciąga korek ze zlewu i odwraca się do mnie.

- Zapomniałem, tak to bym cię obudził.

- Powinam była ci przypomnieć. – Mówię, marszcząc brwi. Ostatniej nocy wypadło mi z głowy poproszenie go aby mnie obudził.

- Mogę cię zawieźć. – Mówi, chwytając ręcznik by wysuszyć ręce. – Nie musisz się martwić o autobus.

- To szaleństwo. – Mówię, potrząsając głową. – Zajęłoby ci cały dzień dostanie się tam i powrót.

- Do Syracuse to tylko cztery godziny.

- Nie mieszkam w Syracuse. – Mówię. - Mieszkam godzinę drogi stamtąd.

- Nie ma problemu. – Odpowiada.

- Ale ja po prostu... Nie mogę cię prosić o to. – Mówię. – Nie spodobałoby się to mojej matce. Nie lubi kręcić się wśród ludzi i tak właściwie to nie powiedziałam jej o... To znaczy, ona nie wie...

- Nie wie, że widzisz się z kimś. – Zgaduje, odwijając rękawy.

- Tak. – Mówię. – Mam zamiar jej powiedzieć. Tylko po prostu...

- Ona nie zrozumie. – Zgaduje ponownie.

- Tak. Doceniam ofertę. Naprawdę. Powiem jej, ale po prostu nie teraz. Jeśli wrócę szybko do miasta, może zdążę na autobus.

Naz chwyta kurtkę i wkłada ją, układając kołnierz.

- Ubieraj się, a potem podrzucę cię tam.

Tak jak powiedział, zabiera mnie z powrotem na Manhattan o czasie, nawet mamy wolną chwilę, aby wziąć kawę na wynos. Całuję go, oferując mu nieśmiały uśmiech zanim ponownie to robię.

I znowu.

I znowu.

- Będę tęsknić przez weekend. – Przyznaję, szepcząc te słowa w jego usta.

- Będę tu, gdy wrócisz. – Mówi. – Idź, zanim przegapisz swoją szansę.

Całuję go jeszcze raz, zanim niechętnie wysiadam z samochodu, patrząc jak odjeżdża i czuję coś ciężkiego w klatce piersiowej, czego nie mogę wyjaśnić.

Jest moim powiewem świeżego powietrza i czuję, że nie mogę oddychać, kiedy nie ma go w pobliżu.

Rozdział 12

Moja matka jest szaloną kocią damą, ale bez tych wszystkich kotów.

Zamiast tego ma psa.

Killer jest małym kundlem, którego przygarnęliśmy z ulicy, gdy miałam szesnaście lat, w dniu gdy przenosiłyśmy się do Watertown. Nie wiem co to za mieszanka, jego futro jest plątaniną złota i brudnego białego, uszy opadające a oczy nienaturalnie duże. Jest pasywny jak na psa – śliniący się i kochający, wręcz leniwy, gdy przychodzi co do czego. Jego imię jest ironią, biorąc pod uwagę, że nie skrzywdziłby nawet muchy.

Dosłownie. Nie skrzywdziłby muchy.

Pomijając braku kotów, matka wykazuje wszystkie klasyczne objawy nieco neurotycznej kobiety, pozbawionej przyjaciół, tonącej w paranoi, ekscentrycznej pustelniczki tonącej w tym co Tim Burton⁶⁰ wymyślił. Jej włosy są splątana, nieokiełznana fala, którą nosi rozpuszczoną, a jej brązowe oczy są otoczone przez okulary w grubych czarnych oprawkach.

⁶⁰ amerykański reżyser, scenarzysta, pisarz i producent.

Jej kwaciarnia jest niedaleko od dworca autobusowego w Watertown, jakąś milę blisko zachodu słońca. Ciągnę za sobą torbę, chcąc ją zaskoczyć. Sklep jest małym, białym budynkiem w kształcie stodoły z ręcznie malowanymi znakami pod prostą nazwą „kwiaty”

Nawet nie nadała temu miejscu nazwy.

Nie wiem jak ona rozkręca te biznesy. Zadziwia mnie, że ma wystarczająco pieniędzy, aby opłacić rachunki.

Dzwonek nad drzwiami rozbrzmiewa, gdy wchodzę do środka, wszystko jest jasno oświetlone i słodko pachnie. Dookoła ustawione są kwiaty, stara kasa stoi na ladzie po prawej naprzeciwko mnie bez obsługi. Killer jest skulony na podłodze liżąc pogryzioną piłeczkę tenisową. Podnosi łepiek w tym samym momencie, gdy taka sama para oczu co moja wraca do pomieszczenia.

- Kissimmee! – Woła, biegnąc do mnie, będąc cholernie blisko od sfaulowania psa. Otacza ramiona wokół mnie, kiedy Killer skacze w górę i w dół wokół nas, szczekając z podnieceniem.

- Cześć mamó. – Mówię, przytulając się, zanim opadam na dół, głaskając łepiek Killera. – Cześć, stary.

Killer liże moją rękę na powitanie.

- Szłaś tutaj? – Pyta, biorąc moją torbę i odstawiając ją na bok, lustrując mnie, wygładzając moje włosy i poprawiając ubrania, rozdrażniając mnie tym, przez co odpycham jej ręce. – Powinnaś mi powiedzieć. Odebrałabym cię.

- W porządku. – Mówię. – To niedaleko.

- Ale wciąż powinnaś była mi powiedzieć, skarbie, robi się późno nie powinnaś iść sama. Nigdy nie wiesz, co...

- Mamo. – Mówię dosadnie, wcinając się, zanim zaczniesz swój zwyczajowy wykład na temat bezpieczeństwa. – Jest w porządku. Naprawdę. Wciąż mam wszystkie palce i nogi, moja głowa jest dalej na ramionach i nie mam żadnych złamanych kości. Nic się nie stało.

Patrzy na mnie z powątpiewaniem, wyraz jej twarzy łagodnieje przez uśmiech. Wciąga mnie z powrotem w objęcia.

- Tęskniłam za tobą. Na jak długo przyjechałaś?

- Tylko na weekend. – Mówię. – Muszę być z powrotem na zajęciach we wtorek, ale do tego czasu jestem twoja.

- To świetnie. – Puszczam mnie i zaczyna krzątać się wokół sklepu, odkładając rzeczy. - Jak tylko posprzątam to wracamy.

Killer biega w kółko i łapie piłkę, przynosząc ją do mnie. Trąca nią moją rękę, patrząc na mnie. Wyszarpuję piłkę z jego ust i kieruję się z powrotem do drzwi.

- Będziemy czekać na zewnątrz.

Zaczyna się sprzeciwiać, ale ignoruję ją i otwieram drzwi psu. Dookoła sklepu rośnie trawa, więc prowadzę tam Killera, rzucając mu piłkę w innym

kierunku, aby ją przyniósł. Szczeka z entuzjazmem, przynosząc ją w kółko i w kółko.

Mija tylko parę minut zanim mama wychodzi, zamykając drzwi i niosąc moją torbę.

- Chodźcie!

Jedziemy Jeepem Grand Wagonnerem⁶¹, jedynym samochodem jaki kiedykolwiek posiadała. Jest starszy ode mnie, duży i głośny i po brzegi wypełniony wspomnieniami. Moje rzeczy zostały zapakowane i upchnięte do tyłu co najmniej kilkanaście razy, regularnie zabierając mnie do nowego życia, nowego początku , w innym mieście, aż jestem bardzo zaskoczona, że nadal wiem kim jestem.

Mama rzuca torbę na tylne siedzenie, a Killer wskakuje na górę. Mieszkamy jakieś dziesięć minut od Watertown, poza granicami miasta, w małej miejscowości zwanym Dexter. Dom jest schowany wśród drzew , pośrodku niczego, wzdłuż rzeki i ziemi przepełnionymi kwiatami i roślinami.

Byłam tu kilka miesięcy temu na Boże Narodzenie, ale wydaje się inne – mniejsze, bardziej odosobnione, nie tak wesołe jak pamiętam. Farba odpryskuje, a białe pląty pokrywają ganek.



61

Ma tutaj tyle zamków w drzwiach, że to trwa dobra minutę zanim je otwiera. Co wzbudza moje zainteresowanie , kiedy czekam aż otworzy drzwi, ale nic nie mówię.

Myślę o tym. Pogarsza się jej. Te objawy są znakami, które pamiętam odkąd byłam młodsza. Za szczelnie zamkniętymi drzwiami i zakratowanymi oknami, czają się noce bezsenności, podczas których kroczy i nasłuchuje wycia wiatru, myśląc, że idzie po nią. Było z nią w porządku przez kilka tygodni lub miesięcy , czasem nawet lat, zanim zaczęła zachowywać się jakby ściany wokół niej zacieśniały się, jakby świat naciskał na nią.

Mam nadzieję, że wreszcie znalazła miejsce, w którym czuje się spokojnie i jak w domu, ale te wszystkie zamki sprawiają, że jest mi tu nieswojo. Mają zapewnić bezpieczeństwo, ale i one i ona są oznaką słabego punktu.

Mój stary pokój jest takim jakim go zostawiłam, mniejszy niż nawet ten w akademiku. To duszące. Wrzucam moją torbę do środka, zanim kieruję się do kuchni, gdzie moja mama zaczyna robić kolację. Zatrzymuję się przy oknie i patrzę na zarośnięte podwórko, obserwując jak Killer biega między drzewami w oddali.

Nie oddala się . Nigdy tego nie robi. Myślę, że to dlatego moja matka go tak bardzo ceni. Nigdy jej nie opuszcza, nie odchodzi od niej na zbyt długo.

Kiedy biega dalej po podwórku, moje spojrzenie wędruje z dołu szyby na parapet, odnotowując, grube gwoździe wystające ze starego drewna, wbijane na oślep.

- Wszystko dobrze u ciebie, mamo?

- Oczywiście. – Mówi. – Tak jak zawsze.

Nie brzmi zbyt przekonująco.

Noc nas szybko zastaje. Czuje się zrelaksowana i nawet szczęśliwa. Co łagodzi moje zmartwienia.

Może po prostu przesadzam.

~~Morderstwo jest zabijaniem niewinnych z premedytacją~~

~~... jest złe, bo zabijanie nie jest w porządku...~~

~~... uważane za niemoralne przez społeczeństwo, ponieważ...~~

...tym za co uważam ten esej.

Jestem mordowana przez niego.

Wzdycham i zamazuje słowa na papierze. Opieram się z powrotem o stare, drewniane krzesło, siedzę za ladą w kwiaciarni. A moja mama patrzy na rośliny, wachając bukiet, który tworzy. Miała w sumie dwóch klientów dzisiaj, dzięki czemu zarobiła aż trzydzieści dolców.

Nie wiem jak długo tak pożyje.

Nie wydaje jej się to przeszkadzać, albo wcale się o to nie martwi. Killer leży na podłodze obok moich stóp, obserwując ją. Jest późne sobotnie popołudnie i tak samo jak kocham moją mamę i jestem wdzięczna za szansę spędzenia z nią odrobiny czasu, to jestem już znudzona tym głównianym miejscem.

Zastanawiam się co robi Naz. Chcę do niego zadzwonić, aby usłyszeć jego głos, aby dowiedzieć się co się dzieje u niego, ale opieram się pokusie. Moja ręka machinalnie wędruje do naszyjnika wokół mojej szyi i bawi się małym wisiorkiem. Ciekawe czy też o mnie myśli. Zastanawiam się, czy tęskni.

- To nowe?

Głos mojej matki zwraca moją uwagę na nią. Patrzy na mnie.

- Um, tak.

- Ładny. – Mówi, podchodząc bliżej. Chwyta naszyjnik i przypatruję się mu.
- Skąd go masz?

- Prezent od przyjaciela.

Jej oczy robią się wąskie, kiedy czyta napis.

- Carpe Diem.

- Taa, łacińskie powiedzenie. – Wstaję, zmieniając temat. – Jestem głodna. Ta knajpa z hot dogami za rogiem dalej tam jest? Mogę skoczyć po nie.

- Tak. – Mruczy pod nosem. – Co ty na to abym poszła z tobą? Dziś zamykam trochę wcześniej.

Czekam aż skończy robić to co zaczęła, rwę mój żałosny początek eseju i wyrzucam go do śmieci. Kierujemy się tam spacerując po chodniku, a Killer człapie tuż za nami. Wydaje się być na krawędzi, jej oczy rzucają się nerwowo na prawo i lewo. W połowie drogi zatrzymuje się nagle, jej ramiona napinają się tak jak reszta ciała, kiedy skanuje ruch poruszający się na głównej ulicy.

- Mamo? – Chwytam ją za ramię. – Czy wszystko w porządku?

Mruka kilka razy, odwracając się do mnie z wymuszonym uśmiechem.

- Tak, po prostu się zamyśliłam... to miasto stało się ostatnio zbyt duże. Jest tu wielu nowych ludzi. Nie tak jak kiedyś.

- Dla mnie wydaje się takie samo.

Nawet może mniejsze.

- Nie wiem. – Mówi z wahaniem. – Myślę, że może nadszedł czas, aby przenieść się.

- Ale kochasz to miasto. – Mówię. – I masz sklep.

- Mogę go otworzyć w dowolnym miejscu. – Mówi. – Może na zachodzie. W końcu uciec na dobre od Nowego Jorku. Zawsze chciałam zobaczyć Kalifornię.

- Tak, ale...

Nie wiem, co powiedzieć.

- Mogłybyśmy mieć dom w pobliżu wody. – Mówi. – Killerowi z pewnością spodobała by się plaża. Byłoby cudownie. Tak jak za starych dobrych czasów, ty, ja i przygoda, zaczynające od nowa gdzieś. Co ty na to, Kissimmee?

- Mamo, nie mogę przenieść się do Kalifornii.

- Dlaczego nie?

- Bo mam szkołę. – Mówię. – Mam tu życie.

- Możesz mieć je w dowolnym miejscu.

Jej obojętna postawa na ten temat mnie irytuje do tego stopnia, że prawie mnie to boli. Czy ona kiedykolwiek zrozumie, że potrzebuję stabilności? Potrzebuję w końcu nazwać miejsce domem?

- Lubię moje życie tutaj. – Mówię. – Po raz pierwszy mam przyjaciół, znajomych i ci ludzie naprawdę mnie dobrze znają i chcę ich zatrzymać, a nie opuścić.

Potrząsa głową robiąc strapioną minę, jakby nie spodziewała się mojego oporu. Było inaczej gdy byłam mała. Kiedy powiedziała idziemy, musiałam iść. Ale teraz dorosłam. Teraz mogę iść na własną rękę.

- Nie rozumiem. – Mówi. – To miasto jest niebezpieczne.

- Nie, nie jest... nie jest bardziej niebezpieczne niż inne. To jest mój dom. Nie mogę po prostu stamtąd wyjechać. Jestem szczęśliwa tu gdzie jestem.

Nie mówi już nic innego o tym.

Szczerze mówiąc, w ogóle nic nie mówi.

Idzie ze mną na obiad, potem z powrotem do sklepu i zawodzi nas do domu w Dexter bez wypowiedzania ani jednego słowa do mnie. Jest spięta, więc idę wcześniej do łóżka, leżąc w małym pokoju i wpatrując się w sufit.

Poczucie winy zjada mnie.

Słyszę odgłosy gdzieś z domu, mamroczenie, słowa, które ledwo rozumiem a które boję się usłyszeć. Słowa „Carpe Diem” wychodzą z jej ust, jakby była załamana, wciąż je powtarzając. Chwytam wisiołek mojego naszyjnika, zwalczając łzy. Wiem, że mówi do *niego*, niewidzialnego człowieka o imieniu John, tym , który odszedł od niej, gdy się urodziłam.

Wiem, że to nie moja wina. Nie moja wina, że podąża tą drogą. Nie moja wina, że ją opuścił. I pieprzyć to, jeśli kiedykolwiek nie będę czuć się winna.

Moje drzwi otwierają się, kiedy tak leżę. Nigdy ich nie zatrzasnę, aby ułatwić wejście Killerowi. Wskakuje na łóżko, układając się w pobliżu moich stóp, zwijając się blisko mnie.

Zasięg jest tutaj beznadziejny, sygnał w telefonie waha się między jedną kreską a drugą, silny na tyle bym mogła spróbować nawiązać połączenie. Wybieram numer Naza, trzymając przy uchu telefon, a drugą rękę trzymając na oczach, słuchając dźwięku.

Nie wiem, dlaczego do niego dzwonię, czuję się głupio, kiedy jego poczta głosowa odzywa się. To automatyczna sekretarka. Więc nawet nie dostaję szansy usłyszenia jego głosu.

Wzdycham, rozłączam się bez zostawiania wiadomości i odkładam telefon na bok i zamykam oczy, starając się zasnąć.

Budzę się wcześniej rano w niedzielę, gdy słońce świeci na mnie przez okno. Zaczynam wstawać z łóżka, słysząc jak moja mama porusza się po domu, a mój telefon brzęczy. Podnoszę go, zerkając na ekran. Jedno nieodebrane połączenie. Naz.

Też nie zostawił wiadomości...

Niedziela jest trochę lepsza, mama bawi się w wielkanocne rzeczy, kładzie świeże lilie na stoli i przygotowuje szeroki wybór jedzenia. Oglądamy filmy i rozmawiamy o dobrych wspomnieniach, żadna z nas nie wspomina o złych.

Ale poniedziałkowego ranka, kiedy budzę się i pakuję moje rzeczy, to smutek uderza w moją klatkę piersiową jak pociąg. Cofam się o kilka miesięcy, z powrotem do sierpnia ubiegłego roku, gdy zostawiałam ją po raz pierwszy.

Ma łzy w oczach, kiedy odprowadza mnie na dworzec autobusowy.

- Obiecuj, że będziesz uważać na siebie. Obiecuj mi, że zostaniesz tam bezpieczna.

- Obiecuję, mamó.

Przez chwilę zastanawiam się, czy jej nie okłamałam, zastanawiając się o czy myślałaby, gdybym powiedziała jej o Nazie w tej chwili.

Prawdopodobnie by mnie porwała.

- Kocham cię, Kissimmee. – Mówi. – Zadzwoń do ciebie, dobrze?

Daję jej szybki uścisk, głaskając Killera po jego wystającej głowie z tylnego siedzenia, po czym wychodzę z samochodu, zanim zrobi się gorzej. Nie chcę się rozstawać. Nie potrafię. Moje poczucie winy każe mi tu zostać.

Ale każda inna część mnie pragnie iść.

Rozdział 13

Mój esej o morderstwie jest tylko w połowie napisany, nabazgrany w notesie podczas drogi powrotnej autobusem do miasta. Byłam zbyt zmęczona, gdy dotarłam do akademika, aby go dokończyć, zbyt rozkojarzona, aby martwić się o napisanie go przez cały dzień.

Moja matka nie odbiera telefonów. Może zdenerwowałam ją i mnie unika, albo jest w środku swojej przeprowadzki. Lub już w drodze, co sprawia, że czuję się winna i cały rano spędzam zostawiając jej wiadomości, w których proszę, aby do mnie oddzwoniła.

Karma.

Zanim się orientuję, Melody pospiesza mnie do drzwi, krzycząc, że spóźnimy się na zajęcia, jeśli się nie pospieszymy.

Czas już iść?

W ciszy idziemy naszą drogą do budynku, zatracone w myślach, dopóki Melody nie zaczyna śmiać się pod nosem.

- No patrzcie...

Spoglądam z czystej ciekawości i moje kroki słabną. Znajomy czarny Mercedes jest zaparkowany przed budynkiem od filozofii. Naz opiera się o niego z jedną ręką w kieszeni, a drugą trzymając pojedynczą krwistoczerwoną różę, kręcąc nią i obserwując.

Mój oddech zatrzymuje się na jego widok, a żołądek nagle podskakując do góry. Z wahaniem robię kroki w jego strony, kiedy Melody idzie w drugą stronę do budynku, nie chcąc się spóźnić. Santino robi widowisko spóźnialskim.

- Masz gorącą randkę z profesorem od filozofii? – Pytam, zatrzymując się przed nim.

Uśmiecha się głupkowato przesuwając oczy z kwiatka do mnie.

- Miałem nadzieję na nią z jedną z jego studentek.

Śmieję się, gdy odsuwa się od samochodu, przyspieszając na chodniku, ale mój humor ginie, gdy przechodzi obok mnie wchodząc w drogę drobnej blondynce. Nie znam jej, ale rozpoznaję twarz. Jest ze mną na filozofii.

- Dla ciebie. – Mówi, podsuwając różę. – Ładny kwiatek dla ładnej dziewczyny.⁶²

Bierze go, rumieniąc się i śpiesząc do budynku, prawie biegnąc do drzwi. Naz śmieje się do siebie, jakby to była najbardziej zabawna rzecz, młoda dziewczyna rumieniąca się przez jego urok, ale ja czuję wrzącą lawę w moim żołądku.

To pali.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Wyglądała jakby potrzebowała pocieszenia. – Mówi, odwracając się do mnie i unosząc brwi na mój wyraz twarzy. – Nie jesteś o to zazdrosna, prawda?⁶³

Sądzę, że to jest śmieszne... może jestem durna, albo głupia, albo naiwna, ale to pierwszy raz, gdy rozważam, że mogę nie być jedyną. Jasne, widzimy się często, ale są jeszcze godziny, a czasem dni, kiedy nie jesteśmy razem, a ja nie wiem, co on robi w tym czasie. Pracuje, oczywiście... mówi, że dużo pracuje... ale on nie żyje według zwykłego planu dnia.

⁶²

⁶³ Nie bo kurde żadna kobieta nie byłaby o to zazdrosna. No co ty, ani trochę.

Mogą być jakieś inne, gdy mnie nie ma w pobliżu.

Nienawidzę niepewności.

- Jesteś, prawda? – Humor znika z jego głosu. – Jesteś zazdrosna.

- Są inne? – Pytam cicho. – Nie ma ich, prawda?

- Co inne?

- Inne dziewczyny.

Patrzy na mnie, nie ma rozbawienia w jego głosie, gdy pochyla się bliżej.

- Nie ma innych dziewczyn. Nie rozglądam się za dziewczynami. Nie mają mi nic do zaoferowania. Potrzebuję kobiety. I jeśli pytasz mnie, czy widują się z jakąś, czy pieprzę inną kobietę, odpowiedź brzmi nie. Nie jestem zainteresowany którąkolwiek, Karissa.

Jego odpowiedź pociesza mnie, jednocześnie przywracając do życia moje hormony, zaskoczona pasją w jego głosie.

- Mówiłem ci, że cię kocham. Co mam zrobić, aby sprawić, byś mi uwierzyła w to?

- Ja... – Jąkam się, mając nadzieję, że to pytanie retoryczne, ale wyraz jego twarzy mówi mi, że naprawdę chce wiedzieć. – Nie wiem.

- Nie pokazuję ci tego wystarczająco? – Pyta. – Jeśli chcesz czegoś ode mnie, jeśli potrzebujesz czegoś więcej, powiedz, dam ci to. Dam ci cały świat. Ale po prostu muszę o tym wiedzieć.

- Nie potrzebuję niczego. – Odpowiadam.

Waha się, a jego głos obniża. – Dałem ci powód, abyś mi nie mogła zaufać?

- Nie.

- Więc mi zaufaj. – Mówi. – Proszę cię o zaufanie. Jeśli chcesz abym poszedł tam i wziął tego kwiatka od tej dziewczyny, to zrobię to. Wyrwę go prosto z jej rąk i dam go tobie.

- Nie, nie chcę tego. – Mówię. – Ja tylko... nie wiem.

- Chcesz. – Mówi, przyciskając dłoń do mojego policzka. Pochyla się do przodu, dając mi lekki pocałunek. – Kocham cię.

Te słowa sprawiają, że topnieję.

Gdyby nie to, że mnie dotyka, całuje, trzyma, mogłabym przysiąc, że byłabym kałużą u jego stóp. Całuje moje usta i czoło, owijając ramiona wokół mnie w mocnym uścisku, zanim wreszcie z wahaniem odrywa się.

- Powinnaś iść na zajęcia. Jesteś spóźniona.

- Ugh, jestem. – Mówię i krzywię się odwracając w stronę budynku.

- Odprowadzę cię. – Oferuje, przyciskając rękę do moich pleców, abym się ruszyła. Idę z nim obok mnie, nie spiesząc się do klasy. Słyszę jak Santino⁶⁴ jest w środku wykładu.

Niechętnie wchodzę do środka i próbuję wsunąć się na puste miejsce obok Melody niezauważona, ale to bez sensu. W tej samej sekundzie Santino odwraca się w moją stronę, łapie mój wzrok i zatrzymuje się w połowie zdania. Zapanowuje cisza na sali, wszyscy czekają na niego, aby kontynuował, ale wydaje się, że zapomniał o czym mówił.

- Ach, panna Reed, jak miło, że zaszczyciłaś nas swoją obecnością. – Mówi, co powoduje, że ponad sto par oczu zwraca na mnie uwagę. – Proszę, usiądź, czuj się wygodnie. Jak u siebie w domu. Ja poczekam.

I robi to. Drań czeka.

Każdy patrzy, jak siadam, stawiam torbę obok mnie na podłodze.

- Przepraszam za spóźnienie, proszę pana.

- Oh to ja przepraszam. – Mówi. – Mam nadzieję, że przyście na zajęcia nie było dla ciebie problemem. Nie chciałbym być niedogodnością zajmującą zbyt dużo twojego cennego czasu. Wiem, że masz o wiele lepsze rzeczy do roboty niż filozofia. Twoje oceny z pewnością odzwierciedlają to.

Auc. Niezręczne mruczenie przeszło przez salę. Ale zamarło, gdy Santino wrócił do swojego wykładu, nadal poruszając temat morderstwa. Wzdycham,

⁶⁴ A połowa z was już go uśmierciła w komentarzach, no wiecie co ;p

spoglądając wokół, zauważając kilka par oczu wciąż patrzących w moją stronę, ale mój wzrok wędruje z powrotem do drzwi. Podmuch upokorzenia przechodzi przeze mnie, przez co moje policzki rumienia się. Naz wciąż stoi w korytarzu, tuż przy drzwiach.

Słyszał każde słowo.

Nie patrzy na mnie, jego spojrzenie jest utkwione w Santino na przodzie klasy. Przyczaja się na chwilę, po czym cofa o krok i kręcąc głową odchodzi.

Odwracam się i wyciągam notes i długopis, postanawiając odwrócić swoją uwagę i robić notatki, ale jestem już za dużo w tyle bym mogła ich dogonić, gdy zajęcia się kończą. Wstaję i wrzucam wszystko do torby, gdy głos Santino niesie się przez klasę.

- Panno Reed, jeśli możesz poświęcić mi chwilkę, muszę zamienić z tobą słowo.

Melody posyła mi sympatyczną minę.

- Powodzenia. – I idzie do drzwi beze mnie.

Nie winię jej. Nie chciałabym tu zostać. Czekam aż większość moich kolegów wyjdzie i idę do przodu. Santino wyciera tablicę, nie przyznaje się, że nawet nie zerkając za siebie wie, że stoję tutaj.

- Proszę pana? Czy jest jakiś problem?

Odkłada gąbkę na dół i odwraca się patrząc na mnie przez grube okulary. Nie wygląda na złego lub zdenerwowanego, tak jak oczekiwałam. Wygląda na rozczarowanego. Bez słowa, sięga do teczki i wyciąga papier trzymając go. Widzę czerwone bazgroły i moje nazwisko napisane u góry. Mój test z Konfucjusza z dużym, wytłuszczonym D w górnym rogu.

Biorę go od niego.

- Nie rozumiem. Byłam przygotowana.

- Tu nie chodzi o wiedzę na ten temat. – Mówi, wyciągając krzesło i siadając przy biurku. - A umiejętność jej wykorzystania. Możesz mi powiedzieć co ten człowiek powiedział, ale nie umiesz tego połączyć z realnym światem. W tamtym eseju... jest ten sam problem. Potrafisz zdefiniować szczęście, ale nie możesz go zastosować. Możesz mi powiedzieć, co Arystoteles i Sokrates myślą o szczęściu, ale nigdy, w całej pracy, nie powiedziałaś mi co sprawia, że ty jesteś szczęśliwa.

Patrzę na papier w mojej dłoni, oniemiała.

- Mógłbym dać ci B gdybyś potrafiła ustosunkować go do siebie.

Marszcząc brwi, otwieram torbę, wrzucam test, będąc na granicy łez z frustracji. Nie ma mowy, że podciągnę ten stopień i zdobędę A z egzaminu końcowego. To niemożliwe.

- Miałaś zadany esej na dzisiaj. – Mówi. – Masz go dla mnie?

Niechętnie wyciągam papier z mojej torby, kuszona, aby go nie oddać. Ale on wpatruje się w niego, gdy trzymam go i wyrywa, przez co jego rozczarowany wyraz twarzy pogłębia się. Kładzie go na stosie innych i kręci głową.

- Widzimy się w czwartek, panno Reed. Nie spóźnij się tym razem.

- Nie spóźnię, proszę pana.

Zakładam torbę na plecy i wychodzę z klasy z uczuciem ciężkości. Idę na zewnątrz i spoglądam w górę, zatrzymując się, gdy widzę Mercedesa wciąż zaparkowanego przy krawężniku. Szybkie spojrzenie wokół mówi mi, że nie ma znaku Naza w zasięgu wzroku, więc wyciągam mój telefon i dzwonię do niego, zastając pocztę głosową.

Rozłączam się i zastanawiam gdzie poszedł, czy pracuje w okolicy, zaczynam iść w kierunku akademika, nie spiesząc się.

Próba wymuszenia uśmiechu na mojej twarzy zajmuje mi całą drogę, niepokojąc się spotkaniem z przyjaciółką. Kiedy otwieram drzwi, natychmiast wita mnie twarz Paula.

Chłopak Melody jest rozciągnięty na jej małym łóżku, z pilotem w ręku, oglądając ESPN⁶⁵, a ona siedzi przy biurku, wykopując coś z plecaka. Spogląda w górę, posyłając mi wygląd jakiego się spodziewałam. Współczucie.

- Co powiedział?

⁶⁵ całodobowa stacja telewizyjna poświęcona tematyce sportowej

- Powiedział, że nie jestem stworzona do filozofii.

Upuszczam torbę na podłogę i opadam na łóżko.

- Powiedział, że mówię dużo gówna, ale nie wiem co ono oznacza.

- Tak powiedział?

- Nie w tylu słowach, ale tak. – Mruczę, zamykając oczy. - A na sam koniec jak to powiedział dałam mu moje niedokończone zadanie, udowadniając mu jego słowa – Nie nadaję się do tego.

- Nie wierzę w to. – Mówi. – To szaleństwo.

- Zawalasz zajęcia Santino? – Pyta Paul z niedowierzaniem. – Nie sądziłem, że to możliwe.

- Nie zawalam- Mówię defensywnie. – Po prostu ich niezaliczam.

Paul śmieje się.

- A jaka jest różnica?

- Różnicą jest to, że próbuję je przetrwać to zapierając się pazurami, ale nie wystarczająco, aby utrzymać moje GPA.

- Ciężka próba. – Odzywa się Paul. – Serio, zajęcia Santino są proste. Opierdzielałem się na nich i mam B.

Na te słowa nie czuję się lepiej. W rzeczywistości, wkurza mnie to jeszcze

bardziej.

Mój telefon zaczyna dzwonić, gdy tak leżę. Wyciągam go, patrząc na ekran i widzę imię Naza. Wzdycham i odpowiadam mamrocząc cicho:

- Taaa?

Milczy przez chwilę.

- Wszystko w porządku, kochanie?

- Taa, dlaczego miałoby nie być?

- Dzwoniłaś do mnie.

- A, taaa... Widziałam twój samochód, który nadal tam był, więc zadzwoniłam, aby dowiedzieć się gdzie jesteś.

- Acha, załatwiałem interesy. Jesteś w akademiku?

- Taa.

- Chcesz wyjść na kolację?

- Nie jestem głodna.

- Chcesz przyjść do mnie?

- Nie powinnam. Mam zajęcia wczesnie rano i nadal mam trochę pracy domowej do zrobienia. To pewnie będzie długa noc.

- Nie o to pytałem. Chciałem wiedzieć co czujesz, nie co myślisz. To nie ma znaczenia, jeśli chcesz przyjść. Zapytałem czy chcesz.

Waham się.

- Chcę.

- Więc będę po ciebie za pięć minut. Weź swoją pracę domową. Pomogę ci z tym.

Zaczynam się kłócić, ale rozłącza się. Wstaję i biorę moją torbę, machając do Melody, gdy udaję się do drzwi.

- Bawcie się dobrze, szalone dzieciaki. Ja idę do Naza.

- Wrócisz do porannych zajęć?

- Tak. – Mówię. – Nie oczekuj mnie wcześniej.

Śmieje się, życząc mi dobrej nocy. Paul nic nie mówi. Nie sędzę żeby mnie bardzo lubił i to jest w porządku. Ogląda mój telewizor i rzuca swoje brudne skarpetki na moją podłogę i zjada mój makaron ramen, a wisienką na torcie jest to, że ma lepszą ocenę z filozofii niż ja.

Zaczynam lubić go coraz mniej.

Naz dwukrotnie parkuje naprzeciwko akademika, mając w dupie, jak ludzie trąbią, zirytowani, że blokuje ruch. Śmieję się, kiedy siadam na miejscu pasażera, widząc jak patrzy na telefon, nie zwracając uwagi co się dzieje na zewnątrz.

Żyje w swoim małym świecie, gdzie on jest królem i jestem bardziej niż zadowolona byciem jego ulubienicą... chociaż, gdy patrzy na mnie z widocznymi lekko dołeczkami, czuję się bardziej jego królową.

Rusza i jedzie prosto na Brooklyn.

Ściąga płaszcz i rozluźnia krawat, gdy jesteśmy u niego w domu, rzucając klucze na stole w salonie.

- Jesteś pewna, że nie jesteś głodna? – Pyta. – Mogę coś zrobić.

- Ty? Zrobisz co?

Śmieje się.

- Sądzę, że chyba mam coś co mogę wykonać samodzielnie.

- Dzięki, ale jest okej. Chcę tylko mieć te zadanie z głowy i spróbować się zrelaksować.

Usadawiam się w pokoju relaksacyjnym, otwierając moją książkę do matematyki by dokończyć zadania. Naz rozprasza mnie bardziej niż cokolwiek innego, gdy siedzi obok mnie na kanapie. Jest do bani z matematyki, spieprzając podstawowe mnożenie, kiedy próbuje pomóc.

Nawet przyłapuję go na liczeniu na palcach kilka razy.

Tylko uśmiecham się, rozwiązując niektóre jeszcze raz, ale nie przeszkadza mi to, nawet jeśli zajmuje mi to dwa razy więcej czasu. Przy nim nie czuję jakby to była praca.

Dokańczam ostatnie zadanie, kiedy owija kilka moich włosów wokół palca. To typowe gówniane słowne zadania problemowe, dwa pociągi jadą cholernie

szybko i ostatecznie mijają się, ale nikt nie powie gdzie. Naz przygląda się mi, gdy próbuję to rozpracować, samo jego spojrzenie mnie rozprasza.

- Mam problem słowny dla ciebie. – Mówi.

- Słucham.

- Jeśli Naz zrezygnuje ze snu, a Karissa będzie naga, jak wiele orgazmów może jej dać zanim słońce wstanie?

- Hmm, nie jestem pewna. – Mówię, starając się nie uśmiechać, ale nie udaje się. – Nie jestem pewna, czy masz wystarczającą ilość palców by mierzyć wysoko.

- Oh, wiem, że nie. – Mówi. – Poza tym, moje palce będą zajęte robieniem innych rzeczy dzisiaj.

Rozdział 14

Jestem zdumiona.

Santino stoi z przodu sali i nawija coś na jakiś temat. Nie wiem na jaki. Jego głos nie jest niczym więcej niż szumem, kiedy patrzę na kartkę przede mną.

Spodziewałam się jedynki na moim eseju. Jest niekompletny i bezosobowy i dokładnie nie tym czego chciał Santino.

Więc dlaczego mam A na moim eseju?

Nie ma niczego zaznaczonego na czerwono. Żadnych uwag, korekt, wyjaśnienia. Pierwszy raz mi się to zdarzyło. Nie wiem co myśleć. Mój wzrok wędruje z mojej ławki na Melody, zastanawiając się czy nas wszystkich potraktował tam lekko, ale ona dostała B i jej esej jest pomazany.

To nie ma sensu.

Siedzę cicho przez resztę wykładu, nie podnosząc ręki, nie wypowiadając się. Kiedy kończy na dziś, wstaję ściskając moją kartkę.

- Spotkamy się w pokoju. – Mówię do Melody. – Muszę o coś zapytać Santino.

Patrzy na mnie jakby wyrosła mi druga głowa i powiedziała, że świat się kończy. Jakbym była szalona. Do diaska, może i jestem. Ale muszę go o to zapytać.

Nie rozumiem nic z tego.

Czekam aż większość moich kolegów opuści salę, zanim zbliżam się do jego biurka. Patrzy na mnie bez wyrazu, nic nie mówiąc. Wygląda jakbym była ostatnią osobą, z którą chce rozmawiać.

- Proszę pana, mam pytanie odnośnie mojej pracy.

Unosi brwi.

- Cóż, nie dostałam szansy, aby dokończyć go tak jak powinnam. Nie był skończony gdy go oddawałam.

- Zauważyłem. – Mówi.

- Taa, jestem tylko ciekawa... dlaczego dostałam A?

Patrzy na mnie ciężkim wzrokiem. Jeśli patrzyłby mocniej, mógłby telepatycznie zadać mi cios. Kiedy się odzywa jego głos jest lodowaty.

- To niewystarczająca ocena dla ciebie?

- Nie, to nie tak. – Mówię szybko. – Ja po prostu się nie spodziewałam.

Pozwala sobie na szybki śmiech, nie brzmiący jakby się dobrze bawił.

- Jestem pewien, że nie.

Moje czoło się marszczy.

- Panno Reed, nie wiem co chcesz mi powiedzieć. Ale jeśli sądzisz, że zasługujesz na F , będę szczęśliwy ci ją wstawiając. Ale jestem prawie pewien, że mam coś w głowie, nawet jeśli nie pokazujesz tego.

Czuję się jak idiotka. Człowiek daje mi A, a ja popadam w wątpliwość, pytając dlaczego, zamiast przyjąć to i siedzieć cicho. Nieważne czy zasłużyłam, czy nie, rzucił mi koło ratunkowe, dając mi do zrozumienia, że mam szansę aby przebrnąć przez ten semestr.

- Dziękuję. – Mówię, trzymając papier i odwracając się.

- Nie wspominaj o tym. – Odpowiada, patrząc na mnie. - Nigdy więcej.

Kiwam głową, odwracając się i szybko wychodząc przez drzwi.

Powietrze jest ciepłe, gdy wychodzę, wiosna w końcu zawitała do nas. Jest tak ciepło, że nawet ja to odczuwam i podciągam długie rękawy aż do łokci i rozwiązuję szalik. Jest ostatni tydzień kwietnia i zostały zaledwie dwa tygodnie zajęć do końca semestru. Mam dużo pracy do wykonania w ciągu tego czasu, ale czuję się spokojna, jakbym może nie miała wszystkiego spieprzyć.

Jeszcze tylko dwa tygodnie i będę mogła powiedzieć dowidzenia profesorowi znanemu jako Szatan, nigdy już więcej nie przekraczając progu jego klasy.

Dwa tygodnie. Da się to zrobić.



Jestem w piekle.

Mimo, że wygląda na renomowany prywatny uniwersytet, to nie daj się zwieść to piekło. Zostałam złapana w najgłębsze sidła na te czternaście dni, świat tak naciskał na mnie, że ledwo mogłam oddychać. Toksyczna chmura dymu z szalonego piekła uderzyła we mnie u bram klasy Santino i pokryła wszystko, dusząc wszystkich na swojej drodze. Zbyt szybko nadszedł dzień sądu ostatecznego.

Finał.

Brzmie trochę dramatycznie, ale trudno zobaczyć świat wyraźnie, gdy nie przespało się całej nocy od dwóch tygodni. Wszystko tonie w oparach notatek i testów.

- Okej, a co sądzisz o tym? – Pyta Melody, trzymając na indeksie kartkę z jakimś łacińskim powiedzeniem: *modus tollens*.

- *Modus tollens*.⁶⁶ – Mówię na głos, nie będąc nawet pewną czy dobrze to wymawiam. – To um, jeden z ludzi Voldemorta w Harrym Potterze.

Śmieje się, tłumacząc definicję, która nie ma dla mnie sensu, tak jak same słowa. Macham na nią by szła dalej do następnego.

Prawdopodobieństwo.

- O, to łatwe. – Mówię. - To coś co jest prawdopodobne.

Znowu śmiech.

Kolejna kartka.

Kolejna zła odpowiedź.

- Skończyłam. – Mówię, opadając z powrotem na łóżko i kładąc rękę na oczach, czując coś zjełczałego, co być może jest mną. – Fúj, co tak śmierdzi?

- To chyba ty. – Odpowiada Melody, odrzucając fiszki.

- Ohyda. – Grymaszę się, niechętnie wstając z łóżka w poszukiwaniu czystego ręcznika. – Idę pod prysznic.

- Proszę, idź. – Mówi. – Zabierz stąd ten smród.

Pokazuję jej mój środkowy palec idąc do łazienki. Odkręcam gorącą wodę, mając nadzieję, że ciepła para rozluźni moje napięte mięśnie. Stoję pod

⁶⁶ łac. sposób zaprzeczający przy pomocy zaprzeczenia – wnioskowanie logiczne, reguła logiki mówiąca, że jeśli zaakceptujemy, że z X wynika Y oraz że Y jest fałszywe, to musimy zaakceptować też fałszywość X.

natryskiem, zamykam oczy, a strumienie wody spływają po mnie póki nie jestem już prawie cholernie blisko zaśnięcia.

Poruszam się, prawie poślizgając, gdy mrugam pare razy i sięgam do pokręta zmiany temperatury. W momencie gdy zimna woda uderza we mnie, resztki snu znikają i przechodzi przeze mnie dreszcz. Myję się szybko i wychodzę nie mając już siły by stać.

Jestem do połowy sucha, więc owijam się starym różowym ręcznikiem i idę z powrotem do pokoju. Jak tylko otwieram drzwi i robię krok do środka, stoję twarzą w twarz z Paulem. Stoi na środku pokoju, biorąc jedną z brudnych koszul Melody w powietrze. Odwraca się do mnie jak zamrożony, a ja oczekuję, że się z powrotem odwróci skoro jestem prawie naga, ale zamiast tego jego oczy skanują moje ciało. *Ohyda.*

Jęki Melody zwracają jego uwagę i odwraca wreszcie wzrok i tak po prostu śmieje się odrzucając jej bluzkę jakby grał w koszykówkę. Zbliża się z powrotem do swojej dziewczyny, opadając na jej łóżko z głową na jej kolanach. Melody zakrywa jego oczy swoimi dłońmi, posyłając mi przeproszające spojrzenie.

Ignoruję go, chwytając ubrania z mojej szafy i wracając z powrotem do łazienki, aby się spokojnie przebrać. Kiedy wchodzę do pokoju, obydwój się całują. I nawet nie przeproszają za to.

Melody jest dobrą przyjaciółką i słuchaczką, ale jeśli chodzi o dzielenie przestrzeni życiowej to jest koszmarną współlokatorką.

Olewam ich jak umiem, poprawiając swoje włosy i próbując spiąć je razem, nie zadając sobie trudu robieniem makijażu i czymś więcej niż kucykiem. Moje oczy spoglądają na zegarek. Jest prawie południe. Mamy około dwie godziny do egzaminu. Zbieram swoje rzeczy i łapię fiszki z podłogi obok łóżka Melody i udaję się do drzwi.

Melody odsuwa się od Paula, kiedy to zauważa.

- Wychodzisz już?

- Tak, mam zamiar iść na dół i wypić kubek kawy. Albo raczej całe wiadro.

- Dobra, spotkamy się tam, gdy będzie czasu już iść.

Wychodzę, zamykając za sobą drzwi i schodzę na dół do jadalni na tyłach budynku. Jest zajęta, to zaskakujące biorąc pod uwagę, że wiele egzaminów się już skończyło, a niektórzy już wyjechali na wakacje. To mój ostatni dzień i ostatni egzamin przed przerwą. Reszta poszła gładko, ale filozofia to będzie wóz albo przewóz.

Używam reszty pieniędzy na posiłek z mojej karty, by kupić największą kawę jaką mają, wypijam gorzki płyn z dużą ilością cukru, wystarczającą by postawić mnie na nogi na wiele godzin. Odnajduję mały stolik na rogu i siadam, rozkładając fiszki wokół siebie. Przeglądam je, starając się zapamiętać definicje, ale to wszystko wydaje się unosić w głowie i wyparowywać.

Wiem dobrze, że dopychanie wiadomości w ostatniej sekundzie nie pomaga.

Ale i tak to robię.

Robię to znowu i znowu, napełniając moją kawę po raz drugi. W którymś momencie Melody wsuwa się na krzesło naprzeciwko mnie, gdy ja już jestem roztrzęsiona, nabuzowana i gotowa posłać to wszystko w diabły.

- Wyglądasz jak ćpun potrzebujący nowego towaru. – Odzywa się Melody, chwytając moją kawę i biorąc łyk. – Fuuuj, jak dużo tu jest cukru?

- Wystarczająco. – Mówię i spoglądam na nią przez stół. Jej włosy są potargane, ale nie celowo. – Wyglądasz jakbyś była pieprzona przez cały tydzień.

Bierze kolejny łyk uśmiechając się, a wyraz jej twarzy mówi, że tak było. Robię grymas na twarzy, gdy oferuje mi resztki kawy.

- Nie, dzięki. Wiem, gdzie były te usta.

Wywraca oczami, wypija do końca i wyrzuca do najbliższego kosza na śmieci.

- No, dalej grzesznico. Szatan czeka, a wiesz jak nie lubi spóźnialskich.

Docieramy tam niezwykle wcześnie, więc jesteśmy pierwsze. Santino siedzi w swym fotelu, obracając swoim wskaźnikiem. Spogląda na nas, w momencie gdy nas słyszy, jego oczy spotykają moje, kiedy zajmuję swoje zwyczajowe miejsce. Wygląda jakby chciał nam coś powiedzieć, ale milczy gdy reszta uczniów zaczyna się schodzić.

Gdy wybija dokładnie godzina druga, każde miejsce jest zajęta, więc wstaje, chwyta stos kartek i przekazuje temu od zewnątrz by przekazał reszcie.

- Wiem tylko jedno, to że nic nie wiem. Panie i panowie, miejmy nadzieję, że wszyscy wiedzą odrobinę więcej niż powiedział Sokrates. Nie ma limitu czasu. Zwróćcie kartki gdy skończycie.

Siada na swoje miejsce, wracając z powrotem do zabawy swoim wskaźnikiem. Patrząc na niego przez chwilę biorąc głęboki wdech i spoglądam na mój test, czytając pierwsze pytanie.

Wyjaśnij zwrot *modus tollens* używając przykładu z wykorzystaniem sytuacji życiowej.

Mam przejebane.

Zajmuje mi ponad godzinę przejście przez te wszystkie pięć stron egzaminu. Moja ręka dostała już skurczu, a głos pulsuje z irracjonalnego poziomu gniewu, który przepływa przez moje pozbawione snu ciało, kiedy ktoś wstaje, bo skończył egzamin.

Jak śmiał tak szybko skończyć?

Odwracam stronę na ostatnią, mając nadzieję, że to było ostatnie, ale czytam jeszcze jedno, ostatnie pytanie.

Tales powiedział, że najtrudniejszą rzeczą w życiu jest poznanie siebie.

Kim jesteś?

Staram się to pohamować, olać, ale gorzki śmiech ucieka ze mną, niepokojąc ludzi wokół mnie. Czuję ich oczy, ale nie patrzę na nich, mój wzrok jest przyklejony do kartki. Co to za popierdolone pytanie? Gapię się na nie i gapię i gapię jeszcze więcej, zanim subtelnie odwracam głowę by zerknąć do Melody. Ona także odpowiada na ostatnie pytanie, zapełnia wszystkie linie, jakby przepisowała mu całą swoją autobiografię. Odkłada długopis gdy wciąż na nią patrzę, a na jej ustach pojawia się uśmiech, gdy wstaje, aby zwrócić test.

Prawię ją powstrzymuję.

Myślę o tym.

Rozważam to.

Moje nogi ruszają się w oczekiwaniu by rzucić się za nią, zatrzymać ją przed odejściem. To dziecinne i irracjonalne, ale wygląda na tak cholernie pewną siebie, gdy ja walczę do końca.

Wzdycham, odwracam się z powrotem do mojej pracy i wgapiam się w nią jeszcze bardziej. Gdy wraca by wziąć swoje rzeczy, porusza ustami mówiąc bezgłośnie, że widzimy się w pokoju.

Tylko kiwam głową, nasłuchując jak inni wokół mnie się poruszają. Sala jest przerażająco cicha. Nie podoba mi się to.

Kim ja jestem?

Kimś kto już nigdy nie polubi filozofii. Rozważam jeszcze raz odpowiedź na pytanie przez moment i piszę moją odpowiedź.

Nie wiem.

Wstaję i maszeruję na przód sali z egzaminem w ręce. Santino spogląda na mnie, gdy podchodzę. Podaję mu kartkę, przodem do góry, ale on odwraca ją gdy bierze. Jego oczy wędrują do mojej żalostnej dwu wyrazowej odpowiedzi i po raz pierwszy jego wargi się wykrzywiają.

On się uśmiecha.

Do mnie.

To przerażające.

Nic nie mówię, nie mogę odwzajemnić jego uśmiechu, tylko odejść. Biorę swoje rzeczy i rzucam się do drzwi, czując ulgę dopiero podczas spaceru z powrotem do akademika. Nigdy więcej nie zaufam Melody, gdy powie żebyśmy wzięły udział w zajęciach, które wydają się jej łatwe.

Chcę iść prosto do pokoju, ale mam spotkanie z moim doradcą, na które już i tak jestem spóźniona. Rozważam ominięcie go, mówiąc pieprzyć to, ale wyznaczyłaby nowy termin, na który byłabym zmuszona pójść tak czy siak.

Wzdycham i przechodzę na drugą stronę ulicy do kolejnego budynku i wchodzę prosto do środka i usadawiam się na krześle przy jej biurze. Dostrzega mnie z otwartych drzwi, zaprasza do środka i przechodzi do pogawędki.

Która wpada do jednego mojego ucha i wypada drugim.

Dźwięk jej akrylowych tipsów uderzających o klawisze komputera przechodzi echem przez małe biuro. Zajmuje jej strasznie długo czasu wbijanie moich danych do systemu. Zatrzymując się co jakiś czas wydając odgłosy takie jak hmm, huh i pff, które działają mi na nerwy.

Czy możemy już przez to przebrnąć?

Zarejestrowałam się na wszystkie moje zajęcia w następnym semestrze, przez co cały plan mam zawalony i zwróciłam papiery. Doradca jest tu tylko po to by upewnić się, że niczego nie brakuje, proces ten powinien zająć trzydzieści sekund, ale my już siedzimy tu pięć minut.

- Wygląda na to, że wszystko jest w porządku. – Mówi wreszcie. – Większość twoich ocen już jest wpisana... czekamy tylko na filozofię. Jeśli dostaniesz co najmniej niskie B, twoje GPA będzie na tyle wysokie, abyś utrzymała swoje stypendium.

Sprawia, że brzmi to tak prosto. Potrzebuję tylko B. Będę szczęśliwa jak diabli, jeśli chociaż trochę się do tego zbliżę. Ale potrzebuję 3,5 GPA jeśli chcę, aby moje zajęcia zostały opłacone na przyszły rok, więc musi to być B. Drogi Boże, pomóż mi zdobyć B.

- Super. – Mówię. – Czy to wszystko?

- Tak, to wszystko.

Wstaję z krzesła, mamrocząc podziękowanie w drodze do drzwi. Prawdopodobnie wygląda to trochę niegrzecznie, ale jestem zbyt wyczerpana by

się tym przejmować. Moje myśli są pogrążone w matematyce, w równaniach i procentach, gdy idę drogą powrotną do akademika. Dochodzę do wniosku, że aby dostać B, muszę zdobyć 89 % na egzaminie końcowym.

Kiedy docieram do pokoju Paula nie ma w pobliżu. *Dzięki Bogu*. Melody nakłada swoją szminkę, bełkocząc coś o pójściu z nimi by świętować, ale ledwo ją słyszę. Upuszczam torbę na podłogę i zdejmuję spodnie, nawet nie zadając sobie trudu, by coś założyć na siebie i tak opadam prosto na moje łóżko.

Rozdział 15

Coś mnie budzi.

Siadam prosto na łóżku zdeorientowana, tak jakbym została wyrwana ze snu, którego nie mogę sobie przypomnieć. Pokój jest spowity ciemną mgłą. Jest późno.

Naprawdę późno.

Rzut okiem na zegar mówi mi, że jest pierwsza w nocy. A spojrzenie na puste łóżko Melody mówi mi, że wciąż nie wróciła. Przecieram oczy, wstaję i zmierzam w kierunku łazienki. Gdy myję ręce słyszę otwierające się drzwi w moim pokoju i ciche kroki.

Wzdycham, zakręcam wodę i suszę ręce. Zgaduję, że już nie jestem sama. Mam tylko nadzieję, że nie przyprowadziła ze sobą Paula. Ostatnią rzeczą jakiej pragnę jest znalezienie tutaj tego faceta.

Wyłączam światło w łazience i wchodzę do pokoju, mrugam dostosowując się do ciemności, zdziwiona, że Melody nie włączyła światła. Spoglądam w stronę łóżka i zatrzymuję się marszcząc brwi.

Wciąż jest puste.

Słyszę szum po prawej stronie mnie, który jest o krok ode mnie. Moje serce zaczyna mocno bić, sprawiając , że nie mogę się ruszyć, waląc gorączkowo coraz mocniej, jakbym miała karabin maszynowy w piersi. Zaczynam się obracać, gdy ramiona łapią mnie, wciągając w nie.

Próbuję krzyknąć, ale gdy ledwo wybucham, duża ręka okryta rękawiczką zaciska się na moich ustach, uciszając mnie od razu.

O kurwa.

O kurwa.

Okurwa.

Moje kolana mięknią, a wizja staje się zamazana przez łzy. Gdybym nie poszła do tej łazienki, nie byłabym teraz w tej sytuacji. Staram się przypomnieć sobie wszystko, co dowiedziałam się samoobronie, ale mój umysł szaleje.

Mam przejebane.

Walczę z ramionami i krzyczę w dłoń, potem słyszę miękki chichot. ⁶⁷

- Spokojnie, kochanie.

Prawie uderzam w podłogę, gdy zawisam z ulgą. Naz. Rozluźnia uścisk wystarczająco bym mogła odchylić się od niego i spotkać jego oczy w ciemności. Moje serce wciąż bije, a żołądek kotłuje się od nadmiaru adrenaliny i strachu.

⁶⁷ Dziwne masz poczucie humoru, facet.

Uspokajam się, zanim rzucę się na niego. Uderzam pięścią w jego klatkę piersiową, przywalając mu mocno. A on śmieje się, wciąż rozbawiony. Ma na sobie parę czarnych skórzanych rękawiczek.

- Albo nie.

Staram się oderwać od niego, ale on otula ramiona wokół mnie, śmiejąc się jeszcze bardziej.

- Przestraszyłeś mnie! – Warczę. – Jezu, Naz, nie możesz tak robić.

- Przepraszam – Szepcze – ale nie jest mi przykro. Lubię gdy walczysz.

- Ja po prostu... mój Boże – Wysuwam się z jego ramion i łapię za moją pierś, zmuszając serce do uspokojenia się. – Jak do cholery się tu dostałeś?

- Po prostu tu wszedłem. Twoja ochrona nie jest za bardzo pracowita, Karisso. Dziewczyna w holu spojrzała na mnie i nie powiedziała ani słowa. Nie wspominając o tym, że zostawiałaś swoje drzwi otwarte. Praktycznie to miejsce ma wystawiony znak mówiący „ wejść do środka”, więc pomyślałem, żeby wejść do środka i może... - przybliżyła się do mnie i przesuwa dłońią wzdłuż mojego policzka a potem kciukiem po mojej dolnej wardze. – wejść do środka.

Wywracam oczami, odrzucając jego rękę. Uśmiecha się po raz kolejny, szepcząc :

- Zdziorna.

Chcę być zła. Chcę być wściekła. Włamał się do mojego pokoju i przestraszył mnie cholernie. Ale nie mogę się gniewać na niego, gdy wszystko co czuję to podniecenie na dźwięk jego śmiechu, dźwięku radości.

- Dupek. – Mamrocze. – Nie wierzę, że mi to zrobiłeś.

Wzrusza ramionami, krocząc spacerkiem przez pokój w moim kierunku i ściągając rękawiczki. Patrzę z niedowierzaniem, jak siada na łóżku.

- Co mogę powiedzieć? Byłaś zajęta, a ja tęskniłem za tobą.

Ja też. Nie widziałam go za wiele przez ostatnie dwa tygodnie, cholernie mi go brakowało.

Robię krok w jego stronę, zatrzymując się przed nim. Skrawek strumienia księżyca z pobliskiego okna, oświetla miejsce gdzie stoję. Nagle zdaję sobie sprawę z tego, że nie mam na sobie spodni. Dlaczego zawsze mnie przyłapuje gdy nie jestem ubrana w seksowne majtki? Szarpie za rąbek koszuli, próbując się zakryć.

Jego wyraz twarzy się zmienia, rozbawienie znika, kiedy łapie mnie za rękę.

- No nie bądź taka. Nie zakrywaj się przede mną.

Wdrapuje się z powrotem na łóżko i szarpie mnie w swoją stronę skopując swoje buty. Słyszę jak opadają na podłogę. Wciąga mnie na kolana , więc usadawiam się na nich i otulam ramionami jego szyję, powoli zaczynając rozpinać mu koszulę.

Moje serce znów zaczyna walić w piersi, ale tym razem to nie ze strachu, że mi coś zrobi. Patrzę w słabym oświetleniu, jak zdejmuję koszulę, a potem spotyka mój wzrok.

Widzę pragnienie w jego oczach, tą samą tęsknotę, która jest we mnie. Całuję jego usta, policzek, podbródek, zanim rozpoczynam drogę dalej. Odchyła się gdy docieram do jego klatki piersiowej. Czuję jego blizny, całuję jego stare rany, pieszcząc skórę ustami.

- Co ci się stało, Naz?

Umieszczam ostatni pocałunek na największej bliznie, niedaleko serca, zanim ponownie spotykam jego oczy.

- Straciłem życie. – Mówi cicho. – A potem prawie umarłem.

Chcę zapytać go o różnicę, jeśli jego serce wciąż bije to jak życie mu odebrano, ale jego spojrzenie ucisza moje słowa, zanim mogę powiedzieć zbyt wiele. Nigdy nie widziałam go tak wrażliwego. Jego oczy są ciemne, tak cholernie ciemne, jakby wewnątrz niego wrzał huragan.

Zastanawiam się jak przeżył takie zdarzenie.

Nie pytam. Nie sędzę, że ma na to odpowiedź. Dlatego tylko owijam ramiona wokół niego, kiedy mnie całuje.⁶⁸ Ciągnie mnie dalej na łóżko, tak że leżę obok niego. To słodkie, jego delikatne dłonie zdejmują moje ubrania, odkrywając

⁶⁸ Który to już raz ?

moje nagie ciało palcami. Subtelny smutek wydaje się kryć za każdym ruchem. Nagłe pragnienie, aby uczynić go szczęśliwszym przytłacza mnie.

Chcę by znowu się uśmiechał.

Chcę uczynić go szczęśliwym.

Chcę, żeby był *ze mną* szczęśliwy.

- Powiedz mi jak lubisz. – Szepczę, starając się schować moje nerwy przez uwidocznieniem się w moim głosie.- Możesz być ostry. Będę walczyć.

Uśmiecha się pozbywając się reszty ubrań, ponownie przybliżając do siebie nasze ciała i ustawiając się na górze.

- Następnym razem. – Mówi. – Dzisiejsza noc nie jest na gierki.

- A na co?

- Na kochanie się.

Wchodzi we mnie powoli, jego usta znowu spotykają moje, a jego ciężar naciska na mnie. Jest powolny i słodki. To wszystko jest tylko przyjemnością, żadnego bólu.

Kocha się ze mną.

Moje nogi owijają się wokół jego talii, kiedy napiera na mnie, czuję go głęboko zanim wyciąga go znowu i tak w kółko. Trzyma mnie przy sobie, jego

spocona skóra ociera się o mnie, kiedy daje z siebie wszystko. Wbija lekko zęby, jęcząc w moją szyję, kiedy dochodzi we mnie.

Po wszystkim leżymy w swoich ramionach, z głową na jego piersi. Trzyma mnie przy sobie, jakbym była delikatna, jedna z rąk leży płasko na moich plecach, druga spoczywa na głowie, głaszcząc moje włosy. Nie mówi ani słowa. Nie jestem pewna, czy są jakieś słowa, które trzeba wypowiedzieć.

Mniej myślenia, więcej czucia.

Zaczynam od teraz.

Jest tak cicho. Gdyby nie to, że mnie dotyka, pomyślałam, że śpi. Leżę sobie, zaczynając zasypiać, gdy jego cichy głos przecina ciszę.

- Było 12 strzałów. Spędzili godziny wyciągając kulki z mojej klatki piersiowej, ale to nie miało znaczenia, bo moje serce zostało zniszczone.

- Dosłownie? – Pytam cicho. Nie mogę pojąć tego. Strzały w klatkę. Kto mógł zrobić mu coś takiego?

Wzdycha, trzymając mnie mocniej, a jego głos jest ledwie szeptem

- Równie dobrze mogło tak być.



Melody wróciła do domu.

Widzę ją, a raczej – słyszę, jak tylko otwieram oczy. Jej chrapanie jest okropnie głośne, przez co chwilę później byłam już zupełnie obudzona.

Ramię wokół mnie jest ciężkie, a ciało przyciśnięte mocno do mojego. Nie wiem dlaczego jestem tak zaskoczona, że wciąż tutaj jest. Spodziewałam się, że ta noc jest wytworem mojej wyobraźni. Jego dłoń delikatnie gładzi skórę mojej dolnej części brzucha, wokół pępka, zanurzając się nieco niżej w kierunku moich wrażliwych miejsc, kiedy słyszę.

- Dzień dobry.

- Dobry – Szepczę moim ochrypłym głosem ze snu. – Jak długo już nie śpisz?

- Całą noc. – Mówi.

Myślę, że żartuje, ale kiedy się odwracam i widzę jego twarz, to co najpierw zauważam to wyczerpanie. Wygląda jak ja przez ostatnie dwa tygodnie. Sięgam do niego, chcąc wygładzić jego worki pod oczami.

- Nie możesz zasnąć?

- Często. – Odpowiada. – A jeśli cię to ciekawi to Darth Vader padł tam jakąś godzinę temu.

Wstyd rozbudza się we mnie.

- O Boże, jesteśmy nadzy.

- Nie zauważyła. – Mówi. – Nawet nie patrzyła w tę stronę.

- Ale mogła.

- No i? – Zabiera rękę z mojego brzucha by potargać moje włosy. Czuję jego usta na mojej szyi, miękkie i ciepłe, dreszcz przechodzi wzdłuż mojego kręgosłupa w podnieceniu. – Nie powiesz mi chyba, że ta myśl cię nie podnieca?

- Myśl o czym?

- Zobaczeniu nas. – Odpowiada. – Dreszczyk bycia przyłapanym. Tego, że ktoś cię obserwuje gdy ty dostajesz przyjemność, marzących o byciu na twoim miejscu, albo byciem tym który cię pieprzy, tonących w zazdrości, bo wiedzą, że nigdy nie będą mieli tego szczęścia. Nigdy. Nigdy cię nie będą mieli , Karisso... nigdy nie będą tobą. Ponieważ jesteś moja – moja i tylko moja.

Jego ramię zaciska się wokół mnie, znów wciągając pod siebie. Drzę, gdy czuję jego erekcję naciskając na mnie, jego ręka wędruje między moje uda. Zamykam oczy, gdy głaszcz moją łechtaczkę, jego usta wciąż są na mojej szyi, ssąc i ściskając w drodze do ramienia. Ogarnia mnie ciepło, moje ciało zarumienia się gdy ocieram się o jego kutasa. Jęczy, głaszcząc mnie szybciej, pocierając mocniej, gdy pierwszy jęk ucieka z mojego gardła.

To jest złe.

To jest złe.

O Boże, to takie złe.

Więc dlaczego, do cholery, czuję się tak dobrze?

Chrapanie Melody jest na tyle głośne, aby ukryć moje jęki. Próbuję go powstrzymać, powinnam go odepchnąć, ale nie mogę. Nie potrafię. Nie chcę, aby przestał mnie dotykać.

Czuję jak buduje się napięcie, podniecenie i pośpiech, gdy się ociera. Mój oddech się urywa w oczekiwaniu, jestem blisko... tak blisko... tak cholernie blisko. Moje palce zginają się, całe moje ciało jest mocno napięte gotowe do skoku, gdy słaby dźwięk zaczyna dzwonić w pokoju. Naz zatrzymuje się.

Moje oczy otwierają się, przyjemność znika, kiedy siada.

- Nie, nie, nie. – Skomlę, zdesperowana pocierając moje uda razem.

Odwracam się, szukając go wzrokiem. – Proszę.

To tortura, ból rozprzestrzenia się we mnie. Naz zerka na mnie i przykłada telefon do ucha, odpowiadając cicho:

- Cześć.

Zaczynam się dąsać, kiedy układa swój telefon w zgięciu jego szyi, słuchając kogoś na linii. Przyciska jeden palec do ust, uciszając mnie, gdy drugą rękę wślizguje pod koc częściowo mnie obejmując. Moje piersi są obnażone, ale nie obchodzi mnie to. Nie dbam o to. Nie, kiedy ponownie mnie dotyka, jego wolna

ręka kręci się wokół obolałej łechtaczki. Moje oczy opadają do tyłu i nie trwa to długo, kiedy moje ciało znowu się napina, a podniecenie powraca.

- Taa, zajmę się tym. – Mówi, jego głos jest cichy, poważny i lodowaty, przez co ten bezduszny ton popycha mnie dalej na krawędź. Czuję jak orgazm buduje się we mnie, pięść ściska prześcieradło, a palce ponownie się zginają. – Będę tam w weekend.

O Boże.

O Boże.

O mój pieprzony Boże

Moje usta otwierają się, mój oddech staje się urywany, a cichy krzyk pali moją pierś gdy go zwalczam, aby powstrzymać jakikolwiek hałas. Przyjemność przebiega przeze mnie, a moim ciałem wstrząsają konwulsje.

- Nie myśl, że będę sam. – Mówi. – Jestem pewien, że będzie bardziej niż szczęśliwa, um... przyjsć.⁶⁹

Próbuje ukryć rozbawienie w głosie, ale śmieje się lekko. Zerkam na niego, kiedy dochodzę do siebie, a moje ciało relaksuje się. Patrzy na mnie z góry, spojrzenie w jego oczy niemal sprawia, że dochodzę po raz kolejny.

Jego ręka wycofuje się, wędrując po moim brzuchu do piersi. Dotyka mojej piersi, a potem kciukiem stwardniały sutek.

⁶⁹ Gra słów, na pewno dobrze wam znana. Słowo „come” w znaczeniu przyjsć, albo dojść ;)

- Tak, wiem. – Mówi. – Do zobaczenia później.

Rozłącza się, rzuca telefon na łóżko i pochyla się, żeby mnie pocałować. Jego usta nacierają mocno na moje. Sięgam po niego, moja ręka wędruje pod koc, owijając się wokół jego kutasa. Głaszczę go raz, drugi, zanim odrywa mój nadgarstek, powstrzymując mnie. Jego oczy obserwują mnie uważnie, powolny uśmiezek pojawia się na jego ustach.

- Hm.

- Co hm?

- Jesteś dobra w byciu cicho.

- Nie chciałam przerywać twojej rozmowy. – Szepczę. – I, wiesz, budzić Melody.

Wykrzywia brwi.

- Hm.

Hm. Znowu. On i te jego pieprzone słówka, które nawet nie są prawdziwymi słowami.

- Co takiego?

- Możemy testować to częściej. – Odpowiada i całuje mnie ponownie, tym razem cichaczem wstając z łóżka. Patrzą na niego z niedowierzeniem, kiedy stoi na środku pokoju, zupełnie nagi. Jego ruchy są bez pośpiechu, kiedy zbiera swoje ubrania. – Oczywiście nie teraz. Choć bardzo bym chciał zostać, ale wiesz, że...

Obejmuję moje ciało kocem i siadam, przyglądając się mu, gdy się ubiera. Zbiera się do kupy z taką łatwością, potem przebiega dłonią po włosach, aby zapiąć zamek, potem siada na brzegu łóżka obok mnie.

- Wyjedź ze mną w ten weekend. – Mówi, wkładając buty. To nie pytanie. To prośba. Zauważyłam to u niego... Gdy pyta mnie o jakieś rzeczy to tak naprawdę nigdy nie jest to pytaniem. To bardzo pewne siebie z jego strony, że zna już moje odpowiedzi, więc się z tym nie pieprzy.

- Gdzie?

- Gdzieś stąd.

Inna rzecz jaką zauważyłam. Nie zawsze odpowiada na moje pytania.

Kręcę głową.

- Nie powinnam.

- Ale chcesz.

Oczywiście, że tak.

- Dlaczego?

- Dlaczego by nie?

Śmieję się, kiedy odwraca się by poprawić kołnierz koszuli.

- Nie wiem.

- Twoje zajęcia już się skończyły, prawda?

- Tak. Miałam swój ostatni egzamin wczoraj.

- I co, zdałaś?

Wzruszam ramionami.

- Mam nadzieję.

- Jestem pewien, że tak. Więc, dlaczego nie mogłabyś ze mną pojechać?

- Cóż, Melody i ja rozmawialiśmy o wyjściu w sobotę, aby świętować.

- Uczcić koniec zajęć?

- Nie. – Odpowiadam cicho, przyciągając kolana do piersi, by owinąć ramiona wokół nich. – Aby uczcić moje urodziny.

Zastyga w miejscu, patrząc na mnie z zaskoczeniem. To pierwszy raz gdy przyłapuję go na nie byciu o krok przede mną. Kręci głową sekundę później, podchodząc bliżej i pochylając się z zamiarem pocałowania mnie. Patrząc w jego oczy, kiedy się zatrzymuje.

- Wyjedź ze mną w ten weekend – Mówi ponownie. – Spędzimy najlepszy czas w twoim życiu.

- Już to zrobiłeś. – Szepczę. – Kilka razy.

- Kochanie, jeszcze nic nie widziałaś.

Kiedy wreszcie dotyka moje usta, nie jest to niczym więcej niż muśnięciem, po czym prostuje się. Nie mówi nic innego, ani nie czeka, aby usłyszeć moją odpowiedź.

Zrozumiały drań po prostu wychodzi.

Siedzę tam przez chwilę, trzymając koc wokół mnie, zanim zaczynam się śmiać. Po prostu śmieję się, potrząsając głową, patrząc na drzwi

Wstaję, łapię ręcznik i ubrania, ciągnąc za sobą koc do łazienki, aby wziąć prysznic, chcąc zmyć poczucie winy, które czuję w stosunku do mojej śpiącej współlokatorki, chrapiącej i nie mającej o niczym pojęcia.

Czy wspominałam, że jestem straszną przyjaciółką?

Myję się i wycieram, będąc gotowa na zbliżający się dzień, na który nie mam nic zaplanowane. Pewnie się w coś przebiorę, być może w coś do spania, zdecydowanie i prawdopodobnie będę tonąć w bezmyślnej telewizji całe południe. Naprawdę powinnam znaleźć pracę, gdzieś pójść, coś zobaczyć skoro mam spędzić tu jeszcze siedem dni.

Letnie wakacje. Nie mogłam się ich doczekać miesiąc temu, odliczałam godziny do końca semestru, a teraz boję się nawet o tym myśleć. Spodziewałam się, że wrócę do Watertown, aby spędzić lato z matką, ale po wizycie kilka tygodni temu nie jestem pewna na ile jest to prawdopodobne.

Nie jestem nawet pewna, czy jeszcze tam jest, czy być może, już zniknęła.

Staram się nie myśleć o tym, oczyścić umysł stojąc pod ciepłą wodą, ale coś czai się wgłębi mnie. Moja przyszłość jest mglista, jak chmura burzowa.

Zastanawiam się, czy Naz narysował inny obraz przyszłości, jeśli dla niego jest ona przejrzysta.

Nie powiedziałam jeszcze tego Nazowi. Nie jestem pewna jak przyjmie związek na odległość, pomimo że to tylko dwa miesiące.

Nie mam pojęcia jak ja sama mam zamiar to przyjąć.

Nie ma go od dwudziestu minut, a już brakuje mi jego dotyku.

Wracam do pokoju czysta, przebrana, rozbudzona, ale nie chcę przeszkadzać Melody, dlatego łapię pilota i włączam telewizor na niskim poziomie głośności.

Talk show.

Dramaty dzieci i ojców.

Oszukiwani chłopcy.

Gwiazdy na odwyku.

Zatracam się w dramacie każdego z nich, na moment zapominając o własnych problemach.

Melody budzi się kilka godzin później, gdy zegar zaczyna zbliżać się do południa.

- Boże, czuję się gównianie.

- Długa noc? – Pytam, przerzucając kanał, aby znaleźć więcej bezmyślnej rozrywki. *Sąd rodzinny*.⁷⁰

- I poranek. – Mamrocze, wstając. Wciąż ma na sobie te same ubrania, co wczoraj, stary makijaż jest smugą na jej zmęczonej twarzy. – Nie obudziłam cię kiedy wchodziłam, prawda? Staralam się być cicha, ale byłam cholernie pijana.

- Nie. – Odpowiada. – Ani trochę.

Wstaje na nogi i truchta w kierunku łazienki. A ja przerzucam znowu kanały, nie poświęcając zbyt dużej uwagi znalezieniu czegoś mniej dramatycznego.

Teleturnieje.

- Obudź się! Obudź się! Obudź się!

⁷⁰ Coś w stylu naszej Anny Marii Wesołowskiej.

Głos obok mojego ucha krzyczy, budząc mnie z głębokiego snu. Podnoszę ręce do góry w defensywie, gdy ktoś zaczyna mną potrząsać. Zdezorientowana, otwieram oczy by ujrzeć niewyraźną twarz Melody, tuż nade mną, uśmiechającą się jak wariatka.

- Co się stało?

- Obudź się. – Mówi ponownie, szarpiąc mną, bym usiadła.

Jęczę i odpycham ją, zaczynając szybko mrugać.

- Już wstaję, wstaję... ale tak w ogóle po co?

- Zrobiłam to. – Mówi, skacząc w górę i w dół przede mną. – Dostałam piątkę z filozofii !

Zajmuje mi trochę, aby przyswoić tę informację. Nagle trzeźwieję, patrzę na nią i mój niepokój zaczyna wisieć w moim żołądku.

- Czekał, są już oceny?

- Tak! – Mówi podekscytowana. – Możesz w to uwierzyć?

- Um, to wspaniale – Mówię, pocierając oczy. Próbuję grać ucieszoną, ale to bez sensu. Lęk sprawia, że chce mi się rzygać. Wstaję, przeciskam się obok niej, aby uruchomić mój laptop, loguję się na konto szkoły, by sprawdzić moje oceny. Serce wali mi szybko w oczekiwaniu, ale tak szybko jak strona się ładuje, tak wszystko we mnie się zatrzymuje.

- Nie, nie, nie. – Krzyczę, przewijając strony do ogólnej sumy .88

Osiemdziesiąt osiem.

Osiemdziesiąt kurwa osiem.

- To nie może być prawda. – Mówię, potrząsając głową. Pali mnie gardło, więc staram się to przełknąć. – Brakowało mi jednego punktu.

Jestem wkurzona. Nie wiem, co o tym myśleć, lub co czuć, jak w półśnie, a potem przewijam do moich głównych ocen. Melody papla nade mną, ale nie słyszę tego co mówi, ani nie słyszę dzwonka telefonu. Olewam dźwięk, aż Melody nie podstawia mi go pod nos.

Moje oczy przenoszą się na ekran i zaczynam odpychać to co czuję. *Nie panikuj*, mówię sobie. *Coś wymyślisz*.

Zamykam przeglądarkę i odbieram telefon.

- Hej.

Mój głos jest smutny. Oczyszczam gardło i powtarzam, ale Naz nie daje mi dokończyć.

- Co się stało?

- Nic. Ja... nic.

Chwila ciszy.

- Co się stało? – Zaczynam mówić 'nic', kiedy on wtrąca. – Nie mów, że *nic*.

Wzdycham głęboko.

- Dostałam czwórkę z filozofii.

- Zdałaś! – Brzmi na naprawdę zachwyconego. – To cudownie.

- Nie, nie jest cudownie. Potrzebuję piątki, aby utrzymać swoje stypendium. Nie rozumiem, dlaczego jej nie dostałam. Zaharowywałam swój tyłek dla niej. Brakowało mi jednego punktu... tylko jednego. Tylko tyle.

Słowa wylewają się ze mnie, a łyżę pieczę. Jeden kurwa punkt. To niewiarygodne.

Kopię się mentalnie, za nie odpowiedzenie na ostatnie pytanie na poważnie. Mogłam napisać całą historię mojego życia, gdybym wiedziała, że będę potrzebowała jeszcze jeden cholerny punkt.

- Aaa. – Mówi. – Rozumiem.

Od jego nonszalancji w głosie aż mnie skręca z gniewu, który wewnątrz mnie wrze. To nie wina Naza, to niczyja wina, tylko moja własna, ale jestem zbyt zdenerwowana, by zachować spokój. Wydaję z siebie głęboki jęk, odpychając krzesło, aby wstać.

- Wiesz co? Pieprzę to. Mam zamiar iść i porozmawiać z Santino, aby zobaczyć czy jest coś, co mogę zrobić, aby to zmienić.

Słyszę jak Melodii wzdycha ostro, nie jest fanką tego planu.

- Chcesz, abym ja to zrobił? – Pyta Naz.

- Nie, ja to zrobię. To mój problem.

Życzy mi powodzenia, mówiąc mi, abym dała mu znać gdy już się czegoś dowiem. Rozłączam się, wskakuję w ubrania i zakładam buty, po czym ruszam do drzwi.

Gdy wchodzę do budynku od filozofii, jestem jednym wielkim znerwicowanym bałaganem.

Daj mi to , proszę.

Klasa jest otwarta, a światła włączone. Spodziewam się znaleźć go w jego małym biurze na tyłach budynku, ale zamiast tego siedzi tutaj z dokumentami i książkami przed sobą. Ma nisko założone na nosie okulary, studiując podręcznik i robiąc notatki.

Ostrożnie robię krok do klasy, pukając, by pozyskać jego uwagę.

- Profesorze Santino?

Spogląda na mnie spod okularów, zanim wraca do książki.

- Panno Reed, co mogę dla ciebie zrobić?

- Ja... chciałam z panem porozmawiać o moich zajęciach.

- O co takiego chodzi?

- Dlaczego dostałam czwórkę?

- To sobie powinnaś zadać to pytanie, nie mnie.

- Ale zrobiłam wszystko co mogłam.

- Doprawdy?

- Tak. Potrzebowałam piątki, brakowało mi tylko jednego punktu.

Zostawia ostatnią notatkę, odkłada piórko i opiera się na krześle. Patrzy na mnie uważnie przez chwilę, łapiąc swój wskaźnik i zaczynając się nim bawić. Wskazuje pierwszy rząd ławek, każąc bez słowa mi usiąść. Nerwowo siadam tuż przed nim.

Na jego twarzy nie ma współczucia, ani zrozumienia, tylko spokój.

- Ta klasa ma dwa wyjścia. Jak myślisz, dlaczego tak jest?

Ech. Myślałam, że skończył z zadawaniem mi absurdalnych pytań. Czy to ten dodatkowy, extra punkt?

- Ponieważ klasa jest tak duża i jest tu tak wielu studentów, że jest to logiczne, aby było więcej niż jedno wyjście w przypadku zagrożenia. – Odpowiadam. – Jest coś wspomniane o tym w PPOŻ o posiadaniu pewnej liczby wyjść, gdy znajduje się wiele osób, więc każdy, kto ją projektował musiał to spełnić. Tu jest miejsce dla stu studentów, zgaduję, że 50 osób na jedno wyjście?

Santino unosi brwi.

- Czy to twoja ostateczna odpowiedź?

Waham się.

- Tak.

- To dlatego, że jest to bezpieczniejsze, panno Reed.

Moje czoło się marszczy.

- Tak przecież powiedziałam.

- Nie, nieprawda. Odwołałaś się do hipotetycznych zasad PPOŻ i równań matematycznych. Mówiłaś, że to logiczne, nie bezpieczne. I to jest, panno Reed, różnicą między piątką a czwórką. Za bardzo komplikujesz i gubisz sens.

- Ale to jest to co miałam na myśli.

- Może tak, ale niech to będzie lekcją dla ciebie, abyś dobierała słowa ostrożnie, ponieważ ludzie będą trzymali się tego co mówisz, a nie tego co masz na myśli.

- Ale ja...

Zanim mogę cokolwiek powiedzieć, podnosi pióro i wraca do pracy.

- Dowidzenia, panno Reed.

Odsuwam krzesło i wstaję. Powinna była wiedzieć, że przybycie tu będzie bezcelowe. Wybiegam z sali, znowu czując ukłucie łez, tym razem uparcie zaczynają spływać po moich policzkach. Pocieram je tyłem dłoni, wyciągam telefon i wybieram numer Naza.

Odbiera za drugim sygnałem.

- Kurewsko go nienawidzę. – Mówię od razu, wychodząc na dwór. – Jest takim kutasem.

- Rozumiem, że odwołanie się do jego współczucia nie zadziało.

- Nie, nie zadziało, bo to człowiek bez serca. Potraktował mnie jak ignorantkę... jakbym była tylko głupiotką małą dziewczynką, która niczego nie rozumie.

Mój głos pęka, gdy staram się powstrzymać łzy. Przez kilka sekund na linii panuje cisza, zanim jego cichy głos się odzywa.

- Ty płaczesz.

- Nie, nie płaczę.

- Nie okłamuj mnie.

To głupie płakać. Czuję się śmiesznie. Ocieram łzy, próbując wziąć się w garść.

- Wszystko w porządku. Po prostu... ech, sprawił, że jestem taka wściekła. Był taki zadowolony z siebie, jakby pozjadał wszystkie rozумы, chciałabym, aby ktoś mu coś zrobił.

Pozwala sobie na westchnięcie.

- Nie martw się o to, Karisso.

Nie wiem, co z tym wszystkim zrobić.

- Wykombinuję coś. – Mówi. – Wszystko czego potrzebujesz to trochę czasu z dala stąd, aby oczyścić umysł i nie myśleć o wszystkim. Wyjedź ze mną w ten weekend.

Wywracam oczami. Brzmi na tak cholernie spokojnego, jakby nic innego go nie obchodziło. Chciałabym mieć taką pewność siebie.

- Przecież wiesz, że pojedę.

Rozdział 16

Miejski samochód stoi przy krawężniku przed akademikiem, a obok niego stoi kierowca, czekając na mnie. Zatrzymuję się kilka metrów od niego, moja torba uderza o chodnik, a nowa czerwona sukienka jeszcze wisząca na wieszaku wisi na moim ramieniu.

A ja jestem bałaganem, spoconym i zmęczonym, mającym na sobie parę czarnych legginsów i za dużą białą koszulką, którą dopełniała para kłapek.

Nie mogłam założyć moich butów. Moje paznokcie są niewyschnięte, pomalowane na czerwono, aby pasowały do sukienki. Byłam w środku przygotowań, gdy Naz zadzwonił do mnie, informując, że samochód czeka na dole. Nie dał mi za wiele wskazówek, więc musiałam się pospieszyć i spakować swoje wszystkie rzeczy.

Kierowca bierze moje rzeczy i umieszcza je w bagażniku. Nie czekam na niego, aby otworzył mi drzwi, otwieram je samodzielnie. Naz siedzi w środku z telefonem przy uchu, ubrany jak zwykle. Rzucił mi spojrzenie, a ja wspinałam się obok niego, podczas gdy on rozmawia z kimś na linii.

- Wyjeżdżamy do Greenwich. – Mówi. – Powinniśmy być w Jersey za około pół godziny.

Marszczę moje czoło.

- Zabierasz mnie do New Jersey?

Rozłącza się bez pożegnania i odkłada telefon, po czym pochyla się ku mnie i szybko całuje w usta. Kierowca odpala samochód i włącza się do ruchu.

- Co takiego jest w New Jersey? – Pytam z zaciekawieniem.

- Wiele. – Mówi. – Stacje paliw, słone cukierki, Diabły Jersey⁷¹, park Palisades, Atlantic City, Jersey Shore⁷².... i Snookie⁷³, oczywiście.

- Snookie?

- Aaa i Rodzina Soprano⁷⁴. – Unosi brwi. – Oglądałaś ich?

- Umm, kilka odcinków.

- Świetne show. – Mówi. – Oczywiście czysto fikcyjne.

Śmieję się, potrząsając głową.

- To dlatego jedziemy do Jersey? Ze względu na programy telewizyjne i stacje benzynowe?

⁷¹ Klub hokejowy

⁷² To coś na kształt naszego Warsaw Shore

⁷³ Jedna z bohaterek Jersey Shore.

⁷⁴ Serial opowiadający o fikcyjnej włosko-amerykańskiej rodzinie mafijnej z północnego New Jersey.

- Oczywiście, że nie.

- To dlaczego?

- Zobaczysz.

Niedługo po tym przekraczamy granicę stanową i kierujemy się na małe lotnisko. Jak tylko widzę znak, spoglądam na Naza.

- Nie do końca zmierzamy do New Jersey, prawda?

- Oczywiście, że nie. Nie ma nic w Jersey.

Wywracam oczami i patrzę przez okno, gdy podjeżdżamy do prywatnego odrzutowca. Grupa ludzi gawędzi sobie, czekając aż ich bagaże zostaną wyjęta z samochodów i załadowane do samolotu.

Większość twarzy jest mi obca, są tu mężczyźni w średnim wieku i kilka kobiet, a może kilkanaście. Ale w samym środku tłumu rozpoznaje Raymonda Angelo. Uśmiecha się radośnie, ramieniem przytulając blondynkę niewiele starszą ode mnie.

Każdy jest nienagannie ubrany – garnitury i sukienki, żaden pojedynczy włos nie jest nie na swoim miejscu. Pasują do Naza, z tym jego drogim, czarnym garniturem, ale nie ja. Nie pasuję tutaj. Nie jestem taka jak ci ludzie. Oni spożywają homary i kawior i butelki wina warte tysiąc dolarów.

Jestem bardziej jak coś co można zamówić na wynos do auta. Sięgam i łapię za ramię Naza, gdy samochód się zatrzymuje. Waha się, rzucając mi dziwny wyraz twarzy, gdy kierowca otwiera nam drzwi.

- Daj nam chwilę. – Mówi Naz. – Idź i wypakuj nasze rzeczy.

- Tak jest, proszę pana.

W końcu jesteśmy sami, Naz przesuwa się w fotelu twarzą do mnie.

- Co się stało, kochanie?

- Nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego? – Pyta. – Boisz się latać?

- Nie. – Szepczę, chociaż teraz, kiedy myślę o tym czuję niepokój. – To znaczy, nigdy wcześniej nie latałam, ale to nie o to chodzi. Ja po prostu... nie pasuję tutaj.

- Wiem, że nie.

Spodziewałam się, że zaprzeczy, ale jego zgodna zbiła mnie z tropu.

- Co?

- Wiem, że tutaj nie pasujesz, Karisso, ale to jedna z moich ulubionych rzeczy w tobie. Wyróżniasz się.

- Co jeśli tak nie uważam?

- To dobrze, bo nie obchodzi mnie, co inni myślą.

Mówi tak, jakby niezależnie od faktów, każda inna opinia była zła.

- Zaufaj mi w tym temacie - Mówi do mnie, przybliżając się i ściskając mój policzek. – To będzie najlepszy weekend w twoim życiu. A jeśli ktoś go zrujnuje w jakikolwiek sposób, upewnię się, że zapłaci za to.

Wysiada z samochodu, nie czekając na moją odpowiedź, a moja pierś się zaciska. Coś mi mówi, że zapłata nie będzie w postaci pieniędzy.

Biorę głęboki oddech, gdy Naz otwiera moje drzwi i zanim mogę przemówić sobie do rozumu, wychodzę i dołączam do niego.

Oczy skierowują się w naszą stronę. Czuję te ciekawskie spojrzenia na mnie, gdy skanuję tłum. Nie wyglądają na aż tak wrogie, bardziej zdziwione. Kobiety szczególnie spoglądają na mnie sceptycznie. Wyglądają jak namalowane w arcydziełach Picassa, a ja czuję się bardziej jak jeden z jego szkiców.

Raymond pierwszy przerwa tę dziwną sytuację podchodząc do nas.

- Ach, Vitale, doskonałe wyczucie czasu.

Naz kiwa głową, ale Raymond się na niego nie patrzy. Nie, Raymond patrzy na mnie. Bierze moją rękę i całuje.

- Jestem przeschęśliwy, że zaszczyciłaś nas swoją obecnością, Karisso.

Chcę powiedzieć, że nie umyślnie, bo nie miałam o tym pojęcia, że dołączę do takich jak on, ale trzymam gębę na kłódkę i tylko uśmiecham się nie mówiąc

nic. Moja matka nauczyła mnie tyle, abym wiedziała, że to nie jest typ człowieka, który weźmie sobie za złe bycie obrażonym.

Naz nie marudzi. Kładzie rękę na moich plecach i prowadzi mnie obok tłumy do samolotu. Wnętrze wygląda na większe niż to było widoczne z zewnątrz, wszystko jest w kolorach panelowego drewna, z więcej niż wystarczającą liczbą foteli by pomieścić wszystkich.

Naz zatrzymuje się w martwym centrum samolotu i siada na końcu długiej kanapy z dwiema poduszkami oddzielającymi nas od reszty. Siadam obok niego nerwowo, ale rozluźnia mnie trochę przez położenie ręki na moim ramieniu i przyciągnięciu mnie bliżej. Wyciska pocałunek na moich włosach, jego woda kolońska koi moje zmysły, sprawiając, że robi mi się błogo, podczas gdy wszyscy wchodzą na pokład.

Raymond decyduje się usiąść obok mnie, nic więcej niż wyściełany podłokietnik oddziela mnie od niesławego mężczyzny. Blondynka siada obok niego. Zerkam na nią, nie mogąc zrozumieć, co ona w nim widzi.

Wiem, że Naz jest starszy ode nas, pewnie ludzie widzą naszą różnicę wieku jako ekstremalną, ale on nadal jest młody, dostojny i tak cholernie seksowny. Jest bardzo atrakcyjny, nie mogę zaprzeczyć – nie chcę nawet. Ale Raymond jest znacznie starszy, mógłby być dziadkiem tej kobiety i nie ma za grosz seksowności.

Tak naprawdę, to wygląda dla mnie jak Shrek.

Siedzę cicho, schowana po stronie Naza, moje serce bije gorączkowo w mojej piersi, każde uderzenie odbija się echem w moich uszach, obawiam się, że

wszyscy wokół mnie słyszą ten niespokojny rytm. Ale oni tylko gadają pomiędzy sobą, o rzeczach, o których nie mam pojęcia.

Czuję się niewidzialna i jestem za to wdzięczna,

Samolot zaczyna startować, gdy wszyscy są już zapięci. Moje serce już jest w gardle, jak tylko znajdujemy się w powietrzu, a moje pięści zaciskają się na marynarce Naza. Moje uszy zatykają się, a żołądek zaciska.

Nikt inny nie wydaje się tym przejmować. Tak naprawdę, nikomu to nawet nie przeszkadza. Tak jak szybko znaleźliśmy się w powietrzu tak szybko reszta wraca do miejsca, w którym byli, dalej rozmawiając gdzie skończyli, jakby nigdy nic. Moja ręka rozluźnia uścisk na marynarce, ale nie puszczam jej.

Nie pozwolę na to.

Jego obecność jest jedyną rzeczą jaka trzyma mnie od zwariowania.

Obok mnie, Raymond opowiada historię, śmiejąc się z własnych dowcipów, jakby wszyscy wokół nas słuchali tego uważnie. Wyraźnie widać, że jest centrum ich małego świata, słońcem wokół, którego krążą

Każdy, z wyjątkiem Naza. On wydaje się nie zwracać na niego uwagi. Odwraca swoją twarz do mnie, jego oddech dotyka mojego policzka, gdy szepcze:

- Wszystko w porządku?

Kiwam głową.

- Poznajesz tu kogoś?

Marszczę brwi, potem kręcę głową. A powinnam? Znam jedynie Raymonda, ale nie odważę się powiedzieć tego głośno. Siedzi na tyle blisko, że mógłby usłyszeć jak wymawiam jego imię.

- Hm.

Spoglądam na Naza, jego twarz jest tylko kilka centymetrów od mojej.

- Co?

- Jestem po prostu zaskoczony.

- Ty? Zaskoczony?

Uśmiecha się.

- No wiesz zdarza się to co jakiś czas. Po prostu pomyślałem, że znasz niektóre twarze tak jak Ray'a.

Tak jak podejrzewałam, Raymond usłyszał swoje imię i zatrzymał się w połowie opowieści, skierowując swoją uwagę na niego.

- Rozpoznała mnie?

- Tak. – Potwierdza Naz.

- Dobrze wiedzieć, że moja reputacja wciąż mnie wyprzedza.

- Zawsze tak będzie, szefie. – Mówi do nas facet z naprzeciwka.

Szefie. To słowo wydaje się migotać jak neon w ciemności.

- W każdym razie tak długo, jak w pobliżu jest Vitale, aby upewnić się o to.

Czuję jak Naz się napina, jego ciało staje się jak kamień, a ramiona, które ma wokół mnie nagle ciężkie jak głaz. Spoglądam na niego ponownie, widząc jak patrzy na mężczyznę, który właśnie to powiedział. Każdy również to zauważył.

Kilka osób oczyszcza gardła, niektórzy po kilku niezręcznych sekundach ciszy wracają do rozmowy.

Naz wciąż się gapi. Nie relaksuje się.

Nie wiem, co mam rozumieć przez to co ten mężczyzna powiedział, w jaki sposób Naz wpływa na reputację Raymonda, ale to oczywiste, że nie za bardzo Nazowi się to podoba.

To pięciogodzinny lot – pięć długich godzin przez, które patrzę obsesyjnie na zegarek, licząc minuty. Dopóki nie lądujemy, nawet nie mam pojęcia dokąd zmierzamy. Pytam o to kilka razy Naza, ale on tylko wzrusza ramionami, zostawiając mnie w niewiedzy, aż koła samolotu ponownie nie dotykają lądu. Ramię Naza wciąż jest wokół mnie, w dalszym ciągu ciężkie... nawet przez chwilę się nie odzywał. Pozostali rozmawiają podnieceni o tym i o tamtym, podczas gdy on przyciąga mnie mocniej do siebie.

- Witaj w Las Vegas.

Odwracam głowę w jego stronę, unosząc brwi ze zdziwienia.

- Vegas?

Kiwa głową.

- Co my tu robimy?

- A co można robić w Mieście Grzechu? – Pyta. Zanim mogę odpowiedzieć, podnosi rękę i chwyta brodę, trzyma mnie za nią i pochyla się. Czubek jego nosa muska mój, potem przechyla głowę i całuje mnie – delikatnie, słodko, ledwie dotykając moje usta, szepcząc. – Grzeszyć.

Rumienię się na jego publiczny manifest uczucia, ale nikt tego nie zauważa. Intuicyjnie nie są zainteresowani, każdy na swój sposób unika nawet kontaktu wzrokowego z nim. Przypomina mi to bal, nawet gdy było ludzi po brzegi Naz miał bańkę otaczającą go.

On jest swoim własnym wszechświatem.

Limuzyny stoją czekając na nasze przybycie. Gdy wychodzę z samolotu i staję na asfalcie, moje ciało jest odrętwiałe, a umysł mglisty przez bycie w powietrzu całe popołudnie.

Słońce kąpie niebo w pomarańczowym blasku, rzucając na wszystko wokół cień. Jest ciepło, nawet parno, ale wciąż drzę, gdy Naz się zatrzymuje za mną, a jego ręka spoczywa na moim biodrze. Ludzie przechodzą obok nas, jakbyśmy byli skałami w rwącej rzece, rozładowując torby i wchodząc do czekających na nich samochodów.

Nie jestem zaskoczona, kiedy Raymond zatrzymuje się obok nas. Wydaje się iść w naszym kierunku, jego język ciała jest nonszalancki, a głos poważny, gdy mówi:

- Nie rób tego.

Marszczę czoło. Spoglądam na niego, widząc jak patrzają prosto na siebie, jakby się porozumiewali bez słów.

Ręka Naza zaciska się na moim biodrze.

- Nie zrobię... na razie.

- Tylko o to proszę. – Odpowiada Raymond.

Ich rozmowa nie ma dla mnie sensu, tak szybko jak się zaczęła, tak Raymond odszedł z czekającą na niego blondynką. Patrząc jak moja torba i sukienka umieszczone zostają w ostatnim czekającym samochodzie, wraz z bagażem Naza. Jak tylko bagażnik jest zamknięty, kierowca otwiera tylne drzwi do limuzyny.

Naz popycha mnie delikatnie.

- Wchodź, kochanie.

Nie opieram się i wchodzę. Jest tak samo nieskazitelnie czysty jak poprzedni, którym jechaliśmy. Pachnie prawdziwą skórą, jakby nikt nigdy nie wchodził do środka przed nami, jakby nikt nie oddychał tym powietrzem, ani nie

usiadł na fotelu. Naza wsuwa się na miejsce obok mnie i kierowca zamyka za nim drzwi.

Odwracam się do Naza z zaciekawieniem.

- Nie zrób czego?

Unosi brwi.

- Co?

- Raymond powiedział, żebyś czegoś nie zrobił.

- Co?

- No właśnie o to cię pytam.

Patrzy na mnie przez chwilę, gdy ruszamy, rozważając odpowiedź. Wzrusza ramionami i spogląda gdzieś dalej.

- To nie ma znaczenia. Nie zamierzam tego zrobić.

- Na razie ?

Jego usta wykrzywiają się w mimowolnym uśmiechu.

- Na razie.

- Powiesz mi, kiedy to zrobisz?

- A chcesz?

Waham się. Nie jestem pewna co powiedzieć. Mój instynkt mówi mi, że tak, oczywiście, ale czy na pewno? Coś mi mówi, że pewne rzeczy powinny zostać nieznane.

- Nie jestem pewna.

Jego skinienie głową jest jedyną odpowiedzią jaką uzyskałam.

Nigdy wcześniej nie byłam w Vegas, nawet nie pomyślałam, że kiedykolwiek miałabym szansę. To dla mnie surrealistyczne, gdy patrzę przez okno jak światła miasta rozjaśniają widoki. Niebo jest ciemne, słońce zanika, ale na ulicach nie ma żadnych oznak spowolnienia. Wydaje mi się, że wszystko wraca dopiero do życia, światła migają, a na ulicach schodzą się tłumy ludzi.

Limuzyna przejeżdża obok hoteli, których nazwy rozpoznaję - Venetian, Caesar's Palace, Flamingo i Bellagio, zanim zatrzymujemy się przed MGM Grand. Patrzę w górę hotelu z szeroko otwartymi oczami, na ogromny budynek świecący na zielono, a nazwą świecącą się na żółto w ciemności.

Gdy wychodzimy z limuzyny czuję się jakbym weszła do innego świata. Gdy Naz wychodzi zatrzymuje się obok mnie. Wygląda jakby nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia, jakby to było kolejne miejsce na mapie, przystanek na drodze życia. Ktoś niesienie nasze torby, prowadząc prosto przez sterowane wejścia. Ręka Naza jest przyciśnięta do moich pleców, prowadząc mnie, ale nie pozwalając mi zostać w tyle. Prywatne lobby, do którego wchodzimy jest eleganckie, na odludziu, z dala od głównego wejścia, z rodzaju, w którym spodziewałabym się, że Naz się zatrzyma – chłodne z zewnątrz, ale w środku relaksujące, podczas gdy

zaledwie kilka kroków dalej świat tętni życiem. Jesteśmy zaprowadzeni z dala od holu, do windy, gdzie mężczyzna niosący bagaże naciska przycisk najwyższego piętra.

Penthousy.

Mężczyzna-kamerdyner towarzyszy nam na górę i otwiera drzwi od naszego apartamentu. Tak szybko jak wchodzę do środka, tak moje oczy rozszerzają się. Ogromna przestrzeń przede mną jest niepodobna do czegokolwiek co widziałam. Rozglądam się w szoku, gdy Naz rozmawia z mężczyzną przy drzwiach.

Apartament może rywalizować z domem w stylu Naza. Jest jadalna, mała kuchnia, pokój dzienny z bilardem. Czarno-biała podłoga w kratkę wyróżnia się na tle ciemnych brązowych i żółtawych odcieni innych rzeczy, wokół których maszerując, ale moje kroki stają się niepewne, gdy przystaję obok ściany ze szła. Wyglądam i oszołomiona widzę tam basen.

Kamerdyner odchodzi, gdy Naz odmawia oprowadzenia, by zostawić nas w spokoju. Odwracam się do niego opierając plecami o chłodną szybę i spoglądając na niego, kiedy on podchodzi, zdejmując płaszcz.

- Podoba ci się?

- Czy mi się podoba? To jest niesamowite.

- To dobrze. – Mówi, wieszając płaszcz na krzesło. – Na górze jest jeszcze ładniej.

Gapię się na niego.

- Na górze?

- Oczywiście. – Mówi, wskazując na schody. – Jak myślisz, gdzie jest sypialnia?

Nie czekam na to co ma dalej do powiedzenia i przebiegam obok niego prosto na schody. Zatrzymuję się, gdy jestem na górze, wzdychając tak głośno, że Naz słyszy mnie z dołu, sądzę to po dźwięku jego śmiechu.

- Mówiłem ci. – Woła.

Góra jest elegancka, z dwiema sypialniami i największą łazienką jaką widziałam. Mogłabym utonąć w ogromnej wannie, albo wielkim prysznicu ze szła tak dużym jak mój pokój w akademiku. Wchodzę do niego, kręcąc się w kółko, zupełnie zbita z tropu. Widzę światła miasta przez okna obok prysznicu.

Gdy w końcu wychodzę z łazienki, Naz jest w sypialni, wypakowując swoje rzeczy. Zatrzymuję się w drzwiach i potrząsam głową.

- Kto tu jeszcze mieszka?

- Nikt, tylko my.

- Są trzy ogromne łóżka. Dlaczego potrzebujemy aż trzech?

- Nie potrzebujemy. – Mówi, wywracając oczami. – Możemy wypróbować je wszystkie przez weekend.

Uśmiecham się. Podoba mi się ten plan.

On wyciąga ubrania i wieszka je w szafie i układa, jakby się tu przeprowadzał. Ja zostawiam wszystko w mojej torbie, nawet nie wiedząc co zapakowałam, ale jestem pewna, że nie jest to godne aby wisieć w szafie takiego kalibru.

- Jesteś głodna? – Pyta.

- Um, tak, trochę. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam. – Możemy coś zamówić?

- Tak, albo możemy gdzieś wyjść?

- Gdzie?

- Gdziekolwiek chcesz iść.

Gdy kończy się rozpakowywać, jego komórka zaczyna dzwonić. Wyciąga ją, ledwie patrząc na ekran, zanim odpowiada ze stoickim spokojem.

Rozmowa jest krótka i pełna "tak" i "nie". Rozłącza się, odkłada telefon i zwraca się do mnie.

- Musze coś zrobić... nie zajmie mi to więcej niż kilka minut. Dlaczego nie weźmiesz prysznic i się przebierzesz, a potem uderzymy w miasto?

- Okej.- Mówię, rozglądając się po pokoju, moje oczy opadają na walizkę. – Mam założyć sukienkę?

- Nie, zostaw ją na jutro.

- A co będzie jutro?

Moje pytanie skłania go od uśmiechu, robi kilka kroków ku mnie i całuje w policzek i przebiega kciukiem po moich ustach.

- Dlaczego nie skupimy się na dzisiejszym wieczorze, zanim zaczniemy się martwić o jutro? Tracimy zbyt wiele czasu w poszukiwaniu kolejnych rzeczy i nie doceniamy, tego co mamy teraz... a teraz, to co mamy to nieograniczone możliwości. Niebo nie jest limitem w moim świecie, Karissa. Nie ma w nim limitu. Chcesz czegoś? Załatwione. Cokolwiek to jest.

- Wszystko?

- Wszystko. – Przysięga. – Tylko powiedz.

- Bekonowy cheeseburger.

Śmieje się.

- Bekonowy cheeseburger?

- Tak.

- W porządku.

Całuje mnie, po czym się odwraca.

- Bierz prysznic, a potem ruszamy w miasto na bekonowe cheeseburgery.

Wychodzi, a ja biegnę do mojej torby przestraszona. Nie wiedziałam, że będziemy w Vegas, pożyczylabym niektóre ubrania od Melody.

Kończę wybierając czarne spodnie i różową bluzkę, dla mnie nic nadzwyczajnego, ale przynajmniej nie są to jeansy.

Kieruję się do łazienki, zdejmuję ubrania i nastawiam ciepłą wodę. Robię krok i wydaje z siebie głębokie westchnienie zadowolenia. Woda tryska na mnie ze wszystkich stron, czuję się jak na masażu.

Myję się od głowy do palców stóp najśłodziej pachnącym mydłem. Zamykam oczy i stoję tam, pozwalając by kaskady wody uderzały w moje ciało. Po chwili otwieram oczy i spoglądam wokół, zamarzam gdy dostrzegam kogoś.

Naz stoi niedaleko, obserwując mnie.

Dreszcz przebiega przez mój kręgosłup. Czuję jego wzrok. Prawdopodobnie powinnam być wkurzona na fakt, że podgląda mnie, ale czuję tylko podniecenie. Może i podoba mi się pomysł bycia przyłapaną.

Waham się, rozważając, podchodzę bliżej do szkła i zaglądam przez nie, przebiegając dłonią przez mój brzuch, do piersi. Uśmiech powoli rozszerza jego twarz, gdy kręci głową i wychodzi.

Odwracam się i kończę prysznic, wychodząc wypucowana. Przygotowuję się, wkładając ubrania i robiąc delikatny makijaż i co w mojej mocy, aby naprawić włosy, gdy słyszę kroki. Naz wraca i wchodzi do łazienki, kiedy nakładam błyszczczyk. Podchodzi do mnie i kładzie dłoń na biodrze, pochyla się i całuje mnie w szyję.

- Ale z ciebie czarodziejka.

- A z ciebie podglądacz.

Śmieje się.

- Winny.

Jest już oczywiście gotowy, nie potrzebował się przebrać, pachnie świeżo, tak jak gdy wychodził ode mnie z akademika. Nie wiem jak ten mężczyzna to robi, ale zawsze wygląda jak dzieło sztuki. Wkładam buty, biorę go za rękę i idziemy na dół.

Za drzwiami stoi mężczyzna. Naz kiwa głową , gdy kroczy obok niego, ale nic nie mówi. Patrzę na niego z zaciekawieniem, jeszcze bardziej zaskoczona gdy kolejny czeka na nas przy windzie. Naciska guzik i drzwi otwierają się automatycznie. Bez konieczności czekania, mężczyzna wchodzi do windy z nami i naciska przycisk na parter. Jak tylko już jesteśmy tam, Naz tak samo przytakuje temu. Zaczynamy odchodzić, kierując do tętniącego życiem kasyna, gdy zwracam się do Naza.

- To trochę dziwne jak oni ci usługują.

Wygląda na rozbawionego moją oceną.

- Ich obsługa jest na najwyższym poziomie. Wszystko, o co prosisz spełnią.

- Wszystko?

- Tak, wszystko, nawet bekonowe cheeseburgery.

Prowadzi mnie prosto do ekskluzywnej restauracji... z nazwą, której nie potrafię wymówić, prowadzonej przez człowieka z akcentem jak zakładam francuskim. Wszystko to dostaniesz, gdy wymówisz jego nazwisko, Vitale. Mężczyzna prowadzi nas prosto do małego pustego stolika na tyłach, wraz z kelnerem niosącym talerze jedzenia. Moje brwi się unoszą, gdy siadam na krześle i Naz mnie przysuwa, a ja oszołomiona patrzę na stojącego przede mną burgera.

Gapię się na niego siadającego na krześle z identycznym jak mój talerzem przed sobą.

- Zamówiłeś wcześniej?

- Wspomniałem concierge'owi⁵, że chcesz bekonowego cheeseburgera. Więc tak się stało.

Kelner przynosi nam napoje – bezalkoholowe.

Biorę gryza burgera. Ma posmak octu balsamicznego, a to wszystko zwieńczone jakimś zielonym liściem przypominającym szpinak. Przeżuwam gryz powoli i wyciągam cały ten zielony syf z burgera. Mój wzrok przesuwa się po stole.

- Coś jest nie tak? – Pyta Naz.

Patrzę mu w oczy, wiedząc, że mnie obserwuje, gdy bierze kolejnego gryza. Wydaje mi się, że mu smakuje, biorąc pod uwagę, że bierze kolejny kęs od razu.

- Nie ma keczupu na stole.

- Bo nie ma go zazwyczaj w takich miejscach.

- Dlatego nie lubię takich miejsc, bo nie mają keczupu na stole.

Naz przywołuje kelnera, który krąży wokół nas. Mówi mu, aby przyniósł nam trochę keczupu, mężczyzna biegnie i wraca z miseczką, w której zakładam powinien być keczup, ale wygląda bardziej jak zmiążdżone pomidory. Zanurzam palec w tym, aby skosztować. Znowu aromat octu balsamicznego.

- Co jest? – Naz pyta ponownie. Jego głos jest lekko niecierpliwy. Kręcę głową, odsuwając keczup na bok i biorąc kolejny kęs.

Czuję wzrok Naza na sobie.

- Karissa, co się stało?

- Nic. – Mówię, posyłając mu niepewny uśmiech. – Wszystko dobrze.

- Nie używasz keczupu.

- Tak, hmm... jeśli można to tak nazwać.

Sięga i podnosi miseczkę, robi to samo co ja, zanurza palec, aby spróbować. Nie widać nic po jego minie, nie odzywa się, ale gdy kelner podchodzi do naszego stolika on wskazuje na niego palcem. Kelner zatrzymuje się z szeroko otwartymi oczami i bierze miseczkę.

- Jakiś problem, proszę pana?

- Kaczup. – Odpowiada Naz. – Poprosiłem o keczup.

- Tak, to jest...

- Na pewno nie keczup. – Odzywa się Naz, dokańczając zdanie kelnera.- Heinz 57 to jest keczup. To nie jest keczup. Nie wiem, co do diabła to jest, ale poprosiłem o keczup, więc spodziewam się, że go otrzymam.

Kelner po raz kolejny wybiega. A Naz wraca do jedzenia, nieporuszony. Kelner wraca po chwili z nowa miseczką, z czymś co niewątpliwie jest keczupem. Dziękuję mu, wpatrując się w miseczkę, wahając się, gdy Naz wypuszcza oddech z irytacją.

- Tym razem co się stało?

- Jeśli ktokolwiek miałby ci otruć żywność, to może być ten moment. – Mówię, patrząc na keczup.

- Myślisz, że jest zatruty?

- Albo ktoś tam napluł.

Jestem

Martwię się, staram się go odciążyć, a nie być uciążliwa. Biorę mojego burgera i biorę kolejny kęs zrezygnowana, bo jestem zbyt głodna aby się kłócić, gdy Naz wypuszcza z siebie głośny, niefałszywy śmiech. Odsuwa się od stołu, aby wstać i wyciąga rękę w moją stronę.

- Chodź.

Spoglądam na jego rękę, a potem w jego oczy.

- Gdzie idziemy?

- Dostać to czego naprawdę chcesz.

Odkładam hamburgera, wyciągam rękę po niego i podążam za nim, wychodząc z restauracji, mijając kelnera, który nas obsługiwał. Spacerujemy, mijając dziesiątki restauracji, które noszą nazwy szefów kuchni, ale Naz zaciąga mnie do ruchliwego baru.

To miejsce jest jak inny świat, jak dzień i noc. Jest głośny, jasny i pełen osób noszących jeansy i czapki futbolowe, pijących piwo i krzyczących do telewizora. W powietrzu unosi się zapach tłustej żywności, przez co mój żołądek się odzywa.

Naz zajmuje stół na środku pomieszczenia, gdzie pojawia się kelnerka z menu. Zamawiam colę, prawie rzucając się na fotel.

- Piwo. Nie obchodzi mnie jakie, ważne by było z kapslem, nieotworzone. I dwa bekonowe cheeseburgery.

Kobieta coś bazgroli i odchodzi z uśmiechem.

Wkrótce nasze napoje przychodzą, ja piję moją colę, a on podważa kapsel i otwiera piwo. Bierze łyk. Jego twarz wykrzywia się z obrzydzeniem, jego mina sprawia, że umieram ze śmiechu. - Niedobre?

- Piwo nigdy nie jest dobre. - Mówi, trzymając butelkę skierowaną w moją stronę.

Waham się.

- Jesteś pewny?

- To twoje urodziny.

- Jutro.

- Prawie blisko.

- Nadal to nie będą te dwudzieste pierwsze.⁶

⁶ Jak ktoś nie kojarzył to u nich można pić alkohol powyżej 21r.ż.

Jego usta wykrzywiają się z rozbawieniem, gdy trzyma ją bliżej mnie.

- Czuję, że odbyliśmy się rozmowę wcześniej. Czy moja mała kryminalistka chociaż raz przemyśli chęć zgrzeszenia ze mną w Mieście Grzechu?

- Oczywiście, że nie.

- Więc bierz to.

Biorę od niego piwko i piję krzywiąc się. To jest obrzydliwe, ale biorę długi łyk i odkładam go na stół, zanim ktoś mnie przyłapie.

Jedzenie przychodzi szybko – soczysty hamburger na świeżej bułeczce z tłuszczem kapiącym przy każdym gryzie. Jest tak dobry, że jęczę dramatycznie, wywracając oczy na tył głowy.

- To jest właśnie bekonowy cheeseburger.

Rozmowa mija w zabawnej atmosferze, on zjada tylko połowę swojego burgera, zamiast tego poi mnie swoim alkoholem. Wypiłam już wystarczająco z jego butelek, że powoli w mojej głowie zaczyna buzować, a moje ciało zaczyna być rozleniwione i ciężka.

On wypija swoje czwarte piwo, kiedy ja opieram się o moje krzesło i obserwuję go spokojnie. Jest przystojny, w mroczny sposób, ten rodzaj piękna jest w nim naturalny. On nikogo nie udaje i myślę, że to jest to co kocham w nim najbardziej – on po prostu jest.

Naz z jego ostro zarysowaną szczęką i nieco złowieszczym uśmiechem, to czysta pasja, która sprawia, że włoski na rękach stają dęba, a po moim kręgosłupie przechodzi dreszcz. Może być przerażający, ale jest też zniewalający. Nigdy nie byłam z kimś, kto dzierży tak duży wpływ.

Jest otoczony aurą niebezpieczeństwa, sprawiającą, że czuję się wręcz bezpiecznie.

- Jesteś spokojna. – Mówi, unosząc brew i patrząc na mnie. – O czym myślisz?

- Myślę o tym jak bardzo przystojny jesteś. – Przyznaję.

Śmieje się i odstawia swoje piwo, przesuwając po stole do mnie. Podnoszę je i wypijam do końca, krzywiąc się na ciepły piwny smak. Naz wyciąga portfel i rzuca plik gotówki, nie zadając sobie trudu, aby poczekać na rachunek – nasza kelnerka jest na tyłach, zajęta i nie widziałam jej od jakiegoś czasu, ale to jest więcej niż wystarczająca suma, aby pokryć to, co jesteśmy winni.

Wstaje, poprawia krawat. Idę w jego ślady, owijam moje ramię wokół niego i zaczynamy iść do wyjścia, spacerując do kasyna.

- Wiesz, jak grać w blackjacka? – Pyta.

- Nie.

- To bardzo proste. Musisz podwyższać wartość kart. By być blisko dwudziestu jeden bez przekroczenia jej. Łapiesz?

- Uh, tak. – Mówię, patrząc na niego dziwnie Tak naprawdę nie łapię. –
Dlaczego?

- Bo mamy zamiar wydać mnóstwo pieniędzy, aby w to grać.

Gapię się na niego i zaczynam się kłócić, że legalnie nie mam wystarczającej ilości lat by grać w Vegas, ale po raz kolejny uważam, że to bez sensu.

Omija wszystkie stoliki, zabierając mnie do drugiej części hotelu – kasyna w kasynie.

To miejsce jest eleganckie, ekskluzywne, więc musi być chronione. Zmierzamy do pomieszczenia na tyłach, które ma prywatne stoły do blackjacka. Jak tylko wchodzimy do środka rozpoznaję głosy, rozglądając się i widząc niejasno znajome twarze. Każdy z samolotu jest tutaj, śmiejąc się i uprawiając hazard całą noc.

Naz siada przy stoliku obok Raymonda. Tak szybko jak to robi, tak mężczyzna podchodzi, wahając się i jękając ze strachem w oczach.

- Panie, umm, Vitale, pańska... przyjaciółka...

- Dziewczyna. – Poprawia. To słowo sprawia, że serce zaczyna mi mocno walić. Dziewczyna. To pierwszy raz kiedy nazwał mnie tak. Dziwny rodzaj ciszy zapada w całym pokoju, gdy głosy się uciszają. Spoglądam wokół na zaciekawione spojrzenia mężczyzn. Wydaje się, że taki sam efekt tym słowem wywarł na wszystkich.

- Jestem w pełni świadomy, że nie ma wystarczającego wieku, aby obstawiać zakłady, ale jest moim szczęściem, więc jeśli masz zamiar odmówić mi jej obecności, to zostanę zmuszony, aby wydać moje pieniądze gdzie indziej.

- Nie ma problemu. – Mówi mężczyzna, wycofują się z zagrożenia. – Jesteśmy szczęśliwi móc cię tu gościć.

Przystaję nerwowo za Nazem. Kilka kobiet w pomieszczeniu odchodzi na bok. Blondynka Raymonda ustawia się na nim, rozcierając jego ramiona, ale on wydaje się nie pamiętać, że ona w ogóle tam jest. Naz chwyta mnie za ramię, przyciągając do siebie. Mrugam kilka razy zaskoczona, kiedy wciąga mnie na kolana. Siadam na krześle z nimi, opierając się o niego, starając się, aby nie blokować mu widoku, aby widział co robi. Kilku mężczyzn rzuciło mu osobliwe spojrzenia, ale nikt nic nie mówi.

Oprócz tego, że opowiada mi zasady gry, mam trudność z załapaniem tego co się dzieje. Ci mężczyźni mają oczywiście swój wielki czas, wszystko zmienia się szybko, białe, żółte i brązowe żetony warte tysiące dolarów są rzucone. Gadają o bzdurach, wykorzystując swoje dłonie, aby zasygnalizować, jak chcą grać. Patrzą

na Naza próbując policzyć jego karty, ale mnie rozprasza, jego oddech dotyka mój policzek, wargi, odnajdując szyję między zakładami.

Nie wiem, jak do cholery można się przy tym skoncentrować.

Mężczyźni wlewają w siebie drinki. Naz oferuje mi kilka łyków swoich i nikt nie mówi ani słowa. Grają i bawią się, żartują dookoła, wydając tysiące dolarów i się tym nawet nie przejmują. Przez całą noc szepcze do mnie pytając mnie, co powinien zrobić. Wiem o tym, że on wie lepiej co powinien zrobić, ale brnę w to, dając mu rady. Słucha mnie za każdym razem, śmiejąc się kiedy go kosztuję cholernie blisko wszystkiego, tak bardzo go to bawi.

Alkohol zaczyna na mnie działać po jakimś czasie, mój tyłek drętwieje od siedzenia. Muszę być ciężka na kolanach Naza, więc wstaję. Ale on zatrzymuje się w połowie gry, aby spojrzeć na mnie pytająco.

- Muszę rozprostować nogi. – Mówię, rozglądając się. – Gdzie są toalety?

- Korytarzem w dół. – Mówi Naz, wskazując na drzwi.

- Pokażę jej. – Blondynka odnajduje mój wzrok i uśmiecha się do mnie. – Pokażę ci.

Naz wraca do gry.

- Ona ci pokaże.

Podążam za kobietą z pomieszczenia do łazienki, która jest na korytarzu tak jak powiedział Naz. Mogłam ją z łatwością odnaleźć samodzielnie. Kobieta czeka w

łazience, poprawiając makijaż i fryzurę. Próbuję sikać w spokoju, ale ona próbuje prowadzić rozmowę przez drzwi.

- Więc ty i Vitale, co? Interesujące.

- Tak... dlaczego to takie interesujące?

- Nie wiem, tak po prostu jest. – Mówi. – Nie przyprawdza kobiet ze sobą... nigdy. Jestem z Rayem od pięciu lat i nigdy nie widziałam Vitale z jedną z nich.

Lubię myśleć, że budzę plotki, ale to wzbudziło moje zainteresowanie. Idę do umywalki by umyć ręce.

- Naz to osoba prywatna.

Jej oczy się rozszerzają.

- Naz?

- Tak, Naz. – Mówię. – Nie tak go wszyscy nazywają?

Kręci swoją głową, patrząc na mnie niepewnie.

- Zawsze tylko Vitale... lub Ignazio, jeśli jest z kimś blisko. Nigdy nie Naz.

Moje czoło marszczy się.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście. Ray czasem go tak nazywa na osobności, stary nawyk, rozumiesz? To surowe rany, więc stąpa po kruchym lodzie. Nie byłam wtedy, gdy to się stało...

Jej słowa tylko plątają mi jeszcze bardziej.

- Gdy co się stało?

- Gdy stracił rodzinę.

Po prostu patrzę na nią, nie mając pojęcia, o czym ona mówi, ale ona zaczyna to zauważać. Robi krok od umywalki i wymusza uśmiech na jej wiśniowo czerwonych ustach.

- Prawdopodobnie powinniśmy wracać.

Chcę ją zapytać o więcej, co ona przez to wszystko rozumie, dlaczego to są surowe rany i co się stało z jego rodziną, nigdy o tym nie mówił, ale wiem że ma racje. Powinniśmy wracać. Naz nie chciałby, aby mi to mówiła, cokolwiek to jest...

Wracamy z powrotem do pomieszczenia, kiedy posyła mi kolejny uśmiech.

- Jestem Brandy tak w ogóle.

- Karissa. – Odpowiadam. – Więc ty i Raymond jesteście małżeństwem od pięciu lat?

Śmieje się.

- Och, nie jesteśmy małżeństwem. Jesteśmy razem tak długo.

- Och... myślałam, że jest żonaty.

Zatrzymujemy się przy wejściu, mężczyzna wita mnie z powrotem, rzucając mi dziwną minę.

- Jestem jego dziewczyną.

Brandy zajmuje swoje miejsce na krześle Raymonda i kładzie ręce na jego ramionach. Pochyliła się i umieszcza delikatny pocałunek na policzku, ale on ignoruje to zbyt zajęty grą w karty, aby zwrócić na nią uwagę.

Waham się przez chwilę, patrząc na nich, mój żołądek związał się w węzeł, kiedy uderza we mnie, że ta dziewczyna jest jego kochaną. Wydaje się miła i to nie powinnam ją osądzać, ale martwi mnie to.

Bardzo.

Mój wzrok przesuwa się na Naza.

Zastanawiam się, co oznacza bycie jego dziewczyną. Jakby mógł wyczuć mój wzrok, jego głowa obraca się w moją stronę. Jego brew podnosi się i patrzy na mnie pytającym wzrokiem. Uśmiecham się i podchodzę do niego, odsuwając moje zmartwienia, ale on już zauważył mój zmieniony nastrój.

Porzuca swoje karty i wstaje.

- Odchodzę.

- Już? – Raymond pyta zaskoczony.

- Jestem spłukany o trzydzieści tysięcy. – Mówi Naz. – To jakiś znak.

- Oznacza to, że twoje szczęście nie jest tak dobre jak myślałeś? – Żartuje sobie facet, którego poznaję z samolotu, to ten sam, który go wkurzył w drodze tutaj.

Naz nie ma humoru, aby go zripostować.

Rzuca pieniądze i nie zadaje sobie trudu pożegnaniem.

Jest w połowie drogi do mnie, gdy Raymond śmieje się sucho.

- Dwadzieścia jeden.

To sprawia, że wyraz twarzy Naza trochę mięknie.

Podchodzi do mnie, bierze za rękę i ciągnie w kierunku wyjścia. Nie mówi nic, dopóki nie jesteśmy sami na korytarzu, z dala od wścibskich oczu. Zatrzymuje się i odwraca do mnie, unosząc brwi. Jego wyraz twarzy jest poważny.

- Co ona ci powiedziała?

- Co?

- Patrzysz na mnie tak, jakbyś myślała, że może mnie nie znasz. Cota dziewczyna ci powiedziała?

Zaskakuje mnie, jak łatwo mnie odczytuje.

Jąkam się przez chwilę, dopóki nie bierze w obie ręce moich policzków, zmuszając mnie bym na niego patrzyła.

- Powiedz mi.

- Tak naprawdę nic. Powiedział tylko, że nikt nie nazywa cię Naz, nie odkąd... straciłeś swoją rodzinę.

Spodziewam się złości – skierowanej na nią, na mnie, albo kogoś. Ale wszystko co widzę to krzywda, przez chwilę ją widzę, ale zamyka oczy, tak bardzo w niego uderzyło to co powiedziałam, że nie może nawet patrzeć na mnie.

Zostaje w tej pozycji przez chwilę, ale wszystko znika, kiedy znowu otwiera oczy. Puszczą moją twarz i chwyta mnie za rękę przyciskając je do jego klatki.

- Mówiłem ci co się stało.

Blizny.

Moja pierś boli na jego słowa. Wina przechodzi przeze mnie, przez to, że przywołałam to. Zaczynam przeproszać, próbuję zmienić temat, ale on ucisza moje słowa całując moje usta. Miętko, słodko i bez pośpiechu, jego język przesuwa się po moich wargach przed spotkaniem z moim. Jęk wydobywa się z moich ust, przez co zdobywam jego miękki chichot, kiedy wreszcie odrywa się ode mnie.

Rozdział 17

Gdy idziemy na górę Naz pozostaje cichy, jest tak blisko, że wyczuwam zapach jego wody kolońskiej, ale czuję, że jest ode mnie oddalony o tysiąc mil. Zagubiony w myślach, pożerany przez te, których nie mogę zrozumieć.

Gdy jesteśmy już w apartamencie, truskawki polane czekoladą czekają na stole razem z chłodzącym się szampanem w świeżym wiaderku z lodem. Oczywiście coś planował, ale już nie brał tego pod uwagę, bo kieruje się na górę.

Podążam za nim, utrzymując odległość, aby dać mu trochę przestrzeni, ale w końcu spotykamy się w sypialni. Robi kilka kroków ku mnie i cicho się odzywa.

- Kochasz mnie?

- Wiesz, że tak.

- Powiedz to. – Mówi, jego głos jest jeszcze niższy. – Powiedz mi, że mnie kochasz.

- Kocham cię.

Dotyka moje policzki.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Kocham cię.

Jego ręka wędruje niżej, owijając się wokół mojej szyi.

- Jeszcze raz.

- Kocham cię.

Ściska ją lekko, nie boleśnie, ale wystarczająco, aby było mi ciężko oddychać.

- Jeszcze raz.

Mój głos jest ledwie szeptem, gdy słowa ze mnie uciekają.

- Kocham cię, Ignazio.

Jego twarz twardnieje, a oczy ciemnieją, gdy wymawiam jego imię. Potwór wygląda, spoglądając na mnie zza maski. Chce wyjść. Chce, żebym z nim grała.

Nic nie mówiąc, puszcza moją szyję. Ale jego ręka wędruje niżej, przez dekolt do piersi. Dotyka je przez tkaninę, zanim kieruje się w dół i chwyta koniec bluzki, zdejmując ją ze mnie. Podnoszę ręce do góry, aby pozwolić mu ją zdjąć. Odpina guziki od moich spodni, rozsuwa zamek, wychodzę z nich, gdy ściąga je ze mnie.

Powoli jego oczy skanują mnie od szczytu głowy do palców u stóp, zanim wraca z powrotem. Spotyka mój wzrok i robi kolejny krok do przodu, stojąc na wprost mnie. Czuję ciepło emanujące od niego i odurzający zapach wody kolońskiej. To sprawia, że wiruje mi w głowie.

- Jeśli mogłabyś czytać w moich myślach... - Zatrzymuje się, śmiejąc ponuro.
- Drżałabyś.

Prawie zaczynam drzeć od samych insynuacji.

- A o czym myślisz?

Kroczy wokół mnie, przystaje za mną i odsuwa włosy na bok. Chwyta moje biodra ręką, przyciągając mnie do siebie by pocałować w szyję.

- Myślę o tym, że jedynym sposobem, przez który mogłabyś się stać bardziej idealna niż teraz – mówi przy mojej skórze. – to gdybym pieprzył cię tak mocno, że ludzie w lobby mogliby usłyszeć twoje krzyki.

To prawda. Drzę, a on jeszcze nawet nie skończył.

- Chcę nacisnąć na twoją granicę, Karisso. Pchnąć cię przez nią tak mocno, tak daleko, że znienawidzisz mnie za to.

- Nigdy nie mogłabym cię znienawidzić.

Tak szybko, jak to mówię, jego ręka jest na mojej szyi ponownie, wyciągając głowę do góry, zmuszając mnie, abym spojrzała na niego.

- Nie mów tego, jeśli nie masz tego na myśli.

- Mam to na myśli. – Szepczę. – Kocham cię.

Patrzy na mnie przez chwilę, zanim pochyła się by mnie pocałować.

- Też cię kocham. Obiecuj, że będziesz pamiętać.

- Obiecuję.

- Dobrze. – Mówi. – Ponieważ, będę cię pieprzył jak jeszcze tego nie robiłem.

Mój głos jest ledwie więcej niż drżącym oddechem.

- Okej.

- Pamiętaj o słowie bezpieczeństwa.

- Będę pamiętać.

Puszczą moje gardło i mnie, po czym bierze krok do tyłu. Stoję nieruchomo, starając się nie trząść zerkam przez ramię, aby zobaczyć go rozwiązującego swój ciemny krawat.

- Jeśli mnie naprawdę kochasz. – Mówi, zdejmując go, zanim ponownie na mnie patrzy. Wygląda na rozjuszonego. Znaki jego złości, lodowaty ton głosu, sprawiają, że moje kolana słabną. Już definitywnie drzę. – Jeśli tak jest to będziesz walczyć.

Moje usta się otwierają, odpowiedź na końcu języka utknęła we mnie. Ciężko oddycham, zaniepokojona, gdy Naz gwałtownie chwyta mnie i ciągnie do łóżka, popychając mnie na brzuch.

Nie ma nic delikatnego w jego uchwycie, tak jak nie ma nic kochającego lub miłego w mężczyźnie dotykającym mnie. Ciągnie moje ręce za plecy, owijając ciasno krawat wokół nadgarstków, związując je razem. Szamotam się, gdy mnie

trzyma, ale jest zbyt silny, zbyt szybki bym fizycznie mogła go powstrzymać. W chwili, gdy moje ręce są już związane, słyszę, jak grzebie przy swoim pasku, moje serce zaczyna bić szybciej, gdy słyszę szczęk zamka.

On nie skrzywdzi mnie. Wiem o tym.

On mnie kocha.

Pamiętam o tym.

Ale trudno o tym myśleć, trudno się z tym pogodzić, gdy mężczyzna dwa razy większy od ciebie, bestia, pieprzony potwór napiera na ciebie.

Więc nie myślę.

Czuję.

Czuję, że muszę z nim walczyć.

Kopię nogami, stawiam opór, krzyczę na niego, aby puścił mnie. To nie działa. Oczywiście, że nie. Jednym uchem wlatuje, drugim wylatuje. Uścisk staje się silniejszy, a uchwyt mocniejszy. Jestem jego ulubioną zabawką, wiem o tym, a on wie co sprawi, że się złamię.

Nie pozwolę mu na to.

Nie mogę.

Nie złamię mnie.

Udaje mi się przewrócić na plecy, z rękami za sobą, odpycham się by usiąść, zanim zdąży pomyśleć, aby mnie powstrzymać. Wstaję, gdy wyciąga pasek, co sprawia, że staję się spięta.

Cofam się.

Moja reakcja zmusza go, aby zatrzymał się na ułamek sekundy, wystarczająco długi dla mnie, bym to zauważyła, zanim podchodzi do mnie. Nie kołysze nim, nie uderza mnie, zmusza mnie do wrócenia na brzuch, a pas odrzuca na bok. Przyspila mnie swoją masą ciała, obezwładniając.

- Co, do kurwy, jest z tobą nie tak? – Pytam, warknięcie w moich głosie, zaskakuje nawet mnie.

Nie odpowiada. Nie mówi nic. Posyła mi krótkie lodowate spojrzenie, nawet mnie nie rozpoznaje.

Jego ciało jest ciężkie, z trudem wypycham biodra naprzeciw niemu. A on szarpie moje majtki, nie zwracając sobie głowy, aby je zdjąć. Tkanina wokół kolan utrudnia mi kopanie. Ręka wędruje do mojej talii, ściągając moje biodra z łóżka, zmuszając do ukłknięcia z tyłkiem w powietrzu.

- Złaż ze mnie. – Warczę, bijąc go w ramiona, będąc blisko ucieknięcia, ale zaciska uchwyt.

Grzebie przy swoich ubraniach, ale nie rozbiera się, tylko zsuwa spodnie.

- Zmuś mnie.

- Pieprz się.

Gdy słowa opuszczają moje usta, wchodzi we mnie tak ostro, głęboko i gwałtownie, że krzyczę. Moja twarz jest przyciśnięta do materaca, maskując moje wrzaski, gdy wbija się we mnie. Jedna ręka zostaje przy mnie, by utrzymać mnie w miejscu, a druga jest przyciśnięta do pleców, między łopatkami. Jestem przyszpilona, ale mogę się poruszać, obracać biodrami, walcząc z nim, dopóki nie wbija się tak głęboko i wycofuje zbyt bardzo, ponownie wchodząc.

Żałuję, że to tak szybko się to dzieje, czuję pustkę, rosnący ból, ale reaguję instynktownie. Walcz albo uciekaj, a walka nie działa. Rozluźnia uścisk, ale rękę pozostawia na plecach, gdy chwyta siebie by pchnąć znowu.

Zanim on to zrobi, zniknę.

Wysuwam się spodniego, dysząc i zbierając się do kupy, bo nie wiedziałam, że to coś da. Kurwa.

Mam przejebane.

Nie mam dokąd uciec. Ledwie ruszam nogami, robię kilka kroków i prawie upadam, ale Naz mnie chwyta i rzuca z powrotem na łóżko, zanim ląduję na podłodze twarzą.

Śmieje się, zmuszając mnie to zajęcia znowu tego samego miejsca.

- Czy naprawdę myślisz, że możesz uciec ode mnie tak łatwo?

Przedrzeźnia mnie, jakby moja próba ucieczki była słaba, jakbym ja była słaba, jakbym nie miała tyle cholernej siły by zrobić to co chcę.

Może mnie nie krzywdzić fizycznie, ale to kurewsko zabolalo.

Adrenalina rozchodzi się po moim ciele, mój gniew i wstyd przytłaczają mnie. Chce walczyć? To niech mu będzie. Walczę ze wszystkich sił, krawat pali mnie ocierając się o skórę nadgarstków, węzły poluzowują się nieco.

- Odwiąż mnie. – Żądam, gdy wchodzi we mnie ponownie. Chcę powiedzieć coś więcej, ale to uczucie sprawia, że przez chwilę zaniemówiłam. Kurwa, czuję się tak dobrze...

- Uwolnij się sama.

- Próbuję. Proszę? Wystarczy, że poluzujesz bardziej węzły.

Znowu się śmieje. Śmieje się. Tak dobrze jest czuć go w środku , że zaczyna mnie wkurzać.

- Wiesz, co? Dobra. – Warczę. – Myślisz, że jesteś taki twardy? Nie możesz nawet walczyć fair. To ty tu jesteś słaby. Pieprzony tchórz. Żałosne.

Nie wiem skąd ten wybuch złości, ale to działa. Naz chwytła moje ręce mocniej, ciągnąc za węzeł przy moich nadgarstkach. Jak tylko moje ręce są wolne, przerzuca mnie i jestem na plecach, a on na mnie.

Patrzę mu w oczy. Czuję niepokój wewnątrz zmieszany z podnieceniem. Jego wyraz twarzy jest przerażający. Nic nie mówi, ale wszystko jest wypisane na jego twarzy.

Każe mi posmakować moich słów.

Moje nogi są wyciągnięte na jego szerokich ramionach, gdy on bezlitośnie wbija się w moje wnętrze. Jego ręka jest na moim gardle, ściskając szyję, sprawiając, że kręci mi się głowie, podczas gdy brutalnie mnie pieprzy.

Pieprzy i pieprzy.

Jego uchwyt jest tak silny, że myślę, iż będę nadal go czuła jutro wraz ze śladami palców w głębokich odcieniach czarnego i niebieskiego na moim ciele i uczuciem bycia obolałą w środku. Walczę z nim, próbuję opuścić moje nogi, każdy ruch jest boleśnie głęboki. Chwytam jego rękę, odpychając jego ciało, walcząc z uściskiem. Wbijam paznokcie w jego skórę, pozostawiając krwawy ślad, który nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

Wydaję się być bardziej wkurzona przez to niż on.

Nieważne co zrobię on obezwładni mnie, jest silniejszy i cięższy. Nie mogę go pokonać. Nie mogę wygrać. Moja frustracja mi nie pomaga w realizacji, dopóki nie zaciskam dłoni w pięść i uderzam go w pierś ze wszystkich sił.

Uderzam go tak mocno, że to słyszę, a przez moje kostki przechodzi ból. Jak tylko moja pięść łączy się, siła wydaje się rykoszetem odbić przez oba nasze ciała, napinając mięśnie.

O cholera.

Chwyta mnie za rękę, kiedy pochyla się tak, że nasze nosy się dotykają. Moje serce bije szybko. Spodziewam się, że mnie ugryzie, zamiast tego zaskakuje mnie pocałunkiem.

- O to chodzi, kochanie. – Mówi do moich ust. – Walcz ze mną, zanim wypieprzę cię na śmierć.

Myślę, że jest do tego zdolny, ale to już zaszło za daleko, trzeba to przyznać na głos. Próbuję podzielać na niego emocjonalnie.

- Już nie jesteś mężczyzną.

Jęczy, całując mnie znowu, jego wargi są tak brutalne jak cała reszta. Jezus, mu się to podoba. To niepokoi mnie jeszcze bardziej. Seks z nim zawsze jest pełen pasji, ale to? To jest intensywne. On ma pełną kontrolę nad moim ciałem, ale mogę stwierdzić, że stracił kontrolę nad sobą. To nie jest Naz. To potwór, całkowicie obnażony.

To Ignazio Vitale.

On mnie kocha. Staram się o tym pamiętać. Nie chcę o tym zapomnieć. Ale ten mężczyzna przejął moje ciało, ściska mnie za gardło, pieprzy mnie jakby mnie nienawidził i jakbym moje życie nie było w jego rękach. Jakby nie miał żadnych skrupułów w wykończeniu mnie, jeśli uzna to za stosowne.

To niebezpieczne.

I przerażające.

Więc dlaczego cieszę się tak bardzo?

- O Boże. – Szepczę, mój głos jest napięty, a wizja się rozmywa.

Czuję łązy i budujące się ciśnienie we mnie... Czuję, że zaraz pod nim wybuchnę. Wszystko czego dotknie powraca do życia. To elektryzujące. Moje ręce znalazły drogę do jego włosów, chwytając kosmyki by ciągnąć za nie. Nie wiem, czy odpychać się od niego czy przyciągać, błagać żeby dał mi spokój czy dał mi jeszcze więcej.

Zamykam oczy, wyginam plecy w łuk, przyciskam moje piersi do jego, gdy drzenie gwałtownie przechodzi przeze mnie. Mój głos ucieka w przeraźliwym krzyku, zduszony przez jego ręce na mojej szyi, ale na tyle głośnym, aby odbić się w moich uszach. Ale on pozostaje nieporuszony - nie zwolnił, nie przejął się.

Gdy wszystko odchodzi ze mnie, zabierając moje obawy wraz z niepokojem i wolą walki. Odpływam w chmurze ekstazy, mój umysł jest zamglony, moje ciało wreszcie mu uległo. Już nie walczę, choć wciąż jest szorstki.

O Boże, on mnie złamał.

Złamał mnie.

Ale nie miałam w ogóle pojęcia, że bycie złamaną może być tak dobre.

Łzy spływają z kącików moich oczu, gdy szepcze do mnie " pamiętaj".
Wiem, że mogłam zmusić go jednym słowem, aby przestał, ale może właśnie

dlatego go nie powiedziałam. Nie chcę go powstrzymywać. Chcę być jego. Chcę być jego wszystkim. Pragnę, żeby wziął mnie i użył, bo myśli, że ma kontrolę, ale teraz wiem, że to jest to czego pożąda. Chcę grać w jego grę, bo wiem, że jednym słowem go zatrzymam, a jeśli to nie jest prawdziwa moc, to nie wiem czym ona jest.

Mijają godziny, może dni. Albo minuty lub sekundy. Nie wiem jak długo trzyma mnie, jak długo gra w tę grę ze sobą. Pamiętam tylko chwilę, aż świat nie zanika wokół mnie, wciągając mnie w sen.

A potem budzę się na jawie.

Pokój jest niesamowicie ciemny, skąpany w świetle świecącego przez okno neonu. Siadam krzywiąc się z bólu. Moje ciało jest obtarte i obolałe. Jestem naga i brudna. Czuję się, jakbym biegła w maratonie i upadła prosto na łóżko.

Nie jestem nawet pewna czy mogę już chodzić. Moje cholerne nogi są zdrętwiałe.

Po drugiej stronie pokoju, skąpany w blasku zieleni i złota budynku, stoi Naz, patrząc przez okno, w pełni ubrany.

Czy on w ogóle się rozebrał?

Stoi zupełnie nieruchomo, jakby był figurą woskową w pokoju. Jediną oznaką życia jest podnoszenie i opadanie jego klatki piersiowej, subtelny oddech. Nie robi tego. To się dzieje samo.

W rzeczywistości on nie robi nic.

Myślałam, że przełamał mnie w tamtym momencie, ale myliłam się. Sądzę, że to on mnie obudził, jakby do tej pory moje życie było niczym jak monotonnym snem, to on pokazał mi co to naprawdę otworzyć oczy. Nigdy wcześniej nie czułam się tak żywa.

A złamaniem jest to co widzę, gdy na niego patrzę. Potwór wyszedł. Widziałam go. Igrałam z nim. Powitałam go we mnie i nie odepchnęłam. Myślę patrząc na Naza, że potwór postanowił jeszcze zostać.

- Naz? – Wołam, ale on nie reaguje, jakby mnie nie słyszał. Mój głos cichnie do szeptu. – Ignazio?

Porusza się.

Jego głowa obraca się, jego oczy wędrują przez pokój do mnie. W mgnieniu oka odwraca się od okna i kieruje w stronę łóżka. Nic nie mówi, powoli rozpina koszulę, gdy podchodzi. Gdy zbliża się, widzę rozdartą tkaninę poplamioną krwią od ran na rękawach. Gapię się na niego, gdy ściąga koszulę i zauważam głębokie szramy i zadrapania od paznokci na jego silnych ramionach.

Jestem zaniepokojona. Myślę, że mogłam go zranić bardziej niż on mnie.

Rozbiera się w ciszy, po czym wspina się na łóżko obok mnie, przesuwając swoje ciało tak, że jest na mnie. Wsadza nos w moją szyję i sięga pomiędzy moje uda. Nic nie mówi i łagodnie wchodzi we mnie.

Kilka pierwszych łagodnych wbić, pociąga za sobą jedno niemile głębokie. Oddycham ciężko, mój głos jest tak napięty, że wydaję z siebie ochryple "żółty".

Spowalnia swoje pchnięcia, dopóki się prawie nie porusza, obejmując moje ciało, kochając się ze mną. Czuję go każdą komórką mojego ciała, jego ciepły oddech przy mojej skórze. Jak zwykle jest cichy podczas seksu, chyba, że się ze mną drażni, ale słyszę go teraz... mogę usłyszeć jego nierównomierny oddech i jęki. Owijam wokół niego mocno ramiona i okręcam jego kosmyki wokół moich palców. To słodkie... cholernie słodkie... gdy całuje szlak wzdłuż mojej szczęki, a potem spogląda na mnie z góry.

Nadal nic nie mówi, ale jego usta wykrzywia delikatny uśmiech, który rozświetla ciemność pomiędzy nami.

To piękne. Tak bardzo piękne.

To jest wszystkim.

On jest wszystkim.

Kończy we mnie, wciąż patrząc na mnie z wyrazem ekstazy przechodzącej przez jego twarz. Jego usta otwierają się, powieki opadają i jak najcichszy szept, jęk ucieka z niego w postaci mojego imienia.

- Karissa.

Po tym wszystkim leżymy tak, ja na brzuchu obok niego na łóżku przykryci kocem. Jestem w półśnie, wyczerpana i zadowolona, gdy czuję dotyk lekki jak piórko na plecach, jego palce łaskoczą i pieszczą moją skórę. Moje oczy się zamykają, to uczucie powoduje, że zwijam palce u stóp i przygryzam dolną wargę, zmuszając się aby nie chichotać.

Rysuje coś, ale pisze... nie wiem co. Staram się podążać za jego ruchami, ale to sprawia, że moje ciało pokrywa się gęsią skórką.

- Co robisz? – Szepczę, wcale nie zaskoczona, że nie odpowiada na moje pytanie.

Dalej rysuje coś przez kilka minut, niemal usypiając mnie do snu, zanim pochyła się i całuje mnie miękko między łopatkami. Otula ramiona wokół mnie, przyciągając mnie do siebie, moje plecy płasko przy jego ciepłej piersi.

- Łączę kropki. – Odpowiada cicho. – Twoje piegi są jak gwiazdy. Opowiadają historię w zależności od tego, jak je połączysz.

Uśmiecham się do siebie, gdy bierze mnie za rękę łącząc nasze palce razem.

- Co ci powiedziały?

- Powiedziały mi, że jesteś piękna. I jestem szczęśliwym sukinsynem, że mam cię tylko dla siebie.

Rozdział 18

Stoję przed wielkim lustrem, szarpiąc moją sukienkę w próbie ułożenia ją na moim ciele. Czuję się pewniej niż wcześniej, pokazując więcej skóry niż zazwyczaj. Wszystko ułożone na swoim miejscu, włosy upięte, makijaż zrobiony, na ustach ten sam odcień krwiście czerwony jak na sukni.

Światło sprawia, że moja skóra wygląda na bladą jak porcelana. Nakładam trochę pudru i rozświetlacza wokół szyi, nerwowo przykrywając słaby odcień czerni i niebieskiego. Nie boli mnie, ani nie przeszkadza, ale martwię się o innych.

Wiem jak to wygląda.

Wiem co wszyscy będą o tym myśleć.

Zatracam się w moich myślach, mój umysł dryfuje z powrotem do ostatniej nocy, kiedy łapię spojrzenie postaci pojawiającej się w drzwiach za mną. Moją uwagę przykuło odbicie Naza w lustrze, na co się zdumiałam.

Nigdy nie widziałam go tak zwyczajnie ubranego.

Ciemne, luźne jeansy z paskiem, biała koszula i granatowa marynarka. Jest nieogolony, może to moja wyobraźnia, ale jego włosy wyglądają jakby były w

nieładzie. Różne myśli przechodzą mi przez myśl, na przykład jak ręką przesuwam po nich, potwierdzając moje podejrzenia.

Jest rozczochrany.

Seksowny.

Tak cholernie seksowny.

Ale to nie jest to do czego jestem przyzwyczajona. Zawsze ubiera się perfekcyjnie, wszystko na miejscu i pod kontrolą. Ale ten człowiek przede mną jest zorganizowany chaotycznie, ciekawe co by wyszło ze szczeliny, gdyby jego zbroja została przecięta.

Patrzę na niego przez chwilę, moje nerwy zaczynają brać górę. Zniknął na większość dnia, pozostawiając mnie samą sobie. Nie jestem pewna, gdzie był, ani po co, ale jestem zadowolona, że wrócił. Smutno mi, gdy nie ma go w pobliżu.

- Ignazio.

Wchodzi do łazienki i spogląda na mnie w lustrze.

- Czy istnieje jakiś powód, dla którego mnie tak nazywasz?

- Tak masz na imię. – Odpowiadam, wkładając kolczyki. – Wszyscy cię tak nazywają.

- Zwykle nazywają mnie Vitale. – Zatrzymuje się za mną. – Ale ty nie jesteś wszyscy.

Sięga wokół mnie, jego ręka zbliża się do mojej szyi, gdzie delikatnie gładzi kciukiem siniaki. Nic nie mówi, ale słowa są wypisane w jego ciemnych oczach i wykrzywionych ustach. Nigdy nie widziałam go takiego, wygląda prawie jakby miał wyrzuty sumienia.

Ale nie przeprosza. Pozwala sobie tylko na westchnienie i przyłożenie policzka do moich włosów, abym się przy nim zrelaksowała. Przyglądam się jego odbiciu, gdy zamyka oczy i trzyma mnie.

To szczególnie intymne.

Wygląda tak wrażliwie.

Stoję i po prostu patrzę się na niego, zakochując się coraz bardziej z każdą sekundą.

- Chodź moja jubilatko. Noc czeka.

Dziewiętnaście lat nie sprawia, że czuję się inaczej niż jak miałam osiemnaście. Nie żebym tego oczekiwała, ale to dla mnie dziwne. Nie czuję się jakby to były moje urodziny. Myślę, że każdy dzień jest szczególną okazją, kiedy jestem z tym mężczyzną.

Naz prowadzi mnie do kasyna, trzymając za rękę. Nie mogę oderwać od niego wzroku i niestety to zauważa, śmiejąc się i dając mi małego kuksańca.

- Co się z tobą dzisiaj dzieje?

- Nic, po prostu jestem... zaskoczona.

- Czym?

- Tobą. Przywykłam do ekstrawaganckich garniturów.

- Taak, cóż garnitury są do biznesów.

- A jeansy... dla przyjemności?

Uśmiecha się.

- Coś w tym stylu, chociaż przy tej opcji ubrania wydają się zbędne.

Prowadzi mnie do ogromnego dziedzińca otaczającego posiadłość. Wygląda jak włoska willa, jak byśmy prosto z Vegas dotarli *Pod Toskańskie Słońce*.

W powietrzu miesza się zapach kwiatów z nutą cytrynową. Widok zapiera dech w piersiach. Czuję wieczorny zachód słońca na mojej twarzy, gdy siedzimy na patio. Wkrótce będzie ciemno, światła już oświetlają budynek, ale cieszę się ciepłem póki mogę.

Naz siedzi naprzeciwko mnie, zamawia dla nas obojga, prosząc butelkę wina. Nikt nie kwestionuje tego. Może jednak dziewiętnastka jest inna. Może wyglądam na tyle odpowiednio, aby pić dziś wieczorem. Albo może są po prostu zbyt zastraszeni, aby drugi raz prosić o coś.

Pijemy i jemy, rozmawiając się i śmiejąc, atmosfera wokół stołu jest relaksująca. Wokół nas są ludzie, jestem pewna, pomimo że ich nie widzę, ani nie słyszę. Jesteśmy schowani w zacisznym miejscu, gdzie wszystko inne wydaje się nie istnieć.

- Zawsze marzyłam o zobaczeniu Włoch. – Mówię, odchylając się do tyłu na krześle. Spoglądam wokół. Czuję alkohol w mojej krwi i to jak moje ciało się relaksuje i sprawia, że jestem swobodna.

Jego głos jest cichy, gdy szepcze.

- Wiem.

Prawie pytam o to jak może o tym wiedzieć, ale to bezcelowe. Czego on o mnie nie wie?

- Byłeś tam kiedykolwiek?

Kiwa głową, biorąc łyk wina.

- Zrobili kawał dobrej roboty odtwarzając je tutaj, ale i tak nic to nie przypomina rzeczywistości.

- Założę się, że jest jak w niebie.

- Tak . Zabiorę cię tam kiedyś.

- Do nieba?

Uśmiecha się.

- Wszędzie tam, dokąd chcesz.

Można stwierdzić, że ma to dokładnie na myśli, jego głos jest autentyczny.

- Nie mogłabym cię prosić, abys to zrobił.

- Wiem. Ale i tak ci to oferuję.

Naz odwraca się do kelnera, gdy kroki mężczyzny się zbliżają i mówi mu, aby przyniósł nam coś czekoladowego na deser. Kilka minut później coś czekoladowego zostaje postawione przede mną na stole. Nie mam pomysłu na to co to jest, ale to coś kremowego, wyszukanego i jedną z największych rzeczy jakie kiedykolwiek jadłam. Biorę kęs do ust, gdy Naz mówi cicho.

- Jestem w tobie zakochany, Karisso.

Zatrzymuję się w połowie drogi do ust i spoglądam na niego przez stół.

- Też cię kocham.

- Nie, nie tylko cię kocham. Ale jestem w tobie zakochany.

Jego głos jest tak poważny, że aż dostaje gęsiej skórki.

- Jest jakaś różnica?

- Jest. Kiedy kogoś kochasz chcesz tego, co dla niego najlepsze... ale kiedy jesteś zakochany, chcesz tego dla siebie. Nie zawsze to, to samo. To, że pragnę cię, nie znaczy, że jestem najlepszą rzeczą dla ciebie... bo nie jestem. Wiem, że nie jestem. I nie jest mi łatwo się z tym pogodzić, ponieważ wiem, że powinienem pozwolić ci odejść, powinienem pozwolić ci odejść ode mnie teraz, ale nie mogę tego zrobić. Nie potrafię. Jestem samolubny i zakochany w tobie, chcę cię tylko dla siebie.

- Nie chcę od ciebie odchodzić. Nigdy nie odejdę.

- Nie mów tak, jeśli nie masz tego na myśli.

- Przysięgam. – Mówię. – I miałam to na myśli, gdy prosiłam cię byś został w tamten wieczór i mówię ci to teraz. Jestem w tobie również zakochana.

- Czy kiedykolwiek myślałaś o przyszłości? - Pyta.

- Cały czas.

- I co widzisz?

- Nie jestem pewna. – Przyznaję, wirując wokół łyżeczką z czymś co jest czekoladą. – Nie jestem nawet pewna, co czeka mnie gdy wrócę do Nowego Jorku. Jeśli nie mam stypendium, to nie jestem już studentką.

- Nie martw się o to.

- Jakbym nie mogła? – Pytam. – Nie jestem pewna niczego... z wyjątkiem ciebie. Jesteś jedyną rzeczą w moim życiu, której jestem pewna. Wiem, że chcę ciebie... że cię potrzebuję. I kocham. Nic innego nie ma już tak naprawdę sensu.

- Nie mów tak, jeśli...

- Jeśli nie mam tego na myśli. – Bełkoczę, przerywając mu. – Uwierz mi, mam to na myśli.

- Chcesz wiedzieć jaką przyszłość ja widzę? Co widzę dla ciebie?

Spoglądam mu w oczy.

- Co?

- Widzę, że masz wszystko czego kiedykolwiek pragnęłaś. Wszystko o czym kiedykolwiek marzyłaś. Ubrania, buty, domy, samochody... łodzie.

Śmieję się.

- Łodzie?

Wzrusza ramionami.

- Czasami warto mieć łódź, wiesz, by zabrać cię nią wzdłuż kanału w Wenecji podczas odwiedzania Włoch w przyszłości.

- Okej, niech będzie. Ale naprawdę nie potrzebuję tego wszystkiego.

- Ale możesz i tak to mieć. Wszystko co chcesz od życia. Możesz skończyć szkołę i zbudować życie jakie tylko chcesz. Rodzina, dzieci... wszystko czego pragniesz. Widzę to dla ciebie.

Uśmiecham się.

- To brzmi wspaniale.

- I może być takie. – Odpowiada cicho. – Dobry Boże, niech tak będzie.

- Czy to życie obejmuje ciebie?

- A chcesz tego?

- Oczywiście. Mogłabym oddać to wszystko, jeśli by to oznaczało, że zatrzymam cię przy sobie.

Patrzy na mnie w milczeniu, nie odpowiadając na to co powiedziałam, po czym powoli sięga do marynarki. Wyciąga aksamitne pudełeczko i każdy mięsień wewnątrz mnie kurczy się na ten widok. Moje serce staje, zanim ponownie zaczyna bić, jakby było zaskoczone tym tak jak ja, gorączkowo wali w mojej piersi.

O cholera.

O cholera.

Ocholera.

W milczeniu otwiera pudełeczko, ostatnie światło słoneczne odbija się od diamentu o owalnym kształcie. Gapię się na to jak pięknie błyszczy w świetle. Nie wiem nic na temat biżuterii, nie mogę zgadnąć ile może mieć karatów, ale wystarczy, że wygląda ekstrawagancko.

On nie mówi nic. Ja nie mówię nic.

Spogląda w dół na pudełeczko w swojej dłoni, wyciąga z niej pierścionek trzymając go przed sobą.

Nie ma mowy, żeby robił to, co myślę, że robi. Nie ma mowy.

Jego oczy podnoszą się , aby spotkać moje i widzę w nich prawdę, która czai się w ciemności.

- Naprawdę masz to na myśli?

Powoli kiwam głową.

- Nie powiedziałałabym tego, gdybym nie miała.

To musi być sen. To jest sen. Śpię, albo zapadłam w śpiączkę. Może udusił mnie ostatniej nocy, aż padłam nieprzytomna, a może jestem już martwa, albo sobie robi ze mnie kurewskie żarty. Może jestem w błędzie.

Może ktoś odgrywa okrutny żart.

Coś, cokolwiek... ale to po prostu nie jest realne. Nie ma mowy, aby to oznaczało to o czym myślę. Nie ma mowy, żeby powiedział...

- Wyjdź za mnie.

Te trzy słowa wysysają tlen z dziedzińca. Moja klatka piersiowa płonie, a wizja rozmywa. Oddycham szybko. Kurwa, nie mogę oddychać. Mrugam szybko, gdy mój wzrok przeskakuje między nim a pierścionkiem. Mój mózg krzyczy w proteście, wykrzykując, że to złe. Lista jest bardzo długa. Znamy się tylko miesiąc. Jest tak wiele rzeczy o nim, które są dla mnie tajemnicą. Jestem młoda, może i naiwna, a on tajemniczy i może trochę niebezpieczny. Nie znam całej jego historii, moja mama nawet nie wiem, że on istnieje.

Tak wiele mylących rzeczy, więc dlaczego te słowa brzmią tak odpowiednio?

Wyjdź za mnie.

Nie pyta.

Bo to nie jest pytanie.

On wie.

On mnie cholernie dobrze zna.

Mój głos zdradza mnie, gdy próbuję przemówić. Moje usta otwierają się, ale nic z nich nie wychodzi poza drżącym wydechem. Naz patrzy się na mnie, powoli na jego twarzy pojawia się uśmiech i głębokie dołeczki. Wyjmuje pierścioneek.

Prostuję moją rękę przez stół, drżąc, gdy wsuwa go na palec.

Wydaję z siebie pisk, po czym jąkam się niezrozumiale, a moje słowa są urywane, podczas gdy on wstaje, obchodzi stolik i ucisza mnie pocałunkiem. Oddaję mu pocałunek i otaczam ramionami jego szyję. To ognisty pocałunek, pełen pasji i pełen Naza. Przez moje ciało przechodzi dreszcz, który zawłada moją duszą , jego ustami, skórą i słowami.

Jak mogłabym zaprzeczać czemuś co mną włada?

Jak mogłabym powiedzieć 'nie' komuś kto znaczy dla mnie tak wiele?

To szalone , głupie i całkowicie przytłaczające, ale jakbym mogła nauczyć się latać, nie robiąc pierwszego kroku?

- Tak. – Szepczę w jego usta. – Wyjdę za ciebie.

Rozdział 19

Powietrze jest naelektryzowane.

Czuję to brzęczenie wzdłuż mojej skóry, włosów i wyciągniętej dłoni, przez całe moje ciało. Każdy centymetr przechodzą ciarki.

Na arenie jest głośno... tak głośno, że z trudem słyszę swoje myśli. Tysiące ludzi dopycha się do ogromnego pomieszczenia, zajmując miejsca, krzycząc i tupiąc.

Hałas wydaje się walić w moją czaszkę, podsycając elektryczność. To istne piekło.

Naz prowadzi mnie prosto do pierwszego rzędu, otaczającego duży ring bokserski. Tak szybko, jak się tam dostajemy, dostrzegam dwa puste miejsca w środku, większość rzędu wypełniają znajome twarze. Naz kieruje mnie do nich, nerwowo siadam obok dziewczyny, którą spotkałam ostatniej nocy – Brandy. Opiera się o Raymonda, jego ramię jest otoczone wokół niej, a jego zaciekawiony wzrok przesuwa się ze mnie do Naza.

- Vitale.

- Ray.

Oczy Raymonda wędrują z powrotem do mnie, spotykając mój wzrok, po czym zaczynają mnie skanować i zatrzymują się na moim palcu, jakby wiedział czego ma szukać. Wybuchają śmiechem i zaczyna kręcić głową.

- Zrobiłeś to.

- Tak. – Odpowiada Naz. – Niedawno.

- Co zrobił? – Pyta Brandy. – Co się stało?

Raymond wykonuje ruch w kierunku mojej ręki, siadam na fotel obok, ale nie jestem wystarczająco szybka. Oczy Brandy rozszerzają się, gdy bierze moją dłoń.

- Nie ma kurwa mowy! Zaręczyłeś się?

Czuję ciepło na twarzy. Cały rząd wydaje się zamilknąć i zacząć gapić na mnie.

- Zaręczyliśmy się. – Poprawia Naz.

Cisza zostaje przerwana kilkoma gratulacjami, ale w większości zaskoczeniem. Brandy ściska moją rękę mocno, podziwiając pierścionek w świetle, gdy męski śmiech przebija się przez wszystkich. Naz napina się, słysząc faceta, który wczoraj go wkurzył.

- Nie myślałem, że ten dzień kiedykolwiek nadejdzie. Vitale wiążący się po raz kolejny.

Moja mina rzednie na te słowa.

Vitale wiążący się ponownie.

Ponownie.

Inni znów milkną, odwracając wzrok. A ja odwracam go do Naza, zmieszana, by zobaczyć jak wpatruje się prosto w ring, bez cienia emocji na twarzy. Jak lodowaty pomnik. Tak jakby nie słyszał... ale tu stoi, tyle że zniknął.

- Kolejna wpadka. - Mruczy Raymond, jego słowa są ledwo słyszalne. - Wypadasz stąd.

Po chwili Naz opada na fotel, owijając ramię wokół mnie i przyciągając mnie do siebie. Mam milion pytań (jak to co, do kurwy, miało oznaczać jeszcze raz?) Ale wiem, że teraz nie jest czas na to, aby zadać je. Naz wyciska pocałunek na mojej głowie i nie mówi ani słowa, gdy arena wybucha rykiem.

Nie wiem, co się dzieje, kto jest kim i co jest czym, ale wszyscy wokół nas są zafascynowani. Dwójka mężczyzn wchodzi na ring, muzyka rozbrzmiewa, a ludzie zaczynają krzyżeć. Jeden ma szorty w kolorze niebieskim, drugi czerwonym i nazwiska, których nawet nie umiem wymówić, a twarzy nie rozpoznaję.

Głośny gong dzwoni ogłaszając początek walki. Wciąż siedzę na krześle otoczona ramieniem Naza, gdy mężczyźni w ringu wściekle zaczynają siebie okładać, rudna po rundzie. Jesteśmy na tyle blisko, że widzę krew, pot i łzy oraz obrzydliwe ciosy, pomruki i krzyki. To barbarzyństwo.

Jestem przerażona.

Szybki rzut oka na Naza mówi mi, że jest tym zachwycony. Ogląda walkę ze szczerą fascynacją. Inni wokół nas dopingują, wrzeszczą, krzyczą i skaczą w górę, a Naz po prostu siedzi i obserwuje uważnie, a jego kciuk gładzi moje ramię.

Walczący wydają się być równi sobie, idą łeb w łeb. Naz zaczyna ścisnąć mnie mocniej po kilku rundach.

- Na którego stawiasz?

- Na faceta w niebieskich spodenkach.

- Facet w niebieskich spodenkach. – Powtarza ze śmiechem. – Jest jakiś powód?

Jest, ale nie zamierzam się do tego przyznać. Facet ma coś wygolone po jeden stronie głowy. To fascynujące.

Walka dalej trwa. Każdy cios powoduje, że widownia jest bardziej podniecona. Słyszę ich szaleńcze krzyki i czuję wibrującą podłogę pod stopami. Naz nie powiedział nic więcej od tego czasu, a ja obserwuję jego wyraz twarzy robi się bardziej mroczny, gdy patrzył na ring. Podczas ostatniej rundy w pomieszczeniu wybucha zamieszanie, czerwone spodenki uderzają tego w niebieskich tak mocno, że słyszę trzask i prawie czuję to uderzenie, gdy opada na ziemię.

Jest nieprzytomny.

To koniec. Połowa areny wydaje okrzyki, a reszta buczy wychodząc. Naz wreszcie opuszcza wzrokiem ring, a ja marszczę brwi.

- Zgaduję , że czerwone spodenki wygrały.

- Chyba tak. – Odpowiada. – To dobrze.

- Dlaczego?

- Ponieważ postawiałem na niego ćwierć miliona.⁷⁵

Gapię się na niego, gdy wstaje. Oferuje mi dłoń, więc ją biorę. Nie żegnamy się z nikim, ani nie umawiamy na świętowanie, nawet nie czekamy na ogłoszenie wyników. Wychodzimy z areny, z powrotem do kasyna, idąc naszą drogą do apartamentu.

Oferuję mu ciszę podczas naszej drogi, ale gdy jesteśmy z powrotem w apartamencie, nie mogę już dłużej milczeć. Moja głowa jest szaloną zbieraniną myśli, nie mogących nigdzie dopasować puzzli.

Odwraca się do mnie z poważną miną. Jest ciemno, słabe światło sprawia, że wygląda niesamowicie mrocznie. Ledwo mogę dostrzec jego oczy. Chcę mu zadać pytania, ale słowa onieśmiałają mnie.

Zna mnie.

Wiem, że tak.

- Byłem raz żonaty. – Mówi cicho, odpowiadając na to , o co pragnęłam go zapytać. – To było dawno temu, bardzo dawno temu. Czuję to jakby to było w innym życiu. Byłem inną osobą, innym człowiekiem. Nie miałem za wiele, ale miałem ją... a potem już nie miałem.

Moje uczucia są ze sobą sprzeczne. Nie jestem pewna co powiedzieć.

- Co się stało?

- Mówiłem ci, co się stało. – Odpowiada, tak szybko jak słyszę to, już wiem. Stracił rodzinę. – Miała tylko osiemnaście lat. Nie zasłużyła na to, co się jej stało. Powinna była przeżyć... powinni byli przeżyć.

- Oni?

Waha się przez chwilę, jakby nie był gotowy odpowiedzieć, ale gdy wreszcie się decyduje z jego ust wychodzi szept.

- Była w ciąży.

Nie mogę oddychać przez bryłę emocji, których nie mogę przełknąć, a która blokuje powietrze w moich płucach. Dziecko.

Wypuszcza ostentacyjnie westchnienie.

- Oni zginęli, ja przeżyłem. Byłem młodszy niż ty teraz... młody i głupi, nie sądziłem, że to może przydarzyć się mi. Ale nie jestem już naiwny, Karisso. Nie zamierzam stracić już nikogo. Nie zamierzam popełniać tych samych błędów.

- Kto mógłby zrobić coś takiego?

- Tchórz. – Mówi. – Głupiec. Zasłużył by zostać ukarany, ale władze pozwoliły mu odejść. Puścili go. Więc obiecałem sobie kiedyś, że zapłaci mi za to.

- Tak się stało?

- Nie. – Mówi, robiąc krok w moją stronę. – Jeszcze nie.

Widzę go lepiej, gdy jest bliżej, zauważam jak smutek czai się w jego oczach. Nie zastanawiam się dwa razy i podchodzę bliżej, dotykając dłońmi jego policzki, czując ostre włoski przy skórze. Naz nie lubi być dotykany zbyt długo... woli dotykać, być jedynym sprawującym kontrolę, nawet jeśli to tylko na pokaz. Może i nie znam całej jego historii, ale to wiem. Nauczyłam się tego obcując z nim.

Więc spodziewam się, że mnie odepchnie, złapie mnie za rękę i odsunie się by być poza moim zasięgiem lub odwróci moją uwagę, ale zamiast tego po prostu stoi, patrząc na mnie, pozwalając moim palcom iść szlakiem wzdłuż jego szczęki, badając twarz.

- Nie pozwolę, by to się powtórzyło. Jesteś dla mnie wyjątkowa, Karisso. Nie spodziewałem się, że będziesz.

- Czego się nie spodziewałeś?

- Nie wiem czego w ogóle miałem się spodziewać. Ale nie spodziewałem się twojej niewinności.

- Nie jestem niewinna.

Jego twarz łagodnieje.

- Jesteś uroczym kociakiem.

Wywracam oczami.

- Nie jestem.

- Jesteś. Możesz warczeć i syczeć i miauczeć, a czasem wbijać pazurki, ale wiem jak sprawić byś mruczała. Jestem królem dżungli . Drapieżnikiem.

- Czy to czyni mnie twoją ofiarą?

Kręci głową.

- To sprawia, że jesteś moją królową.

Pieszczę jego twarz, zanim wkładam palce w jego włosy.

- Sprawiasz, że czuję się jedną z nich.

Nie mówi nic w odpowiedzi, ani ja, kiedy wreszcie odsuwa moje ręce z dala od siebie, łączy swoje palce z moimi i ciągnie mnie w stronę schodów. Zabiera mnie na drugie piętro, do sypialni, gdzie powoli i ostrożnie, pozbawia mnie ubrań. Nerwowo stoję przed nim naga, gdy on patrzy na moje ciało.

Po chwili odwraca się i odchodzi.

Marszczę czoło. Słyszę go przy szafie, gdy wraca trzymając jeden ze swoich krawatów. Wciąż stoję, podczas gdy on idzie za mnie. Czekam aż spróbuje związać moje nadgarstki, może tym razem kostki, nawet jestem przygotowana na

owinięcie go wokół szyi, więc wypuszczam miękkie westchnienie, kiedy zamiast tego nasuwa go na moje oczy. Pokój znika w ciemności, gdy przestaję widzieć.

Małe westchnięcie ucieka z mojego gardła, gdy nagle podnosi mnie w górę, tuląc do swoich ramion, a ja ślepo poddaję się mu, trzymając się go blisko. Kładzie mnie na łóżku, szepcząc abym się zrelaksowała.

Mój instynkt mówi mi, abym walczyła, więc się napinam. Staram się zrelaksować, ale moje ciało zwija się jak sprężyna. Każdy dotyk jest jak wstrząs, podniecenie zwiększa się wraz ze zniecierpliwieniem.

Zamykam oczy, poddając się ciemności, leżąc tam gdy on odnajduje do mnie drogę. Jego pocałunki i pieszczoty pokrywają każdy cal skóry, zanosząc mnie znowu na skraj. Jest powolny i delikatny, słodki i prawdziwy, szepcze jak bardzo mnie kocha, gdy kocha się ze mną.

Dotykam go, trzymając się go i całując. Nie mam pojęcia czy to jego klatka piersiowa, podbródek czy policzek. Nie ma to znaczenia. To jego, a on jest wszystkim.

Każda jego część.

Trwa to tak długo, dopóki oboje nie jesteśmy spoceni i syci. Naz ściąga krawat z moich oczu, gdy unosi się na mnie, wciąż głęboko we mnie. Mrugam dostosowując się do słabego oświetlenia pomieszczenia, wpatrując się w jego uśmiech.

- Jesteś moja na zawsze. – Szepcze.

Oddaję mu uśmiech.

- Jestem twoja.

- Nigdy o tym nie zapominaj.

- Nie zapomnę.

Wychodzi ze mnie i przyciąga do siebie w łóżku. Uśnięcie w jego ramionach nie zajmuje mi długo.

Śpię głęboko, budzę się w środku nocy znajdując się sama w łóżku. Wołam go, ale nie odpowiada. Jego ubrania zniknęły z sypialni, tak jak jego buty i portfel.

Nie ma go już w apartamencie.

Zaglądam do pokoi zanim wracam z powrotem do sypialni. Zawijam się w pościel, zabierając poduszkę Naza z jego strony łóżka. Jest zimna w dotyku, ale bardzo nim pachnie.

I znowu zapadam w sen. Coś mnie budzi dużo później, strumień słońca pokrywa łóżko w ciepłym blasku. Wczorajsze ubrania wiszą na ramieniu, rzucone w nieładzie.

Wygląda na wyczerpanego.

- Hej – Bełkoczę, siadając na łóżku, owijając się pościelą wokół.

Ściąga koszulę.

- Dzień dobry.

Znika z pokoju nic nie mówiąc. Słyszę słaby dźwięk włączanej wody pod prysznicem. Z ciekawości, wychodzę z łóżka i dołączam do niego.

Stoi pod strumieniem prysznicza z głową pochylona do tyłu i zamkniętymi oczami, podczas gdy woda uderza w niego ze wszystkich stron. Zatrzymuję się poza zasięgiem strumieni, podziwiając go przez chwilę. Woda spływa po jego silnej piersi, a para otacza go niczym mgłą. Jego wyraźnie zarysowana szczeka podkreśla jego wyraz twarzy. Pomimo wyczerpania, jego podniecenie jest oczywiste, jego kutas jest twardy i stoi jakby z łatwością mógł przejść ze mną dwanaście rund, tu i teraz.

Zmienia pozycję, wskazując głową abym się zbliżyła. Robię krok pod natrysk gorącej wody i otulających mnie wokół ramion.

- Gdzie byłeś wczoraj? – Pytam cicho.

- Pracowałem. Miałem coś do załatwienia.

Sięga obok po szampon. To mała hotelowa buteleczka, ale mogę stwierdzić, że to nie jest jakieś tam tanie gówno, które było zostawiane w różnych miejscach, w których byłem.

Rozmydla trochę w dłoni, więc robię krok od niego, nie chcąc, przeszkadzać mu w myciu się, kiedy przebiega dłońmi przez moje włosy. Staję w bezruchu, zatracona w uczuciu, gdy myje moje włosy. Jego dotyk wysyła ciarki wzdłuż moich pleców, gdy robi mi masaż głowy. Zamykam oczy, a z moich ust wychodzi miękki jęk.

Nie przestaje. Nie mogę nic zrobić tylko stać tam i poddać się temu jak ten mężczyzna myje mnie od stóp do głów, pieniąc mydło na każdym calu mojego ciała, zanim je spłukuje. Nie mówi ani słowa, nawet nie spogląda mi w oczy, dopóki nie kończy. Jego oczy wędrują szlakiem od moich oczu, przez czystą skórę i zatrzymujące się na blaknących siniakach wzdłuż mojej szyi. Dotyka je palcami, wciąż ich nie komentując. Zamiast tego, odwraca się.

- Nasz samolot odlatuje za dwie godziny. Musimy wkrótce wychodzić.

Czuję dziwne odtrącenie, jego postawa nie robi nic by ocieplić słowa, więc bełkoczę „w porządku” wychodząc spod prysznic i chwytając ręcznik w drodze. Wycieram się i owijam go wokół, idąc z powrotem do sypialni.

Moje oczy spoglądają na jego ubrania na podłodze, ale koncentruję się na własnych rzeczach, które tam zostawiałam. Szybko się ubieram i pakuję, związując włosy w kucyk zanim schodzę na dół.

Słyszę jak wyłącza prysznic i załatwia swoje sprawy na górze, gdy ja podchodzę od ogromnych okien i spoglądam przez nie. Jesteśmy tu od dwóch dni, a wydaje się jakbyśmy tu przybyli kilka godzin temu. Jest tyle rzeczy, których nie zrobiłam, nie widziałam i część, na które się nie odważyłam.

Naz przychodzi ubrany z powrotem w czarny garnitur. Jego uwaga jest rozproszona, gdy się wymeldowujemy i jedziemy na lotnisko limuzyną. Inni już są na płycie lotniska, załadowując rzeczy do samolotu, kiedy się zbliżamy. Naz omija ich wszystkich i prowadzi mnie prosto na pokład.

Siadamy na tych samych miejscach. Pozostali zajmują również te same. Są dziś bardziej stonowani, nikt nie mówi za wiele podczas podróży do domu. Spoglądam wokół na ich twarze, moje spojrzenie pada na siedzenie naprzeciwko mnie.

Rozdział 20

Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki.

Podczas pierwszego dnia zajęć filozofii, profesor Santino stał z przodu klasy i wypowiedział te słowa, cytując filozofię Herakliusza. Mówił to z takim przekonaniem i w teorii to miało dużo sensu, dopóki nie poprosił nas, abyśmy wyjaśnili co to znaczy.

Nie podniosłam ręki.

Było kilka odpowiedzi, ale zawsze na dwie linijki tekstu – albo dlatego, że coś się zmienia, albo że to po prostu rzeka. Debata trwała niemal całą godzinę. Na koniec zajęć ktoś zapytał Santino kto miał rację.

Mężczyzna wzruszył ramionami i z roztargnieniem stuknął wskaźnikiem o twardą podłogę.

- Nikt nie wie. Może i jedna odpowiedź i druga.

Stojąc w moim pokoju, w akademiku, wiele miesięcy później otoczona przez wszystkie moje rzeczy, pakując się i opuszczając to miejsce, myślę, że wreszcie to zrozumiałam. Nie jestem tą samą osobą, która była tu czterdzieści osiem godzin temu.

Ale kiedy Melody wpada z szeroko otwartymi oczami , rozemocjonowana, instynktownie wiem : to miejsce nie jest takie samo. Minuty, godziny, dni mijały... czas, który mnie zmienił. Czas, który nigdy nie wróci i go nie doświadczę. Czas, w którym nie byłam tutaj.

Stracony czas.

To wszystko się zmienia.

Melody oddycha ciężko, patrząc na mnie jak szalona kobieta. Zatrzymuję się przed moją szafą, stosem wieszaków w rękach, przygotowując się do pakowania ich w karton. Jej oczy skrywają sekret, a sama ona jest zdesperowana, by się wygadać, ale mogę powiedzieć z wyrazu jej twarzy, że wcale nie chcę tego usłyszeć.

- Słyszałaś? – Pyta, a jej oczy wędrują w stronę biurka, gdzie Naz spokojnie układa moje książki i wracają do mnie.

- Co?

- Szatan – Mówi, zamykając drzwi. – Nie żyje!

Mrugam szybko.

- Co?

- Szatan – Mówi ponownie. – Santino! Nie żyje!

Mój żołądek się kurczy, tak jak reszta we mnie, ledwo powstrzymuję nudności. Mam milion pytań, ale to wszystko staje się urywanymi słowami.

- Co? Kiedy? Jak?

- We czwartek... lub piątek. Nie wiem, ale ktoś go zabił! Dźgnął go, czy coś... nadział go. - Głos jej cichnie, gdy podchodzi do mnie. – Powiedzieli, że ktoś wbił wskaźnik w jego pierś. Możesz w to uwierzyć?

Nie mogę. Jej słowa uderzają mnie, odbijając się od powierzchni i wracają do mnie. Jak on może być martwy?

- Kto to zrobił? Kto go zabił?

- Nie wiem. Policja prowadzi śledztwo, ale nie sądzę, że kogoś aresztowali. To jest po prostu... wow. Ktoś go zabił.

- Kto zrobiłby coś takiego? – Patrzę na Naza, który pakuje moje książki w ciszy. – Naz?

Odwraca się do mnie na dźwięk swojego imienia, unosząc brwi.

- Tak?

- Profesor Santino... nie żyje!

Zachowuje stoicki wyraz twarzy.

- Słyszałem.

- Możesz w to uwierzyć?

- Tak. – Mówi, jego krótka odpowiedź zbija mnie z tropu. - Jestem tylko zdziwiony, że to nie zdarzyło się wcześniej.

- Co masz na myśli?

- Daniel nie miał wielu przyjaciół, Karisso. To była kwestia czasu, aby się komuś naraził.

Patrzę na niego. Jak może być taki pozbawiony emocji? Pewnie, że Santino nie był miły, ale Naz go znał.

Melody przeczyszczają gardło, zwracając moją uwagę. Wprowadza nas w teorie spiskowe, które mogłyby nam pomóc w ułożeniu puzzli na odpowiednie miejsca by rozwiązać zagadkę. Słucham jej, ale moja uwaga przenosi się za każdym razem do Naza. Dalej pakuje moje rzeczy, ale mogę stwierdzić, że i tak nas słucha.

- To jest tak szalone. – Wtrąca po chwili Melody. - Dzięki Bogu wyprowadzamy się w tym tygodniu. Nie wiem czy teraz czułabym się tu bezpiecznie? To straszne.

- Wiem. – Szepczę. – Moja mama zawsze mówiła, że Nowy Jork jest zbyt niebezpieczny.

Głośny upadek czegoś roznosi się echem po pokoju. Moje oczy rzucają się na Naza w szoku, gdy podnosi podręcznik, który mu spadł. Bez słowa, umieszcza je w kartonie, kontynuując to co robił przed chwilą, jakby nic się nie stało.

- Więc pakujesz się już teraz. Wyjeżdżasz do domu na lato?

Zanim mogę odpowiedzieć, Naz się wtrąca.

- Na zawsze.

- Co?

- Wraca do domu na zawsze. – Wyjaśnia Naz.

Melody patrzy to na mnie, to na niego.

- Czekaj, co? Wyprowadzasz się znowu z twoją matką?

- Nie. – Mówię cicho. – Przeprowadzam się do Naza.

To były rzeczy, o których myślałam za dużo ostatniej nocy. Tak naprawdę nie wiedziałam o tym, dopóki nie wylądowaliśmy w New Jersey i Naz nie powiedział mi, że pomoże mi w przeprowadzce.

Powiedziałam mu, że jest szalony. Nie mogłabym żyć z nim.

A on odpowiedział, że byłby szalony, gdyby nie brał pod uwagę tego, że jesteście zaręczeni.⁷⁶

Melody patrzy na mnie w szoku, niemal czuję się winna. Dziewczyna nie wie o połowie tego co się dzieje.

- Będziecie mieszkać razem? – Wstrzymuje oddech. – Tak szybko?

- Uh, tak.

- Jesteś gotowa na to wszystko?

⁷⁶ Ja jeszcze sobie tego nie mogę wyobrazić ; D

Ciężkie pytanie, nawet nie wiem jak na nie odpowiedzieć. Zanim mogę się podjąć odpowiedzi na nie, Naz głośno stawia wszystko na stole.

- Mam nadzieję, że jest na to gotowa, biorąc pod uwagę, że zgodziła się za mnie wyjść.

Melody wygląda jakby została uderzona, oczy ma tak szeroko otwarte, że jestem zaskoczona, iż nie wyszły jej na wierzch. Po prostu gapi się na mnie, a ja uśmiecham się głupkowato, wyciągając rękę, aby pokazać jej pierścionek.

Oczekuję, że będzie zmieszana. Może nawet zła. Ale nie przewiduję takiej emocji.

Pozwala sobie na najgłośniejszy wrzask, łapiąc mnie za rękę i podskakując z radości, krzycząc aby opowiedziała mi wszystko w najmniejszych szczegółach. Wyjaśniam jej co mogę i co pamiętam. To nie wiele z całej historii, ale rozmarzone spojrzenie jakie od niej dostaje mówi mi, że to wystarczy, aby zaraz zemdląca.

Naz pozostaje cicho podczas całej mojej historii. Wciąż pakując mnie, jakby to była jedyna rzecz jaka się teraz liczy.

W pewnym momencie seria znanych dźwięków rozbrzmiewa w pokoju, przerywając naszą rozmowę. Naz wyciąga telefon, patrząc na to kto dzwoni, po czym zwraca się do mnie.

- Muszę już iść. Mam coś do zrobienia w pracy.

- Ok.

- Wrócę po ciebie.

- Ja... wolałabym tu zostać na noc.

Ból, który przechodzi przez jego twarz, zraniona duma, jakbym go odrzuciła.

- Chcesz tu spać?

- Tak. To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Muszę jeszcze dokończyć pakowanie i nadgonić ploteczki z Melody.

Naz wygląda jakbym miał zamiar się kłócić, ale jego telefon dzwoni ponownie powstrzymując go od tego. Wzdycha, całuje mnie w głowę i idzie w kierunku drzwi.

- Będę po ciebie jutro rano.

Wychodzi, nie czekając na mnie, abym go odprowadziła na dół, ale tylko wzruszam ramionami na to. Co ma takiego do zrobienia? Właściwie to nie pierwszy raz gdy idzie sam tym korytarzem.

Odwracam się do Melody, podczas gdy ona już siedzi na łóżku, wpatrując się w przestrzeń zszokowana.

- Jesteś zaręczona.

- Zgadza się.

Jej sceptyczne spojrzenie zwraca moją uwagę.

- Powiedziałaś już swojej matce?

- Nie. – Szepczę. – Jeszcze nie teraz.

Głośny śmiech Melody wybucha, jakby to była najzabawniejsza rzecz jaką kiedykolwiek słyszała. Uśmiecham się na ten absurd, choć w środku wszystko mam skurczone, tak, że aż trudno mi oddychać.

Moja matka na pewno nie zareaguje jak ona.

Pomyśli, że to miasto zepsuło mnie.

A może i tak, ale jestem szczęśliwa na swój sposób. Nie mogę dwa razy wejść do tej samej rzeki, ale to dobrze, bo na zewnątrz jest więcej rzek, do których mogłabym wejść, niezbadanych wód, których mogę doświadczyć z mężczyzną moich marzeń.

Niebo jest jeszcze ciemne. Jest tak wcześnie, że ledwo mogę stwierdzić czy jest już "jutro" i "ranek", gdy Naz ponownie pojawia się w akademiku. I po raz

kolejny idzie do mojego pokoju bez niczyjej wiedzy, przechodząc obok słabych zabezpieczeń akademika, przypominając mi, jak niebezpieczne jest to miejsce.

Śmierć Santino nie może opuścić mojej głowy, tak jak wiedza, że gdzieś niedaleko jest jego morderca.

Może przeprowadzka do Naza to dobry pomysł. Przynajmniej z nim jestem bezpieczna. Nikt nie jest na tyle głupi, by z nim zadzierać.

Puka do drzwi mojego pokoju w akademiku przed świtem, budząc zarówno Melody i mnie. W ostatnią noc zamknęłyśmy drzwi, prawdopodobnie po raz pierwszy w ciągu całego roku. Melody przewraca się, narzucając koc na głowę z jękiem, kiedy ja zapalam światło i otwieram drzwi. Naz stoi za nimi, ubrany jak zwykle z parą czarnych rękawiczek na rękach.

Jeszcze w półśnie, pocieram oczy i spoglądam na niego.

- Jest ci zimno czy co?

Unosi brwi w pytaniu.

- Dlaczego?

- Masz na sobie rękawiczki.

- Nie. – Mówi, patrząc na swoje ręce, zanim odwraca się ode mnie i bierze moje rzeczy. Dokończyłam pakowanie późno w nocy, wszystko wepchnęłam w kartony z wyjątkiem poduszki i koca. – To wszystko powinno zmieścić się w samochodzie, ale jeśli nie, możemy wrócić po to później.

- Ok.

Opadam z powrotem na łóżko, ziewam i patrzę na stosy pudełek, które podnosi i kieruje się z nimi do drzwi. Nie zajmuje mu więcej niż dziesięć minut by samemu zanieść to wszystko na dół do mercedesa zaparkowanego w zwyczajowym miejscu tuż przy krawężniku. Zniósł to wszystko i zapakował jeszcze zanim ja włożyłam buty. Mówię mu, że spotkam się z nim w samochodzie, zrywam koc z głowy Melody i siadam obok niej.

- Co? – Jęczy w półśnie. Uderza mnie łokciem, starając się chwycić koc.

- Wyjeżdżam. – Mówię. – Chciałam się pożegnać.

- Do później, dziwko. – Odpowiada. – Zobaczymy się później, nie żegnaj się.

- Do później. – Mówię, rzucając koc na jej głowę.

Wstaję i idę do drzwi.

- Odpocznij sobie. – Woła. – Do następnego odcinka waszej telenoweli.

Wywracam oczami i kręcę głową. Znajduję Naza czekającego na parterze z drzwiami pasażera otwartymi dla mnie. Gdy wsiadam, pewien niepokój przechodzi przeze mnie, gdy siada obok mnie.

- Jesteś gotowa, aby wrócić do domu? – Pyta, kiedy zapala silnik.

Dom. Proste słowo, ale konotacja sprawia, że coś we mnie unosi się. Nigdy nie czułam się jakbym stała na stabilnym podłożu, jakbym mogła nazwać coś domem na stałe. Moje życie zawsze było szeregiem tymczasowych : nowych

miast, ludzi, szkół, domów. Wszystko nowe. Świat wokół mnie zmieniał się, a ja nie miałam kiedykolwiek szansy odpowiedzenia sobie na pytanie kim jestem.

Ale Naz jest moją nową stałą rzeczą. Moją stabilnością.

Ułatwił mi odnalezienie odpowiedzi, odnalezienie mojego miejsca. Mojego domu.

- Tak. - Mówię, posyłając mu mały uśmiech. – Jestem gotowa.

Jestem spokojna podczas jazdy na Brooklyn i tak samo gdy podjeżdżamy pod dom i gdy wchodzę do środka. Wyjmujemy moje rzeczy, zabierając je do jego pokoju... naszego pokoju... abym mogła je rozpakować.

- Powinam...? – Waham się, patrząc na masywną komodę. – Mogę...?

- Kiedy tylko chcesz. – Mówi, odpowiadając na moje niewypowiedziane pytanie. – Co moje to twoje, Karisso.

Jest dodatkowa szafa, połowa z szuflad w komodzie jest pusta, jakby to wszystko czekało na mnie cały czas. Naz zatrzymuje się w pokoju, podczas gdy ja zaczynam się rozpakowywać, a jego telefon dzwonić. Wraca kilka minut później.

- Mam coś do załatwienia... Będę z powrotem koło południa. Rozgość się i czuj wygodnie...

- Tak zrobię.

Podchodzi i całuje mnie, uśmiech rozciąga się na jego ustach.

- Cieszę się, że tu jesteś.

- A ja jestem szczęśliwa, że tu jestem. – Szepczę, ale on już znika zanim moje słowa wychodzą z moich ust.

Kończę rozpakowywanie, prawie wszystko, co posiadam zostaje w sypialni, poczym idę na dół do pokoju relaksacyjnego. Biorę kilka płyt DVD i książek, które są moje i układam je na półce, mieszając z jego. Wkrótce po tym kończę i spoglądam na zegarek. Dochodzi dziesiąta rano. Mam co najmniej dwie godziny do powrotu Naza, więc robię to, co każda szanująca siebie kobieta robi, gdy zostaje sam na sam w dobytku swojego faceta po raz pierwszy.

Szpieguje.

Widziałam, co Naza ma z zewnątrz, ale nie byłam głębiej, tam gdzie można zobaczyć więcej tego człowieka, część niego, która jest ukryta. Przeszukuję półki, szafki, nawet szukam w szufladach kuchennych, zanim wracam do sypialni. Można powiedzieć wiele o osobie, która ukrywa coś w szufladzie z bielizną. To prywatne miejsce, jedyne, gdzie nie oczekuje się, że ktoś tego dotknie z przyzwoitości. To miejsce, gdzie zawsze ukrywa się swoje listy miłosne i w moim przypadku leki antykoncepcyjne, odkąd biorę je od szesnastego roku życia bez zgody matki, wibrator, który kupiłam na moje osiemnaste urodziny... ale szuflada Naza niczego nie ukrywa.

Czuję się trochę zawiedziona.

Zamykam szufladę, zerkam do inne, ale nie znajduję nic ciekawego, więc kieruję się do jego szafy. Naliczam kilkanaście czarnych garniturów, nie licząc

tego, który ma na, ale ma dobry gust jeżeli chodzi o inne ubrania. Szkoda, że nie nosi ich częściej. Sprawdzam jego kolekcję krawatów, większość jest w jednolitych kolorach, kiedy moje oczy wędrują do półki w górnej części szafy.

Srebrna metalowa skrzynka, nie większa od pudełka na buty leży w rogu. Z ciekawości, staję na palcach i wyciągam ją, prawie upuszczając jak tylko biorę ją w ręce. Ciężka. Słyszę jak rzecz brzęknęła w środku. Ma zamek, ale nigdzie nie znalazłam kluczy podczas moich poszukiwań. Poruszam nią, próbując odgadnąć co jest w środku, ale z wysiłku odkładam ją z powrotem na półkę.

Kolejne rozczarowanie.

Poddaję się i idę z powrotem na dół. Kolejne pokoje są dokładnie tym czego oczekuję... nic tylko pralnią w pralni, wolnym pokojem pełnym sprzętu do ćwiczeń, a ogromny garaż jest pełen narzędzi i starych wyblakłych plam na betonie.

Odnajduję drzwi prowadzące na dół, co zakładam jest piwnicą, stęchły i wilgotny zapach unosi się z niej. Nie ma włącznika światła, schody są wątpliwej stabilności, a trochę światła za mną oświetla pajęczyny, więc nie mam odwagi tam iść.

Nie, dziękuję.

Wybija godzina dwunasta, gdy słyszę jak drzwi frontowe otwierają się. Siedzę na kanapie w pokoju, ze stopami schowanymi pode mą, przełączając kanały w telewizorze. Naz wchodzi i pozwala sobie na głębokie westchnienie, gdy opada obok mnie. Wygląda starzej niż kiedy mnie opuścił zaledwie kilka godzin

temu, ma worki pod oczami, a na twarzy maluje się zmęczenie, które wskazuje na wyczerpanie.

- Wyglądasz na zmęczonego. – Mówię, nastawiając na kanał kulinarny.

- Jestem. – Odpowiada. – Czuję się jakbym mógł spać przez tydzień.

- Zdrzemnij się .

- Nie jestem małym dzieckiem.

Wzruszam ramionami.

- Ja robię sobie drzemki.

- Tak, bo musisz spać by być piękna – Mówi, patrząc na mnie. – Sen nie jest dla grzeszników.

Wywracam oczami.

- Nie nazwałabym siebie piękną.

- A ja tak.

- I również nie nazwałabym ciebie grzesznikiem.

- A ja tak.

- Niezależnie od tego, jeśli jesteś zmęczony idź spać.

- Tak, powinienem. – Przyznaje, choć nie wykonuje żadnych ruchów w celu pójścia na górę, a usadawia się wygodnie na kanapie i skopuje buty.

- Znalazłaś dziś coś ciekawego?

Marszczę czoło.

- Kiedy?

- Kiedy przeszukiwałaś moje rzeczy.

Moje serce wydaje się zatrzymać na moment, kiedy się do niego odwracam.

- Dlaczego myślisz, że przeszukiwałam twoje rzeczy?

- Bo jesteś człowiekiem. To normalna sprawa, bycie ciekawym. A ty jesteś inteligentną kobietą... spodziewałem się tego.

Nie jestem pewna co powiedzieć. Nie brzmi na zdenerwowanego, a jego wszytkowiedzący ton oznacza, że zna moje działania lepiej niż ja, co wciąż mnie niepokoi.

- Nie, nic nie znalazłam.

- Tak myślałem, że nie będziesz nawet blisko tak ciekawych rzeczy jakie znalazłem w twoich szufladach w akademiku.

Teraz moje serce na pewno się zatrzymało, a oczy rozszerzyły.

- Przeszukiwałaś moje rzeczy?

- Oczywiście. Też jestem człowiekiem.

- Co? Kiedy?

- Kiedy spałaś, pierwszej nocy u ciebie. Obudziłaś się i mnie przytapałaś.

Wiem o jakim momencie mówi, ale myślałam, że patrzył na zdjęcia na mojej toaletce.

- A więc to, to robiłaś.

- Tak. – Mówi. – Chociaż muszę powiedzieć, że byłem zaskoczony, że masz tylko jeden wibrator. To sprzeczne z tą lisiczką, którą uwalniasz gdy mam cię nago.

Krew odpływa z mojej twarzy. Czuję, że moje policzki płoną ze wstydu. Odwracam wzrok od niego i obejmuję twarz dłońmi, a on zaczyna się głośno śmiać. Zanim mogę pomyśleć o czymkolwiek łapie mnie i przyciąga w swoje ramiona. Zwijam się obok niego i kładę głowę na jego piersi.

- Ugh, jestem taka zawstydzona.

- Nie bądź. – Całuje mnie w głowę. – Używasz go często?

- O mój Boże. – Jęczę, zamykając oczy. – Nie pomagasz mi Naz.

- Nie masz się czego wstydzić... jestem po prostu ciekawy.

- Nie. – Szepczę. – Już nie. Nie odkąd cię poznałam.

Ugh, czy my naprawdę o tym rozmawiamy?

- To dobrze. – Słyszę zmęczenie w jego głosie. – Cieszę się.

- Tak?

- Tak. Chciałbym wiedzieć, że umiem cię zaspokoić.

Rozdział 21

Traktuj innych tak, jak Ty byś chciał być traktowany. To Złota Zasada. Zawsze staram się jej przestrzegać, aby być dobrym człowiekiem, ale karma mnie dogoniła.

Dziesiątki rozmów. Wiele wiadomości.

Nie rozmawiałam z moją matką od tygodni.

Ubolewam nad tymi wszystkimi wiadomościami i nagraniami na poczcie głosowej, nieodebranymi połączeniami i dniami, gdzie nie odpowiadałam na jej wiadomości.

„Mamo, to ja... oddzwoń do mnie”

„ Martwię się o ciebie, mamo... gdzie jesteś?”

„ Dlaczego nie oddzwoniasz? ”

„ Proszę, daj mi znać, że wszystko w porządku.”

Jestem w pokoju relaksacyjnym, gdzie Naz spędza większość swojego czasu, gdy jest w domu, rozparta na kanapie w piżamie. Jestem tu już od tygodnia i nadal czuję się surrealistycznie, jakbym go odwiedzała, chociaż Naz zachowuje się jakbyśmy już długo mieszkali razem. Jego osłona opadła szybko, fasada doskonałości, którą zawsze nosił rozplynęła się odkąd tu zamieszkałam.

Dziś siedzi przy biurku, wciąż mając na sobie czarny garnitur, nie zwracając sobie głowy krawatem i bosymi stopami. Kilka górnych guzików koszuli ma rozpięte, rękawy podciągnięte do łokci, a dół nie schowany w spodniach. Laptop stoi otwarty przed nim, jak to bywa zazwyczaj. Robi coś czymkolwiek to jest, nie jestem do końca pewna co. Pytałam, a on zawsze odpowiadał „interesy z ludźmi”.

Ktoś kto robi interesy z ludźmi na co dzień, rzadko jest widziany z inną żywą duszą wokół siebie. Pracuje w dziwnych godzinach, wychodzi okazjonalnie kiedy ma kaprys, wymyka się w środku nocy i wraca zanim się obudzę. Mam swoje podejrzenia co do rodzaju interesów, które prowadzi z ludźmi, ale nie wypowiadam ich na głos.

Może dlatego, że nie sędzę, że się do nich przyzna.

A może w obawie, że to zrobi.

Wzdycham i odblokowuję telefon, odnajdując nazwisko mojej matki i klikam przycisk by do niej zadzwonić. Przykładam telefon do ucha i odczekuję dwa sygnały. Czekam na jej automatyczną sekretarkę z monotonnym “zostaw wiadomość” głosem, ale zamiast tego wita mnie martwa linia ciszy.

Oddzwaniem z powrotem od razu, mając nadzieję, że będę mieć szczęście, ale słyszę sygnał dźwiękowy. Mój żołądek się zaciska, skrzynka jest pełna. Nie wiem, co robić, co myśleć, czuję się chora.

Ona nie odsłuchuje moich wiadomości.

- Myślisz że powinnam zadzwonić na policję?

Naz natychmiast przestaje pisać i spotyka mój wzrok.

- Co, przepraszam?

- Nie mogę złapać mamy przez telefon. – Mówię. – Nie rozmawiałam z nią od tygodnia więc zastanawiam się, czy powinnam zadzwonić na policję, wiesz, aby poszli i sprawdzili co u niej.

Patrzy na mnie przez chwilę.

- Ludzie nie odzywają się do rodziców tygodniami. To norma. Ja ze swoimi nie rozmawiałem od miesięcy.

Jego słowa odciągają mnie od zmartwień.

- Masz rodziców?

- Oczywiście. – Mówi. – Sam siebie nie stworzyłem

Wywracam oczami.

- Wiem o tym. Ja po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że wciąż tu gdzieś są. Nigdy o nich nie mówiłeś.

- Nie jesteśmy blisko. Ray jest bardziej ojcem dla mnie niż mój własny ojciec kiedykolwiek był.

Wzbudza tym moją ciekawość. Otwiera drzwi, a ja wchodzę , widząc, jak wielki jest ten pokój.

- Długo znasz Raymonda?

- Odkąd byłem w twoim wieku. – Mówi, kręcąc głową. – Nawet młodszy. Miałem szesnaście lat.

- Jak się z nim poznałeś?

Nie odzywa się i myślę, że dlatego, iż chce zmienić temat, kiedy pozwala sobie na głębokie westchnienie i zamyka laptopa, siadając wygodnie w fotelu.

- Okradłem go.

To nie była odpowiedź jakiej się spodziewałam.

- Okradłeś go?

- Tak. – Przyznaje. – Był właścicielem tego sklepu na... sklepu na rogu, ale to była tylko przykrywka dla hazardu. Przechodziłem obok niego w drodze do domu ze szkoły. Poszedłem pewnego dnia kupić wodę, zapłaciłem za to pięcioma dolcami. Jak tylko facet otworzył kasę, ktoś z tyłu wezwał go. Gdy nie patrzył, nachyliłem się, zabrałem pieniądze i wyszedłem.

- Złapali cię?

- Oczywiście.- Mówi, śmiejąc się do siebie. – Zablokowali mnie. Gdy tylko przeszedłem przez ulicę, samochód odciął mi drogę. Wszedł z niego Ray, powiedział mi, że chce swoje pieniądze z powrotem. Dałem mu je oczywiście. Wiedziałem kim był. Zapytał dlaczego to zrobiłem. Dałem mu jakąś dziecinną odpowiedź o tym, że to jego wina, że zatrudnia idiotów, którzy zostawiają pieniądze w taki sposób. Pomyślałem o tym, że jeśli ma zamiar mnie pobić to mogę sam sobie ten dół wykopać.

- Skrzywdził cię? – Pytam z wahaniem.

- Tak, ale nie było aż tak źle, jak mogło być. Przyjąłem ciosy jak mężczyzna, wylizałem rany i poszedłem do domu. Moja duma bolała bardziej niż cokolwiek innego. Nie byłem zły, że mnie przyłapał, albo pobił... Byłem wściekły, że mnie okradł. Widzisz, zanim wyszedłem wziął *moje* pięć dolarów.

Widzę do czego to zmierza.

- Niech zgadnę zrobiłeś coś z tym.

Uśmiecha się.

- Poszedłem do sklepu i zażądałem zwrotu moich pieniędzy.

- Dał ci je?

- Nie. Dał mi coś innego zamiast tego.

- Co?

- Pracę.

Waham się na te słowa.

- I od tej pory pracujesz dla niego?

Patrzy na mnie i widzę jak zamyka przede mną drzwi z trzaskiem. Nie odpowiada ale jego brak zaprzeczenia jest wszystkim, czego potrzebowałam. Jego cisza jest potwierdzeniem. Odwraca po chwili wzrok i wstaje.

- Jeśli martwisz się o swoją matkę, Karisso, idź sprawdzić co u niej.

- Nie mogę sobie pozwolić...

Ucisza mnie z ostrym śmiechem niedowierzania.

- Mylisz się kochanie. Co moje to twoje⁷⁷.

Zawsze sprawia, że wszystko brzmi tak łatwo, suche i mokre, czarne lub białe, kiedy świat jest zbyt zabałaganiony by być skategoryzowany tak po prostu.

- Poza tym, nie potrzebujesz żadnych pieniędzy, aby sprawdzić co z twoją matką. Mogę cię zawieźć.

Moje oczy się rozszerzają.

- Możesz?

- Tak. Włóż na siebie ubrania i pojedziemy.

⁷⁷ Samochód też ? ;3



Noc prawie zapada do czasu, aż dojeżdżamy do Watertown. Jestem w półśnie na siedzeniu pasażera po pięciu i pół godzinie jazdy, jedyną rzeczą trzymającą mnie od snu jest zmartwienie. I to, że Naz tak naprawdę nie ma pojęcia, gdzie jedziemy.

Nie zorientowałam się, dopóki nie wyruszyliśmy na północ, a wszystko co kiedykolwiek mu powiedziałam to że mieszkam godzinę od Syracuse.

Watertown wydaje się martwe nawet o tak wczesnej porze, tylko kilka samochodów, większość miejsc zamknięta na noc. Mówię Nazowi jak dojechać do kwaciarni, nie zaskoczona tym, że w środku jest ciemno. Wiem, że jej tam nie ma, bo samochodu nie ma w pobliżu. Jest zbyt ciemno, aby zobaczyć wszystko, ale mogę stwierdzić, że dawno jej tu nie było.

Wzdycham, wiercąc się w siedzeniu.

- Dom jest w Dexter. To kilka mil za miastem.

Podaję mu kierunek i ruszamy w drogę. Mój żołądek się zaciska, kiedy jedziemy w dół ścieżki prowadzącej do domu.

Nie ma jej samochodu, a w domu jest ciemno.

Parkuje mercedesa z przodu ganku i wyłącza silnik. Nie ruszam się z miejsca. Nie ma jej nigdzie w pobliżu. Nie jestem bliżej odpowiedzi niż byłam godziny temu w Brooklynie.

- Nie ma jej.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- Chodź. – Mówi Naz. – Rzucimy okiem.

Nie kłócę się i wychodzę z samochodu, kierując się na ganek. Zatrzymuje się i puka w drzwi, mimo , że to głupota, bo wcześniej powiedziałam mu, że jej tutaj nie ma.

Czeka, aż nie podejść do niego i dotknę klamki. Sądzę, że to bez sensu, biorąc pod uwagę, że ma kilkanaście zamków na drzwiach, więc jestem zdumiona, gdy klamka obraca się płynnie.

Drzwi piszczą , gdy je otwieram, dźwięk przechodzi przeze mnie, zamieniając zmartwienie w strach. Nigdy by nie zostawiła otwartych drzwi, nie celowo, chyba, że nie miałyby innego wyboru. Moje serce bije mocno, uderzając boleśnie w piersi i rozmywając moją wizję. Pali mnie w gardle, aż muszę przełknąć ślinę, po czym szepczę.

- Coś jest nie w porządku.

W rzeczywistości, jest strasznie, strasznie źle.

Naz nic nie mówi, stając obok mnie w domu.

Przechadza się korytarzem przede mną, jego ciężkie kroki stąpają po starym drewnie. Idę za nim, zaświecając światła, aby cokolwiek widzieć. Wszystko wydaje się być na swoim miejscu, dokładnie tak, jak sobie przypominam, że było ostatnim razem, gdy tu byłam. Nie ma śladu walki, ani jakiegokolwiek nieczystej gry, mimo że to powinno złagodzić moje obawy, nie robi za wiele by mi pomóc. To tak, jakby rozpułyła się w powietrzu.

- Killer⁷⁸? – Wołam, zastanawiając się, czy jest tutaj. – Killer.

Kroki Naza zatrzymuję się nagle, gdy zwraca się do mnie.

- Kogo zabił?

- To nasz pies... Killer.

- Ach. – Rozgląda się. – Widać, że pies również zniknął.

Sprawdzam inne pokoje, gdy w końcu wchodzę do sypialni matki, napinam się, gdy otwieram drzwi i znajduję pierwszy znak bałaganu. Porozrzucane wokół rzeczy, otwarte szuflady i odzież zerwana z wieszaków. Jej walizki – walizki, które widziałam kilkanaście razy w moim życiu – trzymała je na dnie szafy.

Zniknęła.

Wyjechała w pośpiechu.

⁷⁸ Zabójca, ale tu chodzi o jej psa.

- Uciekła.

Zwracam się do Naza w drzwiach, gdy się odzywa.

- Co?

- Wygląda na to, że uciekła stąd. Jakby uciekała przed czymś.

- Albo przed kimś. – Poprawiam, potrząsając głową.

- Dlaczego tak mówisz?

- Uciekała przez całe moje życie, przed kimś, albo *do* kogoś... Nie wiem.

Jakby goniła ducha.

- Albo to duch ją gonił.

- Tak. – Szepczę. – Domyślam się, że tym razem ją dogonił.

Spaceruję po pokoju, patrząc na szuflady i porozrzucane rzeczy, a Naz wychodzi. Idzie na korytarz, słyszę automatyczną sekretarkę i dźwięk klawisza do odsłuchiwania wiadomości. Mój głos rozchodzi się echem po całym domu, wiadomość po wiadomości, w każdej słyhać więcej zmartwienia.

Otwieram górną szufladę w jej komodzie. W większości jest pusta, ale niektóre rzeczy zostały. Przeszukuję je, odnajdując zdjęcie zrobione polaroidem. Jest stare i wyblakłe, pokazuje znacznie młodszą wersję mojej matki, która wygląda zaskakująco podobnie do kobiety, którą widzę, gdy patrzę w lustro.

To dziwne, że tu widzę ją w taki sposób, a nie jako doświadczoną i zestresowaną kobietę, która mnie wychowała, z wiekiem pokazującym się na jej twarzy i włosami przedwcześnie siwymi. Wyraźnie widać, że odziedziczyłam po niej wygląd. Na zdjęciu jest z inną kobietą, piękną brunetką o oliwkowej skórze. Słowa „najlepsze przyjaciółki na zawsze” są napisane odręcznie z tyłu.

Nie znam tej kobiety, nigdy nie widziałam tego zdjęcia. Dziwi mnie, że moja mama wygląda tutaj tak normalnie. Miała najlepszą przyjaciółkę.

- Znalazłaś coś?

Naz wraca, zaskakując mnie pytaniem. Kręcę głową, rzucając zdjęcie na komodę.

- Tylko stare zdjęcie.

Opadam na jej zimne łóżko. Zastanawiam się ile czasu minęło odkąd tu spała. Dni? Tygodnie? Od ostatniego razu, gdy tu byłam?

Naz przechadza się, zatrzymując przed toaletką, by obejrzeć zdjęcie. Patrzy na nie przez chwilę w ciszy.

- Przykro mi. – Mówię cicho.

Nie odwraca się, napinając ramiona na moją wypowiedź.

- Dlaczego?

- Za marnowanie twojego czasu i całą jazdę tutaj po nic.

- To nie było po nic. – Mówi, odwracając się. – Przynajmniej teraz to wiemy.

Zostawiam Naza w pokoju matki, a ja idę do mojego, by zobaczyć niektóre z moich rzeczy. Nie wiem kiedy tu wróci, ani czy w ogóle, ale nie chcę tak po prostu zostawić tego wszystkiego.

Naz zabiera moje rzeczy i wrzuca je do samochodu. Spoglądam ostatni raz na dom, zamek w drzwiach i wychodzę, czując się źle, że pozostawiam za sobą tak wiele, ale nie mogę wziąć tego wszystkiego ze sobą.

Naz jest cicho w drodze do domu. Czuję, że ta podróż dłuży się bardziej. Powiedział, że przynajmniej wiemy to teraz, ale się myli. Czuję się jakbym rozumiała mniej niż godziny temu.

- Przyjedzie po ciebie.

Marszczę czoło, spoglądając na Naza, ledwo co widząc jego twarz w ciemnościach. Jesteśmy znowu w pobliżu Brooklynu. Żadne z nas nie powiedziało ani słowa od godzin.

- Co?

- Twoja matka. – Mówi. – Przyjedzie po ciebie.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ mówiłem ci, że tylko tchórz opuszcza swoją rodzinę.

Rozdział 22

Kawiarnia jest cicha w trakcie wakacji, studencie przesiadują w niej dzień po dniu podczas roku akademickiego. Siedzę w tym samym miejscu co zawsze podczas studiów, popijając ciepłą czekoladę miętową. Smakuje jak płynny miętowy pierożek, z bogatym i kremowym smakiem, coś co zawsze Melody uwielbiała wylizywać.

Na myśl o mojej przyjaciółce, spoglądam na pobliski zegar i wzdycham.

Jest spóźniona, nic dziwnego. Nie jestem nawet pewna czy wciąż tu przychodzi. Nie słyszałam co u niej od kilku dni.

Naz pracuje, więc przyszłam do miasta na własną rękę, planując spędzenie trochę czasu z przyjaciółką. Zostawił mi trochę pieniędzy, *dużo gotówki* i moje własne klucze do domu, więc mogę wejść i wyjść.

Sądzę, że to ma sprawić, że to będzie to również moim miejscem.

Dziwne.

Biorę kolejny napój, rozkoszując się nim, gdy słyszę głos Melody za mną.

- No cóż, myślę, że niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Odwracam się z szeroko otwartymi oczami . Jej zwykle blond włosy są jasną platyną z czerwonymi i czarnymi pasemkami.

- Podoba ci się? – Pyta, wskazując na włosy.

Śmieję się, potrząsając głową.

- Bardzo podobne do ciebie.

- Prawda? Też tak sędzę.

Zamawia coś dla siebie i siada naprzeciwko mnie, zanim zaczyna prowadzić mnie w najnowsze plotki i na temat tego co już robiła latem tego roku (zbyt wiele) i jak tam sprawy z Paulem (lepiej niż myślała, ale ludzie, on musi znaleźć sobie jakąś pracę) zanim sprawdza rozmowę na mój temat.

- Więc jak tam twoje narzeczeństwo?

- W porządku. – Odpowiadam, wzruszając ramionami.

- W porządku. – Powtarza. – To wszystko? W porządku?

Wzruszam ramionami.

- Tak, w porządku.

Wywraca oczami na moją odpowiedź, zaczynając swoje tysiące pytań do. Kiedy ślub? Czy będzie tutaj? Czy masz już sukienkę? Kogo zapraszasz? Mogę zobaczyć znowu pierścionek? Nie dałam jej zbyt wiele odpowiedzi, ale chyba to jej wystarczyło.

- To co zamierzasz robić w przyszłym roku? – Pyta. – Wiesz, skoro twoje GPA nie jest na tyle wysokie, abyś utrzymała stypendium.

Chyba już wolę rozmawiać o ślubie. Wzdycham i wzruszam ramionami.⁷⁹ Staralam się nie myśleć o tym, ale to i tak ciągnie się za mną, w głębi mojego umysłu. Nigdy nie mogłabym spłacić tego rachunek za chesne. Wiem, Naz mówił, że co jego to moje, ale jak mogę go poprosić o tysiące dolarów na opłacenie moich zajęć?

- Coś wymyślę.

- Lepiej tak. – Mówi. – Bo musimy wziąć etykę i społeczeństwo razem.

- Nie, do cholery. – Mówię. – Nie do kurwy. Nie ma mowy. Żadnych filozoficznych zajęć.

Śmieje się.

- To będą łatwe zajęcia.

Robię kulkę z serwetki i rzucam w nią.

- Nigdy.

Wzrusza ramionami i kończy kawę.

- Twoja strata.

⁷⁹ Sobie zaraz mięśnie wyrobi od tego wzruszania.

Nie może zostać zbyt długo, ma spotkanie z rodzicami na obiad po drugiej stronie miasta. Więc żegnam się z nią, planując ponowne spotkanie w przyszłym tygodniu. Zaczyna wychodzić, ale zatrzymuje się po kilku krokach.

- Och, prawie zapomniałam! Przyszło coś ciebie kilka dni temu... do pokoju w akademiku.

Rzuca kopertę na stół. Spoglądam na nią, nie widząc adresu zwrotnego, ale charakter pisma wydaje się znajomy... to mojej matki.

Kończę napój, wyrzucam go i kieruję się do drzwi. Rozrywam kopertę, wyszarpując ze środka kartkę. Jest nabazgrana pośpiesznie, bez słodkich pozdrowień lub rozmowy, tylko krótko i na temat.

Przepraszam, jeśli się martwiłaś. Będę dostępna dla ciebie pod poniższym numerem. Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz mogła. Kocham cię.

Patrzę na numer z kierunkowym 201. Ona jest w New Jersey?

Ponownie czytam te słowa kilka razy, zapamiętując numer w głowie. Odkładam zmieszanie na bok, wdzięczna za cokolwiek. Nie ma żadnych odpowiedzi, ale przynajmniej wszystko u niej w porządku. Jest gdzieś tam, a teraz mam możliwość skontaktowania się z nią.

Składam kartkę i wkładam z powrotem do koperty, upychając w kieszeni. Wracam z powrotem na Brooklyn, ale gdy tam docieram, przed frontowymi drzwiami domu, ktoś odzywa się:

- Karissa Reed?

Zatrzymuję się i obracam z szeroko otwartymi oczami na dźwięk mojego imienia na ustach tego nieznanego. Nigdy nie widziałam tego starszego mężczyzny o siwiejących włosach w za dużym niebieskim garniturze. Obok niego na chodniku stoi młody chłopak, próbujący udawać wyluzowanego, z rękami na biodrach, z wystawioną na widok odznaką przypiętą do pasa.

Policja.

- Um, tak. – Mówię niepewnie, gapiąc się przez chwilę na odznakę, zanim mówię dalej do tego, który się do mnie odezwał. – Mogę w czymś pomóc?

- Mamy nadzieję, że tak. – Odpowiada. – Chcieliśmy zadać ci kilka pytań.

- Na jaki temat?

- Daniela Santino.

Marszczę czoło. O profesora Santino?

-A o co?

- Zechciałabyś pójść z nami na komisariat? – Pyta, uśmiechając się.

Nie uciekło mojej uwadze, że unika odpowiedzi na moje pytania.

- To zabierze nam tylko kilka minut.

Patrzę między dwoma mężczyznami a samochodem zaparkowanym w pobliżu nich, wyraźnie nieoznakowanym policyjnym wozem.

- Nie wiem.

Drugi funkcjonariusz kroczy dumnie w moim kierunku z twardym wyrazem twarzy. Oglądam zbyt wiele bezmyślnych programów telewizyjnych aby wiedzieć, że grają w dobrego i złego gline, a ten oczywiście jest tym drugim.

- Możesz iść z nami dobrowolnie teraz, albo możemy zabrać cię później w centrum miasta, czy ci się to będzie podobało, czy nie.

Marszczę brwi i decyduję się wsiąść na tylne siedzenie, kiedy starszy oficer otwiera dla mnie drzwi. Jest łagodniejszy i stara się być przyjazny rozmawiając podczas drogi na komisariat. Nazywa się Jameson i jest detektywem z wydziału zabójstw. Jego partner to detektyw Andrews i jest niezłym dupkiem, który siedzi na fotelu pasażera, cicho marszcząc brwi.

Kiedy docieramy, jestem prowadzona do małego obskurnego pokoju, ze stołem, kilkoma krzesłami i szarymi ścianami oraz znakiem na drzwiach mówiącym " przesłuchanie".

Nerwowo siadam na krzesło z mężczyznami naprzeciwko mnie. Oferują mi coś do picia, ale jestem zbyt niespokojna, aby coś przełknąć.

Ich pytania wydają się na początku proste. Kiedy ostatni raz rozmawiałam z Danielem Santino? O czym rozmawialiśmy? Dlaczego tam byłam? Zadając znowu i znowu te same nudne pytania, brzmiące trochę inaczej za każdym razem, jakby oczekiwali, że maglując mnie tyle raz dostaną w końcu inną odpowiedź.

Byłam ostatnią osobą, która się z nim widziała. Przewidywany czas śmierci zbiega się z moją wizytą.

- Czekajcie, nie sądzicie chyba, że... to znaczy, nie myślcie na poważnie, że mam coś wspólnego z tym, prawda?

Obaj mężczyźni gapią się na mnie.

- Żył, kiedy go zostawiałam. – Mówię, zupełnie w szoku na ich sugestie, iż mogę być w to zaangażowana. – Nigdy nie zraniłabym kogoś, a tym bardziej zabiła. Nie mogłabym... nie potrafiłabym. Sprawdźcie kamery bezpieczeństwa. Zobaczycie to!

- Kamery w budynku nie nagrywają. – Odpowiada detektyw Andrews. – Wykasowują się po 24 godzinach. Gdy to odkryliśmy, materiał został skasowany.

- Przysięgam, że żył. Żył. Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego. Nie jestem taką osobą!

- Wierzę. – Mówi detektyw Jameson. – Staramy się mieć zarys harmonogramu tego popołudnia.

Brzmi na szczerego, ale jego słowa są sprzeczne z postawą tego drugiego. Traktuje mnie jakbym już była osądzona. Jego wyraz twarzy jest ciągle bez zmian, a głos lodowaty.

- Jak długo jesteś związana z Ignazio Vitale?

Imię Naza w tej sprawie zbija mnie z tropu.

- Przepraszam, że co?

- Ignazio Vitale. – Powtarza. – Jak długo wy dwoje macie...?

- Nie wiem, co to ma do tego. – Odpowiadam, zabierając ręce ze stołu, kładąc je na kolana, zanim uwagę mężczyzny zwróciłby pierścionek na palcu.

- Jesteś mam nadzieję świadoma jego reputacji, jak mniemam?

- Naz jest dobrym człowiekiem. – Mówię defensywnie. – Nie ma nic wspólnego z tym.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście. Nie obchodzi mnie jaką sądzicie, że ma reputację. Nie zrobił nic złego, ani tym bardziej ja... nic nie zrobiłam. Poszłam porozmawiać z nim o moich zajęciach i wyszłam, ale wciąż żył.

- A gdzie w tym czasie był Ignazio?

Marszczę czoło. Zanim mogę odpowiedzieć, drzwi pokoju przesłuchań otwierają się i inny mężczyzna przechodzi przez nie. Prawdopodobnie przełożony, w oparciu o sposób w jaki obaj mężczyźni wyprostowali plecy, oddając mu swoją niepodzielną uwagę. Jego oczy padają na mnie i kręci głową.

- Jesteś wolna, możesz odejść, panno Reed.

Detektyw Andrews potrząsa głową w niezgodzie.

- Mamy jeszcze kilka pytań.

- Wystarczy. – Odpowiada mężczyzna. – Ma prawnika.

Moje oczy się rozszerzają. Ja co mam?

Detektyw Andrews jest tak zaskoczony i zwraca się do mnie.

- Nie słyszałem, abyś prosiła o adwokata.

Nie wiedziałam, że go potrzebowałam.

Z drugiej strony, detektyw Jameson wstaje i zabiera swoje rzeczy. Wyciąga wizytówkę, kierując ją w moją stronę z uśmiechem.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała porozmawiać, moje drzwi są zawsze otwarte.

Wychodzi, mijając swojego przełożonego. Wstaję, pocierając spocone dłonie o dżinsy, wsuwam wizytówkę do kieszeni z listem od matki.

- Więc mogę już iść?

- Oczywiście. Dziękujemy za przybycie.

- Jasne. – Bełkoczę i opuszczam jak najszybciej pokój przesłuchań. Słyszę szepty policjantów, ich ożywione rozmowy kiedy udaję się do holu i staję twarzą w twarz z ostatnią osobą, jakiej bym się tutaj spodziewałam.

- Naz.

Jego kącik ust drgnął.

- Wszystko w porządku, moja mała kryminalistko?

Kiwam głową.

- Dobrze.

Cały humor znika z jego twarzy, a oczy ciemnieją od wściekłości, kiedy odwraca się i widzi detektywa za moimi plecami. Przesuwam między nimi wzrok, zauważając czystą niechęć unoszącą się od nich na tyle, aby moje włosy na ręce stanęły dęba.

- Jeśli mają panowie coś jeszcze, mój prawnik będzie bardziej niż szczęśliwy zajęciem się waszym nagabywaniem, którego jesteście świadomi. Za to mu płacę.

- Nie mieliśmy do pana żadnych pytań. – Mówi detektyw Jameson. – Mieliśmy ich kilka do panny Reed.

- Która jest moją narzeczoną, czego jesteście teraz świadomi. Nękanie młodej kobiety jest zupełnie niestosowne dla ciebie, Jameson. Myślałem, że twoja matka cię tego nauczyła.

Nie czeka na ripostę detektywa, tylko spogląda na mnie by dać mi znać, że wychodzimy. Robię krok, a on przyciska rękę do moich pleców, wyprowadzając mnie z posterunku policji do czekającego na nas samochodu. Wchodzę do niego zdenerwowana z kulą w brzuchu. Naz włącza się do ruchu, kierując w stronę Brooklynu, potem się dopiero relaksuje. Przygarbia się nieco w fotelu, pozwalając sobie na głębokie westchnienie. Nie jestem pewna, czy to ulga czy rozdrażnienie.

- Skąd wiedziałeś, że tam byłam? – Pytam cicho.

- Kolega dał mi znać, kiedy cię zobaczył jak wchodziłaś. Przyjechałem tam najszybciej jak mogłem.

- Dziękuję. Cieszę się, że się zjawiłeś.

Patrzy na mnie. Jego ręka dotyka moich policzków, które głaszczę kciukiem.

- Zawsze będę się zjawiać.

- Obiecujesz?

- Przysięgam.

Siedzę na łóżku, moja uwaga jest skupiona na liście od matki leżącym na moich kolanach. Mój wzrok przesuwają się po zdaniach, ucząc się go na pamięć. Gram na zwłokę, ale wiem, że to bez sensu, ale i tak boję się do niej zadzwonić.

Będzie miała pytania.

Pewnie tyle samo, co ja do niej.

Co robiłaś?

Gdzie się zatrzymujesz?

Dlaczego?

Moje odpowiedzi pewnie są bardziej skandaliczne niż jej.

Wzdycham, wyciągam telefon i wybieram numer, przykładam do ucha i nasłuchuję. Czekam, niemal spodziewając się, że automatyczna sekretarka mnie powita, gdy głos przerywa sygnał.

- Halo?

To nie moja matka. To głos mężczyzny, gburowaty z wyraźnym akcentem. Siedzę przez chwilę w ciszy, nie wiedząc co powiedzieć i jak zareagować, kiedy ktoś pyta niecierpliwie jeszcze raz.

- Halo?

- Czy mogę mówić z Carrie?

- Kim?

Mój żołądek opada i spoglądam na kartkę. Wiem, że prawidłowo wybrałam numer.

- Carrie. – Mówię. – Carrie Reed?

- Ach, tak, poczekaj.

Słyszę szelest, a potem głośny krzyk tego samego męskiego głosu w tle.

- Carmela! Myślę, że to ona.

Moje czoło marszczy się. Carmela?

Jeszcze jeden szelest i znajomy głos dochodzi ze słuchawki.

- Kissimmee? Czy to ty?
- Um, tak. Co się dzieje, mamó? Co to za facet? Dlaczego nazwał cię Carmela?
- To nie jest teraz ważne. – Mówi lekceważąco. – Cieszę się, że wszystko w porządku.
- U mnie? Wszystko w porządku. Ale gdzie ty byłaś? Martwiłam się o ciebie!
- Musiałam wyjechać, kochanie. Powiedziałam ci, kiedy mnie odwiedziłaś. Nadszedł ten czas.
- Mówiłaś, że o tym myślisz. Nie oczekiwałam, że zostawisz wszystko za sobą. Poszłam sprawdzić czy może...
- Byłaś w domu? Był splądrowany?
- Um, nie... czemu miałby?
- Bez powodu. Słuchaj, nie mogę za długo rozmawiać. Wyjaśnię ci wszystko, zrobię to... po prostu musisz do mnie przyjechać. Zrobiłabyś to, Kissimmee? To ważne.
- Tak sędzę.
- Przyjeźdź sama. – Prosi. – Dobrze? To bardzo ważne, aby nikt inny nie wiedział, gdzie jestem. Rozumiesz?

Rozumiem, w porządku. Wszystkie te lata uciekania od wspomnień i objawów i w końcu straciła ostatnie resztki zdrowego rozsądku. Jest różnica

pomiędzy byciem szaloną a obłąkaną i jestem przerażona tym co się mogło z nią stać przez te pare tygodni.

- Przyjadę sama. Tylko powiedz mi, gdzie jesteś.

Zaczęła mi dyktować adres, więc rzuciłam się na szufladę w poszukiwaniu długopisu. Raz jeszcze przypomniała mi, abym przyszła sama i rozłączyła się, nie pytając mnie, co u mnie, gdzie jestem, co robię.

Rzucam telefon na łóżko obok mnie i patrzę na adres. New Jersey.

Nie zajmie mi to dużo czasu, może pół dnia, aby się tam dostać, zdobyć odpowiedzi i wrócić na Brooklyn. Może przekonam ją do powrotu ze mną, aby jej pomóc, bo to co ona robi, nie jest normalne.

- Co tam masz?

Spoglądam w górę, gdy Naz wchodzi do pokoju.

- To, um... Melody dała mi liścik. – Odpowiadam, składam go i wsadzam z powrotem do kieszeni.

- Byłam z nią dziś na kawie, wiesz, przed tym całym przesłuchaniem.

Powiedziałabym mu gdyby zapytał, całą prawdę o liście, rozmowie z mamą, ale nie porusza tematu dalej. Zatrzymuje się przede mną, chwyta mój podbródek i ciągnie twarz w swoją stronę, bym spojrzała na niego. Pochyla się i całuje mnie, jego usta są miękkie i słodkie.

Wystarczy jego prosty dotyk i roztapiam się. Jego obecność zawsze sprawia, że złe nie wydaje się tak bardzo złe, a dobre wydaje się czymś o wiele lepszym, świat wokół mnie jest piękniejszy. Sprawia, że czuję się jak coś specjalnego, bezpieczna, jakby wszechświat mógł się rozpaść, a on utrzymałby grunt pod moimi stopami, bym była bezpieczna.

Zabiera każde zmartwienie.

Zajmę się sprawą mojej matki jutro.

Dziś wieczorem, chcę tylko go.

Z drżeniem rąk, sięgam i rozpinam górę jego koszulki. Pozwala mi na to, nie przerywając pocałunku, jego ręce łapią moją głowę. Odsuwa się ode mnie, kiedy musi, pozwalając ubraniom spaść na podłogę, pozostawiając go nago przede mną.

Światło z zewnątrz świeci na tyle, że mogę ujrzeć każdy kontur jego ciała. Pragnę prześledzić każdy centymetr, pocałować każdą bliznę, smakować jego ciało językiem, pokazać mu, jak bardzo go kocham moimi ustami. Siada na łóżku i znów sięga po mnie, ale wyślizguję się z jego uścisku i upadam na kolana na podłodze.

Jego ekspresja jest wyraźnie napięta, gdy patrzy na mnie z góry. Owijam rękę wokół jego penisa i ciągnę go kilka razy w górę i w dół, patrząc na niego, poczym obniżam głowę. Mój język dotyka jego końcówki. Nienaturalny jęk wychodzi z jego piersi, a ręce zaciskają się w moich włosach, gdy biorę go w usta. Nie mogę wziąć go całego - ledwo biorę go w połowie. Nigdy wcześniej nie

próbowałam zadowolić mężczyzny jak Naza, więc po prostu brnę dalej, mając nadzieję na najlepsze.

Nie trwa to długo, zanim mnie powstrzymuje. Chwyta mnie w swoje ramiona i ciągnie na siebie, szepcząc:

- Wystarczy, Karisso.

- Nie podobało ci się? – Pytam nerwowo.

- Było świetnie. Ale nie powinnaś klękać przede mną.

Nie jestem pewna czy to mi schlebia, czy mnie obraża, ale odczułam przez to i jedno i drugie. Kładzie się na plecach, pozwalając mi wspiąć się na niego i opaść, biorąc go we mnie. Rozluźnienie przechodzi po moim kręgosłupie, kiedy słyszę jego jęk ponownie. Ten dźwięk jest tak pierwotny i niepoohamowany.

Ujeżdżam go, wyginam plecy i biorę go tak głęboko jak mogę. Naz kładzie ręce na moich biodrach, ale nie próbuje przejąć kontroli, po raz pierwszy odkąd jesteśmy razem pozwolił mi przejąć inicjatywę.

Wiem, że jest już blisko. Moje ręce opadają na jego pierś, zasłaniając blizny, czując jego bicie serca. Bije jak szalone, choć on wygląda na spokojnego, jego mięśnie brzucha się zaciskają, a oczy zamykają. Czuję to, jak dochodzi, wypełniając mnie. Jęczy ponownie, tym razem głośniej, a jego uścisk na biodrach umacnia się.

Kiedy się relaksuje, przestaje się poruszać, a on otwiera oczy by na mnie spojrzeć. Oferuję mu niepewny uśmiech, ale on go nie odwzajemnia, przewraca się na kolana, wyszarpując się ze mnie i ustawia się nade mną.

Skomlę, złapana z zaskoczenia.

- To nie było dla mnie łatwe.

Wchodzi we mnie głęboko, tak, że ciężko mi oddychać. Jest bardziej twardszy teraz, niż był, zanim jeszcze doszedł.

- Wiem.

Jest jak maszyna, brnąc do przodu nawet gdy zapada noc, nie zatrzymując się, dopóki moje ciało nie jest zmęczona, a oboje nie pokrywamy się potem od stóp do głów. Leżę w jego ramionach z głową na piersi. Oboje jesteśmy cicho, łapiąc oddech i uspokajając rytm bicia serca. Nie sędzę, aby moja serce było kiedykolwiek tak jak kiedyś.

- Wszystko w porządku? – Pyta cicho po chwili.

- Tak. – Szepczę. – Dlaczego miałoby nie być?

- Dziś byłaś wyciągnięta z komisariatu policji. To musiało być przykre.

- Było. – Przyznaję. – Myśleli, że... to znaczy sędzili, że mam coś wspólnego z tym co się stało z Santino.

- Nie, nie. – Mówi. – Nie sędzę.

- Ale powiedzieli...

- To, że to powiedzieli, nie oznacza, że w to wierzą. Nie myślą, że zabiłś Santino.

- Więc dlaczego tak powiedzieli ?

- Bo sądzą, że to ja to zrobiłem.

Spinam się.

- To jakieś wariactwo.

Oczekuję, że się ze mną zgodzi, że się zaśmieje, ale nic nie mówi. Cisza, która nastaje w pokoju jest ogłuszająca, chłodna i nie jestem pewna co powiedzieć. Leżę tam, wpatrując się w ciemność, a Naz głaszcze ręką moje nagie biodro, trzymając mnie mocno, jakby nigdy nie chciał mnie puścić.

Jadę pociągiem na Manhattan, a potem kolejnym do New Jersey i wtedy łapię taksówkę z dworca kolejowego w Newark. Kierowca patrzy na mnie dziwnie, kiedy czyta adres.

- Jesteś pewna, że to poprawny adres? – Pyta, patrząc na mnie w lusterku wstecznym.

- Um... - Patrzę na kartkę. – Tak.

- W porządku.

Rozpoczyna trasę. Newark przypomina mi mniejszy Nowy Jork z drapaczami chmur i ruchliwymi ulicami. Podziwiam go, gdy jedziemy przez miasto, spinam się trochę, kiedy powoli je opuszczamy. Przejeżdżamy przez dzielnice, każdą coraz straszniejszą, aż zaczynamy się zbliżać do czegoś podobnego do slumsów. Okna są rozbite i zabite deskami, graffiti pokrywa boki rozsypujących się budynków, chodniki są zaśmiecone.

Proszę jedz dalej, proszę.

Hamuje.

Taksówka zatrzymuje się naprzeciwko starego ceglanego domu. Obok niego stoi dom, który wygląda na opuszczony, tak jak reszta. Pustki. Nigdzie nie widać samochodu mojej matki. Ani też żadnych oznak życia wokół, żadnego światła, ani mebli na ganku. Jestem blisko powiedzenia taksówkarzowi, aby zabrał mnie z powrotem, bo to musi być jakaś pomyłka, kiedy zasłona w pokoju się porusza.

Ktoś jest w środku.

Płacę kierowcy i wychodzę, kierując się do domu. Robię krok na ganek i pukam, moje serce bije jak szalone, podczas czekania. Moja matka nigdy by tu nie została, w tym domu, w tej okolicy. To nie jest bezpieczne miejsce.

Drzwi otwierają się z szarpnięciem i para głębokich brązowych oczu spotyka moje. Należą do człowieka o kruczoczarnych włosach , wystylizowanych do tyłu i wręcz błyszczących od nadmiaru żelu. Nosi wąsy, ale reszta twarzy jest świeżo ogolona. Ma na sobie ciemnoszare spodnie i kamizelkę z jasnymi guzikami. Z jego ust wydobywa się zapach cygar.

Nie wygląda na kogoś kto mógłby mieszkać w slumsach.

- Szukam Carrie. – Mówię.

- Wiem. – Odpowiada, mocny akcent wręcz uderza mnie.

To ten sam facet, z którym rozmawiałam. Robi krok w bok, pokazując mi bym weszła. Niepewnie robię krok do środka, widząc, że dom w większości jest pusty. Mężczyzna stoi w drzwiach przez chwilę, a jego wzrok sprawdza ulicę.

- Przyszłaś sama?

- Oczywiście.

Usatysfakcjonowany zamyka drzwi. Idzie do mnie, kołysząc się jakby był na spacerze, dziwnie bezwładnie, jakby nie mógł zgiąć jednego kolana.

- Nie ma twojej matki.

Patrzę na niego, spinając się, kiedy kieruje się do salonu i siada na obskurnej starej kanapie.

- Gdzie jest?

- Usiądź. – Mówi niedbale, wskazując na podarte, brudne poduszki obok niego.

- Gdzie ona jest? - Pytam jeszcze raz, nie wykonując żadnego kroku ku niemu.

Moje oczy przesuwają się do drzwi, upewniając się, że nie są zamknięte na klucz w przypadku gdybym musiała wyjść w pośpiechu. Spoglądam na niego, wciąż mnie obserwuje wykrzywając usta z rozbawieniem, kiedy podpala sobie cygaro. Rzuca zapalną na drewnianą podłogę, deptając ją swoimi lśniącymi czarnymi butami.

- Nie mam zamiaru cię skrzywdzić, dziewczyno.

- Gdzie ona jest?

Rozsiada się na kanapie, opierając rękę o oparcie ze wzrokiem wciąż na mnie.

- Wyszła.

- Dlaczego? Gdzie poszła?

- Pomyślała, że najlepiej, gdyby jej tu nie było, jak ci to będę wyjaśniał.

- Wyjaśniał co?

Zaciąga się cygarem i przez moment siedzi cicho.

- Dlaczego cię zostawiłem.

Patrzę na niego, staram się być twarda, ale przechodzi przeze mnie fala szoku. Nie ma mowy. Patrzę z niedowierzaniem, zatapiając się tymi słowami, moje oczy błędzą po jego twarzy. Nawet z tej odległości widzę piegi rozsiane na jego skórze, które niczym małe wskazówki pokazują mi prawdę, zanim jeszcze mówi to na głos.

Nie byłam w stanie się skontaktować z moją matką przez tydzień, bo była z *moim ojcem*, człowiekiem, który opuścił nas. To jego wina przez to jaka się stała, że ciągle goni duchy z przeszłości, albo to one gonią ją... i znalazła go. Ona go kurwa znalazła.

- Wiem, dlaczego mnie zostawiłeś. – Mówię, cofając się o krok.

Między nami jest kilka stóp, ale nagle czuję się zbyt blisko.

- Odszedłeś, bo jesteś pieprzonym tchórzem.

- Kissimmee...

- Nie. – Mówię, potrząsając głową, na dźwięk przezwiska. – Jak śmiesz tak mówić. Co ci daje do tego prawo?

- Nazwałem cię, to daje mi mnóstwo praw. – Mówi. – Nazywałem cię tak już kiedy była w ciąży, moja mała Kissimmee. Byłaś tam poczęta, w Kissimmee.⁸⁰ To właśnie daje mi prawo nazywana cie tak.

⁸⁰ Miasto we Florydzie.

- Nie masz prawa do mnie tak mówić. Jesteś dla mnie nikim. Żadnego. Straciłeś je wszystkie, gdy odszedłeś. Nie potrzebowałam cię i *nie potrzebuję* cię teraz. Ale ona cię kochała.

- Ja też ją kochałem. Wciąż ją Kocham. Wie, że zawsze mnie miała.

- Mylisz się. – Mówię. – Była bałaganem po tym, nie mogła się ustatkować i zaufać i to wszystko przez ciebie.

Wstaje. Jego obecność wydaje się imponująca i zastraszająca. Robi kolejny krok w moim kierunku.

- To nie ja jestem przez którego uciekała.

- Cokolwiek kolego, co pozwala ci w nocy spać. Nie było cię tam. Nie widziałas tego. Nie żyłeś tym. Nie obchodzi mnie jakie bzdury mogą cię usprawiedliwić... to co zrobiłeś jest niewybaczalne.

- To nie działa w ten sposób. Zasługuję na bycie wysłuchanym. Jestem twoim ojcem.

- Nie jesteś. John Reed to dla mnie nikt.

Pluję słowami z taką wrogością, jakiej nigdy nie widziałam u siebie, wyrzucając z siebie każde zranienie i ból, a on się tylko śmieje. Jego śmiech jest głośny i rozbawiony, uderza mnie mocniej niż pięść.

- John Reed. – Mówi, kręcąc głową. – Masz rację, jest nikim. On nawet nie istnieje. Ja jestem twoim ojcem, Johnnym Ritą, a ty jesteś moją córką, a twoja matka... twoja matka to moja żona, Carmela Rita.

- Ma na imię Carrie Reed.

Kręci głową, a jego ton jest szyderczy, gdy mówi.

- Cokolwiek co pozwala ci spać w nocy, dziewczyno.

- Nie jestem dziewczyną, jestem kobietą. I nie obchodzi mnie, co masz do powiedzenia. Skończyłam z tobą rozmowę.

Wybiegam na zewnątrz, zatraskując za sobą drzwi. W połowie myślałam, że za mną pobiegnie, ale nie zrobił tego. *Oczywiście*. Moje oczy zachodzą się łzami, gdy biegnę z dala od domu. Wybiegam, starając się zbudować przestrzeń między tym mężczyzną a mną.

Dopiero po kilku przecznicach z zapłakanymi oczami, zdaję sobie sprawę z dylematu jakim jest to, że nie wiem gdzie jestem. Sfrustrowana, wyczerpana, siadam na krawężniku i wyciąga telefon by zadzwonić po taksówkę.

Zajmuje jej dwadzieścia minut dotarcie do mnie. Zabiera mnie na dworzec w Newark, gdzie kupuję bilet do domu.

Jest prawie ciemno, gdy jestem z powrotem w domu na Brooklynie. Słońce zachodzi, wszystko jest tak jak zostawiłam, a na podjeździe nie ma samochodu Naza. Jestem zdziwiona, a mój żołądek jest zaciśnięty. Czuję, że chyba wszystkie łzy wypłakałam.

John Reed. Johnny Rita. Carrie Reed. Carmela Rita. Kim oni są?

Kim jestem ja?

Myślałam, że wiem, ale teraz już nie jestem pewna. Tonę w rzece tajemnic, żyjąc w świecie, zbudowanym z kłamstw. Czy Karissa Reed w ogóle istnieje? Albo może jestem Karissą Rita?

Kto to do kurwy jest?

Do moim oczy znów napływają łzy, kiedy otwieram drzwi i robię krok do ciemnego domu. Czy to wszystko było prawdziwe. Czy może było kłamstwem?

Zatraskuję drzwi i zamykam je na klucz, poczym kieruję się na schody, gdy ostry głos w ciemności mnie powstrzymuje i staję jak wryta.

- Gdzie byłaś?

Podskakuję, odwracam się i staję twarzą w twarz z Nazem w salonie. Chwytam moją pierś, zaskoczona.

- Przestraszyłeś mnie. Nie wiedziałam, że jesteś w domu. Na podjeździe nie było twojego samochodu.

- Jest w garażu. – Mówi, podchodząc do mnie z rękami w kieszeniach. – Gdzie byłaś?

- Ja... ja poszłam zobaczyć się z matką.

- Znalazłaś ją?

- To ona znalazła mnie. – Bełkoczę, sięgając do kieszeni i wyciągając kartkę.
– Melody dała mi to wczoraj... zadzwoniłam pod ten numer, mama dała mi adres i
kazała mi przyjechać.

Robi krok bliżej, wyciągając rękę, cicho prosząc o zobaczenie kartki. Oddaję
ją mu, a on czyta przestraszony.

- Pojechałaś do tego miejsca *sama*?

- Powiedziała mi abym przyjechała sama. Mówiła, że to ważne.

Składa liścik, podaje mi go i patrzy mi w oczy.

- Płakałaś.

- To był długi dzień.

- Widziałaś ją? – Pyta. – Rozmawiałaś?

- Nie, nie było jej.

Jego oczy są wąskie od podejrzliwości.

- Był ktoś jeszcze?

Kiwam głową.

- Mój ojciec, jeśli można by w to uwierzyć.

Bo ja w to nie wierzę.

Wyraz twarzy Naza twardnieje. Nie jestem nawet już pewna czy oddycha.

- Co powiedział?

- Dużo. – Mamroczę. – I tak naprawdę nic. Wszystko to kłamstwa lub może cała prawda. Nie wiem. Odkryłam kim jest i wyszłam.

- Czego chciał?

- Wyjaśnić, dlaczego odszedł.

- I zrobił to?

- Nie, nie dałam mu szansy.

Naz gładzi mój policzek i pozwala sobie na głębokie westchnienie.

- Może powinnaś była.

Moje czoło marszczy się.

- Tak myślisz?

- Tak. – Mówi. – Jestem ciekawy tego co ma do powiedzenia.

Podróż do New Jersey mija szybciej, gdy Naz prowadzi. Czuję się lepiej, gdy mam go przy sobie. Trzyma moją rękę na konsoli po środku, uspokajająco głaszcząc kciukiem moją skórę

Nie ma żadnego problemu w znalezieniu domu, przejeżdżając ulicami Newark jakby był dobrze zorientowany. Samochód mojej matki tym razem jest zaparkowany pod domem. Naz zatrzymuje się za nim, wyłącza silnik i wychodzi bez słowa.

Otwiera dla mnie drzwi, więc wychodzę i robię kilka kroków w stronę domu, gdy Naz łapie mnie za nadgarstek, abym się zatrzymała. Patrzę na niego dziwnie, a on kręci głową.

- Zaczekaj tutaj.

Marszczę czoło.

- Dlaczego?

- Po prostu mi zaufaj.

Wzruszam ramionami, wracam do Naza i zatrzymuję się tuż przed nim. Jest zupełnie ciemno, świeci się tylko latarnia z przodu. Jest dziewiąta w nocy, może trochę później.

- Może śpią.

- Nie śpią tutaj.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem. – Odpowiada. – Mogę to stwierdzić patrząc.

Zanim mogę zapytać o więcej, zasłona w salonie porusza się. Drzwi otwierają się z szarpnięciem i pojawia się w nich mama z szeroko otwartymi oczami. Wygląda jakby oszalała.

- Karissa. – Krzyczy, piskliwy głos jest pełen paniki. – O Boże. Odejdź od niego, kochanie.

Mrugam kilka razy i zanim spostrzegam Naz otacza mnie ramionami , przyciągając mnie do siebie. Jedno ramię otacza mnie w pasie, a druga ręka odpoczywa u podstawy gardła. Trzyma mnie jakby przed czymś chronił, jakby nakładał mi pancerze przeciwko brutalnemu zewnętrznemu światu, ale moja mama widzi to inaczej.

- Wszystko w porządku. – Mówię. – Jest dobrze, mamó.

- Proszę, pozwól jej odejść. – Błaga, ignorując mnie i koncentrując się na Nazie. – Błagam cię. Puść ją, Vitale.

Moja krew staje się zimna, kiedy wymawia jego nazwisko... jego nazwisko... to którego używają inni. To nie może być prawda. Oni nie mogą go znać. Nie znają go. Nie mogą.

- Nie zamierzam jej skrzywdzić, Carmelo, ale też nie pozwolę jej odejść.

Moje kolana prawie odmawiają mi posłuszeństwa. Nazwał ją Carmelą. Gdyby nie to, że Naz mnie trzyma, runęłabym na ziemię. Odwracam głowę, widząc poważny wyraz twarzy Naza, jego ocz ciemniej jak noc wokół nas.

- Naz. – Szepczę. – Co się dzieje?

- A to, że twoja matka nie jest za szczęśliwa widząc cię blisko mnie.

- Dlaczego? – Pytam drżącym głosem. – Kim jesteś?

- Wiesz kim jestem. Pytanie powinno brzmieć kim oni są.

- Mamo. – Wołam. – Mamo, co się dzieje? Skąd znasz Naza?

Nie patrzy na mnie, ale wiem, że słyszy. Zaniepokojenie rośnie w niej, kiedy nazywam go Naz. Wtedy zaczyna błagać go jeszcze bardziej.

- Proszę, to moja córka... moja mała dziewczynka. Tyle przeszła. Nie rób jej tego.

- Nie mam zamiaru nic jej robić. – Odpowiada i przesuwa rękę wyżej ku mojej szyi.

Zaczynam ciężko oddychać, kiedy pochyla się i całuje mnie w skroń.

- Nie zrobię jej nic na co mi nie pozwoli.

Moja matka jest na skraju hiperwentylacji.

- Po prostu pozwól jej odejść i porozmawiajmy. Dam ci cokolwiek, chcesz, cokolwiek to jest. Weź mnie, ale ją zostaw w spokoju. Proszę, błagam cię. Zrobię wszystko.

Naz rozluźnia uścisk, a ja głęboko oddycham, zdezorientowana.

- Jest Johnny?

- Nie.

- Pewnie uciekł tylnymi drzwiami, gdy mnie zobaczył, prawda? – Moja matka nie odpowiada na to pytanie, co wydaje się odpowiedzieć samo za siebie. Naz śmieje się gorzko. – Raz zostajesz tchórzem, to pozostajesz nim na zawsze.

- Powiedz mi, co mogę zrobić. Powiedz... cokolwiek to jest. Po prostu powiedz.

- Wiesz, co chcę. Zejdź mi z drogi, a cię nie skrzywdzę, Carmelo. To proste. Nie chcę cię skrzywdzić – dla jej dobra, mam nadzieję, że nie będę musiał cię. Ale nic nie powstrzyma mnie przed tym, czego chcę.

- Rozumiem. – Mówi, robiąc kolejny krok ku nam. – Po prostu pozwól Karissie odejść. Proszę.

- Nie mogę tego zrobić. – Odpowiada.

Moja matka wydaje z siebie nienaturalny odgłos na jego odmowę. Jestem zbyt oszołomiona, aby zareagować. Naz opuszcza jedno z ramion i otwiera drzwi samochodu.

- Wejdz.

Moje oczy rozszerzają się, gdy patrzę na niego.

- Co?

Jego wzrok spotyka mój.

- Wsiadaj do samochodu.

Głos w tyle mojej głowy krzyczy do mnie abym uwolniła się od niego i pobiegła do matki, ale jego zmartwione spojrzenie wystarczy, aby moje stopy poruszyły się w kierunku auta.

Wsuwam się na fotel pasażera, a on zatrzaskuje drzwi i stoi tam przez dłuższą chwilę. Wiem, że mnie kocha, przypominam sobie. Nie ma powodu, abym się bała.

Ale to nie jest *mój* Naz , Naz w którym się zakochałam i Ignazio Vitale przerażają mnie jak cholera.

Przez okno słyszę błagania mojej matki i jego zwyczajny głos bez wzruszenia rozwiewający jej nadzieje.

Moje serce staje mi w gardle, a żołądek mdli, gdy Naz siada obok. Nic nie mówi, uruchamia samochód i rusza przed siebie. Nie patrzy na mnie, nie odzywa się do mnie podczas jazdy. Jego ręka nie próbuje mnie trzymać. Rzeczy są tak napięte, że myślę, iż mogą wybuchnąć. Wszystko w moim umyśle jest jak pętla , ich słowa, jego zachowanie, wszystko co się stało mój umysł odtwarza w kółko. Nie jestem pewna, co myśleć o tym.

Docieramy do domu i owijam wokół piersi ręce, stojąc w salonie, starając się zwalczyć nudności.

- Nie rozumiem.

Naz rozluźnia krawat.

- Czego nie rozumiesz, Karisso?

- Wszystkiego.

Jest przez chwilę cicho, gdy zdejmuje płaszcz. – Powiedziałem ci, że kiedyś go dorwę.

- Kogo?

- Człowieka, który ukradł moje życie.

Moje oczy się rozszerzają.

- Miałeś na myśli go? Mojego ojca?

- Johnny Rita i ja byliśmy praktycznie rodziną. Był moim najlepszym przyjacielem. Nic to dla niego nie znaczyło. Zamordował moją żonę i dziecko tuż przed moimi oczami.

- Wiedziałeś o tym? – Szepczę. – Wiedziałeś o tym cały czas?

Jego wyraz twarzy nie pokazywał żadnej skruchy. Myślę, że będę wymiotować. Popycham go i biegnę do kuchni, upadam na kolana przed koszem i wyrzucam z siebie wszystko co miałam w żołądku. Naz podąża za mną, zatrzymując się w drzwiach.

- Wiedziałeś. – Mówię, ale widzę niewyraźnie. – Wykorzystywałeś mnie przez cały czas, próbując odnaleźć mojego ojca... tylko po to by go zabić!

- To nieprawda. – Mówi. – Wiedziałem, kim jesteś, Karisso, ale nie użyłem cię , aby go zabić. Nigdy nie było moją intencją zabicie Johnnego. Powiedziałem, że chcę, aby za to zapłacił.

- Jak.

- Zabił moją rodzinę. Więc chcę zabić jego.

O Boże.

Ponownie zwracam, dopóki moje ciało nie ma już nic w sobie. Słyszę jak Naz podchodzi, czuję nacisk jego ręki na moich plecach. Drzę, czołgam się na drugą stronę podłogi i dociskam plecami szafę , przyciągam kolana do piersi i próbuję się uspokoić. Pstrzę na niego z przerażeniem.

Ma zamiar mnie zabić.

O Boże, on mnie zabije.

- Obiecałeś. – Płaczę. – Obiecałeś, że mnie nie zranisz.

Kuca przede mną.

- I nie zamierzam. Nie kłamałem, Karisso. Nigdy cię nie okłamałem.

Jego wyraz twarzy twardnieje.

- Okłamałeś mnie ze wszystkim !

- Nie, wszystko co ci powiedziałem było prawdą. To, że nie powiedziałem wszystkiego nie znaczy, że kłamałem. Każdy ma tajemnice.

- Nie.

- Ty tak. – Mówi. – *Ja* byłem twoim sekretem. Trzymamy najciemniejsze części nas z dala od reszty, dopóki nie myślimy, że inni są gotowi je ujrzeć. Czasami to nigdy nie następuje, ale wiedziałem, że dziś w nocy... wiedziałam, że to czas, abyś mnie zobaczyła.

- Zobaczyła ciebie? Jesteś potworem!

- Jestem. – Przyznaje. – Ale nie udawaj, że jesteś zaskoczona. Wiedziałaś o mnie przez cały czas .

- Nie.

- Ach, nie kłam, przynajmniej okaż mi tyle samo szacunku w zamian. – Mówi. – Kawałki układanki były tam od początku, każde z nich. Po prostu odmówiłaś ułożenia ich, aby spojrzeć na wielki obrazek, nie oznacza, że nie wiedziałaś czym był. Mówiłem ci, że nie jestem dobrym człowiekiem i nigdy nim nie będę. Taka jest rzeczywistość, kochanie, a ty wciąż prosiłaś mnie bym został. – Zbliżyła się do mnie, tył jego dłoni wędruje wzdłuż mojego policzka, w dół szyi do piersi. – Oddałaś mi swoje ciało tak chętnie, jakby już należało do mnie.

Uderzam jego rękę, głośny trzask roznosi się echem po kuchni, a ja staram się odejść od niego.

- Coś jest z tobą nie tak.

- Wiele rzeczy. Odkąd twój ojciec przyłożył strzelbę do mojej piersi i pociągnął za spust.

- Dlaczego? – Słowo jest ledwo słyszalne, przez łzy wylewające się z kąsików moich oczu. – Dlaczego to zrobił? Dlaczego miałby?

- Zemsta.

- Dlaczego? – Pytam ponownie. – Co mu zrobiłeś?

- Nic. – Mówi. – To nie na mnie chciał się zemścić. A na ojcu mojej żony.

- Jej ojcu?

Kiwa głową.

- Na Rayu.

Szybko mrugam. Patrzę na niego w szoku. Jego żoną była córka Raymonda Angelo?

- Zostałem skazany na śmierć z ręki kogoś mi bliskiego, kogoś kto powinien mnie kochać. Bóg oszczędził mnie, ale widzisz, nikt nie oszczędził ciebie, więc masz szczęście... masz *kurewskie* szczęście... bo zakochałem się w tobie.

Mój głos jest słaby, kiedy szepczę:

- Nie kochasz mnie.

- A jednak. – Mówi. – Wiesz dlaczego? Bo inaczej byś już nie żyła.

Wydaję z siebie mimowolny jęk na dźwięk jego głosu z brakiem śladu żalu w jego słowach. Mógłby mnie zabić... tak łatwo mógłby to zrobić, tak wiele razy.

Jeśli to miłość trzymała mnie przy życiu, co teraz ona oznacza? Co to oznacza dla mojej przyszłości?

- Nic się nie zmieniło. – Mówi, jakby mógł czytać w moim umyśle. – Wciąż jestem człowiekiem , którym byłem dwie godziny temu, dwa tygodnie temu, dwa miesiące... dwa lata temu. Jestem tym samym mężczyzną, któremu się oddałaś, tym samym, w którym się zakochałaś. Nic się nie zmieniło.

Mówi to tak jakby naprawdę w to wierzył, ale patrząc na niego, nie widzę już tego człowieka. Wiedzę tego, który nie tylko mógłby zakończyć moje życie, ale też tego, który może to kiedyś zrobić.

- Nie zamierzam cię skrzywdzić. – Mówi cicho, a ja zamykam oczy, nie mogąc patrzeć na jego wyraz twarzy, który chce abym uwierzyła, a prawie to robię.

Wciąż siedzę, mój oddech zastyga, kiedy czuję jego dotyk na mojej twarzy, jak głaszczce mnie po policzku, a jego paznokcie muskają moje usta. Pochyliła się bliżej, zapach jego wody kolońskiej jest silniejszy, czuję na mojej skórze ciepło unoszące się z jego ciała, ogrzewające mnie na zewnątrz, ale w środku jestem bardzo, bardzo zimna. Zamienia moją krew w lód, zatrzymuje moje serce.

- Powiedz mi o czym myślisz. – Mówi, jego usta są w pobliżu moich. Całuje ich róg. – Powiedz coś.

Jego usta spotykają moje. Nie oddaję mu pocałunku, zamiast tego szeptam samotne słowo.

- Czerwony.

Czerwony.

Jego usta opuszczają moje w następnej sekundzie, potem jego ręka opada z mojej twarzy. Otwieram oczy i widzę jak wstaje. Patrzy na mnie przez chwilę w ciszy. Ma czelność wyglądać na smutnego, jakbym go zraniła, jakby słowa mogły go boleć bardziej niż on kiedykolwiek mógł mnie zranić. Mija wieczność zanim przechodzi wokół mnie, a ja patrzę na niego zażawionymi oczami, starając się powstrzymać je, on odwraca wzrok i plecy, kierując się do wyjścia z pomieszczenia.

Siedzę tam przez chwilę, nie mając siły, by zmusić moje stopy do ruszenia się. Moje kolana są słabe, chcę abym się poddała i nie wychodziła z kuchni. Rzucam wzrokiem na frontowe drzwi, przez krótką sekundę myśląc o ucieknięciu od niego, ale gdzie mogę iść? Do kogo mogę się zwrócić? Kto mi uwierzy?

Zamiast tego idę na górę.

Wspinam się na łóżko w ubraniu, nawet nie zawracam sobie głowy zdjęciem butów. Jestem na skraju łez, ale szok trzyma je na dystans.

Miasto jest niebezpiecznie, moja matka wielokrotnie to powtarzała. Są ludzie, którzy żerują na mnie, chcą mnie zepsuć, użyć mnie i sponiewierać. Muszę być na straży, czujna, zawsze z otwartymi oczami na niebezpieczeństwo świata, bo jest ono prawdziwe i może mnie zniszczyć.

Słyszałam to w kółko.

Tak wiele razy.

Kto mógłby się spodziewać, że podążę ślepo za jednym z nich?

Rozdział 23

Świat wciąż się kręci.

A ja idę na przód.

Życie wokół mnie nadal trwa.

Naz zachowuje się jakby nic się nie zmieniło. Miał to dokładnie na myśli, kiedy to mówił, naprawdę w to wierzył, ale dla mnie jest teraz inaczej. Wszystko jest inne. Prawda wsiąka we mnie, w moje kości i ociążałe mięśnie, tak samo w część krwi w moich żyłach.

Krew, która wciąż jest zbyt ciężka w mojej piersi, sprawia, że każde uderzenie serca boli.

Pokój relaksacyjny jest cichy. Telewizor jest włączony, ale wyciszony, powtórka Gotowych na wszystko widnieje na ekranie. Naz nie ogląda, zamiast

tego siedzi przy biurku z książką , którą czyta. *Czyta*. Nie sędę, że cokolwiek za co mu płaci Raymond Angelo włącza w to czytanie książek.

Stoję przy drzwiach, patrząc na niego. Wiem, że telewizor jest włączony dla mnie. Robi to co dzień, włącza coś co widział, że wcześniej oglądałam, próbując namówić mnie do przesiadywania z nim w pokoju.

Nie odeszłam jeszcze.

Minął tydzień, a on nie wyszedł z domu.

Każdego dnia robi to samo. W nocy leży obok mnie, ale nie sędę, aby żadne z nas się wysypiało, wpatrując się w ciemność, zatraceni w gorzkiej ciszy. Nie dotknął mnie... nie próbował mnie dotknąć... odkąd wypowiedziałam słowo bezpieczeństwa w kuchni.

Jestem mu za to wdzięczna. Ulżyło mi.

Ale to boli.

Opłakuję stratę jego dotyku.

Co jest ze mną nie tak?

Większa część mnie wciąż trzyma się tego kim myślałam, że jest, podczas gdy reszta jest rozdarta przez człowieka, który się od niej odwrócił. Kocham go i go nienawidzę.

Jeśli nigdy nie widziałabym jego twarzy ponownie, byłoby lepiej. Ale nadal

stoję w drzwiach, nie patrząc na wyciszony telewizor a na niego. Zastanawiam się,

co myśli, co czyta, co by powiedział mi, gdybyśmy ze sobą rozmawiali. Zastanawiam się, czy on wie, co czuję teraz do niego, czy jest to tym co czuł do mnie przez cały czas.

Miał zamiar mnie zniszczyć, ale się we mnie zakochał.

A ja zakochałam się w nim i to mnie na końcu zniszczyło.

Mówił, że nigdy mnie nie skrzywdzi, ale nie zdał sobie sprawy, że już to zrobił.

Zranił mnie, kochając mnie,

Byciem tym kim jest.

Ponieważ ja jestem tym kim jestem.

Patrzę na niego, jak kiedyś patrzyłam na moją książkę od filozofii, jak być może wszystkie odpowiedzi mogłyby się przenieść do mojego mózgu, bym wiedziała, co mam wiedzieć, jak to zrozumieć. co unikać. Mój żołądek się kurczy, gdy przesuwa wzrok w moją stronę. Nic w nim nie porusza się z wyjątkiem jego oczu wpatrując się we mnie dokładnie. Czuję się jak dziecko, ale wciąż patrzy na mnie jak na kobietę.

Patrzy na mnie tak jakby potrzebował mnie bardziej niż powietrze do oddychania. Moje płuca wydają się nie działać, gdy patrzy na mnie w ten sposób.

Moja klatka piersiowa pali, żołądek kurczy, wizja rozmywa a kolana słabną i dwie połowy mnie krzyczą na całe gardło. Kochasz go. Nienawidzisz go. Jest

wszystkim co jest dobre. Jest najgorszym ze wszystkiego. On nadaje sens mojemu życiu. I może je pewnego dnia odebrać.

Mój książę z bajki okazał się czarnym charakterem z opowiadań, a część mnie myśli, że to w porządku, ponieważ na końcu to wszystko i tak znika.

Nic nie trwa wiecznie.

Długo i szczęśliwie, jak sędzę, nie istnieje.

Naz wykrzywia brwi w pytaniu, ale pozostaję cicho. Waham się przez chwilę, zanim odwracam się i odchodzę.

Nie mam nic do roboty.

Bezmyślnie krążę po domu, siedząc w jednym pomieszczeniu przez chwilę, abym przejść do następnego, nigdy nie wchodząc do tego, w którym jest. Rozważam zadzwonienie do mamy pod numer, który mi dała, ale to jest jak zdrada Naza i nie jestem pewna, co jej powiedzieć. Fakt ,że sama do mnie nie zadzwoniła sprawia, że czuję się sama jak palec.

Taa, teksty Melody działają na mnie jak nic, gdy jest mi źle.

Rzucam ptaszkami po całym ekranie by zniszczyć świnki, aby zająć się czymś. Nawet nie wychodzę na zewnątrz, spaceruję tylko po podwórku. Nie ma tutaj nic, z wyjątkiem drzew , traw i kosiarki, róże rozpaczliwie potrzebują pomocy, tak samo jak krzewy, które wydają się jakby już dawno temu umarły. Odnajduję wejście , jak zakładałam, do piwnicy i rozważam zejście tam z budów, dopóki nie łapię wzroku Naza z okna w gabinecie.

Jego wzrok spala mnie, więc wracam do środka, aby go uniknąć. Idę na górę , opadam na łóżko i poddaję się wyczerpaniu drzemiąc.

Kiedy się budzę, pokój jest ciemny. Już po zmroku. Moje gardło jest suche, a żołądek groźnie warczy. Schodzę na dół ponownie. Tylko w pokoju relaksacyjnym pali się światło, więc udaję się do kuchni, gdzie odnajduję karton z chińskim żarciem stojącym na ladzie obok lodówki. Jest jeszcze ciepłe, kiedy je otwieram. Widzę wołowinę Lo Mein bez warzyw.

Zamówił ją dla mnie.

To właśnie o to prosiłam, gdy zamówił chińskie jedzenie.

Idę w kierunku pokoju relaksacyjnego . Ponownie się wstrzymuję od wejścia do niego, stojąc w pobliżu drzwi. Telewizja nadal jest włączona, zamieniono tylko kanał na kulinarny. Naz siedzi przy biurku. Zmienił spodnie, co oznacza, że przyszedł na górę, kiedy spałam.

Jego wzrok wędruje w moją stronę. Nie zrobiłam żadnego hałasu, ale zdaje się , że on zawsze wie, kiedy tu jestem. Patrzy na mnie, jego wzrok przenosi się do jedzenia w moim reku, zanim wracam z powrotem do książki.

Czuję się jakby mijały godziny.

A może to były tylko minuty.

Cisza mnie dobija.

Nie używałam głosu przez cały tydzień, więc jestem zaskoczona, że nadal umiem mówić, gdy otwieram usta.

- Co czytasz?

Nie reaguje. Ale nie wydaje się zaskoczony, że się odezwałam. Jego oczy pozostają przyklejone do książki, dopóki nie doczytuje strony.

- Małego Księcia.

- Co to?

- Machiavelli.

- Machiavelli. – Opieram się o framugę. – Jak Tupac?

Śmiech ucieka z jego ust, przez co rozjaśnia powietrze w pomieszczeniu. Wiem, kto to Machiavelli, ale nie byłam pewna, co jeszcze powiedzieć.

- Czytałaś to?

Powoli kręcę głową.

- Każdy widzi tym kim wydajesz się być. – Mówi. – Lecz rzadko doświadczają tego kim naprawdę jesteś.

Biorę kęs jedzenia. Wiem, że cytuje „*Małego Księcia*”, ale niech mnie cholera, jeśli nie czuję tego jakby mówił to bezpośrednio sam od siebie do mnie.

- Czy ma jakąś radę na to, co ktoś powinien zrobić, kiedy widzi to kim naprawdę jesteś i boi się tego?

Jest cicho przez chwilę, zmruża oczy, jakby myślał, zanim odpowiada.

- Nigdy nie osiągnięto niczego wielkiego bez zagrożenia.

Nie odpowiadam na to nic. Stoję tam przez chwilę z jedzeniem, a on wraca do czytania. Moje stopy są zmęczone i nawet nie myśląc idę w głąb pokoju relaksacyjnego by usiąść na brzegu kanapy.

Rozdział 24

Naz śpi głębokim snem.

Jest na swojej połowie, odwrócony tyłem do mnie, obejmując poduszki i cicho pochrapując. To pierwszy raz w tym tygodniu, gdy budzę się rano przed nim.

Poruszam się bezszelestnie po sypialni, zakładając ubrania i buty, potem rzucam okiem na niego, aby upewnić się, że jeszcze śpi. Chwytam mój telefon, wrzucam go do torby i udaję się w stronę drzwi, kiedy słyszę jego głos.

- Wybierasz się dokądś?

Odwracam się do niego, widząc jego oczy, które są teraz otwarte i patrzą na mnie podejrzliwie.

- Idę na kawę z Melody.

- Mówisz prawdę?

- Tak. – Odpowiadam. – Tak naprawdę to herbatę... czekoladowa miętowa herbata z kawiarni, do której zawsze chodzimy.

- Na Manhattanie.

- Tak.

Siada.

- Zawiozę cię do miasta.

- Nie. – Mówię, podnosząc rękę, aby go powstrzymać zanim wyjdzie z łóżka.
- Mogę pojechać pociągiem, to nie problem dla mnie. Robiłam tak wcześniej.

Prawda jest taka, że potrzebuję trochę przestrzeni do oddychania, do myślenia, bez otaczającego mnie zapachu jego wody kolońskiej, z jego obecnością u boku.

Patrzy na mnie ciężko. Tak jakby decydował czy może mi zaufać, jakbym dała mu już powód, aby tego nie robił. Nie dałam i wydaje się po chwili to zaakceptować.

- Uważaj na siebie , Karisso.

- Będę. – Odpowiadam z wahaniem, patrzę na niego jak siedzi i obserwuje mnie. Po chwili odwracam się i podchodzę do drzwi.

Dostaję się do miasta kilka minut wcześniej i gdy wchodzę do kawiarni, znajduję zaskoczona Paula za ladą. Patrzy na mnie, uśmiechając się. To przyprawia mnie o dreszcze.

- Nie wiedziałam, że tu pracujesz.

- Właśnie zacząłem. Co mogę ci podać?

Zamawiam i zajmuję swój fotel, ale nie dotykam mojego napoju. Przeraża mnie trochę, że to Paul go przygotowywał. Ostatnim razem gdy piłam coś co dotykał, skończyło się upadkiem na chodniku w środku nocy, pod wpływem narkotyków.

Melody przychodzi o dziesiątej, kilka minut flirtuje z chłopakiem, poczym dołącza do mnie. Opada na fotel i zanim mogę nawet coś powiedzieć, sięga do torebki i wyciąga kopertę.

- Och, zanim zapomnę, przyszedł jeden z tych listów.

Patrzę na nią z zaskoczeniem, ale biorę go.

- Kiedy przyszedł?

- Wczoraj.

Rozrywam go od razu i wyciągam pojedynczy kawałek papieru, rozkładam go i widzę nabazgrany tekst jak ostatnim razem.

Piątek w nocy. Północ. Spotkajmy się przy wejściu do parku Washington Square. Musisz od niego uciec. Zostaw wszystko. Kocham cię.

- I co? – Mówi Melody przeciągając palcami po twarzy. – Słuchasz mnie?

Spoglądam w górę, wkładając kartkę z powrotem do koperty. Piątek w nocy. Północ. Nie jestem pewna, jak mogę się wydostać o tej porze.

- Nie, przepraszam, co mówiłaś?

Powtarza się, mówiąc coś o Paulu. Nie wiem. Nadal jej nie słucham. W moim umyśle tkwi list, a żołądek się zacieśnia. Nadal nie wiem co robić, co myśleć.

Byłyśmy tu prawie godzinę, gdy Paul zrobił sobie przerwę i wcisnął się do naszego stolika. Wzdycham i patrzę z dala od nich, gdy zaczynam być rozdrażniona, a mój wzrok przenosi się do okna. Mój wyraz twarzy się zmienia a mięśnie napinają, kiedy widzę znajomego mercedesa zaparkowanego po drugiej stronie ulicy.

Sukinsyn mnie śledził.

Powinnam była wiedzieć. Jestem bardziej wkurzona niż zaskoczona. Teraz znam jego sekret i nie spuści mnie z oczu. Nie będzie ryzykować.

Nawet nie oddycha tym samym powietrzem co ja, a nagle czuję, że się duszę. Czuję dłonie zaciskające się wokół mojej szyi, stopniowo wyciskające ze mnie życie.

Melody przeprosza i idzie skorzystać z toalety. Tak szybko jak odchodzi, ja zwracam się do Paula. Mam szansę się wymknąć i muszę znaleźć jakiś sposób, aby to zrobić... przynajmniej aby ich wysłuchać, usłyszeć ich wersję zdarzeń.

To moja matka, mimo wszystko. Zawdzięczam jej dużo.

Może moje życie zostało zbudowane na kłamstwie, ale nie zaprzeczam, opiekowała się mną od osiemnastu lat. Część mnie, która jest załamana uważa tę

okazję za szaloną, a druga zaś jest w żałobie przez utratę mężczyzny czekającego na zewnątrz.

- Potrzebuję czegoś. – Mówię do Paula, mój głos jest ledwie szeptem. – Coś co uśpi kogoś na chwilę.

Jego oczy się rozszerzają.

- Jak Ambien?

- Coś mocniejszego.

Patrzy na mnie.

- Nie mam czegoś takiego.

Szybko spoglądam wokół i koncentruję się na nim ponownie.

- Pierwszej nocy, gdy spotkałeś Melody, kupiłeś jej drinka... drinka, którego wypiałam i byłam nieżywa przez pół dnia. Chcę to, cokolwiek tam wrzuciłeś.

- Nie wiem o czym...

- Skończ z tym gównem, Paul. Nie mam na to czasu. Zdobędziesz to dla mnie?

Kiwa głową powoli.

- Na kiedy?

- Na dziś w nocy.- Mówi. – Zdobędę to od znajomego.

- Wrócę w tym tygodniu po to.

Zaczyna paplać o tym czego już nie robi, jak wielki błąd popełnił, że kocha Melody i nie chce, żebym to zniszczyła. Nie reaguję, a on zamilka, gdy Melody wraca z toalety, zajmuje swoje miejsce.

Wstaję by wyrzucić napój. Wahając się, wyciągam list i rozrywam go na drobne kawałki, poczym wyrzucam. Żegnam się z nimi, ale już mnie nie słyszą, zbyt zajęci obślinianiem się.

Rozważam udawać, że nie widzę samochodu Naza, ale to bez sensu. Więc przechodzę przez ulicę i wsiamam na fotel pasażera. Zerka na mnie. Jego twarz nie wyraża żadnej skruchy.

- Mówiłam ci, że nie potrzebuję, abyś jechał do miasta.

- Wiem. – Mówi. – Ale nie powiedziałaś nic o tym, że nie potrzebujesz podwózki do domu.

Semantyka.

Noc zapada, pogrążając większość domów w cieniu. Na zewnątrz jest ponuro, zimno i mokro, pada deszcz, a pogoda pasuje do uczuć wrzących we mnie.

Wróciłam i jestem tu przez cały dzień. Nie mogę usiedzieć w miejscu. Nie mogę nic zrobić.

Jest piątek.

Mam wrażenie jakby dotarcie tu trwało wieki, a i tak jakby przyszło zbyt wcześnie.

Nie jestem gotowa.

Nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

- Jesteś głodna? – Pyta Naz, wkraczając przez drzwi do kuchni, gdy stoję przed zlewem, patrząc na podwórko. Nadal nie pozwolił mi wyjść spod swojego cienia, ale teraz próbuje rozmawiać, zachowując pozory normalności. – Mogę coś zamówić.

- Właściwie – Mówię, odwracając się do niego. – Myślę, że wolałabym coś ugotować.

Zadziwiam go i dziwnie się z tym czuję.

- Gotujesz?

- Hola, hola. Potrafię gotować.

- Od kiedy?

- To, że nie robię tego, nie znaczy, że nie umiem. Moja mama mnie trochę nauczyła.

Zdaję sobie sprawę z tych słów, gdy już je wypowiadam. Moje oczy rozszerzają się, ubolewając nad tym, że zostałam wychowana przez matkę, jakbym nie mówienie o niej mogło sprawić, że Naz zapomni o jej istnieniu. Jakby niewypowiedzenie jej imienia mogło uratować życia. Podchodzi do mnie powoli z rękami w kieszeniach.

- Pamiętam jak gotowała Carmela. – Mówi jakby od niechcenia. – Była dobra... znacznie lepsza niż Maria. Ona mogła przypalić garnek z wodą.

Maria...

Jego żona?

Jestem zaskoczona z jaką łatwością o tym mówi. Nie jestem pewna jak zareagować, więc tylko szepczę:

- Acha.

- Mieliśmy mieć tej nocy kolację z nimi. Twoja matka zrobiła lasagne.

Zawsze lubiłam jej lasagne. Było to moje ulubione danie. Uśmiecham się, ale przestaję przez przypomnienie sobie jak ta historia się kończy.

- Poszliśmy po kolacji do domu, bez reszty na wynos od twojej mamy. Rozmyślałam dużo o tym dniu. Zawsze dawała nam resztę, gdy u niej jedliśmy. Ale tej nocy tego nie zrobiła. – Zatrzymuje się kilka korków przede mną, patrząc mi w

oczy. – Zastanawiam się czy do nie dlatego, bo zorientowała się, że rano będziemy martwi.

Te słowa sprawiają, że drzę. Nie chcę o tym myśleć, ani w to wierzyć. To sprzeczne z kobietą, która mnie wychowała bym była miła, kochająca i współczująca.

- Taak. – Mówi. – Możesz ugotować, jeśli chcesz, ale jeżeli to makaron ramen, nie mogę obiecać, że go zjem.

Posyła mi figlarny uśmiech, zanim wychodzi. Jeśli wcześniej nie byłam zakłopotana, na pewno teraz jestem.

Nie robię Ramenu. W rzeczywistości, robię spaghetti i klopsiki. To nic nadzwyczajnego, ani nawet domowej roboty, wszystko gotowe.

No dobra, nie jestem aż tak dobrą kucharką.

Robię dwie porcje, kiedy kończę ostrożnie rozglądam się wokół, aby upewnić się, że nie zostanę przyłapana, poczym wyciągam małą fiolkę białego proszku z torebki, którą dał mi Paul. Dosypuję do jednego z talerzy i dowody zbrodni mieszam razem z sosem. Łatwo się rozpuszcza.

Jest niewidoczne, bez smaku i niewykrywalne, dopóki już nie będzie za późno.

Wiem to z doświadczenia.

Biorę talerze do stołu i ustawiam skażoną porcję przed sobą.

Znam Naza. Ogarniam te jego dziwactwa. Nalewa dla siebie napoje i jedzenie. To trochę jak z hazardem, starając się przewidzieć, co zrobi, bo jeśli źle obstawię, jestem całkowicie spłukana.

Naz dołącza do mnie przy stole, zajmując swoje miejsce, biorę kęs spaghetti, nie wystarczający, aby mnie powalić. Spogląda na mnie, potem patrzy w dół na jego talerz nieufnie. Nic nie mówi, ale ja wiem o czym myśli.

Może być zatrute.

Znów patrzy w moje oczy podejrzliwie i wiem, że go mam. Sięga przez stół i chwyta mój talerz, zamieniając je. Gdy zobaczył mnie jedzącą swój, wie że jest bezpieczne. Jak zwykle bez żadnych przeprosin. Chociaż się ich nie spodziewałam.

Tydzień temu może bym się z niego śmiała, myśląc, że to żart, ale teraz rozumiem go. Jestem córką człowieka, który zamordował jego rodzinę, córką człowieka, który prawie go zabił. Może mnie kochać, ale nie sądzę, że może mi naprawdę zaufać na sto procent.

Nie mogę powiedzieć, że go za to winię.

Ale nie zasługuję na to.

Każdy gryz pokazuje to coraz bardziej. Ta ilość mu nie zaszkodzi, ale uśpi na czas, gdy będę wychodzić.

Pijemy wino na moją propozycję. Potrzebuję trochę ciekłej odwagi i mam nadzieję, że będzie ono maskować początek działania leku w jego organizmie. Upewniam się, że zjadł odpowiednią ilość. Muszę być pewna siebie, aby odejść.

On wyczuwa to, nie ważne czy sobie zdaje z tego sprawę, czy nie.

Mężczyzna, który uśmiecha się do mnie po drugiej stronie stołu, który mówi żartobliwie i nazywa mnie małą kryminalistką, przypomina tego, w którym się zakochałam. Jakbyśmy odrzucili w niepamięć zło, zablokowali cały ból i gniew, który istnieje w głębi.

Potwór się ukrywa.

Kiedy kończy, biorę nasze talerze do kuchni. Wina dokucza mi w klatce piersiowej. Jest już po dziesiątej. Czas ucieka zbyt szybko.

Nie jestem gotowa.

Nie jestem gotowa.

Nie jestem gotowa.

Wycieram spocone dłonie i z roztargnieniem poprawiam moją suknię. Zakładam jedną z ulubionych sukni Naza, czerwoną z Vegas. Wypełniam zlewozmywak płynem i zmywam naczynia dla zabicia czasu, kiedy Naz wchodzi do kuchni.

Podchodzi, zatrzymując się naprzeciwko mnie, jego dłoń na moim biodrze przyciąga mnie do niego. To pierwszy raz gdy dotknął mnie od tamtego czasu, od dnia, kiedy użyłam słowa bezpieczeństwa w miejscu, w którym właśnie stoję. Jego druga ręka przeczesuje moje włosy, drzę, kiedy czuję jego oddech na mojej szyi. Całuje moją skórę, a jego dłoń dryfuje do mojego biodra, pod sukienkę i wślizguje się w moje majtki.

Nie mogę sobie pomóc.

Jęczę na jego dotyk.

Taki delikatny, naturalny, jego pieszczoty są tak zatracające. Jakby wszystko co się stało przez ostatnie dwa tygodnie, poszło w zapomnienie.

Zamykam oczy i stara się zapomnieć.

Czuję narastający orgazm, moje kolana słabną, a oddech pogłębia się, a uścisk na umywalce słabnie. Pieści mnie, coraz mocniej i szybciej, odpina pasek za mną i ściąga spodnie. Głos w mojej głowie mówi mi, abym go powstrzymała, zatrzymała, ale nie mogę.

Nie chcę.

Może potrzebuję tego tak samo jak on.

A może bardziej.

Ale druga połowa mnie krzyczy, że potrzebuję *go*.

Zrzuca moją sukienkę, odsuwa majtki na bok. Pochyla mnie na tyle, aby wejść i prawie od razu orgazm mnie ogarnia i przyjemność uderza pod moją skórą.

Krzyczę, jak tylko mnie wypełnia.

To trwało tak długo.

Za długo.

Nie jest brutalny, nie gra w grę, ale jego pchnięcia są celne. Ramieniem otacza mnie w pasie, a drugą ręką odnajduje podstawę mojego gardła, w ten sam sposób, w który trzymał mnie na ulicy w New Jersey. Tym , który mówi "jesteś moja" „należysz do mnie, zawsze tak będzie”. Mogę próbować zapomnieć, ale moje ciało na zawsze zapamięta ten dotyk.

To boli.

To boli.

O Boże, to tak *kurewsko* boli.

Nie fizycznie. Rana jest głębsza, myślę , że emocjonalna blizna może nigdy się nie zagoić, nie ważne ile czasu jej dam. Gdy dotyka mojego ciała, łzy zalewają moją duszę, rozrywają mnie na kawałki, bo wie , że jest jego i tylko jego.

Nie trwa długo, zanim czuję jego napięte mięśnie. Ostatnie kilka pchnięć jest głębokich, bolesnych i kończą się jękiem w moje włosy, a potem wychodzi ze mnie. Kiedy wreszcie uspokaja swoje ruchy, oddycha z trudem, a jego ciało otacza mnie, ciężkie i zaspokojone.

Cała drzę od stóp do głów, a łzy kują mnie w oczy. Mam nadzieję, że myśli, iż to z przyjemności, a nie dlatego, że rozpaczliwie staram się nie płakać przed nim.

- Wszystko w porządku? – Pyta, zapinając spodnie, podczas gdy siedzę przed ladą przy zlewie, osłaniając twarz.

Nawet pewny siebie Naz brzmi niepewnie w te dni.

Nie patrzę na niego, gdy kiwam. Jest w porządku, albo będzie, jak sądzę. Pochyla się nade mną, całując mnie w szyję po raz kolejny i poprawia moją sukienkę, zanim się cofa.

Łzy spływają jak tylko wychodzi z kuchni. Zajmuje mi dobre dwadzieścia minut pozbieranie się. Wycieram oczy, poprawiam ubrania i udaję się w kierunku pokoju relaksacyjnego. Naz siedzi przy biurku z głową w dół nad książką.

Wciąż czyta *Małego Księcia*.

Powoli robię krok w jego stronę. Zasnął. Wpatruję się w niego, moje palce dotykają jego szczęki, zanim wędrują po jego włosach. Nawet się nie wzdryga.

Mam nadzieję, że śni, o tym jaki jest szczęśliwy i spokojny, ale tylko przez chwilę, bo gdy się obudzi, wiem, że będzie zraniony.

- Kocham cię. – Szepczę, choć wiem, że mnie nie słyszy. – Nie powinnam... ale do jasnej cholery, tak bardzo cię kocham.

Ściągam pierścionek zaręczynowy z mojego palca i odkładam go na bok, zanim się odwracam i wychodzę.



Dwunasta na zegarku.

Stoję przy wejściu do parku, w pobliżu ogromnego łuku, drżąc na wilgotnym nocnym powietrzu. Jestem niewykąpana, w niezmienionym ubraniu, bez spodni. Ale wciąż czuję zapach Naza na sobie z jego dotykiem w pamięci, ale nie jestem gotowa, aby opuścić go jeszcze.

Moje oczy dokładnie rozglądają się po otoczeniu, w pogotowiu, czekając.

Minuty mijają.

Potem kolejne.

I jeszcze kolejne.

Dziesięć minut nastaje i mija, a potem piętnaście. Zaczynam panikować. Co jeśli to wszystko na nic? Mija dwadzieścia minut zanim samochód podejźdza. Czarne, nowe i drogie BMW. Szyby pasażera się obniżają, a moje serce zaczyna mocniej bić.

Widzę jego twarz. John Reed. Johnny Rita.

- Wsiadaj – Krzyczy.

Waham się, zastanawiając czy nie popełniam błędu, ale nie będę tego wiedzieć dopóki nie usłyszę , co mają mi do powiedzenia. Wzdycham, wchodzę do samochodu, nie patrząc nawet na niego.

- Jesteś spóźniony.

- Wiem, musiałem się upewnić, że jesteś sama. – Mówi, odsuwając się. – Nie można ufać ludziom w takich czasach.

- No co ty nie powiesz. – Mamroczę, starając się stłumić gniew. Ten mężczyzna może być moim ojcem, ale to nie czyni go moją rodziną. Jest obcy i nie ufam mu. – Gdzie jest moja matka?

- Czeka. Bała się, że nie przyjdiesz.

- Ponieważ całe moje życie było kłamstwem? Ponieważ nie ufam ci?

Patrzy na mnie.

- Ponieważ nie sądziła, że będziesz w stanie uciec.

Brzmi to tak, jakbym była więźniem i nie miała swojej woli i nie chciała Naza w swoim życiu.

- Nic nie wiesz o nas. Żadne z was.

- Wiem więcej niż ty. Jesteś tylko środkiem tarczy, do której celuje. Nie jest głupi. Czeka na swój czas i ułatwiasz mu to. To wszystko.

Gniew aż wrze we mnie. Domagam się, aby zatrzymał samochód i pozwolił mi wysiąść, abym już nigdy nie musiała go widzieć, ani słuchać, ale gdzie mnie zostawi? Zmarznięta, samą, nie mającą dokąd pójść z żadnym usprawiedliwieniem, z którym mogłabym się pojawić. Więc po prostu gapię się przez chwilę na niego, zanim się odwracam.

- Wiem, co masz na myśli. – Mówi.

Szydę.

- Ty nic nie wiesz. Może nie znam ciebie, ale wiem po co się urodziłaś. Znam twoją krew, dziewczyno. Jest też we mnie. Wiem, że sądzisz, iż on jest dobrym mężczyzną, że możesz mu pomóc.

Nie jestem dobrym człowiekiem, Karisso, nigdy nie będę. Nie myśl, że można mnie naprawić, albo zmienić, bo nie zrobisz tego. Nie da się.

- Mylisz się. – Mówię cicho. - Nie da się go naprawić.

- To dlaczego z nim byłaś?

- Bo myślałam, że może nie musi być naprawiony.

- On jest popieprzony, Karisso. Jego umysł nie działa poprawnie.

- Tak, a jak myślisz dlaczego? Hmm? Może to przez strzał w pierś?

Chwyta kierownicę mocniej. Nie lubi, gdy mu coś wypominam.

- Są dwie strony każdej historii.

- Więc, proszę, opowiedz mi swoją. Umieram z ciekawości, aby usłyszeć co zmusiło cie do zamordowania kobiety w ciąży i usiłowania zabicia swojego najlepszego przyjaciela, bo nie jestem całkowicie pewna co może to usprawiedliwić.

Przyciska hamulec mocniej niż to konieczne, przez co samochód ze wstrząsem zatrzymuje się na czerwonym świetle. Jego oczy skupiają się na mnie.

Sprawia, że moja skóra mrowi, wysyłając czerwoną flagę, błagającą o to abym zamknęła swoje usta. To niemądrze wkurzać kierowcę samochodu, w którym jesteś.

- Nikt nie jest bez winy. – Mówi. – Nikt. Ani ja, ani on, ani ona, ani twoja matka... nawet ty. Zrobiłem to, co musiałem zrobić, aby przetrwać, a następnie zrobiłem to co musiałem, dla twojego życia i twojej matki.

- Zostawiłeś nas.

- Byłem na muszce, dziewczyno. Co do cholery miałbym innego zrobić?

- Nie sprawiać, aby cię ścigał.

Śmieje się, ale nie reaguję na to. Już nic nie mówię, tylko patrzę przez okno. To najdłuższa droga w moim życiu, nawet dłuższa niż podróż do Waterford z Nazem, ponad godzinę jestem więziona w samochodzie z człowiekiem, który zabiera mnie gdzieś do New Jersey.

Gdzieś gdzie nigdy wcześniej nie byłam.

Dom jest skromny, ale daleki od slumsów. Jak dom – czyjś dom, z przyciętymi żywopłotami i białym płotem. Podążam nerwowo za Johnem odnajdując moją matkę siedzącą na pluszowej burgundowej kanapie w salonie ze śpiącym na podłodze obok niej Killerem. Telewizor jest włączony i w tle leci jakiś film, ale słyszę tylko zdenerwowany głos mojej mamy, kiedy wpada na mnie. Jej ręce obejmują mnie, a oczy stają się dzikie.

- Wszystko w porządku, Kissimmee? Proszę, powiedz mi, że tak. Proszę, powiedz mi, że cię nie skrzywdził.

Jest na skraju łez.

Kręcę głową, w oszołomieniu, starając się dostosować do otoczenia.

- Nie, oczywiście, że nie. Nie skrzywdził mnie. Nie mógłby.

John śmieje się gorzko.

- Jesteś pewna? – Pyta. – Możesz mi powiedzieć prawdę.

- W porządku, mamó. Ja po prostu... - Patrzę za nią, dookoła pokoju. Jest w pełni umeblowany, pachnie kwiatami i palonymi świecami. – Kto tu mieszka?

- My. – Mówi John.

Odwracam się do niego, marszcząc brwi.

- Jak długo tu mieszkasz?

Wydaje się być zaskoczony przez chwilę, poczym sięga do kieszeni płaszcza i wyciąga broń. Każdy mięsień w moim ciele napina się na ten widok, ale on zawiesza płaszczy, zanim się do mnie odwraca.

- Ile masz lat?

- Dziewiętnaście.

- Tak więc od dziewiętnastu lat.

Mrugam szybko.

- Mieszkałeś tu cały czas? Gdy ciągle się przeprowadzałyśmy, ty mieszkałeś sobie tutaj?

- Tak.

- Czy nie widzisz jak bardzo jest to popieprzone?

Wzrusza ramionami.

Zanim się kompletnie zatracę, moja mam chwyta mnie za ramię i ciągnie w dół na kanapę.

- Wiem, że to trudne to zrozumienia...

- W rzeczywistości to dosyć proste. – Mówię jej, podnosząc głos na tyle wysoko, aby Killer się obudził, podniósł głowę i spojrzał na mnie. – Spędziłaś lata na uciekaniu przez coś co on zrobił, a on nie zrobił w efekcie nic. Ma dom, coś co chciałam mieć całe moje życia, ale nie mogłam... on miał to. Miał *go*.

Kieruje oczy ku Johnowi , przekazując mi cichą wiadomość, której nie rozumiem. Chcę by spojrzała na niego z nienawiścią, ale zamiast tego widzę coś innego. Współczucie. To podsycza moja nienawiść.

Przeprasza na chwilę, by dać nam trochę prywatności. Jak już go nie ma, ona odwraca się z powrotem do mnie.

- To, że on był w jednym miejscu, nie oznacza, że było mu wszystko jedno.

Stracił swoją rodzinę.

- On? – Pytam z niedowierzaniem. – Stracił rodzinę? Zabił rodzinę Naza.

- Wiem. – Odpowiada, jej słowa uderzają mnie mocno. Nigdy w to nie wątpiałam, ale potwierdzenie tego jest trudnym orzechem do zgryzienia.– Zrobił to.

- Wiedziałaś? – Mój głos jest niepewny. Obawiam się jej odpowiedzi. – Wiedziałaś , że zamierza to zrobić, że planował...?

- Oczywiście, że nie. – Mówi, a łzy zaczynają kapać z jej oczy i spływać po policzkach. – Maria była moją najlepszą przyjaciółką. Gdybym wiedziała... gdyby mi powiedział, mogłabym go powstrzymać. Ale nie wiedziałam, dopóki nie było za późno, dopóki nie był już koniec i nie dotarł do domu...

Zamyka oczy i wzdryga się na to wspomnienie.

- Więc dlaczego tu jesteś? – Pytam niskim głosem, wręcz oskarżającym. Próbuję zachować spokój, ale rozumiem jak ona może siedzieć w tym pokoju, w tym domu z nim. Jak może czuć coś do niego po tym, co zrobił. – Dlaczego wciąż jesteście blisko?

- On nie miał wyboru. – Mówi. – Musiał... musiał coś zrobić.

- Więc zabił kobietę. – Mówię z niedowierzaniem. – To było jego rozwiązanie? Zastrzelił swojego najlepszego przyjaciela. Naz powiedział mi wszystko o tym, jak śmiał mu się w twarz, jak zachowywał się jakby nie działo się nic takiego, a potem próbował go zabić tej samej nocy.

- Vitale tak ci powiedział? – Unosi brwi w pytaniu. – Powiedział ci, że planował zabić Johna przez cały czas?

- Nie wiesz, co mówisz.

- Nie, to ty nie wiesz. – Mówi z naciskiem. – Vitale może grać ofiarę w całej sprawie, był ofiarą... był... ale nie był jedyną.

- To nic nie wyjaśnia.

- Masz rację, nie wyjaśnia. Stało się i nic już nie możemy zrobić, aby to zmienić. Było tam zbyt wiele śmierci. Za dużo. Polowali po tym wszystkim na Johna, więc nas opuścił, abyśmy mogli się gdzieś ukrywać, a oni pomyśleliby, że mu na nas nie zależy, że nie przeszkadza mu zabicie nas. Ale to nie zadziałało, ponieważ nas znalazł.

Zatrzymuje się, patrzy na mnie.

- Znalazł *ciebie*.

Tylko patrzę na nią. Zawsze myślałam, że moja matka była nie zrównoważona, niepotrzebnie wpadała w paranoję, ale ona starała się trzymać mnie dwa kroki przed potworem... potworem, który przez moją nieświadomość pobiegł prosto do mnie, gdy byłam z dala od niej.

Pomimo jej ostrzeżeń, poszłam prosto do paszczy lwa, podając siebie na talerzu.

Jest coś w tobie... coś co szukałem przez bardzo długi czas. Coś co zawsze pragnąłem. A teraz gdy to znalazłem, nie wiem, czy pozwolę ci odejść...

Zamykając oczy, upuszczam głowę i obejmuję twarz dłońmi. Prawda była tam od początku. To wszystko to zbyt wiele, aby pogodzić się z tym. Moja głowa wali wściekle. Czuję, że moja pierś zaraz może wybuchnąć.

Killer pojawia się pod moimi nogami, szturcha mnie nosem i skomle. Owijam wokół niego ręce i kładę głowę na jego.

Nigdy mnie okłamał.

Nigdy nie próbował mnie zabić.

W tej chwili jest jedynym, którego nie nienawidzę.

- Potrzebuję trochę czasu do namysłu. Trochę czasu na przetrwanie.

Mama delikatnie pociera moje plecy.

- Na górze jest dodatkowa sypialnia. Mamy zamiar wyjechać w ten weekend.

- Gdzie?

- Jak najdalej stąd.

Te słowa nie polepszają mojego samopoczucia. Chyba zabijają mnie bardziej niż zostanie tutaj.



Nie jestem mężczyzną, który poddaje się w środku walki. Jeśli nie ruszę na przód, nie odejdę w tej chwili, to już nie będę w stanie.

Sypialnia jest przyzwoitej wielkości, meble są z jasnego dębu, prawie nieużywane. Żadnych wgnieceń, uszczerbków, zniszczeń i jeśli miałabym więcej energii mogłabym zauważyć, że wszystkie szafy i komody są puste, a pościel nigdy nie była używana.

Nie mogę zrozumieć dlaczego jest tu tak ciemno, głowa bardzo mnie boli, gdy odwracam się w stronę światła, kiedy wspinam się na łóżko. Pomimo zmęczenia, nie mogę zasnąć, śnie na jawie, gdzie słowa Naza wielokrotnie zaprzatają mój umysł.

Wiem, że powinienem pozwolić ci odejść, odejść ode mnie w tej chwili, ale nie mogę tego zrobić. Nie mogę.

Słońce weszło kilka godzin temu, mimo że nie świeci, gęsty obłok pokrywa niebo. Deszcz leje za oknem. Leżę na łóżku, wpatrując się w sufit, słuchając subtelnych odgłosów kogoś kto porusza się na dole.

Mój żołądek burczy.

Klatka piersiowa boli.

Nie mogę wyciszyć jego słów w mojej pieprzonej głowie.

Straciłem już wystarczająco, Karisso. Nie mogę stracić i ciebie.

Minęło ponad dwanaście godzin, odkąd wyszłam z domu. Czuję go do tej pory, efekt działania narkotyków powinien zniknąć z jego organizmu.

Zastanawiam się, co będzie myślał, kiedy się obudzi.

Jak się czuje.

Co zrobi, gdy się obudzi.

Gdy tak leżę, słyszę słaby szum. Ignoruję go na początku, dopóki nie orientuję się, że to mój telefon. Wzdycham, sięgam po niego do torebki leżącej na podłodze. Gdy zerkam na ekran, moja krew odpływa.

Naz.

Dzwoni do mnie.

Patrzę na jego imię, dopóki nie przestaje dzwonić. Potem wrzucam telefon z powrotem do torebki, ale zaczyna wibrować.

Poczta głosowa.

Niedobrze mi. Zagryzam wargę nerwowo, aż nie mogę już dłużej tego znieść.

Zbyt przeraża mnie odsłuchanie.

Pragnę posłuchać jego głosu. Muszę wiedzieć, czy jest zły, jak bardzo mnie nienawidzi...

Muszę wiedzieć, że u niego w porządku.

Naciskam przycisk i biorę telefon do ucha.

Wita mnie cisza, pełna napięcie, zanim oddycham głośno i słyszę dźwięk końca wiadomości.

Nie zostawia mi żadnych słów, tylko jeden oddech.

Wzdycham, odrzucam telefon na bok. Wciąż słyszę hałas na dole. Nie jestem ani trochę blisko rozgryzienia to co czułam do niego zeszłej nocy, ale nie mogę zostać w tym pokoju dłużej. Schodzę tam , słysząc kogoś poruszającego się po kuchni, zapach boczku unosi się po całym pomieszczeniu.

Mama gotuje.

John, z drugiej strony, siedzi na kanapie, bawiąc się pistoletem. Nie patrzy na mnie, gdy mnie wita.

- Dzień dobry.

Nie ma nic dobrego tego ranka. Deszcz pada a we mnie coś umiera.

Bez słowa, siadam w fotelu, nie patrząc na Johna.

- Nie masz nic do powiedzenia, dziewczyno?

Nie, nie mam nic do powiedzenia.

Moja matka, słysząc mój głos wychodzi z kuchni.

- Dzień dobry, kochanie.

- Dobry.

Wciąż nic dobrego w nim nie ma.

Dzień jest otumaniający. Jem śniadanie, potem obiad, dogadzam mamę swoją uwagą i odpowiedzią, na niektóre z jej pytań, staram się udawać, że Johna nie ma nigdzie w pobliżu.

Myślę o Nazie.

I więcej o nim myślę.

I jeszcze więcej.

Od myślenia o nim moja głowa zaczyna pulsować, czuję jakby moje serce zostało zmiażdżone.

- Idę do łóżka – Mamroczę i wstaję.

Mama gotuje obiad i próbuje mnie zatrzymać, ale mówię, że nie jestem głodna i idę na górę.

Robi lasagne. Zastanawiam się, czy jedno z nich w ogóle pamięta co jedli tamtej nocy. Zachowują się jakby nic takiego się nie stało, jakbyśmy byli szczęśliwą rodziną, która regularnie jada posiłki i normalnie rozmawia.

Wszechświat bawi się mną.

Wspinam się na łóżko i zamykam oczy, mając nadzieję, że sen zabierze mnie od rzeczywistości. Marząc, aby podczas bycia nieprzytomną, odpowiedzi przyjdą same.

Coś wyciąga mnie z głębokiego snu i nagle jestem zdezorientowana. Na chwilę zapominam gdzie jestem.

Stuk.

Mrugam kilka razy, próbując przystosować wzrok. Włoski na ręce stają mi dęba, gdy słyszę hałas. Wciąż leżę i nasłuchuję. Myślę, że to Killer, albo coś słyszałam?

Stuk.

Ponownie go słyszę. To nie brzmi jak pies. Napinam mięśnie. Jest coraz głośniejsze, coraz bliżej.

Stuk.

Nagle mnie to uderza. *Kroki.*

Stuk.

Siadam prosto, moje serce bije szybko. Jestem czujna, moje oczy rzucają się gorączkowo w ciemności, gdy ciężko oddycham. Ledwie mogę mieć czas by mrugnąć, gdy postać staje tuż przede mną, cień unosi się groźnie przy łóżku.

Próbuje krzyknąć, ale w tym czasie postać wspina się na mnie i trzyma mnie, odziana w rękawiczki zasłaniające moje usta.

Moja klatka płonie, oczy pełne łez mrugają, a całe ciało drży. Rozmyta twarz pojawia się tuż przede mną, ciemne oczy przebijają mnie jak sztylet swoją przerażającą ekspresją.

Naz.

Ignazio.

Moje serce bije mocno, jestem pewna, że to czuje, jakby szpilki wbijały mnie do łóżka. Jestem na skraju hiperwentylacji, przerażanie, łzy spływają mi po policzkach. On tylko tam leży, powstrzymując mnie, patrząc na mnie ociężale, nawet nie myśląc o mrugnięciu. Coś pokrywa jego skórę, mała smuga na jego szczęce i drobne plamki na szyi.

Gdy zbliża się, widzę, że to krew. Krew.

On ma cholerną krew na twarzy.

Krzyczę w dłoń. On tu jest. Znalazł mnie.

O Boże jak on to zrobił?

- Puszczę cię, jeśli przestaniesz krzyczeć. – Mówi, jego głos jest bez emocji. –
Rozumiesz?

Staram się kiwnąć głową.

- Ostatnią rzeczą, którą chcesz zrobić to obudzenie swojej matki.

Mama śpi.

Jest żywa.

Nie krwawi.

Powoli wyciąga rękę i rozluźnia uścisk. Nie ruszam się, ale oddycham głośno. Mój Naz dawno zniknął. Potwor obudził się z narkotykowej drzemki.

- Masz wstać, najciszej jak potrafisz i wyjść ze mną. Tak długo, jak twoja matka będzie spała, tak długo zostawię ją w spokoju, ale jeśli się obudzi...

Nie kończy zdania. Nie musi.

I jej krew znajdzie się na nim. Nie mogę na to pozwolić.

Puszcza mnie kiedy widzi, że podjęłam decyzję. Jestem zaskoczona, że moje nogi w ogóle współpracują, kiedy wstaje. Moje ciało się trzęsie, gdy wchodzę w ciemność, próbując chwycić moje rzeczy.

Jestem cholernie przerażona.

On cię kocha, mówię sobie po cichu, starając zachować spokój.

On cię nie zrani. Obiecał.

Głos jest pewny siebie, ale rozsądek krzyczy głośno. Ludzie odkochują się. Nie każdy dotrzymuje obietnicy.

Wkładam buty i łapię torebkę. Nadal mam na sobie to, co miałam kiedy opuściłam go dwadzieścia cztery godziny temu. Jeden cały dzień, to było wszystko, co miałam, tyle zajęło mu przyjście do mnie.

Zawsze będę się pojawiać.

Zwracam się do niego, widzę, że obserwuje mnie czujnie. Każda cząstka zaufania jaką zostałam obdarzona kochając go, zniknęła ostatniej nocy, gdy spał. Muszę zapłacić za to, a on jest jedynym, który musi za to zapłacić. Jego oczy są pełne podejrzliwości.

Jest dowódcą i wierzy, że uciekłam od niego.

Jaka będzie kara za zdradę?

- Idź. – Mówi, wskazując na drzwi. – Na palcach.

Lekko stąпам, wstrzymując oddech, gdy udaję się na schody. Tak szybko, jak do nich docieram, drugie drzwi na piętrze skrzypią i otwierają się nieco. Odwracam się w tę stronę przerażona i widzę głowę Killera wyglądającą zza drugiej sypialni. Widzi Naza i zaczyna warczeć.

- Killer. – Szepczę gorączkowo, wołając go. – Wszystko w porządku, chłopcze.

Pies patrzy w moją stronę uciszając się. Jego wzrok przeskakuje ze mnie na niego i z reguły biernego psa, staje w gotowości, jakby potrafił wyczuć, że jest coś nie tak.

- Karisso, czy to ty?

Prawie krzyczę na dźwięk głosu moje matki dochodzącego z sypialni. Zwracam się do Naza, z szeroko otwartymi oczami, starając się zachować swój głos na stabilnym poziomie.

- W porządku, mamó. Poszłam po wodę. Śpij dalej.

Killer kieruje się z powrotem do pokoju, decydując, że nie ma tu żadnego zagrożenia.

- Dobranoc, kochanie. – Mówi z powrotem. – Słodkich snów.

- Tobie też, mamó.

Czekam na ruch Naza, gdy odwraca głowę ku ciemnym drzwiom. Po chwili odwraca się z powrotem do mnie, wskazując na schody. Ulga niemal paraliżuje mnie, kiedy odwracam się i schodzę.

Wszystko z nią w porządku.

Mojej mamie wciąż nic nie jest.

Ciemno tu , podobnie jak na górze. Mrugam, wciąż starając się dostosować do niego, moją uwagę przyciąga pokój, kiedy jesteśmy na parterze.

Wszędzie jest krew. Mogę ją dostrzec nawet w ciemności, jezioro czarnych plam na podłodze, a w środku tego ciała z czymś wbitym.

Nóż.

John.

Martwy.

Krzyczę, zanim mogę się powstrzymać. Ramiona Naza otaczają mnie od tyłu, jego dłonie zaciskają się na mojej szyi, a silne palce trzymają mój podbródek, zmuszając mnie do nie patrzenia na ten syf.

- Nie rób tego.

Nie patrz.

Nie myśl.

Nie oddychaj.

Nie rób tego.

Te słowa odbijają się w mojej głowie, łzy cieką po policzkach, gdy prowadzi mnie prosto do drzwi. Jego samochód jest zaparkowany w pobliżu. Żadnej żywej duszy w pobliżu, Bogu dzięki.

Coś mi mówi, że świadek nie dożyłby jutra.

Płacę przez całą drogę na Brooklyn, moim ciałem wstrząsają dreszcze, a zęby trzęsą. Zaciskam je by nie robić hałasu. Moja klatka piersiowa pali tak jak

gardło, wypalając moje wnętrze. Naz nic nie mówi, wciąż ma rękawice na rękach i kładzie jedną dłoń na moim karku. Jego dotyk jest mocny, zmniejsza ból głowy i uspokaja moje rozszalałe wnętrze, ale tylko mocniej płacze.

Dlaczego jego dotyk wpływa na mnie w ten sposób?

Te mściwe ręce zabiły dzisiaj człowieka, odebrały życia, a jest spokojny jak gdyby nigdy nic.

Nienawidzę siebie za to.

Kiedy docieramy do domu, wciska przycisk i otwiera drzwi garażowe. Wjeżdża i zamyka je, wyłączając silnik. Siedzi, patrząc prosto na przednią szybę i odzywa się.

- Powinienem cię zabić.

Milczę na te słowa.

- Powinienem owinąć moje ręce wokół twojej szyi i skrać twój ostatni oddech. Spuścić każdą, do ostatniej kropli krwi Rity. Naćpałaś mnie... zdradziłaś... uciekłaś i naraziłaś siebie na ryzyko. Okłamałaś mnie, kiedy nic nie zrobiłem... nic... nie zraniłem cię! – Jego głos podnosi się, jego złość sączy się ze słów. – Powinienem być cię zabić. – Mówi znowu, otwierając drzwi. – Tak kurewsko chciałbym to zrobić.

Wychodzi i zatrzaskuje za sobą drzwi samochodu, kieruje się prosto do środka, nie czekając na mnie. Rozpadam się tak szybko jak znika, szlochając

głośno i ciężko dysząc, gdy próbuję złapać oddech. Wszystko uchodzi ze mnie, oczyszczając mnie, gdy łzy opadają na moją pierś, aż nie zostaje już żadna.

Zupełnie żadna.

Zwijam się w kłębek na siedzeniu, zagubiona w ciemności i ciszy, aż moje oczy nie są suche, a mięśnie nie przestają walczyć, ulegając.

Godziny mijają. Potem dwie.

Może nawet trzy.

Czuję jakby została sprana na miazgę, a moje kości zmiękły, kiedy wreszcie wychodzę z samochodu.

Wchodzę do środka.

Brak światła, nigdzie go nie słyhać, ale wydaje mi się, instynktownie, że jest w pokoju relaksacyjnym. Zawsze tam jest. Rozważam pójście na górę lub gdzie indziej, ale jestem na to zbyt słaba.

Jestem słaba i przerażona, ale nie jestem tchórzem. Mogę mieć w sobie krew Rity, ale to nie wszystko, czym jestem. Jestem córką tego mężczyzny, ale nie jestem nim. Może to właśnie czyni mnie silniejsza niż mi się wydaje.

Idę tam, ale nie znajduję go przy biurku. Siedzi na kanapie, z głową w dół, opartą na rękach ze ściągniętymi rękawiczkami na poduszce, z obok leżącym małym czarnym pistoletem. Nigdy nie wiedziałam go wcześniej, nawet nie

wiedziała, że posiadał broń. Zmęczona i przerażona, podchodzę do otwartych drzwi, opierając się o framugę.

Jestem teraz na jego łasce.

- Skąd wiedziałeś? – Mój głos jest szorstki, ale zaskakuje mnie, że w ogóle mogę go używać. – Jak mnie znalazłeś?

- Twój telefon.

Patrzę na niego w ciemnościach.

- Mój telefon?

- Namierzyłem twój telefon. Wiedziałem, że będziesz go miała cały czas ze sobą.

- Użyłeś mnie. – Nie wiem, dlaczego to tak boli, ale to wzbudza moją winę, jakby to było przeze mnie. – Użyłeś mnie, by ich znaleźć.

- Staralem się, aby ciebie w to nie angażować. – Mówi. – Zrobiłem wszystko, aby cię od tego odciągnąć.

- Jak możesz tak mówić?

- Bo to prawda. – Jest na krawędzi, znowu słysząc cień gniewu w jego głosie, gdy podnosi głowę i spogląda na mnie. – Byłoby tak prosto cię zmusić do doprowadzenia mnie do twojej matki, byłoby łatwiej pozbyć się was obu. Mogłem to dziś zakończyć. Ale wtedy cię zobaczyłem, obserwowałem cię i zdałem sobie sprawę...

- Zdałeś sobie sprawę z czego?

- Że nie masz pojęcia kim jesteś. Nie wiedziałaś skąd jesteś. Nie powinienem się tobą zająć... ale przypomniałaś mi kogoś innego, kogoś, kto zmarł przez jej ojca.

- To dlatego nie możesz mnie zabić. – Szepczę, mój głos drży. –
Przypominam ci ją.

- Nie, nie mogłem cię skrzywdzić, bo przypominasz mi ją. I tak bym cię wciąż nie mógł zabić.. bo nie wiedziałaś co nadchodzi. Nie musiałaś cierpieć, jak ona. Więc zrobiłem wszystko, nie mogłem zaangażować się, abyś nigdy się nie dowiedziała. Santino ukradł twoje szkolne akta, więc podążyłem za tobą, szukałem adresu, ale twoja matka była mądra. Gdybyś się nie przeprowadziła się tutaj, chodziłaś na zajęcia Santino wyglądając dokładnie jak ona, prawdopodobnie nigdy nie znalazłbym jej tropu.

Poczucie winy z każdą chwilą mnie obciąża, sprawiając, że trudno mi oddychać.

- Więc dlaczego nie mogłeś mnie zabić?

- Wiesz dlaczego.

- Bo zakochałeś się we mnie. – Mój głos jest tak cichy, że jestem zaskoczona, że go słyszy. – Wciąż miałaś swoją zemstę.

- Nie, nie mam. Zamiast tego ukarałem go.

- Co za różnica?

- Zależy kogo pytasz.

- Ciebie.

- Nie cierpiał. Nie tak bardzo jak ja.

Chcę mu powiedzieć, że nie sędzę, aby mógł cierpieć w taki sposób. To było dla niego błogosławieństwo. Mój ojciec oszedł łatwo, żył życiem otoczonym białym płótnem na przedmieściach, wiedząc, że jego rodzina stara się żyć, usuwając ciężar z jego świata.

Naz wie o tym głęboko w środku. Powiedział mi, że tylko tchórz opuszcza swoją rodzinę. Nikt nie zasłużył bardziej na to niż on sam. Może to właśnie powstrzymało Naza, prawda o tym, że ojcu nie zależy na mnie. Może to nie miłość mnie uratowała. A jej brak.

Nie wiem.

- Nienawidzę cię. – Szepczę. Czuję w środku, że nie mogę zaprzeczać. Nie mogę ignorować. Jestem tak zła, zraniona, że nienawiść jest jak lawa, osiedlająca się w dole mojego brzucha.

Mój świat był słoneczny przed nim, piękny obraz mojej matki rysuje się w mojej pamięci, a on pomalował go na czarno prawdą, rozpryskując na nim czerwony od krwi.

- Nienawidzę go.

Nienawidzę.

- Wiem. – Mówi chicho. – Powiedziałaś, że nie będziesz... powiedziałaś, że masz to na *mysli*... ale wiem, że to robisz.

- Ale też cię kocham... nie wiem jak nadal mogę. Nienawidzę cię, ale wciąż cię kocham w jakiś sposób. To po prostu jest... jak mogę czuć te obie emocje?

- To proste. Przeciwnością miłości nie jest nienawiść, Karisso. A obojętność. Jesteś namiętną osobą, a miłość i nienawiść... Nie są daleko od siebie. Obie zawierają swoje namiętności, które docierają pod twoją skórę i trawią cię. I zjadłem cię żywcem, kochanie. Nie miałaś szansy.

Chłód przepływa w dół po moim kręgosłupie, kiedy tak stoję. Patrzę na niego nieufnie, gdy odwraca się w moją stronę i widzę ciemność czającą się w jego oczach.

- Co mam teraz zrobić?

Robi krok ku mnie, sięgając do kieszeni by coś wyciągnąć. Patrzę z niedowierzaniem, kiedy pada przede mną na kolanach . Spoglądam w dół, mrugając ze zdumienia, gdy widzę, że to mój pierścionek zaręczynowy.

- Ustalisz datę ślubu. – Odpowiada. – To właśnie zrobisz.

Epilog

Vitale.

Powtarza swoje imię znowu i znowu, jego szorstkie ręce dotykają moich pleców, tak jakby naznaczał swoim dotykiem, że jestem jego, pisząc palcami umową z krwi, potu i łez.

Jak zwykle, *moimi* łzami.

I prawie moją krwią.

Według greckiej mitologii, ludzie byli stworzeni z czterema ramionami, czterema nogami i głową z dwoma twarzami. Czworo rąk do dotykania. Dwoje ust do mówienia. Obawiając się ich mocy, Zeus podzielił je na dwie oddzielne istoty, potępiając je by spędziły swoje życie w poszukiwaniu drugiej połówki.

Dowiedziałam się tego z sympozjum Platona podczas moich zajęć z Santino.

To piękna koncepcja : twoja bratnia dusza, część ciebie, istnieje wewnątrz innego organizmu. Ludzie spędzają całe swoje życie na poszukiwaniu jednego, kogoś kto może ich wypełnić, ale ja nigdy nie musiałam go szukać. On znalazł mnie, zanim jeszcze się narodziłam.

Kiedyś myślałam, że rzeczywistość nie może być tak fascynująca jak fantazja, ale myliłam się. *I to bardzo*. Tak może być w przypadku innych ludzi, ale nie Ignazio Vitale'a. Nigdy go nie spotkali, przez co nie wiedzą tego, co widzę w jego oczach.

To moja druga połowa.

Może historie kończą się źle.

Może Kopciuszek nie żył długo i szczęśliwie.

Może gdy przychodziła północ, chciała uciekać.

Może jej książkę jej na to nie pozwolił.

Mój nie.

Vitale.

Nie szybko odkryłam co pisze na moich plecach, jego ręka zostawia moje mięśnie, a łóżko się przesuwają, gdy odwraca się ode mnie.. Oddycham głęboko z westchnieniem ulgi, ale nie trwa to długo.

W chwili, gdy odsuwa się, zaczynam tęsknić za jego dotykiem.

Tak samo jak go nienawidzę, również go kocham.

Kocham go.

Kocham go.

Ale i kurewsko nienawidzę.

Jest potworem, zapakowanym w ładne opakowanie.

Ale przyłapuję się nad zastanawianiem , kiedy poczuję dystans między nami, bo może w jego oczach prawdziwym potworem jest *ja*.

Koniec